

**Anne McCaffrey**

**Rowan**

*Przełożył Edward Szmigiel*

Książkę tę dedykuję Jayowi A. Katzowi, w pełni uznania dla  
łączycej nas (i to dość często) zgodności poglądów

## PROLOG

W trakcie badań przestrzeni kosmicznej pod koniec dwudziestego wieku nastąpił przełom w rejestrowaniu i legalizacji wrażeń pozazmysłowych, tak zwanych paranormalnych, zdolności psi, które od dawna uważano za mistyfikację. Pierwotnym przeznaczeniem niezwykle czułego elektroencefalografii, nazwanego przez przeciwników „Gęsim Jajem”, było badanie prądów czynnościowych mózgow astronautów cierpiących na sporadyczne „błyski”, które doraźnie uznano za skutek wadliwego działania mózgu lub siatkówki oka.

Inne zastosowanie „Gęsiego Jaja” odkryto przypadkowo podczas badania urazu głowy pewnego pacjenta na oddziale intensywnej terapii w Jerhattanie. Henry Darrow był samozwańczym jasnowidzem, który szczycił się zdumiewająco wysokim procentem trafnych „przepowiedni”. Podczas analizowania jego fal mózgowych urządzenie wykryło również małe impulsy elektryczne wywołane uaktywnionymi wrazeniami pozazmysłowymi. Delikatny przyrząd zarejestrował wyładowania niezwyklej energii elektrycznej, w chwili gdy Henry Darrow doznawał wizji. Po raz pierwszy znaleziono naukowy dowód na istnienie percepcji pozazmysłowej.

Kiedy Henry Darrow doszedł do siebie po wstrząsie mózgu, założył pierwszy Ośrodek Badań Parapsychicznych w Jerhattanie i sformułował moralne zasady, które dawałyby osobom obdarzonym usankcjonowanymi i dającymi się udowodnić talentami parapsychologicznymi pewne przywileje oraz obarczałyby ich pewną odpowiedzialnością w społeczeństwie nastawionym wobec takich zdolności

zasadniczo sceptycznie, a często wrogo.

Kiedy po licznych spotkaniach na szczycie pod koniec lat osiemdziesiątych i w latach dziewięćdziesiątych światowe rozbrojenie stało się wreszcie faktem, rządy państw zwróciły swoją uwagę w kierunku innych badań naukowych i program kosmiczny świata zachodniego zaczął dorównywać doświadczeniom sowieckim. Niewielu ludzi jednak wiedziało, że w proklamowaniu uczciwej kontroli rozbrojenia, a następnie w samym nadzorowaniu pomagały Talenty, niwecząc liczne próby sabotowania tego programu. Wiele Talentów straciło życie, walcząc o utrzymanie światowego pokoju, który umożliwił ludziom skierowanie własnej energii i nadziei na badania przestrzeni kosmicznej.

Zmobilizowano więcej Talentów w celu skolonizowania Układu Słonecznego i zbudowania mostu między tym oraz innymi układami posiadającymi planety nadające się do zamieszkania.

Kiedy młody Peter Reidinger przeprowadził pierwszy gestalt maszyny mentalnej, wynosząc za pomocą telekinezy lekki statek kosmiczny z orbity na Mars, dla Talentów obdarzonych zdolnościami parapsychicznymi rozpoczęła się nowa era. Stwierdzili, że przestano ich unikać i traktować z obawą, a zaczęto otaczać podziwem; stali się sławni i niezbędni we wszystkich zadaniach związanych z emigracją z zatłoczonej i ubogiej w zasoby planety Ziemia.

W celu poszerzenia międzygwiazdowego gestaltu zbudowano dla Talentów specjalne instalacje – podobne do ziemskich osad na Księżycu, na księżycu Marsa, Deimos i na księżycu Jowisza, Kallisto. Z tych stacji wysyłano za pomocą kinezy wielkie statki zwiadowcze i badawcze, które skolonizowały dziewięć gwiazd z nadającymi się dla ludzi planetami typu G.

Choć Talenty czuły wstręt do sławy i opowiadały się za polityczną neutralnością, ich zdolności nieuchronnie przyczyniały się do utrwalania stabilności rządu międzygwiezdneho.

„Uczciwość i neutralność” – takie było ich motto, i pomimo prób obalenia Talentów zrodziła się nowa odmiana uczciwej dyplomacji. Wiele Talentów wolało raczej umrzeć, niż zhańbić swoje powołanie: garstka tych, którzy ulegli korupcji, została tak szybko ukarana przez swoich równorzędnych kolegów po fachu, że unikano takiej zdrady jako nie przynoszącej żadnych korzyści. Talenty stały się nieprzekupne.

Popyt na Talenty stał się chroniczny i znacznie przekraczał podaż. Dla nielicznych potencjalnych Talentów szkolenie było żmudne; nagrody nie zawsze kompensowały Talentowi ślepe oddanie wymagane przez ich uciążliwe obowiązki.

## CZEŚĆ PIERWSZA

### Altair

Zachodnie stoki wielkiego pasma górskiego Tranh na Altairze tonęły w strugach deszczu. Woda spływała bagnistymi korytami po zboczach już rozmiękłych po dziewięciodniowych, nieprzerwanych opadach. Mocne drzewa minta nabrzmiały, ich rozrośnięte korzenie wybrzuszyły się na powierzchni, oddając nadmiar swoich szlamowatych soków do rzeczulek, które wrywały coraz więcej płytkich korzeni nielicznych krzewów zdolnych do kwitnięcia w takiej skalistej glebie. Strumyczki rozrastały się w strumienie, a te w rzeki, które przemieniały się w wodospady o coraz większej objętości i sile, wypełniając zamknięte wąwozy, aż tak powstałe zbiorniki wodne również zaczęły się przelewać. A szlam z drzew minta niczym śliski smar pokrył wszystkie ścieżki.

Po tym jak siedmiu ludzi poślizgnąwszy się połamało sobie kości na głównej ulicy niewielkiej osady Spółki Górniczej Rowan, dyrektor kazał górnikom i ich podwładnym ograniczyć wszelkie prace wykonywane na zewnątrz i zarządził dostarczanie zapasów od budynku do budynku za pomocą masywnych wagoników samowładowczych i będących na wyposażeniu Spółki. Prace w kilku szybach wydobywczych już wstrzymano, kiedy kopalnie zaczęły się zapadać. Gdy nieprzerwane potoki deszczu zaczęły zakłócać transmisje, nie było nawet kanałów rozrywkowych, które poprawiłyby nastrój ludzi uwięzionych w coraz wilgotniejszych i ciasnych kwaterach.

Równie ponure były komunikaty meteorologiczne, nie dające nadziei na zmianę pogody. Z raportów wynika, że w dziesiątym

dniu dyrektor kopalni zwrócił się do swojego macierzystego biura w Porcie Altair o pozwolenie na ewakuację całego drugorzędowego personelu aż do chwili poprawy pogody. W swoim raporcie dyrektor zaznaczył, że mieszkania są dość prymitywne i nie skonstruowano ich z myślą o nadmiernych opadach deszczu. Przytoczył zatrważającą liczbę chorób układu oddechowego nękających jego ludzi, graniczącą rozmiarami z epidemią. Wymuszona beczynność i nieodpowiednie warunki podkopywały również w poważnym stopniu morale ludzi. Dyrektor złożył pilne zamówienie na pompy do odwodnienia szybów, gdy – o ile w ogóle – deszcz przestanie padać.

Według raportów dyrektorzy rozpatrywali wycofanie się z tamtego rejonu. Korzyści płynące ze Spółki Rowan były niewielkie i być może zbędne koszty ratowania tej instalacji zupełnie się nie opłacały. Zasięgnięto rady meteorologów; z prognoz satelitów dalekiego zasięgu wynikało, że opady osłabną w ciągu najbliższych siedemdziesięciu dwóch godzin, choć warunki na biegunie arktycznym i antarktycznym nie wskazywały na jakąkolwiek zmianę pieskiej pogody, a jeszcze mniej na pojawienie się słońca w ciągu następnych dziesięciu dni. Zgodę na ewakuację cofnięto, lecz do osady Spółki Rowan zostały niezwłocznie przesłane przez Najwyższego FTiT porady na temat leczenia niedomagań układu oddechowego i odpowiednie lekarstwa.

Wczesnym rankiem błoto zaczęło się osuwać, jednak tak wysoko nad płaskowyżem, na którym stał obóz Rowan, że tego nie wykryto. Kilku ludzi znajdowało się już na zewnątrz. Z zachowaniem wszelkich środków ostrożności wykorzystywali przydzieloną im godzinę pracy z wagonikiem do załatwienia niezbędnych spraw: wybrali się do niewielkiego szpitala po lekarstwa dla swoich chorych oraz do kantyny po zapasy. Kiedy

przyrządy w pomieszczeniu operacyjnym zarejestrowały wypadek, było już za późno. Cała zachodnia ściana zbocza pokrytego szlamem drzew minta osuwała się jak fala złożona z błota, skał i papkowatej roślinności. Ci, którzy byli na zewnątrz, widzieli, jak przeznaczenie spada na nich z góry. Ci, którzy znajdowali się wewnątrz, w swoich domach, byli na szczęście nieświadomi. Tylko dziecko siedzące w wagoniku, podczas gdy jego matka w nie słabnącym deszczu przenosiła szybko pakunki do domu, uszło z życiem z katastrofy.

Masywny wagonik o jajowatym kształcie uniosła rzeka szlamu. Ciężki, plastikowy kadłub to prześlizgiwał się pod nieubłaganą falą ciężkiego, wodnistego błota, to sunął na niej. Poobijane, posiniaczone dziecko w końcu straciło przytomność, a toczący się wagonik na chwilę utknął, po czym nagle uwolniony zsunął się w przepaść. Upadek wagonika zamortyzowało spadające wraz z nim błoto. W odległości prawie stu kilometrów od obozu Rowan pojazd zaklinował się na wychodni pokładu, zalany przez olbrzymią rzekę szlamu. Fala mułu straciła rozpęd dopiero w długiej, głębokiej dolinie Oshoni.

W chwili gdy błoto przestało spływać, rozległ się płacz – rozpaczliwe wezwanie matki, która nie odpowiadała, skarga na głód i ból – zrazu sporadyczny, a potem coraz bardziej uporczywy. Nagle urwał się i zastąpiło go coraz głośniejsze kwilenie, lecz i to ucichło. Wówczas wszyscy ludzie o zdolnościach psi rzędu od 9 wzwyż poczuli ulgę, ponieważ głos dziecka rozchodzący się we wszystkich kierunkach drażnił mentalne uszy czułych osób.

We wszystkich osadach na Altairze rozpoczęto poszukiwania rannego, porzuconego lub skrzywdzonego dziecka, którego krzyk cierpienia rozlegał się na całej planecie.



– Sama też mam dzieci – powiedziała minister spraw wewnętrznych komisarzowi policji, kiedy urzędnicy kolonialni spotkali się w biurze gubernatora na nadzwyczajnym zebraniu – i wiem, że to płacz przerażonego, skrzywdzonego, głodnego dziecka. To musi być gdzieś na Altairze.

– Przeszukaliśmy ulice, sprawdziliśmy w kartotekach szpitalnych, czy w ciągu ostatnich pięciu lat urodziły się jakieś dzieci o potencjalnych zdolnościach psi... – Potrząsnął głową na znak zaprzeczenia. Sam nie posiadał Talentu, ale bardzo szanował i podziwiał tych, którzy go mieli.

– Charakterystyka płaczu, chaotyczność i powtórzenia wskazują, że jest to niemowlę dwu- lub trzyletnie – oznajmił szef służby zdrowia. – Wszyscy moi pracownicy usiłują nawiązać z nim kontakt.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego następują takie nagłe przerwy – powiedział komisarz, wertując raporty, które przyniósł ze sobą, żeby pokazać, na jak wielką skalę są zakrojone poszukiwania.

Na Altairze, którego kolonizacja stała się możliwa niespełna sto lat wcześniej, nie mieszkało wielu ludzi – w otoczeniu Portu Altair i Miasta żyło obecnie jakieś pięć milionów dwieście pięćdziesiąt trzy tysiące czterystu dwóch ludzi. Kolejny milion siedemset tysięcy osiemdziesiąt dziewięć osób zaczął budować dodatkowe osady, na ogół koncerny górnicze eksploatujące bogate złoża minerałów i rud na całym ogromnym kontynencie głównym wielkiej planety.

– Raporty napływają dość wolno z wszystkich działek górniczych – powiedziała z zadumą minister Camella. – Ta dziwaczna pogoda przemieszcza się na wschód w naszym kierunku. Ale musimy zidentyfikować to dziecko: kogoś tak silnego w młodym wieku trzeba starannie kontrolować.

Mimowolnie zerknęła w kierunku instalacji FTiT po drugiej stronie kosmicznego lądowiska Portu. Tuman kurzu, po którym uniosło się kilka następnych, świadczył o tym, że przybywający fracht jest odstawiany na miejsce za pośrednictwem kinetycznych zdolności głównej specjalistki na Altairze, Sigleny, Najwyższej o potencjale T-1. Przy pomocy mentalnej kinezy, zwiększonej przez gestalt z potężnymi generatorami otaczającymi jej instalację, Siglena mogła odbierać wiadomości z miejsc tak odległych jak Ziemia i Betelgeuse, mogła lokalizować i przeprowadzać lądowanie bezzałogowych transportowców frachtowych z taką łatwością, z jaką inni podnosili zwykłe przedmioty codziennego użytku.

Eksplokacja przestrzeni kosmicznej przez ludzkość stała się możliwa dlatego, że główne Talenty psi telepatów i teleportujących kinetów były w stanie pokonać olbrzymie odległości międzygwiazdne, zapewniając niezawodną i błyskawiczną łączność między Ziemią i jej koloniami. Gdyby nie Najwyżsi, którzy pracowali w swoich stacjach wieżowych i utrzymywali stały kontakt mentalny z pozostałymi Najwyższymi, zdolni w gestalcie zarówno do eksportowania, jak i importowania materiałów, istnienie Ligi Dziewięciu Gwiazd byłoby niemożliwe. Najwyżsi byli filarami tego systemu. A takie Talenty należały do rzadkości.

Bez sieci Federalnej Telepatii i Teleportacji ludzkość nadal biedziłaby się nad dotarciem do swoich najbliższych sąsiadów w kosmosie. Z chwilą stworzenia scentralizowanej władzy o światowym zasięgu Rząd Ziemi dał FTiT nieodwołalną autonomię, przez co zapewnił tej instytucji nie tylko bezstronność, lecz również skuteczność w utrzymywaniu kontaktu z szeroko rozrzuconymi koloniami ludzkości. Po utworzeniu Ligi Dziewięciu Gwiazd Rząd zatwierdził tę

autonomię. Odtąd żaden układ gwiazdny nie mógł mieć nadziei, że kiedykolwiek będzie kontrolować FTiT, a przez to Ligę.

Większość społeczności szczyła się liczbą i różnorodnością Talentów wśród swoich członków. Zapomniano o nieufności i strachu przed zdolnościami paranormalnymi w obliczu oczywistych korzyści płynących z zatrudniania ludzi z Talentem. Istniało, naturalnie, wiele poziomów Talentu, z mikro- i makro-zastosowaniami. Silniejsze Talenty należały do najbardziej widocznych i najrzadszych. Najsilniejszym w każdej dziedzinie przyznawano tytuł „Najwyższego”. Najrzadszych Najwyższych stanowili ci, którzy posiadali zdolności zarówno kinetyczne, jak i telepatyczne; stali się oni głównym ogniwem łączącym Ziemię z planetą, na której służyli.

– Całkiem możliwe, że jesteśmy świadkami ujawnienia się Najwyższego! – Minister nie potrafiła całkowicie stłumić w sobie tej kiełkującej nadziei i nieco próżnego marzenia, że ten nowy Talent mógłby przyćmić Najwyższą Altaira. Siglena może i była największą specjalistką, ale przewrażliwioną. Camella musiała z nią współpracować i nie znajdowała w tym żadnej przyjemności. Jej poprzednik, który obecnie oddawał się radosnemu wędkowaniu u stóp wschodniego pasma gór, nazwał Siglenę „kosmicznym dokerem”. W chwilach gdy Siglena zachowywała się nieznośnie, minister Camella wyęczała wszystkie siły, żeby nie użyć tego epitetu.

Takie szybkie pojawienie się na Altairze Talentu o potencjale Najwyższego znacznie podniosłoby prestiż planety. Gdyby potencjalne zdolności tego dziecka zostały właściwie rozwinięte – a siła tkwiąca w manifestacji jego cierpienia dobrze wróżyła – Altair przyciągnąłby kolonistów najlepszego rodzaju, żywiących nadzieję, że coś w atmosferze planety sprzyja rozwojowi Talentu. (Nikt nigdy nie udowodnił takiego powiązania, ani też

nie obalił takiej teorii.)

Altair i tak miał duże szczęście, że w pierwotnym składzie osadników znalazło się dość dużo rozmaitych Talentów: prekognici; jasnowidze; „wykrywacze” bardzo czuli na metal i minerały, którzy odkryli wysokoprocentowe rudy i pożyteczne minerały, dzięki czemu zwiększyli eksport Altaira; zwykła ilość rozmaitych pomniejszych kinetów – zarówno mikro, jak i makro – posiadających umiejętność przemieszczania i łączenia różnych przedmiotów oraz manipulowania nimi; duży wybór Talentów o zdolnościach leczniczych, choć nie było jeszcze Najwyższych w medycynie, i bardziej pospolici empaci, nieocenieni we wszelkich zawodach mogących być źródłem nudy lub drobnych zatargów. Empaci i prekognici byli również członkami policji rządowej, choć nie znaczy to, że na Altairze szerzyła się przestępczość: ludzie byli na ogół zbyt zajęci tworzeniem własnych działek na rozległych i żyznych terenach Altaira lub wydobywaniem jego ukrytych skarbów. Planeta była zbyt „nowa”, by rozpleniły się na niej „cywilizowane” przestępstwa typowe dla gęsto zaludnionych i zdeprawowanych rejonów miejskich.

Położenie Altaira w przestrzeni kosmicznej dawało planecie korzystną pozycję w Lidze Dziewięciu Gwiazd, a jako że stał się punktem wypadowym dla kilku nowych przedsięwzięć kolonizacyjnych, Altair zaliczał się do pierwszych kolonii, którym przyznano w pełni wyposażoną Stację FTiT z telepatycznym kinetą o potencjale Najwyższego, Sigleną. Ta korzystna pozycja znacznie zwiększyła atrakcyjność Altaira zarówno dla osób prywatnych, jak i przedsiębiorstw przemysłowych. Pojawienie się Talentu o potencjale Najwyższego wypełniłoby rządową czarę szczęścia po brzegi. Tak więc minister spraw wewnętrznych zwróciła się do szefa

służby zdrowia.

– Wszystko ładnie i pięknie, ale najpierw musimy mieć to dziecko. – Choć sam nie miał Talentu, szef służby zdrowia powiedział dokładnie to, co minister miała na końcu języka. Następnie odchrząknął rozdrażniony i ciągnął: – Moi doradcy sugerują, że dziecko jest ranne, a jednak do żadnego punktu medycznego nie wpłynęło zgłoszenie o ofierze z obrażeniami ciała lub wstrząsem nerwowym.

– Najwidoczniej jednak istnieje taka ofiara – powiedział gubernator, uderzając pięścią w stół. – Znajdziemy ją i dowiemy się, jakim cudem niemowlę płakało tak długo i nikt się nim nie zainteresował. Nowe życie to najcenniejsze bogactwo tej planety. Nie wolno żadnego zmarnować...

Żaloszne, wnikaające w umysł zawrođenje przerwało jego orację.

MAMMUSIUUU! MAMMUSIUUU! MAMUUSIUU,  
GDZIE JESTEŚ...

Lament ucichł gwałtownie.

W zaległej ciszy minister przyłożyła ostrożnie palce do skroni, w których nadal odbijało się echo tamtego mentalnego krzyku. Rozległo się ciche pukanie do drzwi sali zebrań Rady i wszedł niespokojny pracownik administracyjny.

– Pani minister, Sigleną pragnie pilnie się z panią połączyć.

Minister odetchnęła z ulgą. Sigleną mogła bardzo łatwo przekazać wiadomość bezpośrednio do umysłu Camelli, ale Najwyższa była pedantką na punkcie protokołu – minister w tym momencie błogosławiła ją za to.

– Oczywiście!

Na wszystkich ścianach sali zebrań Rady włączyły się ekrany, dzięki czemu kontakt był znacznie bardziej bezpośredni.

Siglena stawiała niewiele żądań Radzie. Teraz, kiedy

rozniewana patrzyła z ekranów na zebranych, jej wzrok wydawał się wnikać głęboko w myśli każdej obecnej osoby. Siglena była otyłą kobietą, sflaczałą od siedzącego trybu życia i niechęci do jakichkolwiek ćwiczeń fizycznych. Znajdowała się teraz w swoim pokoju operacyjnym, w tle warkotały generatory do przeprowadzania gestaltu.

– Pani minister, musi pani znaleźć to dziecko, gdziekolwiek ono jest, dowiedzieć się, kto je porzucił, i potraktować winowajców z całą surowością prawa. – Jedyne atuty urody Sigleny stanowiły duże oczy, teraz szeroko rozwarte z oburzenia i frustracji. – Żadnemu dziecku nie powinno się pozwalać nadawać na takim poziomie. Nie mogę ciągle przerywać pracy, żeby zajmować się czymś, co wyraźnie należy do obowiązków rodziców.

– Najwyższa Sigleno, dobrze się składa, że ma pani czas, aby z nami porozmawiać...

– Wcale nie mam czasu. Mam zaległości z dzisiejszymi przesyłkami... – Wskazała ze zniecierpliwieniem na pokój za sobą. – Tak być po prostu nie może. Znajdźcie to dziecko. Nie mogę tracić czasu na uciszanie go.

Minister wymamrotała jakieś przekleństwo pod nosem, ale opanowała się i ukryła swoje myśli.

– Właśnie mieliśmy panią prosić o pomoc w odnalezieniu... Przerwał jej wyraz oburzenia na twarzy Sigleny.

– Ja... miałabym pomagać... w odnalezieniu dziecka? Zapewniam panią, że nie jestem jasnowidzem. Będę ją uciszać, żebym mogła wypełniać obowiązki wobec tej planety i pełnić służbę, której się poświęciłam. Ale pani... – Wskazała ozdobionym pierścionkiem palcem, którego koniuszek powiększył się wskutek perspektywy do takich rozmiarów, że widać było wyraźnie wzór linii papilarnych. – ...ma

zlokalizować tego strasznie źle wychowanego niemowlaka!

Łączność została gwałtownie przerwana. Dziecko zaczęło kwilić, ale prawie natychmiast jego głos umilkł.

– Jeżeli ciągle będzie uciszać dziecko, to jak mamy je odnaleźć? – zapytała kwaśno minister. – Kazał pan swoim jasnowidzom zająć się tą sprawą, prawda? – zwróciła się do komisarza.

– Istotnie, ale oboje dobrze wiemy, że jasnowidz potrzebuje jakiejś rzeczy, na której może się skupić – odparł nieco obronnym tonem komisarz.

– Yegrani nie potrzebowała – powiedział smutnie szef służby zdrowia.

– Yegrani nie żyje od wielu lat – powiedziała z prawdziwym żalem minister, a potem dostrzegła dziwny wyraz twarzy komisarza.

Znów rozległo się zawodzenie, żałosne, urywane, błagające o pomoc. Usłyszeli, jak głos się załamał, po czym znów rozbrzmiał z nutką oburzenia.

– Ha! Siglena trafiła na równego sobie. Nie potrafi uciszyć brzdąca.

– To nie żaden brzdąc – zaprzeczyła minister. – To przerażone dziecko potrzebujące naszej pomocy. Posłuchajcie, w dzisiejszych czasach po prostu nie pozostawia się dzieci samych na... – sprawdziła na cyfrowym datowniku na ścianie – ...wiele dni. Musiało dojść do jakiegoś wypadku. Ani Port, ani Miasto nie zgłosiło wam żadnego, skupmy się więc na działkach górniczych. Na naszej planecie jest sporo odosobnionych osad górniczych, gdzie dziecko może pozostawać bez opieki. Czy nie otrzymaliśmy raportów o nietypowych dla tej pory roku deszczach na zachodzie?

– Pięć tysięcy mil to duża odległość na „przesłanie”

mentalnego płaczu – zauważył gubernator, po czym zastanowił się zaskoczony nad znaczeniem swoich słów. – A niech mnie kule biją!

– Faktycznie mógł się zdarzyć wypadek. Trzęsienie ziemi lub być może powódź spowodowana ostatnimi przerażającymi opadami. – Minister wstała energicznie, wykonując uprzejmy ukłon w stronę gubernatora. – Mamy środki, mamy ludzi – zrobimy z nich użytek.

Kiedy wszyscy wychodzili z sali, kierując się do własnych biur, minister chwyciła komisarza za ramię.

– Jak to naprawdę jest? Czy Yegrani żyje? Upewniając się starannie, czy żadna z wychodzących osób ich nie słyszy lub nie zwraca na nich szczególnej uwagi, komisarz prawie niedostrzegalnie skinął twierdząco głową.

– Chyba pomogłaby nam w ocaleniu młodego życia? – zasugerowała Camella.

– W obecnych okolicznościach to dość prawdopodobne, ale żyje już dwa razy dłużej od Matuzalema i jest słaba. Najlepiej będzie, jeśli spróbujemy zawęzić poszukiwania do jednego obszaru.

Po zaangażowaniu do tej pracy wszystkich komórek służby państwowej trwało to niespełna godzinę. Najpierw przeglądnięto zdjęcia satelitarne i zidentyfikowano ponad wszelką wątpliwość 150-kilometrowy pas zniszczenia. Minister osobiście zatelefonowała do przedsiębiorstwa przemysłowego, które nabyło prawa do tamtego rejonu. Zarząd przedsiębiorstwa odczekał udostępnił dane grupie ratunkowej. Nie mieli wiadomości od dyrektora kopalni i zaczęli się niepokoić.

– Widzę, że nie aż tak bardzo, żeby nas powiadomić – zauważyła cierpko minister, po czym zwróciła się do komisarza:

– Nie rozumiem tylko, dlaczego nie kazał pan zająć się tą



klęską żywiołową rejestrowanemu prekognicje.

– W wyniku tej katastrofy liczba personelu nie zmniejszyła się drastycznie – odparł komisarz z wyrazem zmartwienia na twarzy. – Wiem, że wielu ludzi na pewno straciło życie, ale ich śmierć nie stawia całego Altaira w sytuacji zagrożenia. Niestety. Z drugiej też strony – dodał przepraszająco – większość naszych prekognitów jest czuła tylko w środowisku miejskim.

– Chyba wprowadzę kary pieniężne dla firm, które nie utrzymują całodobowego kontaktu ze swoimi instalacjami terenowymi – wymamrotała minister, robiąc notatkę pochyłym drukiem i wielkimi literami.

– Słucham?

– Proszę spojrzeć! – powiedziała, kiedy ewidencja kadr przesuwiała się przed ich oczami. – Piętnaścioro dzieci w wieku od jednego miesiąca do pięciu lat. Jak szczegółowych danych potrzebuje pański jasnowidz?

– Nawet nie wiem, czy nam pomoże – odparł smutnie komisarz. – Nie odpowiedziała na moje wezwania.

Znów rozległ się płacz, został przerwany, po czym odezwał się ponownie z rozpaczliwym pojękiwaniem.

– To dziecko traci siły – wykrzyknął szef służby zdrowia, wpadając do pomieszczenia grupy ratunkowej. – Jeśli dziewczynka jest pogrzebana w błocie, to nie ma jedzenia i picia – i być może już niewiele powietrza.

Rozległ się szum drukarki, z której płynnie wysunął się nowy wydruk. Minister Camella pochyliła się nad kartką i jęknęła z nutą rozpaczony w głosie.

– Kazałam sporządzić charakterystykę porównawczą terenu przed i po osunięciu się lawiny błota. Teraz są tam wąwozy o głębokości pięćdziesięciu metrów, wypełnione błotem i gruzem. W niektórych miejscach osuwisko ma szerokość

sześćdziesięciu klików. Jeżeli dziewczynka jest pogrzebana pod błotem, wkrótce się udusi. Zwłaszcza jeżeli nadal będzie tak płakać, zużywając dużo tlenu.

Komisarz zbliżył się do konsoli, dając innym znak, żeby się odsunęli.

– Dodaję sygnał SOS do prywatnego kodu Yegrani, ale czy odpowie na niego, czy nie...

– Taak? – odezwał się gardłowy głos, przedłużając samogłoskę. Na ekranie nie pojawił się żaden obraz.

– Czy słyszałaś płacz?

– A kto nie słyszał? Mogłam wam wcześniej powiedzieć, że Siglena nie pomoże. To przekracza jej zdolności. Przerzucanie paczek z miejsca na miejsce nie wymaga żadnej finezji, bo gestalt załatwia całą sprawę.

Ponieważ nie było kontaktu wzrokowego, komisarz przewrócił oczami, słysząc zgryźliwy ton głosu Yegrani. Od wielu lat telekineta i jasnowidząca pałały do siebie wrogością, choć komisarz przypadkowo wiedział, że winą za ten stan rzeczy leżała bardziej po stronie Sigleny niż Yegrani.

– Obawiamy się, że dziecku kończy się powietrze, Yegrani. W niektórych miejscach błoto ma głębokość pięćdziesiąt metrów na pasie o długości 150 klików. Mamy wiele...

– Spójrzcie na lewo ponad doliną Oshoni, na występ skalny w odległości około dwóch klików od skraju błota. Dziewczynka nie jest głęboko pogrzebana, ale poszycie wagonika rozdarło się i muł wsącza się do środka. Ona szaleje ze strachu. Siglena nie zrobiła nic, by uspokoić dziecko, tak jak by to zrobiła wrażliwa, troskliwa osoba. Dobrze je chrońcie. Ta dziewczynka ma długą i samotną drogę do przebycia, nim zacznie podróżować. Ale to ona będzie fokusem, który uratuje nas od katastrofy znacznie większej niż ta, której udało jej się umknąć. W szczególności

zaś chronić opiekunkę.

Połączenie zostało przerwane, ale skoro tylko Yegrani „zobaczyła” pozycję dziecka, minister spraw wewnętrznych wysłała wydruk rozmowy ekipom ratowniczym czekającym w specjalnych pojazdach. Sam gubernator poprosił o przerzucenie go na miejsce i podał Najwyższej Altaira współrzędne. Siglena nie pytała, w jaki sposób zostały one zdobyte, lecz bezbłędnie wysłała misję pełnym pędem na miejsce przeznaczenia.

– Czy miała na myśli „na lewo”, patrząc na tę przekłętą lawinę, czy chodziło jej o lewą stronę doliny? – zapytał kapitan, kiedy ekipa ratunkowa wyłoniła się po podróży. Pojazdy zatrzymały się płynnie na dnie wąwozu, w miejscu gdzie urywał się wysunięty „język” błota.

– Fe! – Kapitan ścisnął sobie nozdrza. – Od tego smrodu drzew minta można się udusić! Pokażcie mi ten geowydruk.

– Ten występ skalny powinien być tam! – wykrzyknął jego zastępca, wskazując na prawo. – Jest tam też twardy grunt, z którego można prowadzić działania.

– Ustaw się w odległości dwóch klików – rozkazał kapitan operatorowi skanera. – Nie zbliżajcie się do tego blocka! Ci, którzy w nie wpadną, będą musieli wracać do domu pieszo.

Członkowie ekipy wspięli się na kamienną półkę nad występem skalnym i zaczęli starannie przeszukiwać okolice, zataczając kręgi detektorami. W odległości około dziesięciu metrów wykryto obce ciało w błocie. Lekarka wyciągnęła czuły sprzęt i wychwyciła oznaki życia. Umocowano wysięgnik dźwigu i wysunięto go. Dwóch ochotników, podwieszonych na linach połączonych z wysięgnikiem, opuściło się w maż nad miejscem wykrytym przez detektory i zaczęło rozkopywać szlam. Odrzucany na bok, natychmiast ześlizgiwał się

z powrotem na swoje miejsce.

– Dajcie mi rurę ssącą i to natychmiast! – zawołał kapitan, zadowolony w duchu z tego, że niezwłocznie wykonano jego rozkaz.

Zaklinowany na wychodni pokładu wagonik nie tkwił głęboko i gdy oczyszczono dostatecznie dużą część powierzchni, doczepiono belkę traktora. Urządzenie z trudem zasysało błoto, podczas gdy kopacze pracowali rozpaczliwie szybko, mamrocząc coś o kinetach, których nigdy nie było tam, gdzie potrzeba. Nagle dostateczna ilość powietrza dostała się pod wagonik, by go odkleić od mazi, i tylko szybki refleks ludzi na poboczu zapobiegł potężnemu zderzeniu się pojazdu z ramieniem traktora. Wagonik zakołysał się, obijając ze wszystkich stron, zanim w końcu ustawił się na twardym podłożu.

Błoto odpadło płatami z kadłuba i wyciekło z rozdarcia w poszyciu, a cała ekipa przyglądała się temu z niepokojem. Ile tej brei przeciekło do środka? Wszyscy poczuli ogromną ulgę, kiedy usłyszeli piskliwy, spazmatyczny płacz, mentalny i fizyczny. Jak jeden mąż ekipa zaatakowała poobijane drzwi, żeby je na siłę otworzyć.

– Mamusiu?

Obdarte, posiniaczone, ubłocone dziecko doczołgało się do wyjścia, szlochając z ulgą, mrużąc oczy w nagłej jasności.

– Mamusiu?

Lekarka z ekipy skoczyła naprzód, promieniując ukojeniem i miłością.

– Już po wszystkim, kochanie. Jesteś bezpieczna. Już nic ci nie grozi.

Przycisnęła hipnorozpylacz do zabłoconego ramienia, zanim dziecko zdążyło się zorientować, że wśród ludzi zgromadzonych

wokół wagonika nie ma jej rodziców. Środek uspokajający działał zbyt wolno i wszyscy mieszkańcy Altaira usłyszeli mentalny krzyk udręki osieroconego dziecka z Rowan.

– Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy – oświadczył szef służby zdrowia takim tonem, jakby się bronił.

– Wiemy o tym – powiedziała minister Camella, promieniując tak wielką aprobatą, jaką tylko zdołała wyemitować.

– Faktem pozostaje, że dziecko z Rowan wcale nam nie pomaga – zauważył ze smutnym westchnieniem gubernator.

– Minęło dopiero dziesięć dni od tragedii – dodała minister.

– Czy na pewno nie ma żadnych krewnych, którzy by się nią zajęli? – zapytał gubernator.

Minister sprawdziła w aktach.

– Mamy do wyboru jedenastu rodziców o podobnym genotypie, ponieważ wielu z tamtych górników pochodziło z tej samej grupy etnicznej. Zarząd spółki nie trzymał zapasowych kopii ewidencji szpitalnej, więc nie wiemy nawet, ile dzieci się urodziło od momentu założenia tego obozu dziesięć lat temu. Nie ma więc żadnych bliskich krewnych. Niewątpliwie jest kilku na Ziemi.

Gubernator odchrząknął.

– Ziemia posiada więcej pierwszoligowych Talentów niż jakakolwiek inna planeta.

– My naprawdę musimy chronić nasze zasoby naturalne – podkreśliła z lekkim uśmiechem minister.

– Zanotujmy i zastrzeżmy w protokole z tego zebrania, że... dziecko z Rowan – przerwał, czekając, aż ktoś podsunie jakieś imię – jest od tej chwili podopieczną planety Altair 4. I co dalej?

– Pytanie skierował do minister Camelli.

– Cóż, nie może w nieskończoność pozostawać na oddziale

pediatrycznym – odparła i popatrzyła na szefa służby zdrowia.

– Moja główna terapeutka twierdzi, że dziewczynka w zasadzie doszła do siebie po doznanym szoku. Skaleczenia i krwiaki zagoiły się. Udało jej się również zablokować wszystkie wspomnienia związane z katastrofą, ale nie potrafi wymazać z pamięci dziecka faktu, że miało ono rodziców i być może rodzeństwo. – Skinął głową, kiedy pozostali wypowiedzieli się przeciwko zastosowaniu bardziej represyjnych środków. – Ale... – i w tym momencie rozłożył ręce – dziewczynka pozostaje bez rodziców i choć młodszej terapeutce o potencjale T-8 udało się... rozwiązać problem ogólnego „szumu” telepatycznego, dziewczynka panuje nad sobą w ograniczonym stopniu, a czas trwania jej koncentracji jest żałośnie krótki.

Na twarzach wszystkich zebranych pojawił się grymas, ponieważ ludzie na całej planecie nadal doświadczali wybuchów uczuć dziecka z Rowan.

– Czy ona odbiera równie dobrze, jak nadaje? – zapytał w końcu gubernator.

Szef służby zdrowia wzruszył ramionami.

– Musi, bo inaczej nie słyszałaby Sigleny.

– Trzeba położyć temu kres – powiedziała minister, zaciskając usta na znak stanowczości, i ciągnęła dalej: – Dawanie nauczki tej dziewczynce za całkowicie normalne...

– Choć hałaśliwe – poprawił gubernator.

– ...zachowanie dziecka pełnego wigoru – a musicie przyznać, że jest to miła odmiana po płaczu – zahamuje rozwój jej Talentu, obojętne jakkolwiek by on był. Siglena może sobie być Najwyższą o zdolnościach telepatycznych i telekinetycznych, ale trudno się u niej dopatrzeć odrobiny empatii, a jej nieczułość na sytuację tego dziecka graniczy

z okrucieństwem.

– Siglena może i nie potrafi zdobyć się na odrobinę empatii – powiedział gubernator, a jego oczy przybrały zamyślony wyraz – ale jest bardzo dumna ze swojej pracy i już wyszkoliła dwóch Najwyższych, którzy wywiązują się ze swoich obecnych obowiązków na Betelgeuse i Capelli.

Ktoś chrząknął drwiąco.

– Jest najodpowiedniejszą w naszym układzie kandydatką na to, żeby się zająć kształceniem dziecka z Rowan.

– Zapadła decyzja, że dziewczynka będzie podopieczną Altaira – oświadczyła minister spraw wewnętrznych, podkreślając swoje odmienne zdanie sztywno wyprostowaną pozycją na krześle – i nikt nie będzie tego kwestionował. Traktowano by ją z większą życzliwością w Centrum na Ziemi. Troszczono by się o nią. Głosuję za tym, żeby ją tam wysłać. I to jak najszybciej.

Wyjaśnienie tego wszystkiego dziecku z Rowan spadło na Lusnę, zaszeregowaną jako Talent o potencjale T-8. Pracowała z dziewczynką przez cały czas, wymyślając fortele, by skłonić dziecko do częstszego mówienia na głos, a nie mentalnie. Gdy obrażenia cielesne dziewczynki zagoiły się i dawka środków uspokajających została zmniejszona, Lusena zabrała dziecko do szpitalnego magazynu, aby wybrało sobie zabawkę typu pukha.

Pukhi, nazwane tak od wymyślonego kolegi odkrytego przez dzieci potrzebujące towarzystwa, znalazły szerokie zastosowanie w pediatrii. Można je było zaprogramować do wielu rzeczy, ale najczęściej stosowano je z dużym powodzeniem w kuracjach pooperacyjnych i długoterminowych oraz jako substytuty w przypadkach silnego uzależnienia. Dziecko z Rowan potrzebowało własnej pukhi. Zaprogramowanie zabawki przemyślano bardzo dokładnie: jej

długie, miękkie włosy składały się z receptorów kontrolujących fizyczne i psychiczne zdrowie dziecka. Odbierając od dziecka sygnały niebezpieczeństwa, pukha mogła wywoływać uczucia przynoszące ukojenie, zachęcać do rozmowy i, co najważniejsze, tonować mentalny „głos” dziewczynki. Poza tym, gdy mała zaczynała czuć się zaniepokojona lub zmartwiona, pukha reagowała swoim uspokajającym, turkoczącym mrużeniem. Choć Lusena i personel pediatriczny dostrajali programy pukhi w całym okresie jej użyteczności, każdy czuły człowiek na Altairze wiedział, kiedy dziecko z Rowan ochrzciło ją imieniem „Purza”. Srebrzysty śmiech dziewczynki świadczył o dużej poprawie i prawie wszyscy byli wyrozumiali dla małej sieroty.

Osobistej asystentce Sigleny, Bralli, empatce o potencjale T-4, z pewnością nie brakowało pobłażliwości; dołożyła wszelkich starań, żeby uspokoić swoją zwierzchniczkę, która – Bralla przyznała kierownikowi stacji – czasami potrafiła się zachowywać bardziej dziecinnie niż dziecko z Rowan.

– Siglenie samej przydałaby się pukha – powiedziała Bralla kierownikowi stacji, ponieważ Siglena niezwykle łatwo wpadała w gniew, kiedy paplanina dziecka z Rowan przeszkadzała jej w koncentracji.

Gerolaman zachnął się.

– Takich pieszczot, jakich pragnie, nigdy się nie doczeka. I znów się oburzył, kiedy Bralla dała mu energicznie znak, żeby skrywał swoje uczucia.

– Ona właściwie nie jest zła, Gerolamanie. Tylko...

– Zbyt przyzwyczajona do statusu najważniejszej osoby na tej planecie. Nie lubi konkurencji, nie lubi sprzeciwów. Pamiętasz tamten zatarg z Yegrani?

– Gerolamanie, ona nie jest głucha! – Bralla wstała. – Za



chwile będzie mnie potrzebować. Cześć.

Purza nie zawsze mogła wpłynąć na zachowanie trzyletniej dziewczynki. Siglena, powodowana brakiem tolerancji, bardzo często nawet pomimo dyskretnej pomocy Bralli, wyładowywała swą złość na dziecku z Rowan. W końcu minister spraw wewnętrznych zdecydowała, że ktoś musi coś zrobić w sprawie Sigleny i że interwencja sprawi jej ogromną satysfakcję osobistą i zawodową.

– Najwyższa Sigleno, sprawa jest ważna i nie cierpiąca zwłoki – powiedziała minister, gdy tylko na ekranie pojawiła się T-1. – Udało nam się zamówić na jutro statek pasażerski, który zabierze dziecko z Rowan.

Siglena aż zamrugła ze zdumienia.

– Zabierze ją?

– Tak, od jutrzejszego popołudnia już nie będzie pani zawadzać, więc proszę panią uprzejmie, żeby jej ostatnich godzin na Altairze nie psuły pani nagany.

– Ostatnie godziny na Altairze? Chyba oszaleliście! – Oczy Sigleny rozwarły się szeroko ze zgrozy i szoku, a jej palce przestały pieścić naszyjnik wysadzany klejnotami morskimi. – Nie możecie narażać... dziecka... bardzo małego... na taki uraz.

– Wydaje się, że to najrozsądniejsze rozwiązanie – odparła nieugięcie minister, skrywając prawdziwy powód decyzji.

– Ale ona nie może jechać. Jest potencjalną Najwyższą... – Siglena zająknęła się, pobladła na twarzy. Puściła naszyjnik, żeby chwycić się krawędzi konsoli. – Ona... umrze! Obie wiemy równie dobrze – z ust Sigleny posypały się szybko słowa – co się dzieje w przestrzeni kosmicznej z ludźmi obdarzonymi prawdziwym Talentem... Niech pani sobie przypomni, jak chorował David. Niech pani sobie przypomni, jak zdruzgotana była Capella. Narażać małe dziecko... o nieznanym potencjale...

na taki zgubny dla umysłu uraz! Chyba pani oszalała! Nie może pani! Nie pozwolę na to!

– Cóż, nie pozwala pani dziecku ćwiczyć swój Talent. W Centrum na Ziemi będzie miało zapewnioną fachową opiekę i szkolenie.

– Porzuciłaby pani to dziecko Altaira, oddzieliła je od krewnych...

– Nie ma żadnych na Altairze – wtrąciła minister, a potem uświadomiła sobie, że Siglena zaraz przybierze jedną ze swoich teatralnych póz. – Najwyższa Sigleno, to zarządzenie Rady, aby przetransportować podopieczną Altaira do Centrum na Ziemi – za pośrednictwem wprawnej kinezy, z której pani słynie – na statku pasażerskim, który został sprowadzony na Altair w tym celu. Do widzenia!

Zaraz po zniknięciu obrazu na ekranie minister zwróciła się do Luseny i szefa służby zdrowia.

– Wydawało mi się, że Siglena ochoczo przeczuci dziewczynkę na statek, nie czekając na jego lądowanie!

– Czy to prawda, co powiedziała o Davidzie z Betelgeuse i Capelli? – zapytał szef, marszcząc brwi. Dziesięć lat temu był pomniejszym pracownikiem administracji medycznej i nie znał szczegółów z tamtego okresu.

– Cóż, żaden z Najwyższych nie znosi dobrze podróży i nie teleportuje się na większą odległość – odparła zamyślona minister. – Ale dziecku z Rowan będzie znacznie lepiej z dala od surowej dyscypliny Sigleny.

– Wrócę już do niej – odezwała się Lusena z wyrazem zaniepokojenia na twarzy. – Kiedy wychodziłam, spała, ale nie chciałam, żeby się obudziła i zobaczyła, że mnie nie ma.

– Dokonałaś z nią cudów, Luseno – powiedziała serdecznym tonem minister. – Kiedy odeślesz ją bezpiecznie na Ziemię,

Rada hojnie cię wynagrodzi.

– To miłe maleństwo – Lusena uśmiechnęła się z czułością.

– Trochę dziwnie wygląda z tymi swoimi białymi włosami, ogromnymi piwnymi oczami i szczupłą twarzyczką – dodał szef z zakłopotaną miną.

– Ma wspaniałe oczy i śliczne rysy – wtrąciła pośpiesznie minister, żeby uspokoić Lusene przerażoną bezceremonialną charakterystyką wyglądu dziewczynki. – Czy poradzisz sobie z nią jutro?

– Sądzę, że im mniej będzie zamieszania, tym lepiej – odrzekła Lusena.

Nazajutrz jednak dziecko z Rowan nie chciało za żadne skarby wsiąść do statku pasażerskiego. Dziewczynka tylko spojrzała na wejście do pojazdu i zaparła się nogami o ziemię, dosłownie i mentalnie. Z jej umysłu wyrwał się jeden piskliwy okrzyk śmiertelnego przerażenia. Z jej ust wydobywało się jednostajne „nie, nie, nie, nie, nie”. Purza, ściśnięta przez dziecko tak mocno w pasie, że Lusena obawiała się o jej oprogramowanie, mruczała głośno, reagując na cierpienie dziewczynki.

– Środek uspokajający? – zapytał lekarz pokładowy strapioną Lusene, która na próżno usiłowała przekonać swoją podopieczną, że na tym statku nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

– Może będziemy musieli podawać jej środki uspokajające przez całą drogę – powiedziała półgłosem Lusena. – Wygląda na to, że nawet najbardziej intensywna terapia nie zmniejszyła w znaczącym stopniu skutków jej urazu. Z równowagi wytrąciło ją to, że ma wejść do statku. Wcale jej za to nie winie.

Otoczyła szamoczące się ciało ramionami, lecz niemal w tej samej chwili dziecko z Rowan zniknęło, porzucając

w pośpiechu nawet puknę.

– Słowo daję, dokąd ona mogła się przenieść? – zawołała ogarnięta paniką Lusena.

Ostrzegałam was, rozległ się złowieszczy głos Sigleny. To dziecko nie powinno opuszczać Altaira.

Uwagę Luseny zwrócił sposób wyrażania się Sigleny, który przypominał jasnowidztwo Yegrani: „Ta dziewczynka ma długą i samotną drogę do przebycia, zanim zacznie podróżować”.

– O, władcy wszechświata – wymamrotała Lusena; jej sympatia była całkowicie po stronie dziecka.

Nie wolno wam też zmuszać takiego młodego i potężnego umysłu do opuszczania rodzinnej planety, intonowała Siglena, po czym dodała prawie serdecznym tonem: Zwłaszcza że dopiero co udowodniła, iż jest nie tylko telepata, ale i telekineta.

– Ale to dziecko musi zostać odpowiednio wyszkolone – wykrzyknęła Lusena, nagle pełna obaw o dziewczynkę.

– I ja, pomna odpowiedzialności wobec mojego Talentu oraz w celu ochrony bogactw tej planety, zajmę się jej kształceniem.

– Nie, jeśli będziesz traktować to dziecko tak jak dotychczas, Sigleno – wykrzyknęła Lusena, wymachując pięściami w powietrzu i strasząc tym ludzi na podjeździe.

Nastąpiła przerwa, powietrze wokół grupki ludzi zgęstniało, nastąpiła głęboka cisza.

– Ona jest bardzo niegrzeczną, źle zachowującą się dziewczuszką, powiedziała nieco urażona Siglena. Jeśli ma być moją uczennicą, to musi się nauczyć dobrych manier. Ale nie pozwolę, żeby umierała z przerażenia z powodu podróży w kosmosie. Zostaniesz powtórnie wyznaczona do opieki nad nią, Luseno.

Yegrani powiedziała: „Chrońcie opiekunkę”. Lusena nie miała zielonego pojęcia, że wskutek machinacji losu zostanie

mianowana na to nie chciane stanowisko. Westchnęła, ale kiedy minister Camella błagała ją, żeby była niańką dziecka z Rowan, wyraziła zgodę. Autentycznie troszczyła się o małą sierotę, która potrzebowała wiernego przyjaciela, żeby poradzić sobie z niepokojami i stresami, które Lusena potrafiła przewidzieć bez domieszki jasnowidztwa w swoim Talencie.

– Idź i przyprowadź ją z jej pokoju w szpitalu, poleciła Siglena, ale tonem grzeczniejszym, niż zwykle to czyniła. To jedyne miejsce dobre do ucieczki, które знаła.

– Przyprowadzę ją – powiedziała Lusena, podnosząc puknę z ziemi. – Ale lepiej bądź dla niej dobra. Nie waż się ją krzywdzić, Sigleno z Altaira!

Oczywiście, że będę dla niej dobra, w głosie Sigleny słysząc było naganę. Jak ma na imię?

– Ona nazywa siebie... – Lusena przerwała znacząco – ...Rowan.

Poczuła niewielki opór i otworzyła usta, żeby zripostować.

– Kiedy pobędzie trochę w mojej Wieży, znajdzie jakieś inne, bardziej odpowiednie imię, brzmiała uspokajająca odpowiedź. Bądź tak uprzejma i przyprowadź ją teraz do mnie, Luseno. Jej płacz słysząc w szerokim paśmie.

W rzeczywistości dziecko z Rowan nie mieszkało w Wieży Sigleny jeszcze przez prawie dziewięć lat. Lusena miała dwoje własnych dzieci: dziewięcioletnią dziewczynkę i czternastoletniego chłopca, którzy posiadali niewielki, ale usankcjonowany Talent. Lusena usilnie namawiała minister spraw wewnętrznych, żeby pozwoliła jej zatrzymać Rowan u siebie, i wzięła bezterminowy urlop z pracy w szpitalu w Porcie. Miała dość ładny dom, który – tak jak większość rezydencji Talentów – już był wyposażony w osłony. Lusena nie potrafiła nigdy podać powodu swojej nieufności do Sigleny, ale

nie dowierzała jej, więc zgadzała się, a nawet sama zachęcała do odwlekania terminu przeprowadzki z powodu różnych wymówek: jej i Sigleny.

– Dziecko jeszcze nie doszło do siebie po tamtych strasznych wydarzeniach.

– Właśnie leczy się z przeziębienia.

– Nie chciałabym jej niepokoić jeszcze w tej chwili, tak dobrze się zżywa ze swoimi towarzyszami zabaw.

– Nie powinniśmy przerywać jej obecnego programu nauczania.

– Brakowałoby jej wsparcia i towarzystwa Bardy i Finnana. W przyszłym roku.

Siglenu nigdy nie protestowała zbyt ostro. Dodawała własne powody: jej uczennica musi mieć odpowiednie mieszkanie, będzie jej z pewnością wygodniej z dala od krzątania w Wieży i całego zamieszania związanego z przyjazdami i odjazdami personelu pomocniczego. Kiedy minister spraw wewnętrznych kazała sporządzić plany mieszkania, Siglenu za każdym razem znajdowała w nich jakieś niedopatrzenia i odsyłała do poprawki. Prawie przez dwa lata krążyły te plany w obie strony, nim wreszcie zaczęto je realizować.

Tymczasem Rowan zżyła się z rodziną Luseny, ponieważ Bardy, córka, i Finnan, syn, byli na tyle dorośli, by zachowywać się życzliwie i z natury troszczyć się o sierotę. Rowan bawiła się z rówieśnikami nie posiadającymi Talentu, w grupie pod specjalnym nadzorem, i nauczyła się n i e manipulować nimi. W większości dzieci te były tak „głuche”, że nie zdawały sobie sprawy z jej podświadomych prób kontrolowania ich. Skutkiem ich nieświadomości było również to, że Rowan przy nich mówiła swoim fizycznym głosem. Pod koniec tego pierwszego roku, podczas szczególnie zajmujących zabaw Rowan odkładała

Purzę na bok, ale w każdej innej sytuacji pukha znajdowała się w zasięgu jej ręki. Trzy razy kocia zabawkę trzeba było wyciągać z objęć śpiącego dziecka, żeby wymienić jej futerko i zużyte lub uszkodzone receptory, a także uaktualnić programy.

Siglenu spełniła obietnicę, że nie będzie hamować rozwoju osobowości Rowan, choć przesyłała dość dosadne przypomnienia, że ona dotrzymuje słowa i że Lusena oraz pozostali mają pilnować, aby Rowan jej nie rozpraszała. Kiedy dziewczynka zaczęła dojrzewać, jej wybuchy uczuć stawały się coraz rzadsze.

Stopniowo Purza spędzała coraz więcej czasu na półce w pokoju, ale w nocy zawsze leżała na poduszce przy Rowan.

W dniu kiedy Rowan w końcu przyszła zamieszkać u Najwyższej, dziewczynka nie wydawała się pełna nabożnego szacunku dla Siglenu. Kiedy Najwyższa spojrzała na nią z góry, z głupkowatym uśmiechem osoby nie przyzwyczajonej do obcowania z młodymi ludźmi, Rowan przycisnęła Purzę mocniej do siebie. Minister spraw wewnętrznych Camella, która osobiście przywiozła Lusenu i Rowan do Wieży, miała ochotę udusić Siglenu.

– Czy nie jesteś trochę za stara, żeby tak się przywiązywać do wypchanego zwierzątka? – zapytała Siglenu.

– Purza to pukha i mam ją od dawna – odparła Rowan, chowając pukhę za plecami.

Lusena i Camella próbowały ostrzec Siglenu, ale Najwyższa skupiła bez reszty swoją uwagę na Rowan. Lusena pochwyciła spojrzenie Bralli, która uniosła brwi w rozpaczliwym geście, tym niemniej zrobiła krok naprzód.

– Siglenu, pokaż dziecku kwaterę, którą dla niej przygotowałeś. Dziewczynka na pewno chciałaby się rozpakować.

Siglena machnęła ręką ozdobioną pierścionkami, żeby uciszyć Brallę.

– Pukha?

– Specjalnie zaprogramowane, stabilizujące urządzenie zastępcze – wyjaśniła Rowan. – To nie jest wypchana zabawka.

– Ale ty masz już dwanaście lat. Z pewnością jesteś zbyt dorosła, żeby potrzebować takiego dzieciennego urządzenia do uspokajania.

Rowan była grzeczna – Lusena nauczyła ją uprzejmości, zarówno w mowie, jak i w myśli – ale potrafiła być taka uparta jak Siglena, choć nigdy nie byłaby taka nieczuła.

– Kiedy nie będę już potrzebować Purzy, sama będę o tym wiedziała. – Następnie dodała zrecznie: – Naprawdę chciałabym zobaczyć mój pokój. – Uśmiechnęła się z nadzieją.

Miała wyjątkowo ujmujący uśmiech i ulegały mu twardsze serca od Sigleny.

– Pokój? – Siglena poczuła się znieważona. – Ba, masz całe skrzydło dla siebie. Z wszystkimi udogodnieniami, które mam ja sama. I to najnowocześniejszymi, choć część mojego wyposażenia trzeba będzie wkrótce wymienić.

Posłała minister Camelli wymowne spojrzenie, po czym ruszyła na przedzie, kołysząc się z boku na bok i krocząc bardzo osobliwie. Siglena była wysoka, przez co szczupłe dziecko wydawało się jeszcze mniejsze. Dziewięć lat dodało Najwyższej jeszcze więcej sflaczałego ciała, choć ten przyrost nie był widoczny z powodu luźnego odzienia, które nosiła. Ale widać to było, kiedy się poruszała, męcząc się nawet przy krótkim spacerze.

Minister pomyślała, że Siglena zadaje sobie trud już przy tym pierwszym spotkaniu, i miała nadzieję, iż dziecko, które wykazało się dużą empatią, doceni to. Kiedy zrównała się



z Lusena i Bralla, dostrzegła z zakłopotaniem absurdalną różnicę między chudą jak szczapa Rowan i masywną Siglena i pospiesznie wyrecytowała bzdurny wiersz blokujący jej umysł. Miała nadzieję, że Siglena jest zbyt zajęta olśniewaniem dziecka swoją hojnością – w całości sponsorowaną przez ministerstwo skarbu – by słyszeć peryferyjne myśli. Ani Siglena, ani Rowan nie porozumiewały się na poziomie telepatycznym, ale z drugiej strony dziewczynka została nauczona, że w bezpośrednich kontaktach musi używać głosu.

– Od dziś będziesz się do mnie zgłaszać codziennie między dziesiątą i czternastą na szkolenie. Kazałam dobudować specjalny pokój do mojej Wieży, gdzie będziesz mogła obserwować i jednocześnie nie przeszkadzać w codziennej pracy. To bardzo ważne... Jak masz na imię, dziecko?

– Rowan. Tak mnie wszyscy nazywają. – Lusena wiedziała, że dziewczynka wychwyciła niezbyt starannie ukrywaną dezaprobatę Sigleny. – Dziecko z Rowan. Dlatego nazywam się Rowan.

– Ale na pewno wiesz, jakie imię ci dali rodzice? Przecież w wieku trzech lat byłaś wystarczająco duża, by znać własne imię.

– Zapomniałam je!

Tą odpowiedzią Rowan ucięła temat tak stanowczo, że Siglena była nieco zaskoczona. – – No, no, no! – Najwyższa powtórzyła to słowo jeszcze kilka razy, nim dotarły do skrzydła przeznaczonego dla Rowan.

Zaskoczenie Rowan poznać było po jej dość sztywnym zachowaniu, kiedy zerknęła przez drzwi otwarte przez Siglenę. Minister Camella i Lusena szybko do nich podeszły i poczuły się nie mniej oszołomione.

Hol wejściowy był wspaniały – tylko takie słowo tu

pasowało. Wyposażono go w ukryte oświetlenie podkreślające bogactwo wnętrza. Stały tu ceremonialne, twarde krzesła wykonane z przepięknego drewna i stoliki o jednakowo kruchej budowie, zastawione albo posążkami, albo kompozycjami ułożonymi z kwiatów zerwanych i zastygłych w chwili największego rozkwitu. Stąpając ostrożnie po mozaikowej podłodze o zawiłym wzorze, zdumione trio weszło do pokoju przyjęć, którego ściany zdobiła preferowana przez Siglenę tkanina o drukowanym jaskrawym wzorze w wielkie kwiaty. Pokój – z pewnością przestronny, gdyby go tak nie zagracono – był wręcz zapchany stołkami o poskręcanych nogach oraz dwu- i trzyosobowymi kanapami pogrupowanymi tak, aby można było wygodnie rozmawiać. Wszędzie poustawiano stoliki, przycupnęły nawet w narożnikach i przytuliły się do kanap, a na ich blatach i półkach znajdowało się mnóstwo przedmiotów rodem z międzygwiazdznego bazaru – niektóre z nich były niewątpliwie dość cenne, pomyślała minister Camella, ale żadna z tych rzeczy nie nadawała się na umeblowanie lub ozdobienie mieszkania młodej dziewczyny. Na ścianach wisiały dzieła sztuki ze wszystkich układów gwiazdnych, sądząc po różnorodności stylów i środków artystycznych, ale były tam tak stłoczone, że zlewały się w jedną całość. Jeden korytarz mieścił małą kuchnię, zdobną jadalnię przyprawiającą o klaustrofobię i dwie gościnne sypialnie obok siebie. Drugi korytarz prowadził do prawie bezwartościowej biblioteki z półkami i stolikami do pracy oraz krytego plastiglasowym dachem basenu kąpielowego, który był zbyt płytki dla takiej aktywnej i znakomitej pływaczki jak Rowan.

Wykonując ostatni szeroki gest i ciesząc się na myśl o wielkich pochwałach, Siglena przesunęła ręką w poprzek panelu otwierającego sypialnię, którą stworzyła dla Rowan:

żółtobrzoskwiniowy „magazyn konfekcyjny” wypełniony tak wielką ilością falbanek, gadżetów i ozdób, że trudno było rozpoznać podstawowe meble.

– No i co? – Siglena zapytała Rowan, uznając milczenie za dowód zdumienia, lecz spragniona słów podziwu.

– To niewiarygodne mieszkanie, Najwyższa Sigleno – odparła Rowan, obracając się powoli wkoło i przyciskając Purzę do piersi. Lusena miała nadzieję, że dziecko zdoła opanować uczucie, które malowało się w jego błyszczących, szeroko otwartych oczach. Dziewczynka przełknęła głośno ślinę, ale zdołała powiedzieć wyraźnie: – Doceniam pani cały wysiłek. Warto było na to czekać. Naprawdę, jest pani nadzwyczaj hojna. To fantastyczne!

Zatrwożona Lusena rzuciła Rowan błagalne spojrzenie, mając nadzieję, że dziewczynka poprzestanie na tych zachwytach. Dwunastolatki nie należą do najbardziej taktownych ludzi. Rowan unikała wzroku Luseny. Rozglądała się ciągle, poszczególne przedmioty po kolei przyciągały jej uwagę. Lusena bardzo liczyła na empatię Rowan.

– To bardzo rozsądnie i uprzejmie z pani strony – ciągnęła Rowan, podchodząc do niskiego łóżka zaszypanego jaskrawymi, atłasowymi poduszkami – kolory niektórych z nich gryzły się z żółtobrzoskwiniowym odcieniem ściany, dywanu i mebli. Przetawiała jedną poduszkę i ułożyła na niej Purzę.

– Będzie nam tu bardzo wygodnie, prawda, Purzo? – powiedziała.

Pukha obróciła się i wydała z siebie odgłos, który z pewnością nie był mruzeniem, lecz wyraźnie oznaczał komentarz. Z szelmowskim wyrazem oczu i tłumiąc śmiech, Rowan odwróciła się do Luseny.

– Chyba trzeba jej wymienić pasemka zasilające. To wcale

nie jest mruczenie!

Lusena i minister spraw wewnętrznych niezwłocznie odwróciły uwagę Sigleny, która zamierzała coś dodać o pozbyciu się pukhi – obie zasypały ją komplementami na temat wspaniałości mieszkania i pochłaniającej wiele czasu dbałości o szczegóły oraz pytaniami, jak Siglenie udało się zdobyć tyle niezwykłych rzeczy.

Akurat wtedy bagażowy wtoczył wózek z dobytkiem Rowan: dwie walizy z rzeczami oraz pięć kartonów z książkami i dyskietkami do nauki.

– I to jest wszystko, co masz? – zapytała z dezaprobatą Siglena, spoglądając oskarżająco najpierw na Lusene, a potem na minister Camellę.

– Rowan dostała odpowiednie uposażenie przekraczające jej wydatki na życie, ale nie korzysta z niego – odparła, niemal broniąc się, Camella.

– Nie jest zachłannym dzieckiem – powiedziała w tej samej chwili Lusena.

Siglenu bąknęła coś pod nosem.

– Zostawię cię teraz samą, żebyś się rozgościła. Poklepała Rowan po głowie i odwróciła się, więc nie zobaczyła wyrazu twarzy dziewczynki – nie umknął on jednak uwagi Luseny i Camelli. Lusena podeszła do dziewczynki, a minister pomyślała, że lepiej będzie, jeśli dopilnuje, żeby Siglena wyszła, zanim Rowan wybuchnie śmiechem. Pospiesznie zamknęła za nią drzwi do sypialni.

Po powrocie minister zobaczyła, że Rowan wyje ze śmiechu i kula się na łóżku, ściskając w ramionach Purzę, która teraz mruczała. Większość atłasowych poduszek pospadała na podłogę. Lusena siedziała niedbale na krześle i płakała z rozbawienia. Minister Camella, która spodziewała się raczej

czegoś innego, klapnęła na krzesło, uśmiechając się szeroko z ulgą.

– Ta kobieta jest po prostu niewiarygodna – udało się w końcu wysapać Lusenie. – Ten... burdelowy wystrój... ma być odpowiedni dla dwunastoletniej dziewczynki?

– Nie martw się, Rowan – obiecała minister – możesz spać w bibliotece, dopóki nie usuniemy tych... tych... jarmarcznych ozdób.

Kiwając ręką na znak zgody, Rowan dalej pokładała się ze śmiechu.

– Cóż, przynajmniej dostrzegasz zabawną stronę tej sytuacji – dodała minister i też nie mogła się powstrzymać od chichotu.

– Purza mówi, że to z waszej strony niesprawiedliwie, że nie zaprogramowano jej śmiechu – rzuciła Rowan i czule pocałowała pukhę.

Lusena i Camella wymieniły zdziwione spojrzenia i Lusena ponad głowę dziecka powiedziała bezgłośnie „później”.

– Może Siglena miała rację i najwyższa pora, żeby się pozbyć pukhi – cichym głosem zauważyła minister, kiedy odesłały Rowan, żeby rozpakowała swoje książkotaśmy w bibliotece.

– To naprawdę pierwszy raz, kiedy Rowan przyznała się do odebrania spontanicznej reakcji pukhi – oznajmiła Lusena, manipulując palcami przy mankiecie. Ze zmarszczonymi brwiami spojrzała na swoje ręce. – Przynajmniej w mojej obecności. Co za dziwactwo! – Lusena była wyraźnie wytrącona z równowagi. – Już dawno zrezygnowaliśmy z kontrolowania jej pokoju. Dziewczynka dobrze się przystosowała: nie ma żadnych trudności we wzajemnych kontaktach z ludźmi zarówno normalnymi, jak i obdarzonymi Talentem.

– Zaczynajcie znów nagrywać. To dziecko nie może mieć żadnych zaburzeń.

Lusena prawie wybuchnęła gniewem, wskazując główną Wieżę.

– Mając taki przykład? Śmiem twierdzić, że teraz będzie potrzebować pukhi bardziej niż kiedykolwiek! – Nagle uspokoiła się. – Może martwimy się na zapas. Teraz pukha może okazać się nieoceniona przy kontrolowaniu procesu przystosowania się Rowan do Sigleny.

Minister jęknęła ze szczerym współczuciem.

– Czemu dałam się Siglenie na to namówić?

– Z powodu planetarnej dumy? – zażartowała Lusena.

– Może. Bądź tak dobra i kiedy Rowan dziś zaśnie, nastaw puknę na kontrolowanie, dobrze?

Następnie minister objęła wzrokiem niewiarygodny wystrój mieszkania.

– Jak my się tego wszystkiego pozbędziemy?

– Coś wymyślę! – zapewniła ją Lusena.

Rowan przewidziała tę potrzebę. Zatroškany strażnik zameldował, że jeden pusty magazyn w Porcie jest prawdopodobnie wykorzystywany w charakterze kryjówki złodziei, choć ani jeden schowany tam przedmiot nie figuruje na publikowanych przez policję listach kradzionych rzeczy.

Z dużym znanstwem, jak na taką młodą osobę, Rowan opróżniła mieszkanie, bezbłędnie zatrzymując tylko najcenniejsze i najprzydatniejsze przedmioty. Ku ogromnemu zdziwieniu Luseny Rowan udało się również zmienić kolor ścian na subtelny odcień zieleni i kremowej bieli.

– Jak przemalowałaś mieszkanie? – zapytała zdawkowo dziewczynkę.

– Przemysłałam to z Purzą – odparła Rowan, wzruszając ramionami w jej tylko właściwy sposób. – Czy uważasz, że tak jest lepiej?

– O tak, dużo lepiej. Nie wiedziałam, że umiesz malować.

– To było łatwe. W dniu, kiedy remontowałaś swój dom, Purza tam była. Zapamiętała, co trzeba.

Lusena kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Cóż, czy sądzisz, że już dostatecznie się tu zadomowiłaś, żeby rozpocząć naukę zawodu?

Rowan wzruszyła ramionami.

– Siglena ma dzisiaj sporo towarowców do przeniesienia. Chyba nie będzie chciała, żebym się tam kręciła.

Później, kiedy Rowan pływała pod czujnym okiem Purzy, Lusena zatelefonowała do minister Camelli.

– Przez te wszystkie lata pukha usłyszała z ust Rowan wiele rzeczy – powiedziała powoli Lusena. Trudno jej było zrozumieć, jak mogła przeoczyć subtelnie narastające uzależnienie Rowan od pukhi. – Większość tych zwierzeń w niczym nie odbiega od wątpliwości i obaw każdego normalnego dziecka. Ale ona razem z Purzą przeprowadziły długą dyskusję na temat kolorów i techniki malowania: razem sprawdziły, co to jest dekoracja wnętrz i omówiły ten temat. Purza najwidoczniej umie trafnie ocenić, które dzieła sztuki i obrazy mogą przedstawiać dużą wartość, i właśnie te przedmioty obie zatrzymały w mieszkaniu. Pusty magazyn znalazła chyba Purza, ale przerwienia dokonała na pewno Rowan. Wiem, że dysponuje ogromnym potencjałem telekinetycznym i żaden z tamtych przedmiotów nie był dla niej ani za duży, ani za ciężki, ale większość tego majdanu usunęła w nocy. I przemalowała mieszkanie nazajutrz – przy zachęcie ze strony Purzy. Prześlę pani zapis tej rozmowy – nie, nie rozmowy, do tego potrzeba dwóch istot inteligentnych – monologu przeplatane go interesującymi przerwami, aby Purza mogła dodać swój komentarz.

– Prześlij mi plik z tekstem – powiedziała minister, próbując

nie okazywać paniki w głosie – a ja każe przeprowadzić gruntowną analizę psychiatryczną.

– O, zrobi to pani? – Lusena poczuła ogromną ulgę. – Nie uczono mnie pod kątem takich przypadków.

– Tylko nie wpadaj w kompleksy, Luseno. Wspaniale sobie radzisz z tym dzieckiem. Ona jest po prostu... po prostu...

– Jeden krok przed nami?

– To już lepsze wyjaśnienie – potwierdziła minister, a próbując trochę drwiący ton w głosie Luseny.

Rozmowy między Rowan i jej pukhą stały się fascynującym materiałem badawczym dla jej opiekunek i wszystkich psychologów dziecięcych, którym dany był przywilej słuchania ich.

– Purza, Siglena jest głupia. W ten sposób dźwigałam, przenosiłam i kładłam już jako małe dziecko! – usłyszano, jak Rowan mówi po pierwszym dniu swojej nauki. – Raczej nie mogę jej powiedzieć, że wyekspediowałam wszystko z tego mieszkania, prawda? Cóż, tak, wiem, ty mi w tym pomogłaś i nawet wskazałaś schowek. Wiesz, jesteś bardzo inteligentną pukhą. Ile potrafiłoby tak dokładnie oszacować pojemność tamtego magazynu? Kiedy skończyłaś całą robotę, zostało tam jedynie miejsce na przejście. Tak, oni o tym wiedzą. Strażnik ma sprawdzać, czy te rzeczy nie znikną stamtąd, ale skąd miałaś wiedzieć, że będzie miał coś przeciwko wykorzystaniu pustego miejsca? Tak, ludzie są zabawni, jeżeli chodzi o takie szczegóły. Ona dała mi te rzeczy, żebym mogła nimi zadysponować tak, jak uważam za stosowne. O, uważasz, że powinnam była ją najpierw spytać? Tak, ale to by tylko zraniło jej uczucia, bo naprawdę była przekonana, że urządzenie mieszkania świetnie jej się udało. Tylko, Purza, jak ja mogę wykonywać dobrą robotę, skoro ona uważa mnie za takie małe dziecko?



– Już wczoraj było fatalnie, Purza, cały dzień spędziłam na pleceni węzłów na linach! Ale dziś znów musiałam robić to samo! Tak, właściwie przyszło mi na myśl, żeby to zrobić, ale była przy mnie przez cały czas i kiedy spróbowałam się oderwać, zwyczajnie przyciągnęła mnie z powrotem i powiedziała, że muszę się bardziej skoncentrować. Skoncentrować? Któż by musiał się koncentrować na takich dziecinnych igraszkach! Słyszałaś ją? – W tym momencie Rowan tak wiernie odtworzyła sugestywny ton Sigleny, że ukryci słuchacze byli zdumieni. – „Musimy postępować ostrożnie, krok po kroku, aż poznasz swój Talent tak dogłębnie, że jego stosowanie będzie instynktowne, skuteczne i energooszczędne”.

– Energooszczędne? Dobre sobie, Purza, mając całą energię Altaira pod ręką, nie jesteśmy w stanie nigdy jej zużyć. Ona co? Znam historię równie dobrze jak ty. I co z tego, że dorastała na starej Ziemi, kiedy ich źródła energii były na wyczerpaniu? My żyjemy tutaj! Już same wiatry i fale, nie mówiąc o paliwach kopalnych, zapewniają nieograniczoną energię... Siglena powinna uzupełnić swoje braki. A jeśli jeszcze raz powie „nie marnować, nie chcieć”, to zwymiotuję. To prawie takie męczące jak „Pamiętaj, Zawsze Uważaj – PZU” – Rowan zaczęła cytować maksymy Sigleny zabójczo podobnym głosem.

– I jestem oszczędna. – Teraz Rowan zachichotała. – Zatrzymałam te wszystkie straszne rzeczy, którymi zapchała moje mieszkanie. Rety, Purza, jestem taka znuuuuuudzona!

Ta skarga pojawiała się coraz częściej w rozmowach z pukłą. Bralla starała się pomóc w miarę swoich możliwości, napomykając Siglenie, że Rowan bardzo przykłada się do podstawowych ćwiczeń kinetycznych i wykonuje je z dużą zręcznością.

– Ale patrząc z drugiej strony, ma najlepszą nauczycielkę w całej znanej galaktyce – dodała Bralla, kiedy zobaczyła, jak Siglena się obrusza. – Oczywiście dziewczynka łapie podstawy w lot. Wyjaśniasz wszystko tak treściwie, że nawet największy ciemniak by zrozumiał.

Trzy dni trwało, nim Siglena pojęła, o co chodzi. Wówczas rozpoczęła nagle lekcję Rowan od nowego ćwiczenia, które miało wzmocnić „mentalne mięśnie” dziewczynki.

– To jest miła odmiana – zwierzyła się dziewczynka Purzy tego samego wieczora, a potem za pomocą swoich „mentalnych mięśni” przestawiała meble w mieszkaniu, żeby pokazać pukhce tę technikę w praktyce.

Z kolei Gerolaman, kierownik stacji, zaczął proponować trudniejsze zadania dla Rowan.

– Potrzebuję pomocy w magazynach, Sigleno. Dziewczynka miałaby zajęcie przez kilka godzin, podczas gdy ty będziesz odbierać ładunek przysyłany przez Davida. To mniej więcej to samo, co z nią robisz od jakiegoś czasu, tylko że praktyczniejsze, bo nie może nic uszkodzić, a przy tym nabędzie praktyki. Co ty na to?

– To by było pożytecznym wykorzystaniem mojego czasu i energii, Sigleno – dodała mimochodem Rowan, udając obojętność.

– Nie podoba mi się zakłócanie toku twoich lekcji, Rowan – zwlekała Siglena.

– To samo ćwiczenie, różne przedmioty – zauważył Gerolaman, jakby nie mogło mu już mniej zależeć.

I Rowan została oddana pod jego opiekę.

– Jesteś sprytna – powiedział jej, kiedy szli do magazynów. – Dobrze się stało, że Siglena nie odebrała ani krzty empatii: trochę tego, co tam czułaś wymykało ci się spod kontroli, a to

niekorzystnie.

– Wymykało mi się?

– Robisz się nieostrożna. Broń się przed tym! Siglena ma swoje wady, każdy o tym wie, i od czasu do czasu wszyscy z tego powodu cierpimy. Główną siłą jej Talentu jest gestalt. Większość z nas tutaj – i objął gestem całą stację – potrafi przerzucać rzeczy z miejsca, które widzimy, do miejsca, które znamy. Ale ona potrafi żonglować przedmiotami, których nie widzi, i przenosić je na miejsce przeznaczenia, nawet jeśli nigdy tam nie była. Ani prawdopodobnie nie będzie. A więc przyglądaj jej się bacznie, Rowan, i staraj się wnikać w to, co się kryje za jej słowami. Lusena twierdzi, że masz duży potencjał empatii. Niech on pracuje na twoją korzyść. Nie mówię, że masz próbować manipulować jej nastrojami, ale mogłabyś, że tak powiem, uspokajać ją od czasu do czasu, nie wzbudzając podejrzeń. Tym sposobem – i Gerolaman obrzucił ją bystrym spojrzeniem z ukosa – nie będziesz znudzona, kombinując tą swoją białą główką na kilku poziomach. – Z czułością zmierzwił jej włosy.

Z jakiegoś powodu ta zdawkowa pieśczoła wywarła na Rowan większe wrażenie niż słowa Gerolamana.

– Dotknął mnie, Purza. Położył mi rękę na włosach i potargał je, tak jak to robi Finnan. To musi znaczyć, że mnie lubi. Czy dlatego, że rozumie Talenty?... O, on nie jest zboczeńcem, niemądra Purzo. To nie był taki dotyk. Rozpoznałabym obleśne macanie, Bardy mi to wyjaśniła. Gerolaman ma własne dzieci. Traktuje mnie jak jedno z nich, Purzo. Po ojcowsku. Miło by było mieć ojca, Purzo.

Gerolamanowi polecono, żeby zachowywał się w miarę możliwości jak najbardziej po ojcowsku.

– Ale ona jest Najwyższym Talentem! – odparł Gerolaman,

zdziwiony, zadowolony i niespokojny. – Nie mogę jej traktować tak, jak traktuję własną córkę.

– Tego właśnie jej potrzeba! – oświadczyła stanowczym tonem Lusena. – Odrobiny ojcowskiej czułości! We wczesnym dzieciństwie Bardy i Finnan mieli ojca. Rowan nigdy go nie miała. Ponieważ teraz to sobie uświadomiła, musimy jej dostarczyć odpowiednie zastępstwo i to właśnie ty nim jesteś, Gerolamanie!

– Jasne, że zrobię wszystko co w mojej mocy. Każdy wie, że od Najwyższej dziewczynka nie doczeka się miłości i czułości.

Gerolaman często nakłaniał Siglenę, żeby mu wypożyczała Rowan na dodatkowe ćwiczenia „mięśniowe”, z którymi załatwiali się dość szybko, aby dziewczynka miała czas na przekąskę lub „herbatkę” w jego biurze. Przy tych okazjach Gerolaman wyjaśniał Rowan inne aspekty obowiązków w Wieży oraz zarządzania nią: jak kierowany jest ładunek z jednej stacji obsługiwanej przez Najwyższego do drugiej, gdzie są „okna” do innych układów i księżyców, jak się połączyć z bezzałogowymi transportowcami w przestrzeni kosmicznej oraz gdzie są dostawy kluczowe dla interesów i działalności kolonizacyjnej Światów Centralnych. W bezstresowej atmosferze Rowan wyrobiła sobie zmysł przestrzenny, którego będzie potrzebowała, gdy – jeżeli uzyska status Najwyższej – będzie musiała umieć analizować odczyty oprzyrządowania w Wieży, podającego położenie całej materii w altairiańskim sektorze galaktyki. Nauczyła się doceniać i zrećźnie pomagać niniejszym Talentom kinetycznym, które nie potrafiły przeprowadzać gestalru, tym niemniej kierowały ruchem kapsuł pocztowych kursujących nieustannie w obrębie terytorium Ligi Dziewięciu Gwiazd.

Gerolaman często wychodził z Rowan z Wieży i prowadził ją

do stanowisk portowych, aby zapoznała się z różnymi pojazdami transportowymi, towarowcami, bezzałogowymi frachtowcami i transportowcami do przewozu inwentarza żywego lub materii nieożywionej. Zabrał ją na przegląd statków z napędem, począwszy od pojazdów zwiadowczych i wahadłowców aż po wielkie statki pasażerskie i ogromne masowce. Kazał jej zapamiętać główne trasy i linie handlowe, stacje kosmiczne i inne obiekty Ligi Dziewięciu Gwiazd, aż poznała „umeblowanie” przestrzeni kosmicznej tak dobrze, jak wyposażenie własnego mieszkania.

– Powinnaś znać wszystkie aspekty tej pracy – powiedział Gerolaman – a nie tylko umieć siedzieć na kozetce w tej Wieży i biadolić, kiedy następuje awaria jakiegoś urządzenia. Niedawno zdarzyła się taka sytuacja i Gerolaman wziął na siebie cały impet oburzenia i wściekłości Sigleny, ponieważ Najwyższa uważała, że to ona poniesie odpowiedzialność za awarię, która zakłóciła sprawne funkcjonowanie Stacji FTiT na Altairze. Rowan była akurat w biurze Gerolamana, kiedy generator nr 3 przegrzał się i jego części zaczęły wypadać. Widziała, jak szybko kierownik stacji wstawił część zapasową, a potem zarządził zbadanie przyczyn wypadku. Kiedy okazało się, że zawiniły oleje o kiepskiej jakości, anulował kontrakt bieżącego dostawcy i wezwał innych producentów do składania ofert. Tamten poranek rzucił nowe światło na własne problemy Rowan z Najwyższą. Następnego dnia dostarczył jeszcze jednego przykładu. Jakaś T-8 wpadła jak burza do biura Gerolamana, grożąc, że zwolni się i wyjedzie z Altaira, żeby uciec od „tej kobiety”: swoją złość z powodu krótkiego przestoju Siglena wyładowała na pierwszej osobie, która ją zirytowała.

– Nie zdawałam sobie sprawy, Purzo, że inni też mają problemy z Siglena – powiedziała Rowan pukhce tamtego

wieczora. – Siedziałam cichutko jak mysz pod miotłą i ta T-8 chyba w ogóle mnie nie zauważyła. Podobało mi się to, w jaki sposób Gerolaman rozmawiał z Macey, tak jakoś życzliwie, jakby był tak głęboko zraniony jak ona. Załatwił jej tygodniowy pobyt w Favor Bay, choć jej coroczny urlop przypada dopiero za trzy miesiące. Ciekawa jestem, czy my będziemy miały wakacje. Miło by było pobyc jakiś czas poza Wieżą. Dawniej Lusena zabierała nas wszystkich na wycieczki, kiedy mieszkałam u niej.

Lusena, Gerolaman, Bralla i minister spraw wewnętrznych głowili się wspólnie, jak zaspokoić to pełne tęsknoty pragnienie.

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że minęło tyle czasu, ale Rowan jest tu już od dwóch lat – zauważyła minister. – Każdy ma kiedyś wakacje.

– Z wyjątkiem Sigleny – dodał ponuro Gerolaman. – „A któż by dał radę przejąć moje obowiązki, gdybym wyjechała na wakacje?” – Falset Gerolamana był kiepską imitacją sugestywnego tonu Sigleny. – Nawet ja miewam wolne dni. Może to by rozwiązało problem. Siglena może by jej dała urlop, gdybym obiecał, że dopilnuję, aby nie przerywała ćwiczeń. Moja rodzina ma ładną chatę w lesie...

– Żadnych lasów – przerwała mu Lusena, unosząc ostrzegawczo rękę. – Góry i las mogłyby wywołać u Rowan szok traumatyczny. Ja zawsze trzymałam się blisko równin i wybrzeża, kiedy była z nami na wakacjach.

– No cóż – zaczęła z ożywieniem minister – jest pewien pensjonat dla członków gabinetu, przestronny, ale niezbyt okazały, który można jej udostępnić. O tej porze roku w Favor Bay jest niewielu urlopowiczów.

Spojrzała znacząco na Lusene.

– Chętnie z nią pojedę – odparła z długim westchnieniem

Lusena. – Mnie samej przydałoby się trochę wolnego. I mam bratanice, które są w wieku Rowan. Nie miała styczności z rówieśnikami, odkąd tu przyjechała, a nie powinna aż do takiego stopnia tracić z nimi kontaktu. Może i jest materiałem na Najwyższą, ale jest również młodą dziewczyną i ten aspekt jej rozwoju nie powinien być zaniedbywany tak jak... – Lusena taktownie urwała w pół zdania.

– Myślę, że szepnięcie kilku słów na ucho szefowi służby zdrowia mogłoby coś dać – zwłaszcza jeśli Bralla – i minister mrugnęła do asystentki Sigleny – i Gerolaman zauważą, że Rowan robi się apatyczna, brak jej apetytu... sama wiesz, co może dolegać przeciążonej pracą młodej osobie, Luseno.

– Oczywiście, że wiem.

– Chora? – Siglena otworzyła szeroko oczy, próbując równocześnie zapanować nad sobą. – Co temu dziecku dolega?

Ponieważ sama rzadko bywała niedysponowana, Siglena nie tolerowała chorób.

– Cóż, jak wiesz, Sigleno, dziewczęta w jej wieku są podatne na drobne dolegliwości i jestem przekonana, że Rowan ma powód czuć się źle – zauważyła Bralla. – Ba, sama wiesz, że w ciągu ostatnich kilku dni nie miała apetytu. Mogłabyś zaproponować Lusenie, żeby odesłać Rowan, dopóki objawy nie ustąpią.

– Do szpitala?

– Cóż, wszechstronne badania lekarskie jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziły – odparła Bralla. – Niezwłocznie to załatwię.

Tak więc Rowan dostała oficjalne zwolnienie w celu podreperowania zdrowia: Siglena nieomal rozkazała jej opuścić Wieżę.

Favor Bay był zasadniczo kurortem dla rodzin. Miał

wspaniałą plażę w kształcie półksiężyca, z niezwykle miłym piaskiem; przystań dla żaglówek zaspokajała potrzeby miłośników sportów wodnych, a jasna, czysta woda zachęcała do ich uprawiania. Było tam również małe wesołe miasteczko z mechanicznym parkiem rozrywkowym i akwariem, usytuowane na północnym końcu półksiężyca Favor Bay. Na południowym zaś, na wzgórzu, stał pensjonat dla członków gabinetu – odseparowany, zgrabnie zasłonięty przed oczami postronnych ludzi przez krzewy i drzewa pochodzenia ziemskiego, które przystosowały się do Altaira i kwitły w łagodnym klimacie tej części wybrzeża.

– Nie ma wśród nich ani jednej minty – powiedziała na stronie minister do Luseny. – Nie rośnie na takiej glebie.

Lusena, jej pełne zachwyty bratanice – Moria, Emer i Talba – oraz przygaszona Rowan przyleciały do kurortu urzędowym transportowcem. Pilot dopilnował, by wszystkie usadowiły się wygodnie, uprzejmie wniósł do środka liczne bagaże, które bratanice zabrały ze sobą. Rowan dość zręcznie sama sobie poradziła ze swoją małą torbą podręczną i Purzą. Dostała jednak najwspanialszy pokój z balkonem, z którego roztaczał się rozległy, przepiękny widok na morze i linię brzegową. To była pierwsza kość niezgody.

Choć każde dziecko miało luksusową sypialnię z przyległą łazienką, porównania stały się nieuniknione, kiedy wyposażenie pokoi było szczegółowo omawiane przy popołudniowej przekąsce. Na początku Lusena zbywała spory, traktując je jak nieodłączną część normalnej rywalizacji trzynaste- i czternastolatków świadomych hierarchii ważności. Rowan tylko słuchała, bardziej zainteresowana smacznymi potrawami na stole niż przepychankami. Dopóki Moria nie zauważyła, że powinna mieć pokój Emer, ponieważ szafa siostry jest



pojemniejsza, a ona naprawdę ma za mało miejsca na swoje rzeczy.

– Tkaniny muszą oddychać – wyjaśniła szelmowsko, a potem, widząc zdziwiony wyraz twarzy Rowan, znalazła właściwy cel dla swoich wywodów. – Rozumiesz, garderoba musi być odświeżana przez cyrkulujące powietrze. To nawet ważniejsze od prawidłowego czyszczenia i prasowania, zwłaszcza w przypadku kosztownych rzeczy z gazy. – Moria skierowała wzrok na ciotkę. – Czy ktoś będzie doglądał naszej garderoby?

To pytanie wprowadziło Lusnę w głębokie zakłopotanie. Jej brat miał bardzo dobre koneksje z bankierami w Porcie Altair i dziewczynka przywykła do bardziej wykwintnego życia niż Rowan, która nie obracała się w wielkim towarzystwie. Lusena nie miała pojęcia, czy w domu Morii są jacyś zakontraktowani koloniści, którzy w zamian za pokrycie kosztów przewiezienia ich na Altair pracują w charakterze służących, ale – sądząc po pytaniu Morii – prawdopodobnie tak.

– Czy zabrałaś ze sobą jakieś rzeczy z gazy, Morio? – zapytała Lusena, żeby mieć czas do namysłu. – Przecież mówiłam twojej matce, że to będą skromne wakacje.

– Sprawdziłam w informatorze i wyraźnie są tam wspomniane dansingi w Regency Hotel, gdzie strój wizytowy jest obowiązkowy – odparła Moria tonem sugerującym, że Lusena powinna o tym wiedzieć.

– Nie mamy osób towarzyszących.

– Jest również agencja, która zapewnia osoby towarzyszące o nieskazitelnym charakterze – odrzekła Moria i Emer zachichotała. Ona i jej siostra wymieniły niecierpliwie spojrzenia. Ich rodzice nie obracali się w takim dystyngowanym towarzystwie jak Morii, ale z wyboru, na pewno nie

z konieczności.

– Które nie będą chciały eskortować trzynaste... – p0. wiedziała ostrym tonem Lusena.

– Za trzy tygodnie skończę czternaście lat... – nie ustępowała Moria.

– ...trzynaste– czy czternastolatek na żadną zabawę w takim wytwornym towarzystwie.

– Byłam pewna, że Rowan będzie chciała tańczyć – zripostowała Moria, mierząc Rowan przenikliwym spojrzeniem.

– W jej wieku powinna już umieć. – Jej ton sugerował, że każdy, kto nie umie, jest upośledzony, dyskryminowany i aspołeczny.

– Talba i ja umiemy tańczyć – wtrąciła pospiesznie Emer. Lusena zaczynała wątpić, czy jej bratanice będą się nadawać na przyjaciółki dla Rowan.

– Taniec to rozrywka, która mnie zupełnie nie interesuje – odparła zdawkowo Rowan, z lekką wyniosłością i obojętnością, które usadziły Morię. – Jestem tu, żeby korzystać ze sportowych, a nie kulturalnych atrakcji tego kurortu. Masz ze sobą odpowiedni strój do kąpieli i pływania łódką, prawda? – Rowan umiała bardziej oziębłe zbyć rozmówcę niż Moria, ale z drugiej strony, pomyślała Lusena, Siglena była mistrzynią poskramiania ludzi.

Emer i Talba wybałuszyły oczy, ale Moria zarumieniła się i siedziała nadąsana do końca posiłku. Lusena zastanawiała się, co się dzieje w umyśle Rowan. Czy przystosuje się, czy też, skuszona przykładem Morii, zareaguje manipulowaniem pozostałymi: coś, co potrafiła z powodzeniem robić, świadomie czy nieświadomie. A nie o to chodziło w idei tych wakacji.

Lusena westchnęła. Wybrała zły moment. Różnica roku lub dwóch lat w tym wieku była w stanie powodować taką huśtawkę

postaw i norm. Rowan rozstała się ze swoimi koleżankami z ławy szkolnej jako dziecko z dziecięcymi zainteresowaniami i troskami. Teraz, w przededniu dużych zmian fizjologicznych i psychologicznych w życiu młodej dziewczyny, Rowan będzie musiała przejść niebezpieczny obrzęd dorastania.

Lusena naparła krótko i ostrożnie na umysł Rowan, ale dziewczyna myślała w tej chwili o sytości po wybornym, dopiero co zaserwowanym posiłku i rozważała w myśli, od którego miejsca zacząć eksplorację kurortu.

– Nic nie stoi na przeszkodzie – odezwała się z ożywieniem Lusena, mając nadzieję, że zmieni nastrój popołudnia – żebyście wszystkie przebrały się w stroje kąpielowe. Możemy zapoznać się z plażą, podczas gdy nasze żołądki będą trawić lunch, a potem będziemy mogły się wykąpać. Moria, jako najstarsza, jesteś odpowiedzialna za bezpieczeństwo w wodzie. Wiem, że twoja rodzina często spędza wakacje na wybrzeżu, natomiast Emer, Talba i Rowan nie miały zbyt wielu okazji kąpać się w morzu.

Obdarzona nawet tak nieznacznie uprzywilejowaną pozycją, Moria zmieniła zachowanie i zapominając o dąsach, przegoniła pozostałych na schodach, aby przebrać się pierwsza.

Popołudnie okazało się bardzo przyjemne – chłodna woda orzeźwiała, słońce grzało, a na plaży było pusto. Moria zaprowadziła swoje młode podopieczne do wody, gdzie pływały niemal do kompletnego wyczerpania, następnie rozebrała się, żeby dać promieniom słońca pełen dostęp do już i tak opalonego ciała. Rowan obserwowała ją dyskretnie kątem oka. Moria zaczęła nabierać wspaniałych kobiecych kształtów. Emer i Talba, które nadal były dziećmi, też wyslizgnęły się ze swoich kostiumów i nasmarowały swoje nieco bledsze ciała ochronnym olejkiem. W chwilę potem i Rowan położyła się na wznak na

plażowym kocu, jakby opalanie było dla niej nie pierwszozną. Podczas gdy Moria szczebiotała o zaletach rozmaitych przygotowań do opalania, Lusena nabierała pewności, że Rowan musi przeprowadzać jakieś dziwaczne procesy adaptacyjne, ponieważ w ciągu piętnastu minut nabrała ładnej opalenizny.

Moria przerwała w połowie swoich wywodów i zagapiła się na młodą Najwyższą.

– Nie przypominam sobie, żebyś była opalona, Rowan?

– Och – Rowan otworzyła sennie jedno oko, żeby spojrzeć na starszą dziewczynę – nigdy nie miałam trudności z opalaniem się.

No, moja panno, to już przesada! powiedziała Lusena, po raz pierwszy łamiąc zasadę Talentu, żeby nie porozumiewać się telepatycznie.

Czy chcesz powiedzieć, że jestem zbyt brązowa, Luse? – z zamkniętymi oczami Rowan uśmiechnęła się prawie niewidocznie.

Tego wieczora, kiedy dziewczynki poszły spać, Lusena uruchomiła linię łączącą ją z Purzą.

– Uważam, że ona jest zepsutą, zarozumiałą snobką – powiedziała Rowan do pukhi. – Małpuje maniery innych i udaje znacznie dojrzałą, niż jest w rzeczywistości. Kłopot w tym, Purzo, że ona wierzy, iż zachowuje się właściwie. A jej zachowanie to tylko gra. Gra. Głupia buźma!

Lusena zastanawiała się, skąd Rowan wzięła to określenie, dopóki nie przypomniała sobie, że osoby zajmujące się ładunkami w Wieży pochodzą z różnych środowisk. Rowan znów podśluchiwała.

– Emer jest w porządku, a Talba zrobi wszystko, co się jej każe – ciągnęła Rowan, bardziej w zadumie niż z krytyką. – Cieszę się, że nie jestem młodszą siostrą Morii. Byłaby bolącym

wrzodem na tyłku! Tak, wiem, że to gwarowe powiedzenie i Siglena wpadłaby w pasję. Ale jej tu nie ma, a ja jestem, i Moria byłaby bolącym wrzodem na tyłku! – Rozległ się wyraźny chichot. – I jestem lepiej opalona od niej, a kosztowało mnie to znacznie mniej czasu i wysiłku. Jeszcze czego, żebym musiała smarować skórę takim drogim mazidłem. Musiałam tylko zmienić poziom absorpcji naskórka. Prościzna! Ciekawa jestem, jak bardzo powinnam się opalić! Nie bądź niemądra, Purzo. Pukhi nie potrzebują opalenizny. Przypaliłabyś sobie futerko i przepaliłabyś swoje wszystkie obwody.

To zdanie spowodowało, że Lusena zaczęła intensywnie myśleć. Czy wspominając o obwodach Purzy, Rowan uznawała fakt, że pukha jest tylko urządzeniem terapeutycznym? Ale czy martwiąc się, że „przypaliłaby sobie futerko”, do pewnego stopnia nie antropomorfizowała zabawki? Zwierzęta nie opalają się – ludzie tak. Użycie zaimka sugerowało uznanie pukhi za osobę. Rozmowy Rowan z Purzą wskazywały na podświadomą reakcję – manifestację jej alter ego za pośrednictwem pukhi? Jak dotąd nie było konfliktu z ustaloną etyką i moralnością.

Chociaż ciągle, dyskretne badania psychologiczne wykazywały, że Rowan jest w zasadzie dobrze przystosowaną osobowością, przedłużające się uzależnienie od pukhi, którą zwykle dzieci porzucały po dojściu do wieku dorastania, mogło wskazywać na ewentualną niestabilność. Udowodnienie niestabilności – a nawet jedynie podejrzenie – mogło położyć kres wszelkim nadziejom, że Rowan zostanie Najwyższą. Lusena nie mogła znieść myśli o środkach, które by zastosowano, gdyby Rowan uznano za niestabilny Talent.

Nie znaczy to, że uzależnienie od pukhi było prawdziwym powodem do trwogi. Samotne dzieci często miewają wyimaginowanych przyjaciół – to normalny etap rozwoju, przez

który powinno się przejść bez urazu. Pukha Rowan z pewnością była dobrodziejstwem dla dziecka i jego wychowawców. Lusena zdecydowała, że po wakacjach będzie musiała porozmawiać z szefem służby medycznej o procesie odłączenia Rowan od pukhi.

Następny dzień był taki pogodny, że Lusena niezwłocznie załatwiła rejs wzdłuż wybrzeża do ogrodu morskiego, gdzie dziewczynki mogły bezpiecznie zapoznać się z podwodnym światem. Podczas krótkiego instruktażu nurkowania Moria zżymała się z niecierpliwości, ponieważ w przeszłości robiła to już wiele razy.

Turian, instruktor, był przystojny i zbyt inteligentny, żeby reagować na nieśmiałe próby flirtu podejmowane przez Morię podczas wycieczki. Przykuł ją zimnym spojrzeniem i powiedział, że z praktyki przekonał się, iż błędy pod wodą popełniają niezmiennie ci, którzy nie słuchają rad dotyczących zachowania środków bezpieczeństwa.

Kiedy wszystkie dziewczyny zanurzyły się i podążyły za Turianem przez ogrody morskie, Lusena dotknęła lekko myśli Rowan i poczuła, że podmorska eskapada napawa dziewczynę bezmiernym zachwytem i rozkoszą. Rowan była dobrą pływaczką. Istniało znikome prawdopodobieństwo, że jasna, przejrzysta woda przywoła wspomnienia błota zmieszanego ze szczątkami drzew minty.

Pech chciał, że kąślica, przed którą Turian ostrzegał w szczególności, zaatakowała akurat Morię. Równie niefortunnie się złożyło, że Rowan znajdowała się najbliżej Morii i pamiętała, jak udzielić pierwszej pomocy w takim przypadku. Natarła miejsca ukąszeń piaskiem. (I zrobiła to kinetycznie, choć Lusena miała nadzieję, że była jedyną osobą, która to zauważyła w chwili paniki.) Kiedy Rowan rozpoczęła

masaż metamorficzny, którego Lusena ją nauczyła jako terapii przydatnej do zmniejszania skutków wstrząsu, Moria poskarżyła się, że Rowan celowo siniaczy jej stopy. Wypadek położył kres wyprawie i był, kiedy Lusena przeanalizowała sytuację tydzień później, początkiem kłopotów.

Moria poczuła się nieco udobruchana, gdy Turian wziął ją w ramiona i posadził z powrotem w słupie, ale to, że traktował ją jak głupią, bezmyślną małodatę, pogorszyło sytuację. Jej zraniona duma doznała jeszcze większego uszczerbku, kiedy Turian pochwalił Rowan za szybkie myślenie i prawidłowe udzielenie pierwszej pomocy.

Lusena spostrzegła, że zdziwiona pochwałą Rowan zbywa ją wzruszeniem ramion, ale wiedziała, że dziewczyna jest zadowolona. Moria jednak to zauważyła i specjalnie pisnęła, kiedy Turian, z wyrazem zmartwienia na twarzy, rozcierał olejek na długich, cienkich pręgach od ukąszeń. Okazało się niestety, że Moria jest jedną z tych dziewięciu osób na tysiąc uczulonych na toksyny ukąszeń, i Turian nie oszczędzał silnika, żeby jak najszybciej zawieźć dziewczynę do szpitala. Pozostałe uczestniczki wycieczki po kolei przykładają nasączone chłodną wodą morską kompresy do nieprzyjemnej opuchlizny. Teraz Moria miała dostateczny powód do jęczenia.

– Myślę, że ona zrobiła to celowo – zwierzyła się tego wieczora Rowan Purzy, po tym jak Morii zaaplikowano lekarstwa, a następnie środki uspokajające. – Nie mam pojęcia, co ona próbuje udowodnić, wiem tylko, że jest naprawdę niemądra, bo nie dorasta do pięt kobiecie, z którą Turian żyje.

Lusena trochę się zdziwiła, że Rowan zagłębiła się w umysł Turiana. A może wcale tego nie zrobiła? W drodze powrotnej Turian pozwolił jej trochę posiedzieć za sterem słupu. Pograżyli się w rozmowie, nie tylko na temat mechaniki łodzi z napędem

silnikowym. Wydawało się, że Rowan umie wydobywać informacje od osób o bardzo różnych osobowościach.

– Moria jest głupia – powiedziała Rowan do pukhi – ale zdecydowana nie ograniczać się do dziecięcych zabaw. Może powinnam przestrzec Lusene, żeby uważała. Nie? Myślisz, że nie powinnam. Tak, chyba masz rację. Niewiele rzeczy umyka uwagi Luseny, prawda?

Rowan zachichotała sennie – w tym momencie bardzo przypominała inne młode dziewczyny.

Na tym zakończył się monolog tamtego wieczora. I Lusena została ostrzeżona. Nazajutrz stan zdrowia Morii znacznie się poprawił, ale nie na tyle, by mogła coś robić. Choć zapalenie zostało złagodzone, pręgi były obrzmiałe i zaczerwienione. Morię szybko znudziła własna niemoc i Lusena zaproponowała gry. Gdy Moria wygrywała, chętnie grała dalej w to samo, ale gdy tylko zaczynała przegrywać, chciała spróbować czegoś innego. Emer i Talba były uległe, tak samo zachowywała się Rowan przez cały ranek. Ale po lunchu, po grze komputerowej parami, którą Moria i Emer przegrały z Rowan i Talbą, Moria oskarżyła Rowan o oszukiwanie!

– Nie mogłabyś wygrać taką różnicą punktów bez oszukiwania. Talba jest do niczego w tej grze, więc jak inaczej mogłybyście wygrać? – skarżyła się donośnym głosem przypominającym warczenie, który spowodował natychmiastowe przyjście Luseny.

Żadna z dziewczynek nie wiedziała, że Rowan jest obdarzona Talentem. To właśnie między innymi dlatego Lusena wybrała dzieci, które nie znały jej wcześniej.

– Talba jest bardzo dobra w „Pilocie myśliwca” – odrzekła Rowan, pocieszająco obejmując młodszą dziewczynkę ramieniem. – Po prostu nie potrafisz się przystosować do gry



z partnerem: chcesz dominować, a tej gry nie można wygrać w ten sposób.

– Oszukiwałaś! Na pewno! – wrzeszczała Moria, jej twarz spurpurowiała, a ślady po ukąszeniach nagle pociemniały.

Talba patrzyła na nie z przerażeniem.

– Och, wiesz, naprawdę jesteś bezdennie głupia – powiedziała Rowan tonem, który bardzo przypominał manierę Sigleny. – Nie ma możliwości manipulowania elementami tego programu z zewnętrznego źródła i zupełnie nie ma sensu oszukiwanie w dziecięcej grze.

Moria gapiła się na nią, tak rozwścieczona, że zaczęła się jękać. A potem nagle opanowała się, rumieniec zniknął z jej twarzy i pochyliła się do przodu, przybierając złowieszczą, groźną postawę.

– Skąd wiesz, że nie ma – i w tym momencie zaczęła przedrzeźniać oziębły ton Rowan – możliwości manipulowania elementami tego programu z zewnętrznego źródła, jeżeli tego nie próbowałaś?

Rowan popatrzyła na nią z politowaniem i pogardą, a następnie wzięła strapioną Talbę za rękę.

– Chodź, pospacerujemy sobie na plaży, aż niektórym osobom przejdzie złość.

Lusena stwierdziła, że sama też ma ochotę to zrobić, ale postanowiła od razu załatwić sprawę z Moria i pocieszyć Emer, która była tak wytrącona z równowagi jak jej siostra.

– Rowan ma całkowitą słuszność, Morio, że nie ma możliwości oszukiwania w „Pilocie myśliwca”. Ta gra polega na współpracy i szybkim refleksie.

Możliwe, pomyślała optymistycznie Lusena, że takie zmienne zachowanie Morii wynikało z niekorzystnego wpływu lekarstw. Przed kolacją dziewczyna sprawiała wrażenie skruszonej

i zdobyła się na przeproszenie Rowan. Rowan przyjęła przeprosiny – niestety, zrobiła to prawie że od niechcienia, a Morię wiele kosztowało przyznanie się do winy przed osobą młodszą od siebie – i wydawała się znacznie bardziej zainteresowana menu kolacji.

Czasami Rowan potrafiła być bardzo dojrzała w swoich postawach i spostrzeżeniach, a potem wracać do dziecinnej obojętności. W tym przypadku powinna była okazać Morii więcej empatii, a nie zrobiła tego. Lusena dostrzegła wyraz twarzy Morii i zachowywała większą czujność, kiedy wszystkie cztery dziewczynki przebywały razem.

Nazajutrz Moria mogła już pływać, a tego samego wieczora wszystkie poszły do wesołego miasteczka. Jedną z atrakcji dla młodzieży była tam karuzela, która oczarowała Rowan: z konikami, bifami, lwiatkami, kataronami i dwoma zdumiewającymi stworzeniami morskimi, których nawet człowiek obsługujący karuzelę nie umiał nazwać. Obracająca się karuzela unosiła i opuszczała zewnętrzne kręgi zwierząt i jeśli pasażer zdołał złapać dziesięć mosiężnych pierścieni, wygrywał darmową przejażdżkę.

Moria uparła się, żeby jechać tuż za Rowan, która wyłapała wszystkie pierścienie. Mechanizm nie nadążał z wysuwaniem kolejnych pierścieni, aby Moria mogła jakiś złapać. Na następną rundę zamieniła się z Rowan miejscami, ale nie była taka zwinna. Lusena wyczuła napięcie i bacznie obserwowała obie dziewczynki. Była całkowicie pewna, że Rowan nie wykorzystywała swoich zdolności kinetycznych do łapania pierścieni: była po prostu zręczniejsza i umiała doskonale wyczuć odpowiedni moment, tak że bez względu na to, czy jej kataron był w górze, w dole, czy w połowie drogi, przy każdym obrocie chwytiała pierścień.

Morii nie pozostało nic innego, jak nalegać, aby poszły na inną karuzelę.

– Rowan zebrała pierścieni na dwie darmowe przejażdżki – Emer wskazała na pierścienie, którymi Rowan się bawiła, stykając ze sobą palce wskazujące obu rąk i wprawiając pierścienie w ruch kołowy.

– No dobrze, pójdę, jeśli chcesz – i po tych słowach Rowan wrzuciła pierścienie do zbiorczego pojemnika. – Dokąd pójdziemy?

Lusena nie mogła zrozumieć, dlaczego ochoczość Rowan rozwścieczyła Morię. Do końca wycieczki Moria niemal gotowała się z furii. Dostrzegły to Emer i Talba. Rowan wydawała się nieświadoma.

– Tej dziewczynie brakuje dobrych manier – powiedziała tego samego wieczora Rowan Purzy. – Przez nią Emer i Talba czuły się nieszczęśliwie, a Lusena była zmartwiona. Czy powinnam się dowiedzieć, co gryzie Morię? Nie? Cóż, wiem, że tego się nie robi, ale naprawdę nie mam zamiaru spędzić reszty wakacji na uspokajaniu tej starej buzmy. Muszę to robić przez cały czas z Sigleną. Jeżeli po prostu... Nie? Nie mogę? Nawet po to, żeby poprawić atmosferę? Czy nie mogę po prostu nagiąć ją, kiedy robi się szczególnie nieznośna? Tylko troszeczkę! To by wszystkim ułatwiło życie. Dobrze! Obiecuję. Tylko troszeczkę!

Przez większą część nocy Lusena nie spała, ponieważ analizowała tamtą rozmowę. Rowan wyraźnie pokazała, że rozumie etykę Talentów. Lusena przyznała, że naginanie właściwie nie było pogwałceniem prawa, nawet nie było prawdziwym naruszeniem psychicznej prywatności: trochę naginania często przynosiło dużo dobrego i ona sama często to robiła w stosunku do Rowan, kiedy dziewczynka była mała. To było bardzo małym wykroczeniem przeciwko podstawowemu

Prawu, ale i tak zamierzała kontrolować Rowan. Talenty, zwłaszcza Najwyższe, musiały być bardzo ostrożne, gdy w grę wchodziła ich interakcja.

Nazajutrz rano Rowan nagięła Morię przy pierwszej oznace opryskliwości. Lusena pomyślała, że zostało to z pewnością zrobione i z pewnością poprawiło nastrój przy śniadaniu. Poranek minął w miłej atmosferze na pływaniu na ich prywatnej plaży. Rowan pilnowała, aby jej „opalenizna” była nieco słabsza od Morii i z tęsknotą w głosie zrobiła uwagę, że nigdy nie uda jej się osiągnąć takiego ślicznego odcienia skóry.

Tamtego wieczora Lusena zabrała je wszystkie na koncert do amfiteatru, który był rekonstrukcją starożytnej budowli i miał równie wspaniałą akustykę. Program był urozmaicony, dopasowany do różnorodnych gustów publiczności spędzającej wakacje w kurorcie. Na zakończenie ogłoszono, że ostatnia grupa będzie grać muzykę do tańca w Regency Hotel.

Moria naturalnie błagała, by pozwolono jej tam iść.

– Któż by tam potrzebował partnera? Na pewno będą tam jacyś chłopcy bez towarzystwa, chętni do tańca. Ja to po prostu wiem. Wśród publiczności były ich setki. Och, proszę, Luseno. Pozostałe dziewczyny mogą siedzieć i słuchać. Emer i tak uwielbia tę grupę. Nie będzie miała nic przeciwko temu. A jeżeli Rowan nigdy nie była na potańcówce, to ta okazja może być jej debiutem. Proszę, proszę.

Moria pochodziła ze światowej rodziny, ale Lusena nie wierzyła, że rodzice zezwoliliby jej uczestniczyć w zabawie tanecznej w hotelu, mimo gorących błagań. Tak więc Lusena kategorycznie odmówiła i zabrała podopieczne do domu. Po drodze Moria podawała coraz więcej powodów, dla których powinny tam pójść. Jej utyskiwanie tak się dało we znaki Lusenie, że o mało sama nie nagięła dziewczyny, i zastanawiała

się, czemu Rowan tego nie zrobiła.

Dwie godziny później Lusnę zaskoczyło pukanie do drzwi. To była Rowan.

– Poszła!

– Kto poszedł? – wykrzyknęła bezmyślnie Lusena. – Jak to? Podglądałaś?

– Nie musiałam, bo narobiła strasznie dużo hałasu przy schodzeniu po kratkach altanki – powiedziała Rowan, a potem, patrząc Lusenie prosto w oczy, ciągnęła: – A do tego nadawała tak głośno, jak gdyby miała Talent. Wiesz, ona mnie nie lubi.

– Moria przechodzi bardzo trudny okres dorastania – Lusena poczuła się zobowiązana wyjaśnić.

– Cóż, n i e jest dorosłą osobą. Jest za głupia i może wpaść w poważne tarapaty w Regency. Chłopcy, których chce zainteresować, wstrzykiwali sobie narkotyki na koncercie. W tej chwili już na pewno są całkowicie zamroczeni. – Rowan przerwała, skupiając się i marszcząc brwi. – Są zamroczeni.

...znajdzie się w poważnych tarapatkach, jeśli ich spotka, mając na sobie sukienkę z gazy.

– Jaką ma przewagę?

Lusena narzuciła na siebie, co miała pod ręką.

– Powinnaś ją dogonić na głównej drodze. Chyba że złapie okazję, ale nie widzę żadnego pojazdu jadącego w jej stronę na tamtej szosie.

Bardzo ponura Moria została sprowadzona do domu. Kiedy całkiem słusznie obwiniła Rowan za wydanie jej, Lusena starała się, jak mogła, skierować jej myśli na sam fakt umyślnego nieposłuszeństwa, opisując szczegółowo konsekwencje takiego niemądrego zachowania. Moria poczuła się urażona, choć kiedy Lusena wspomniała, że chłopcy na koncercie zażywali narkotyki, zamyśliła się.

– Nie jesteś moją córką, Mono – powiedziała surowo Lusena – ale jesteś pod moją opieką i masz zakaz opuszczania swojego pokoju!

Kiedy Moria uniosła głowę, kwestionując władzę swojej opiekunki, Lusena nagięła dziewczynę, która otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Jesteś Talentem!

– To cecha rodzinna – zauważyła sarkastycznie Lusena. – A może twój ojciec nigdy o tym nie wspominał? – Moria patrzyła na Lusnę, jakby jej opiekunce wyrosły skrzydła lub rogi. – Tym większa jego głupota – mruknęła pod nosem Lusena i stanowczym gestem pokazała Morii, żeby poszła do swojego pokoju. – Jutro nie wolno ci stamtąd wychodzić!

Ponieważ zamierzała nie rezygnować z wymierzenia tej kary, pierwotne plany na następny dzień musiały ulec zmianie. Lusena powiedziała, że Moria pozostanie w swoim pokoju i ani Emer, ani Talba nie kwestionowały tego, zupełnie nieświadome epizodu z wczesnych godzin porannych. Rowan oświadczyła, że chce popływać, ponieważ fale wyglądały na wystarczająco rozkołysane, by uprawiać surfing.

Lusena przyłączyła się do nich później, sprawdzwszy, czy Moria nadal głęboko śpi. Po jej przebudzeniu utrzymywała stały kontakt z umysłem dziewczynki, słuchając narzekań, kiedy jadła pozostawiony dla niej posiłek i kręciła się bez celu po pokoju.

Dostrzegła, że Moria obserwuje je z balkonu, a potem wycofuje się, snując mało przyjazne myśli i nie kryjąc swojej urazy do Rowan. Lusena zastanawiała się, czy nie będzie musiała bezzwłocznie odesłać Morii do domu. Wakacje zorganizowano z myślą o Rowan, a nie o Morii.

Rowan wprawiała się w dopływanie na falujących grzywaczach do samej plaży. Morze nie było nazbyt burzliwe

i na tym brzegu nie występowało zjawisko cofającej się fali, więc kiedy dziewczyny zawołały Lusnę, przyłączyła się do nich, nadal jednak utrzymując kontakt z umysłem Morii.

Akurat płynęły wszystkie na grzbiecie dużej fali, kiedy Lusena usłyszała straszliwy krzyk Rowan. Na jej twarzy pojawił się wyraz tak wielkiej udręki, że Lusena próbowała się dowiedzieć, co zraniło dziewczynę. Ale ból był psychiczny. Rowan opętańczo przedarła się przez grzywacze, wyszła chwiejnym krokiem na plażę i zaczęła biec w stronę domu, podnosząc mentalny krzyk, który prawie ogłuszył Lusnę.

**NIE! NIE MOŻESZ! NIE WOLNO CI! ZABIJASZ JĄ!**

Teraz wrzaski rozległy się z innego źródła – to Moria!

**ROWAN! NIE MOŻESZ, NIE WOLNO CI SCHODZIĆ DO JEJ POZIOMU!**

Lusena spróbowała oderwać się od fali, została brutalnie przewrócona i wypłynęła na powierzchnię, łapiąc oddech. Nie była kinetą, ale jakoś znalazła się na ścieżce, nie pamiętając, jak tam dotarła, i pobięła jak najszybciej w kierunku domu. Zobaczyła Rowan na balkonie jej pokoju, a potem usłyszała ostatni krzyk... Nie potrafiła od razu rozpoznać źródła, ale ból pochodził z udęczonej duszy.

Dyszając z wyczerpania, w końcu dotarła do pokoju Rowan. Moria siedziała w kucki w kącie, pochylając głowę nad kolanami i obejmując ją ramionami, łkając krótkim, spazmatycznym szlochem. Rowan stała na środku pokoju, na jej twarzy malowała się żal i niewyobrażalny smutek. Ścisnęła głowę Purzy, a wokół leżało podarte w strzępy futerko i poodrywane, pocięte na kawałeczki kończyny.

Jakaś siła powstrzymała Lusnę od wejścia. Opiekunka przystanąła bezradnie w progu, próbując znaleźć jakiś sposób na pocieszenie Rowan i wiedząc równocześnie, że go nie ma.

Odzyskawszy oddech, zamrugła, myśląc, że pot zasłonił jej wzrok. Lecz nie, dobrze widziała: posiekane kawałki pukhi składały się z powrotem w całość dzięki wyczynowi kinetycznej rekonstrukcji, której – zdaniem Luseny – było w stanie dokonać niewiele osób poza potencjalnymi Najwyższymi. Rowan uklękła, kładąc głowę pukhi w miejscu, gdzie reszta jej ciała mogła dołączyć. Dziewczynka głąskała czule stworzenie, nucąc do niego po cichu.

– Purza? Purza? Odezwij się do mnie, proszę. Powiedz mi, że nic ci nie jest! Purza? Purza! Proszę, to ja, Rowan. Potrzebuję cię! Rozmawiaj ze mną!

Po pokrytych solą morską policzkach Luseny spływały łzy. Pochyliła głowę, wiedząc, że magia i dzieciństwo Rowan minęły bezpowrotnie.

– Wydawało mi się, że wakacje poprawią nastrój tego dziecka – powiedziała Siglena, grzechocząc z rozdrażnieniem swoim naszyjnikiem z grubych, niebieskich koralików. Jej nalana twarz skurczyła się, wyrażając niezadowolenie. Nie w smak było Najwyższej, że jej wspaniałomyślny gest – wyrażenie zgody na takie bezprecedensowe wakacje Rowan – nie okazał się całkowitym sukcesem.

– Niestety – zaczęła niepewnie Lusena – pomyliłam się w doborze jej towarzyszek. Między Rowan i jedną z dziewczynek doszło do ostrej konfrontacji. Do tamtej chwili Rowan była całkowicie zadowolona z wakacji. Moja bratanica jest w bardzo trudnym wieku... – Lusena zawiesiła głos.

– Dziecięca sprzeczka, której wynikiem jest czterodniowa melancholia? – Siglena była oburzona.

– Dziewczyny na progu pokwitania są takie wrażliwe, tak łatwo się denerwują. I – Lusena ciągnęła szybko, ponieważ Siglena zaczynała przybierać pozę moralizatorki – czasami



blahostki są przesadnie wyolbrzymiane. Jak wiesz, Rowan jest zasadniczo rozsądną i zrównoważoną młodą dziewczyną. Ale...

– i w tym momencie znów zawiesiła głos. Siglena zawsze odnosiła się z pogardą do uzależnienia Rowan od pukhi. Najwyższa ze zniecierpliwieniem grzechotała rytmicznie wydrążonymi koralikami. Lusena zaczerpnęła głęboki oddech i brnęła dalej: – ...bezsensowne zniszczenie pukhi było druzgocące.

Siglena wybałuszyła oczy z oburzenia. Chwyciła naszyjnik tak mocno, że Lusena obawiała się, iż pęknie.

– Mówiłam ci, że pukhę już dawno należało stopniowo usuwać z życia Rowan. Teraz widzisz, jaki jest rezultat ignorowania mojej rady! Nie pozwolę już na żadne fochy Rowan! Jutro o zwykłej porze ma się stawić do pracy w Wieży. Nie będę tolerować dalszego zaniedbywania obowiązków. Zwłaszcza z takiego tylko pozornie słusznego powodu. W tej sytuacji będę musiała złożyć raport o jej przewinieniu Reidingerowi. Najwyżsi muszą cechować się poczuciem odpowiedzialności. Najpierw obowiązek! Względy osobiste zajmują znacznie dalszą pozycję. A teraz spróbuj to zaszczepić swojej podopiecznej. W przeciwnym razie – i Siglena pokiwała złowieszczo palcem w kierunku Luseny – zastąpi cię ktoś inny.

Trzęsąc się z oburzenia na nieczułość Najwyższej, Lusena dumnym krokiem zeszła po rampie z Wieży Sigleny. Była tak wytracona z równowagi, że prawie nie usłyszała syknięcia Gerolamana. Wyglądał na skrepowanego – nie, jak spiskowiec – w jego oczach zalśniły przewrotne błyski. Zaintrygowana Lusena poszła za nim do szafki.

– Spójrz, to nie pukha, Luseno, ale przy odrobinie szczęścia pomoże jej – powiedział kierownik stacji i podniósł przykrywą pudła.

Lusena wykrzyknęła zdumiona, z nagle rozbudzoną nadzieją.

– Barkoryś? Kogo przekupiłeś, żeby go dostać? One nie są na sprzedaż!

Spojrzała do środka, na cętkowanego kociaka zwiniętego w kłębek i cofnęła rękę, którą mimowolnie wyciągnęła, żeby go pogłaskać.

– Ma prześliczną maść – powiedziała, podziwiając jasnobrażowy wzór na ciemnokremowej sierści. – Jak ci się udało znaleźć egzemplarz z futerkiem takim podobnym do Purzy? O rety – Lusene znów ogarnął niepokój. – W tej chwili to może nie być wcale taki dobry pomysł.

– Sam też o tym myślałem, ale to było jedyne pozostałe kocię i dali mi je tylko dlatego, że chciałem go dla Rowan. Oczywiście będę musiał je zwrócić, jeśli nie przekona się do dziewczynki.

– Czy przystosuje się do życia na powierzchni? – zapytała Lusena; musiała mocno ścisnąć ręce za plecami, żeby przezwyciężyć przemożną chęć pogłaskania śpiącego zwierzątka. Tak właśnie oddziaływały na ludzi barkorysie.

– Bez obawy. Ten wychował się na krążownikach, więc jest bardziej przyzwyczajony do grawitacji niż większość jego gatunku, ale będzie musiał żyć w izolacji w mieszkaniu Rowan. Po pierwsze, nigdy nie wydano legalnego zezwolenia na posiadanie tej mutacji na Altairze, a po drugie, bezwzględnie nie wolno im pozwolić na krzyżowanie się z innymi gatunkami. Musiałem przysiąc, że go wykastruję, kiedy skończy pół roku, na wypadek gdyby udało mu się wydostać na zewnątrz. Ma czyste świadectwo weterynaryjne, bo reszta miotu z Mayotte nadal odbywała kwarantannę aż do chwili rozprowadzenia. Dopiero co zostały odłączone od matki.

– Jesteś prawdziwym skarbem, Gerry. Jestem zrozpaczona.

Rowan tylko siedzi i ze łzami spływającymi po policzkach patrzy na kawałki Purzy. Od momentu powrotu jeszcze nie odezwała się słowem. Nawet próbowałam dość intensywnej terapii metamorficznej, która zwykle przywraca równowagę, ale w tym przypadku nie przełamała ona jej depresji.

– A ona? – Ponad swoim ramieniem Gerolaman wskazał kciukiem w kierunku Wieży Sigleny.

– Siglenie brak jakichkolwiek ludzkich odruchów. Złajała mnie ostro, bo wakacje były moim pomysłem.

– Nie obwiniaj się, Luseno.

– To moja wina. Myślałam, że potrafię oceniać charakter ludzi i zgodność osobowości. I na domiar złego to wszystko z powodu mojej bratanicy!

– Kłopot w tym, że Rowan za mało przebywa w otoczeniu rówieśników...

– Rowan postępowała z godnością i zdrowym rozsądkiem. Moja bratanica jest strasznie zepsuta, egoistyczna, arogancka, zawistna i zdecydowana za wszelką cenę mieć ostatnie słowo. To n i e była wina Rowan.

Gerolaman poklepał Lusnę po ramieniu.

– Oczywiście, że nie. Lusena jęknęła, kręcąc głową.

– I Siglena zamierza poinformować Reidingera, że Rowan zaniedbuje obowiązki. – Przy ostatnich słowach Lusena zrobiła grymas.

Gerolaman uniósł wysoko brwi i parsknął śmiechem.

– Wiesz, to może okazać się błogosławionym w skutkach nieszczęściem. Reidinger ma więcej rozsądku niż Siglena. Zawsze miał. Dlatego jest Najwyższym Ziemi. Wiedziałaś, że Siglena uważała się za idealną kandydatkę na to stanowisko, prawda? Cóż, nie dostała go i to ją trzęsie w jej śmiertelnej duszy. Nie przejmuj się tym, że zawiadomi Reidingera. – Po raz

ostatni poklepał Lusnę po plecach i wręczył jej zakryte pudło z barkorysiem. – Spróbuj tego i przekonaj się. Szybko się zorientujesz, jeśli to stworzonko jej nie zaakceptuje. – Mrugnął. – Chyba nie będę musiał go odnosić na Mayotte.

Niosąc bardzo ostrożnie pudło, Lusena przemierzała pospiesznie korytarze w drodze do kwatery Rowan. W najgorszym razie dziewczynka doceni zaszczyt posiadania cennego barkorysia.

Swoją wyjątkowością barkorysie dorównywały pukhom, tylko że były stworzeniami żywymi i równie niezależnymi co ryś amerykański, z którego przeobraziły się w epoce badań i podróży kosmicznych. Według niektórych ludzi barkorysie rozwinęły się z tamtych dawnych kotów tak, jak człowiek wykształcił się z małpy. I to z odpowiednim rozwojem inteligencji. Powszechnie uważano, że barkorysie mają zdolności telepatyczne, ale żaden Talent nigdy nie porozumiał się z nimi, nawet taki, który charakteryzował się silną empatią wobec zwierząt.

Barkorysie czuły się dobrze zarówno w stanie nieważkości, jak i w środowisku podlegającym prawu grawitacji. Najbardziej wyróżniającą cechą tych zwierząt była ich zdolność do przystosowywania się do nagłych zmian. Powszechnie znany był fakt, że barkorysie przeżywają katastrofy kosmiczne, w których giną wszyscy ludzie na pokładzie statku.

Wywiadowcy lub kilkuosobowe załogi nalegali, aby przydzielano im barkorysia jako towarzysza w długich podróżach wykraczających poza zasięg działania stacji z Najwyższym. Niektórzy przyrównywali je do kanarków, które starożytni górnicy zabierali ze sobą do głębokich szybów, gdyż barkorysie niezmiennie wyczuwały zmiany ciśnienia zbyt drobne dla ludzi i urządzeń. Powiadano, że dzięki tej zdolności

uratowały tysiące istnień ludzkich, i bezbłędnie prowadziły mechaników do źródła przecieku, stukania lub pęknięcia. Tradycyjnie żywiły się robactwem, które pienilo się na wszystkich okrętach w stanie bojowym, ale prawda była taka, że karmiono je zawsze w pierwszej kolejności. Rozmnażanie się barkorysiów było starannie kontrolowane przez załogi statków, a ich potomstwo skrupulatnie rejestrowane. Rozdzielanie młodych budziło takie dyskusje i zabierało tyle czasu, co historyczne małżeństwa między głowami państw.

Pomimo to barkorysie kierowały się własnymi prawami, obdarzając ludzi czułością i łaskami według własnego widzimisie. Zostać zaakceptowanym przez barkorysia oznaczało być wyróżnionym.

Spiesząc do mieszkania Rowan, Lusena czuła przez chwilę niepokój. Jeżeli barkorys nie zaakceptuje dziewczynki, może to spowodować uraz. Ponowne odrzucenie Rowan po tak niedawnym wyskoku Morii może pogłębić jej melancholię. Coś musi się zdarzyć, żeby się przełamała i przestała zamykać się w sobie. Poza tym dziewczynka wiedziała wszystko o osobliwościach barkorysiów.

– Warto zaryzykować – wymamrotała do siebie Lusena i dotknęła tabliczki drzwiowej. Drzwi otworzyły się z szumem. Lusena zamrugała, żeby dostosować oczy do półmroku. Rowan znowu ściemniła światło do poziomu żalobnego. Lusena bezlitośnie przekręciła reostat w położenie dające jaskrawe światło dzienne.

– Rowan? W tej chwili wyjdź z sypialni! Coś ci pokażę!

W umyśle i głosie Luseny pojawiły się niewyraźne oznaki sugerujące niespodziankę i oczekiwanie. Rowan była nadal dość młoda, by nie móc oprzeć się ciekawości.

Lusena położyła pudło na niskim stoliku między głównymi

segmentami siedzeniowymi i z westchnieniem ulgi osunęła się na siedzenie zwrócone w kierunku pokoju Rowan. Czekając, z przyjemnością myślała o przygotowanej niespodziance. Lusena częściowo zgadzała się z Sigleną, że okres melancholii trwa zbyt długo. Strata to pojęcie względne, które każdy rozumie po swojemu, ale nie ulegało wątpliwości, że Rowan odczuła właśnie stratę wskutek zniszczenia Purzy.

Lusena nadal czekała – nieco dłużej niż się tego spodziewała – aż otworzyły się drzwi i pojawiła się wymizerowana Rowan.

– Gerolaman zaprzedał swoją śmiertelną duszę dla ciebie powiedziała tonem pogawędki Lusena do swojej podopiecznej.  
– Od tego będzie zależało – i wskazała na pudło – czy on cię polubi, czy nie. Zwłaszcza że w tej chwili właściwie nie jesteś sobą. Nie wiem więc, czy wyświadczam ci przysługę, czy nie.

Lusena z zadowoleniem zauważyła, że wzbudziła w Rowan zainteresowanie, a może nawet entuzjazm. Dziewczynka weszła powoli do pokoju, unosząc lekko podbródek, żeby zerknąć za oparcie kanapy i zobaczyć, co jest na stoliku. Lusena zaczekała, aż dojdzie do siebie, zanim skinęła, by usiadła. Nadal poruszając się jak źle naoliwiony android, Rowan klapnęła na siedzenie. Spojrzała na pudło, a następnie na Lusnę, która poczuła pierwszy badawczy nacisk na swój umysł.

Lusena zdjęła przykrywą. Nie mogła sobie wymarzyć lepszej reakcji Rowan: rozkosz i niedowierzenie.

– Czy to naprawdę barkoryś? – zapytała, patrząc w twarz Luseny; po raz pierwszy od tamtego poranka w Favor Bay zabłyśły jej oczy. Odruchowo wyciągnęła rękę, ale natychmiast cofnęła je do piersi, wiedząc, że nie należy zakłócać snu barkorysia.

– Prawdziwe żywe kocię barkorysia. Nawet jeśli cię nie polubi, pamiętaj, żeby okazać wdzięczność Gerolamanowi za tę

szansę.

– Och, jest taki śliczny. Nigdy nie widziałam tak efektownie pocętkowanego i lśniącego futerka. Brązowawe końcówki, kremowa maść i taki niezwykły wzorek! Nie było takiego w indeksie zwierząt Galaktyki. To po prostu najśliczniejsze stworzenie, jakie kiedykolwiek widziałam!

Jeszcze raz jej ręce zadrżały nad pudłem.

– Lusena, kiedy on się obudzi? Czym mamy go karmić? Jak możemy go ukryć przed nią?

– Nie wiem, jest wszystkożerny, a ona nigdy cię nie nachodzi w mieszkaniu – Lusena odpowiedziała na te wszystkie pytania za jednym zamachem, czując ogromną ulgę na widok ożywienia dziewczynki. – A więc dopóki zwierzątko nie ucieknie, Siglena nie dowie się, że tu jest.

Nawet jeśli będą musiały zwrócić kociaka, jego obecność wyrwała Rowan z rozmyślań o poniesionej stracie.

– Patrz, przeciąga się. Co mam teraz zrobić, Sena? A co, jeśli nas nie polubi? – Na jej twarzy znów pojawił się wyraz apatii. – Purza musiała mnie lubić, ale ten kociak nie musi...

– Cóż, musimy zatem mieć po prostu nadzieję, że dostrzeże w tobie zalety, prawda?

Lusena była pewna, że uderzyła we właściwą strunę. Pomimo Talentu, pomimo potencjalnych zdolności i coraz częstszych przeblysków dojrzałości, Rowan nadal pozostawała dzieckiem – potrzebowała wsparcia i pokrzepienia. Czy kłębuszek futra mógł zaspokoić tę potrzebę?

Barkoryś poruszył się. Maleńki pyszczek otworzył się i wokół blad różowego języczka zakrzywionego przy ziewnięciu pokazały się białe kielki. Z filigranowych siedmiopalczastych przednich łapek wysunęły się tępe pazurki charakterystyczne dla tej rasy. Barkoryś wygiął grzbiet w łuk

i majtnął całym zakrzywionym ogonem, zanim przewrócił się na brzuch. Następnie otworzył swoje srebrzystoniebieskie oczy, zwięzając źrenice pod wpływem jasnego światła w pokoju.

Przez chwilę popatrzył pogardliwie na znajdującą się naprzeciwko niego Lusnę, a potem zwrócił swoją klasyczną główkę w kierunku Rowan. Wydając drażniący pisk, z których ta rasa słynęła, barkoryś stanął na czterech łapach i z wielką rozważą podszedł cicho do dziewczynki. Wspierając się przednimi łapkami na krawędzi pudła, przekrzywił pytająco głowę.

– Och, skarbie! – szepnęła Rowan i powoli wysunęła palec, żeby zwierzątko mogło go obwąchać. Barkoryś zrobił to uważnie, a potem bezzwłocznie stuknął głową w palec, odwracając się nieznacznie, żeby Rowan mogła go podrapać za delikatnym uchem. – Luseno, nigdy nie dotykałam niczego tak miękkiego. Nawet nie... – urwała, ale nie dlatego, że nie mogła dokończyć zdania, lecz że barkoryś domagał się energicznych pieszczot. – Chce mu się pić. Wody. – Rowan mrugnęła.

– Chyba nie odezwał się do ciebie, prawda? – Lusena była zdumiona.

Rowan szybko potrząsnęła głową.

– Nie, nie odezwał się do mnie. Nie poczułam najmniejszego dotyku mentalnego. Ale z całą pewnością wiem, że jest spragniony i chce właśnie wody.

– No cóż! – Lusena klepnęła się mocno po kolanach i wstała. – Jeśli ten wisus właśnie tego chce, to dostanie wody. – Kiedy szła do wnęki kuchennej, próbowała powściągnąć radość, którą odczuwała.

– Byłam straszna, prawda, Luse? – zapytała Rowan łagodnie i przepaszająco.

– Nie straszna, ale okropnie zraniona z powodu straty Purzy.



– Opłakiwanie straty martwego przedmiotu to głupota. Lusena wróciła z miseczką wody, którą podała Rowan.

– W twoich oczach Purza nigdy nie była martwym przedmiotem.

W momencie kiedy dziewczynka wstawiła miseczkę do pudła, rozległo się szybkie pukanie do drzwi. Zdażyła nałożyć przykrywkę, zanim drzwi się otworzyły i weszła Bralla z wyrazem niepokoju na twarzy.

– Byłam taka pewna, że mamy jakieś, że nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby patrzeć... Przepraszam, że tak wpadam ale ona jest taka przejęta... – Bralla przeniosła wzrok z jednej twarzy na drugą i widać było po niej, że ma jakąś wielką prośbę.

– O czym ty mówisz, Brallo? – zapytała Lusena, ponieważ T-4 często zapominała o emisji swoich myśli.

– M a s z aktualny hologram Rowan, prawda, Luseno? Na pewno zrobiłaś kilka w Favor Bay?

– Zrobiłam, ale po co to zamieszanie?

Lusena nie miała trudności ze znalezieniem hologramów, których nawet nie wypakowała z walizki. Było wśród nich kilka bardzo dobrych ujęć Rowan. Lusena wybrała hologram przedstawiający uśmiechniętą dziewczynkę, stojącą samotnie przy rufie łodzi, z rozwianymi przez wiatr srebrzystymi włosami przypominającymi jaskrawą, postrzępioną flagę.

– Całe szczęście – Bralla uspokoiła się na chwilę. – Reidinger chce koniecznie dostać twój aktualny hologram, Rowan. Trzeba go niezwłocznie wysłać i mówię wam, to też psuje humor Siglenie. O, ten jest bardzo ładny. – Uśmiechnęła się zadowolona do Rowan, która próbowała jak najdyskretniej powstrzymać barkorysia od natrętnego wypychania głową przykrywy pudła. – Ten jest doskonały. Choć nie wiem, czy go kiedykolwiek odzyskasz. Czy mam najpierw zrobić jego kopię?

– Jeśli możesz... – Lusena nie była pewna, czy Bralla usłyszała prośbę, gdyż zniknęła za drzwiami tak szybko, jakby ją teleportowano.

– Po co Reidinger miałby chcieć mój aktualny hologram? – zapytała Rowan, unosząc pospiesznie wieko zakrywające barkorysia, który teraz już się darł. Nie był w ogóle zainteresowany opuszczaniem pudła, ale najwidoczniej nie podobało mu się pozostawanie w zamknięciu. Obrzucił pokój pobieżnym spojrzeniem i powrócił do picia.

– Nie mam pojęcia – odrzekła Lusena, skrywając swoje myśli, ponieważ dokładnie wiedziała, dlaczego Reidinger chce ten hologram: tym sposobem mógł skierować swoje myśli bezpośrednio do Rowan. Ojej! Czy czekają staranne przesłuchanie, z których Reidinger słynął? Lusena spojrzała na swoją podopieczną i widząc ją całkowicie zaabsorbowaną barkorysiem, cicho westchnęła z ulgą. Gdyby Reidinger dał jej choć połowę szansy...

Kiedy kociak skończył pić i zjadł odrobinę nasączonego mlekiem chleba, szybko wylizał sobie futerko, a następnie zwinął się w kłębek, żeby uciąć sobie kolejną drzemkę po takiej wyczerpującej czynności. Skoro tylko zaczął głęboko oddychać, Rowan podeszła do klawiatury i wywołała na komputerze informacje na temat barkorysiów – fakty i legendy.

– To, co powinien jeść – powiedziała, podając Lusenie kilka pierwszych stron – i to, co prawdopodobnie będzie chciał jeść. Chcę złapać Gerolamana, zanim pójdzie do pracy. Zaraz wrócę.

Zniknęła za drzwiami, zanim Lusena zdążyła zaprotestować.

O rany, która teraz była godzina na Ziemi? Lusena zazgrzytała zębami. Chciała być w pobliżu Rowan, kiedy – jeżeli – Reidinger skontaktuje się z nią bezpośrednio.

Jeszcze zanim zapadł wieczór, nie ulegało wątpliwości, że

Wisus akceptuje Rowan. Obudziwszy się ze swojej drugiej drzemki, kociak rozejrzał się za wyściełanym pudłem (to, w którym przyniosła go Lusena było dość prowizoryczne), a potem wspiał się po ramieniu Rowan, sadowiąc się towarzysko na jej barku i wczepiając pazurki w tkaninę jej koszuli.

– Nie przejmuj się, Luse – powiedziała Rowan – nie wpił się zbyt głęboko. – Zachichotała i zabawnie wzruszyła ramionami.

– Ale łaskoczą mnie jego wąsy. No, już, Wisus.

Choć wydawało się, że kociak mości się na dłuższy czas, nagle skoczył z barku Rowan na oparcie kanapy i przebiegł na jej drugi koniec. Następnie odwrócił się i spadł, wpatrując się oskarżające w dziewczynkę.

– Cóż, do licha, takiego zrobiłam?

– Dlaczego... – zaczęła zaskoczona Lusena, a potem zobaczyła, jak Rowan sztywnieje i prostuje się na kanapie.

– Tak, Najwyższy Reidingerze?

Chciałem zwrócić się do ciebie bezpośrednio, Rowan, odezwał się głęboki głos tak wyraźnie, jak gdyby Reidinger siedział tuż obok niej, i mówił głośno. Nawet ja, i w tym momencie Reidinger zachichotał, potrzebuję jakiegoś talizmanu, na którym mogę się skupić, i dodałem twój hologram do mojej specjalnej listy kontaktowej. A propos, poinformowałem Siglenę, że mają ci przysługiwać każde normalne wakacje, które obowiązują w szkołach na Altairze. Ona może się zaharowywać, ale są pewne zasady odnoszące się do niepełnoletnich dzieci, których trzeba przestrzegać.

Nie miałam nic przeciwko temu, Najwyższy Reidingerze. Muszę się wiele nauczyć...

Widzę też, że jesteś lojalnym dzieckiem. Rozmowa, którą przeprowadziłem z Sigleną, powinna wyjaśnić kilka nieporozumień związanych z jej wyobrażeniami. Iz twoim

przyszłym szkoleniem. Pozwól, że w tym względzie też postawią sprawę jasno, Rowan: masz prawo kontaktować się ze mną bezpośrednio w każdej nurtującej cię kwestii. Odpowiedni ułatwiający ten kontakt hologram jest w drodze do ciebie. Masz dostateczny zasięg. Rowan usłyszała uśmiech w jego głosie. Korzystaj z niego. Powinnaś również otrzymać niedługo hologramy od Davida z Betelgeuse i od Capelli. Nie zaszkodzi ci, jeśli od czasu do czasu skontaktujesz się z nimi mentalnie. To także dobre ćwiczenie. Oboje uczyli się u Sigleny.

Rowan zastanowił lekki sarkazm w jego mentalnym głosie.

Jeszcze jedno: Gerolaman ma poprowadzić kurs podstaw zarządzania Wieżą i chciałbym, żebyś przyłączyła się do jego uczniów. Wiesz, zarządzanie Wieżą to nie tylko czynności mentalne.

Nastąpiła dłuższa przerwa i Rowan nie była pewna, czy ma podziękować za jego wstawiennictwo, czy jakoś inaczej zareagować.

Masz kocię barkorysia? Cóż, moja droga, młoda panno, spotkał cię zaszczyt.

Tak, proszę pana, ja też tak uważam. I dziękuję za wakacje • fars podstaw i... i wszystko.

Nie obawiaj się, Rowan. Odbiją sobie to wszystko później.

Przestrzeń, którą zajmował w jej umyśle, nagle opustoszała i Rowan mrugnęła ze zdziwieniem.

– Rowan? – zapytała niepewnie Lusena, przechylając się nad stołem, żeby dotknąć jej ręki.

– Rozmawiał ze mną Najwyższy Ziemi, Reidinger – odparła, a potem spojrzała na drugi koniec kanapy na brązowego kociaka. – Wiedział o Wisusie – dodała zaintrygowana.

– To nic dziwnego w jego przypadku – zauważyła cierpko Lusena, rzucając szybkie spojrzenie na kocię, które teraz znów

maszerowało w kierunku Rowan wzdłuż oparcia kanapy.

– Jak to możliwe? Lusena wzruszyła ramionami.

– Rodzina Reidingerów zawsze słynęła z niezwykłych Talentów i percepcji. Są Talentami od wieków. Co jeszcze powiedział?

Rowan uśmiechnęła się z nieskrywaną złośliwością.

– Mam prawo do takich samych wakacji, jakie obowiązują w tutejszych szkołach. I mam się przyłączyć do kursu podstaw zarządzania Wieżą, który poprowadzi Gerolaman.

Lusena nie odzywała się przez chwilę.

– Nie wiedziałam, że on ma poprowadzić taki kurs. Rowan roześmiała się.

– Według Reidingera tak.

– A więc poprowadzi.

Kiedy przyszedł później Gerolaman, żeby sprawdzić, jak postępuje proces adaptacji kociaka, wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Przyjął zaoferowany przez Lusene napój i usiadł naprzeciwko Rowan, której podolek wypełniała futrzana kulka wielkości pięści. Uniósł szklankę w jej kierunku.

– Tak myślałem. Byłem pewny, że zdasz ten egzamin. Ogłoszę to oficjalnie i dostaniesz dokumenty bezpośrednio od kapitana Mayotte'a. Kazał ci powiedzieć, że Wisus wywodzi S1? z linii prawdziwych mistrzów.

– Sama to widzę – odrzekła Rowan, uśmiechając się czule do śpiącego zwierzątka. Nawet nie drgnęła od chwili, kiedy Wisus po swojej kolacji zwinął się w kłębek na jej kolanach – To był dobry dzień – powiedział Gerolaman, przeciągając się z zadowoleniem. – Ulokowałem barkorysia i dostałem zawiadomienie, że w pełni subskrybowana klasa młodych T-4 i T-5 przyjeżdża w przyszłym tygodniu z Ziemi, żeby nauczyć się wszystkiego o zarządzaniu i technicznej obsłudze Wieży.

Siglena twierdzi, że wybór Altaira świadczy o jej pozycji w FTiT. – Gerolaman mrugnął do Luseny, która zachichotała. – Ciebie to też dotyczy, Rowan. Kazano mi poinformować cię osobiście. Rano będziesz w Wieży jak zwykle, ale po południu i wieczorem będziesz przychodzić na moje lekcje. Dobrze?

Rowan skinęła na znak zgody, a Lusena pochwaliła po cichu jej dyskrecję.

– Nie przekazałem ci jeszcze całej mojej wiedzy, ale teraz sprawa jest oficjalna. Miej się na baczności w obecności tych importowanych Talentów, dziewczyno. To mieszanka: dzieci o potencjale T-4 i T-5, kineci, empaci, kilku mechanicznych, ale tylko jeden prawdziwy telepata. Mimo to poznasz kilka innych rodzajów Talentu. I być może zyskasz paru przyjaciół w swoim wieku.

– Ilu ich będzie? – zapytała Lusena, dostrzegając nagłą rezerwę Rowan.

– Powiedziano mi, że ośmiu.

– Aż tylu? Z pewnością Siglena nie pozwoli, żeby zakwaterowano ich na terenie stacji?

– Nie w stacji. W bloku dla gości – odparł Gerolaman z porozumiewawczym uśmiechem. – Moja żona przeprowadza się tam, żeby mieć nad nimi kontrolę. Niewiele umyka uwagi Samelli, choć jest tylko T-6. Ma silną empatię, zwłaszcza jeśli chodzi o nedorzeczne zachowanie nastolatków. Wyczuwa to, zanim do czegośkolwiek dochodzi. – Dopił swój napój i wstał.

– Muszę załatwić wiele spraw, zanim tu przybędą, więc opuszczę was teraz, moje panie. Aha, w drodze do domu kupię ci wszystkie niezbędne rzeczy dla kociaka. Kapitan z Mayotte'a dał mi listę. Przyniosę ją jutro.

Rowan jeszcze raz wyraziła swoją głęboką wdzięczność za barkorysia.

– Już dawno temu powinienem wpaść na to, żeby ci załatwić to zwierzątko, Rowan – powiedział ochryple Gerolaman i skinąwszy krótko głową w kierunku Luseny, wyszedł.

Nazajutrz Rowan stwierdziła, że Siglena bynajmniej nie jest zachwycona tym, że jej stacja ma być ośrodkiem szkoleniowym. Ale zapomniała o wszystkim, włącznie z niedawnym zachowaniem Rowan, dając się wciągnąć w przygotowania. Najwyższa wydała stanowczym tonem rozkazy Bralli i Gerolamanowi, którzy – jak zauważyła Rowan – udawali niezadowolonych z tego „najazdu”. Uskarżali się przed Siglena na problemy ze znalezieniem odpowiednich kwater oraz sali wykładowej i rozprawiali nad tym, która część wielkiego lądowiska będzie dostatecznie oddalona od Wieży, aby jej funkcjonowanie nie zakłócało nauki tym niedorozwiniętym półgłówkom, których będą musieli rozpieszczać i uczyć. Jeszcze przed południem Siglena tak się zezłościła, że nieoczekiwanie odpaliła Bralli:

– Jeżeli Najwyższy Ziemi, Reidinger wybrał Altair na miejsce przeprowadzenia tego kursu, to musimy z nim współpracować na wszelkie możliwe sposoby. Mam serdecznie dość waszych lamentów. Najwyższy Reidinger dokładnie wie, co robi, i basta.

Uwagi Rowan nie uszło przebiegłe spojrzenie Bralli: dywersja powiodła się; Siglena musiała się uciec do podtrzymywania decyzji Reidingera. Rowan zaczęła niecierpliwie oczekiwać towarzystwa na swoich lekcjach.

Na jej prośbę Gerolaman dał jej plik z danymi personalnymi swoich przyszłych uczniów.

– Fakty, liczby i hologramy – powiedział jej z szerokim uśmiechem. – Zapoznaj się z nimi. Nie będą wiedzieli, że nie jesteś na takim samym ogólnym poziomie jak oni. To polecenie

Reidingera – dodał, kiedy spojrzała na niego zaskoczona. – Dlatego na kursie nie ma żadnych tutejszych Talentów. To ci ułatwi zintegrowanie się z grupą.

Zabrała plik do siebie i przejrzała go. Każda pozycja zawierała hologram, przebieg edukacji akademickiej i zakodowany pasek zasłaniający przed oczami ciekawskich szczegóły życia prywatnego, ale jawne informacje uspokoiły Rowan. Trzej chłopcy i jedna dziewczyna urodzili się na Ziemi; brat i siostra – bliźniaki, młodsi od niej o zaledwie kilka miesięcy, pochodzili z Procjona; pozostałe dwie dziewczyny były Capellankami.

Rowan wywołała hologramy i długo się w nie wpatrywała, doszukując się podobieństw i próbując sobie wyobrazić osobowości. Najdłużej przypatrywała się jednemu z Ziemiaków, ponieważ Barinov – blondyn o kręconych, długich do ramion włosach – był przystojny jak gwiazdor; został zhologramowany w kąpielówkach. Zasługiwał na to. Był tak umięśniony i wspaniały jak Turian. I tylko trzy lata starszy od niej. Dobrze że Moria nie miała Talentu. W tym momencie Wisus wykonał jeden ze swoich niewiarygodnych skoków z półki z taśmami na jej ramię, domagając się, by teraz, kiedy przebudził się po ostatniej drzemce, zwrócono na niego uwagę.

Wszyscy studenci przylecieli oficjalnym wahadłowcem pasażerskim; Rowan i Gerolaman wyszli im naprzeciw. Najwidoczniej mieli okazję zapoznać się ze sobą podczas krótkiej podróży. Byli w doskonałym humorze, kiedy hurmem weszli przez drzwi, śmiejąc się i żartując. Ich torby z rzeczami osobistymi podskakiwały za nimi w popisowym pokazie umiejętności kinetycznych. Jeden z chłopców zauważył Gerolamana i Rowan, i dwie torby upadły na ziemię.

– No, no, no – powiedział Gerolaman, uśmiechając się na



powitanie. – Kierownik stacji Gerolaman, T-5, wasz instruktor na tym kursie.

Tracił dyskretnie Rowan, która gapiała się na Barinova. W bezpośrednim kontakcie okazał się jeszcze przystojniejszy, pomimo luźnego ubrania zakrywającego jego wspaniałe ciało.

– Na imię mi Rowan – odezwała się. – Mam nadzieję, że spodoba wam się na Altairze.

Skarciła się w myśli za swoje uchybienie dobremu wychowaniu i uśmiechnęła się przyjaźnie do wszystkich. Poczowała dwa, nie, cztery wyraźne dotknięcia mentalne, przypominające bardziej uścisk dłoni niż wtargnięcie. Pozwoliła im zobaczyć swoje podekscytowanie poznaniem nowych Talentów i odgrodziła się od nich.

– Tu z pewnością jest lepiej niż na ponurej, starej Ziemi – powiedział jeden z chłopców, unosząc rękę w powitalnym geście. Rowan rozpoznała go z hologramu jako Raya Loftusa, urodzonego w południowoafrykańskim megamieście. Osłaniając ręką oczy, spojrział nad płaskim lądowiskiem w kierunku sylwetki niskich zabudowań Portu na tle nieba i gwizdnął. – Czy to jest całe wasze miasto? – zapytał i znów gwizdnął cicho, lekceważąco.

– Przestań, Ray – roześmiała się Patsy Kearn. – Nie pozwól mu, żeby się nabijał z twojego miasta, Rowan. Miasta to jedyne miejsce, do którego jest przyzwyczajony.

– Nie miasta, Pat, ale miasto, typowe miasto o wysokim stopniu technicyzacji i z drapaczami chmur – wyjaśnił Joe Toggia, obrazując kontury olbrzymich budynków wymachami rąk. – Ja jestem takim samym mieszczuchem jak on, mimo że moi rodzice mieszkają na obrzeżach Midwestmetro. Cześć, Rowan.

Rowan zareagowała na przyjazne i serdeczne uczucia

emanujące z bliźniaków, Mauli i Micka, empatów z Procjona. Ich Talent był osobliwy, gdyż cechował się efektem echa: drugi umysł potęgował to, co emitował pierwszy. Nawet nie próbowali stosować osłony, więc każdy mógł ich usłyszeć.

Nikt za bardzo nie wie, jak wykorzystać ten bajer, Mauli zwróciła się do Rowan.

A bardzo by chcieli, odezwał się prawie równocześnie Mick. Są pewni, że możemy być ogromnie pożyteczni.

O ile tylko uda im się dowiedzieć skąd, jak, dlaczego.

– Dość tego – wtrącił się Gerolaman, marszcząc brwi i patrząc na całą trójkę z udaną naganą. – Nie wszyscy z nas H telepatami. Ale wszyscy umiecie zachowywać się poprawnie, prawda? A teraz ten z was, który jest kinetą, niech weźmie bagaże; ulokujemy was w kwaterach.

Poprowadził ich w kierunku wielkiego, pasażerskiego pojazdu naziemnego.

Rowan weszła ostatnia i usiadła obok wysokiej, chudej, ciemnowłosej Capellanki o imieniu Goswina, która sprawiała wrażenie osoby trzymającej się na uboczu. Jej skóra miała leciutki odcień zieleni; oczy były również zielonkawe, ale bardziej wpadały w kolor żółty. Wydawało się, że Seth i Barinov toczą jakiś spór, ale Barinov spojrzał wprost na Rowan i mrugnął. Nie bardzo wiedziała, jak powinna zareagować. Z pewnością nie miała zamiaru naśladować filuternej nieśmiałości Morii.

– Altair to śliczna planeta – odezwała się łagodnym głosem Goswina i Rowan była wdzięczna, że odwrócono jej uwagę.

– Na Capelli panują bardzo surowe warunki. Czy to są naprawdę drzewa? – Wskazała w kierunku zalesionych wzgórz wznoszących się za Portem Altair.

– Tak.

– I ludzie mogą chodzić je oglądać?

– O tak – odparła Rowan, choć uświadomiła sobie, że nigdy nie była w lesie. Nieprzyjemne wspomnienie odżyło w jej pamięci, ale zapomniała o tym, kiedy zobaczyła wyraz zachwyty na twarzy Goswiny, która nadal patrzyła w tamtym kierunku.

– Czy będzie nam wolno pójść do lasu?

– Dlaczegoż by nie? Masz osiemnaście lat i jesteś dostatecznie dorosła, żeby wszędzie chodzić bez eskorty.

– Nie macie tu problemów z gangami kontraktowych? – Goswina wyglądała, jakby jej trochę ulżyło.

Rowan wyłuskała wyjaśnienie tego zjawiska z ogólnie dostępnej części umysłu Goswiny: „kontraktowy” oznaczało zakontraktowany; na Capelli grupy zakontraktowanych ludzi często parały się nielegalną działalnością po spłaceniu pracą swych zobowiązań.

– Nie na Altairze. Nie mamy tu jeszcze aż tylu zakontraktowanych ludzi.

-Macie szczęście! Kiedy zbiera się ich sporo, wykazują jedynym posiadanym talentem: skłonnością do przemocy.

W tym momencie pojazd naziemny zajechał przed kwatery gościnne i Ray Loftus znów gwizdnął, tym razem z uznaniem.

– Hej, nieźle! Całkiem nieźle! Cieszę się, że tu przyjechałem!

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i wyskoczył z pojazdu, żeby jako pierwszy znaleźć się w budynku.

W środku oczekiwała ich Samella. Na widok jej surowej postawy uśmiech Raya zgasł w jednej chwili.

Rowan wysłuchiwała wraz z kursantami uwag Gerolamana i Samelli na temat przywilejów uczniów oraz oczekiwanego ich zachowania i na koniec rozdałaienne rozkłady zajęć. Następnie wszystkim przydzielono pokoje i oznajmiono, że mają czas wolny do kolacji.

– Ty nie zostajesz, Rowan? – zapytała ją Goswina, kiedy dziewczynka odwróciła się, żeby pójść za Gerolamanem.

– Muszę mieszkać w Wieży, ale wrócę po kolacji. Rowan miała gwałtowną chęć teleportować się, ponieważ akurat wtedy patrzył w jej kierunku Barinov, ale pohamowała się. W porę przypomniała sobie ostrzeżenie Gerolamana. Czternastoletnia T-4 jeszcze nie potrafiłaby dokonać takiego wyczynu. W obecności innych Talentów nie musiała tak uważać na to, czy wykorzystuje swoje zdolności, ale popisywanie się byłoby głupotą. Choć podczas pamiętnej rozmowy z Reidingerem czuła się zupełnie swobodnie, przyszło jej do głowy, że wszyscy inni skrupulatnie spełniają jego polecenia, i lepiej będzie, jeśli ona też tak zrobi. Skoro chciał, żeby zachowywała się jak osoba o potencjale nie wyższym od T-4, to będzie mu posłuszna.

Trochę ją zdziwiło, kiedy Gerolaman chwycił ją za ramię i zaprowadził z powrotem do pojazdu naziemnego. Nie gniewał się na nią: jego dotyk mentalny miał normalny niebieski odcień spokoju, przeplatany żółtym zabarwieniem śmiechu, a zapach był na normalnym poziomie.

– Żadnych sztuczek, Rowan. Kurs tego nie obejmuje. To Polecenie Reidingera! A przede wszystkim pamiętaj, że nie zabija się muchy dwudziestopięciokilowym młotem kowalskim moja droga – powiedział półgłosem, uśmiechając się do niej szeroko. Ale zmierzwił jej włosy, zanim wsiadła do pojazdu – Kapuję!

I przez następne dwa miesiące skrupulatnie stosowała się do tej rady. Rano, kiedy pomagała Siglenie w teleportowaniu podstawowych zapasów do odległych osad górniczych, Gerolaman kazał reszcie wykonywać ćwiczenia, które już dawno opanowała, przechodząc do trudniejszych. Przysłuchiwała się lekcjom i co jakiś czas, kiedy popadała

w najwyższe rozdrażnienie spowodowane niezręcznością Raya lub nieudolnością Seta, dyskretnie im pomagała. Była przekonana, że Gerolaman nie zauważa jej niewielkich ingerencji.

Po południu przyłączała się do nich, żeby uczestniczyć w wykładach Gerolamana na temat wszystkich mechanicznych aspektów Wieży, włącznie z demontażem i powtórным składaniem wszystkich elementów wyposażenia oraz testami diagnostycznymi mającymi na celu zlokalizowanie usterki. Barinov i Seth byli Talentami z uzdolnieniami mechanicznymi. Gerolaman dał im do pary Raya i Goswinę, mierząc ich czas składania rozmontowanego sprzętu. Patsy Kearn była dobra w mikrokinetyce, więc przydzielono jej Joe Toglię do napraw komputerów. Następnie każdy student musiał powtórzyć wszystko to, co przećwiczyli pozostali. Rowan nigdy przedtem nie musiała się zajmować mikrokinetyką i to ćwiczenie było dla niej znacznie bardziej wyczerpujące niż pomaganie Siglenie. Ale też i niezwykle ożywiające.

Później Gerolaman symulował sytuacje prowadzące do powstania usterek i wszyscy studenci musieli napisać („i bez szperania w cudzych głowach podczas pisania”, ostrzegł Gerolaman), co według nich nawaliło i jak to naprawić.

Rowan irytowało, że Barinov albo Seth kończyli swoje analizy pierwsi i czekali zadowoleni z siebie, podczas gdy pozostali zastanawiali się nad zagadnieniem, ale to ona podawała prawidłowe odpowiedzi częściej od nich.

– Szybkie dojście do błędnego rozwiązania może być bardzo niekorzystne dla niesprawnej Wieży niż trochę dłuższa, ale trafna analiza – powiedział obu studentom Gerolaman, patrząc na nich ze zmarszczonymi brwiami. – Jesteście rzekomo mechanicznymi Talentami, ale Rowan ma większy odsetek

prawidłowych odpowiedzi. Wyjaśnij szczegółowo klasie, co cie skłoniło do przypuszczenia, że przyczyną tej usterki były zepsute obwody, Rowan.

Z początku Rowan jąkała się, gdyż na skutek reprimendy piękna twarz Barinova spochmurniała. Seth nie przejmował się tym tak bardzo, ale to nie jego Rowan chciała zainteresować. Po powrocie do swojej kwatery Rowan nie potrafiła się niczym zająć, nawet zabawą z Wisusem, który pełen wigoru atakował poduszki oraz dywaniki jak zawziętych wrogów. W normalnej sytuacji jego wybryki rozbawiłyby Rowan. Poszła spać, nadal prześladowana przez ponurą twarz Barinova.

Ku jej całkowitemu zaskoczeniu nazajutrz po południu młodzieniec uśmiechnął się do niej szeroko. Kusiło ją, żeby zajrzeć do jego myśli i dowiedzieć się, co spowodowało tę nagłą zmianę, ale wpływ szkolenia Sigleny był zbyt silny. A zresztą Rowan trochę się obawiała, czego mogłaby się dowiedzieć. Wystarczyło, że uśmiechnął się do niej.

Powstrzymywała się przed rywalizacją z nim, udając, że przy rozwiązywaniu problemu w tamtym dniu nie uwzględniła zmęczenia metalu. Nie uszło jej uwagi zdziwienie Gerolamana i zdecydowała, że lepiej będzie zachowywać się trochę mniej ostentacyjnie. Kiedy jednak tamtego wieczora Barinov usiadł obok niej przy kolacji, uśmiechnięty i przyjacielski, stwierdziła, że działała dyskretnie.

– Słuchaj, idziemy wszyscy do Portu na koncert. Bliźniaki dostały pozwolenie, więc ty też chyba będziesz mogła. I namówiliśmy Goswinę, żeby się odważyła pójść, więc byłabyś jedyną osobą, która zostaje. Chyba nie masz zakazu wychodzenia albo coś w tym rodzaju, prawda? – dodał, dostrzegając jej wahanie. Poczwała również napór jego umysłu na swój i pozwoliła mu zobaczyć, że bardzo chciałaby pójść. –

A więc zapytaj Samellę. Pozwoliła mi prowadzić samochód naziemny.

– Nie widzę w tym nic złego – powiedziała Samella wzruszając ramionami. – To przedsięwzięcie grupowe.

Rowan musiała powściągnąć swoją radość. Nieco zirytowało ją, że nie będzie miała czasu wrócić do Wieży – co prawda mogłaby się teleportować, ale porozumiewawcze spojrzenie Samelli zdecydowanie wykluczało taką możliwość. Nawet gdyby tylko „przeniosła” ubranie na zmianę ze swojej szafy do toalety padłyby pytania. Ale miała w sobie dość z kobiety, by chcieć się odświeżyć.

– Nie ociągaj się, Rowan – zawołał za nią Barinov. – Wyglądasz świetnie tak, jak stoisz.

Zastanawiała się nad tym, kiedy zobaczyła w lustrze w toalecie plamy na twarzy i rękach. Obejrzała się obiektywnie: jej przekłete włosy. Srebrzyste włosy w wieku czternastu lat wyglądały bezsensownie, choć istniały inne mutacje, które wydawały się nie mniej dziwaczne, a nikt tego nie komentował. Miała twarz zbyt szczupłą i wąską, ze spiczastym podbródkiem. Przynajmniej jej bardzo cienkie, wygięte w wysoki łuk brwi były modne, za to oczy wydały jej się za duże w stosunku do twarzy. Teraz jednak jej figura zaczęła nabierać kształtów: miała niewielkie piersi, ale z kolei z dużymi jej sylwetka wyglądałaby przyciężko. Dlaczego Barinov uśmiechnął się do niej? Zwłaszcza po wczorajszym dniu? Może chciał się dowiedzieć, jak jej się udało uzyskać wyższy procent prawidłowych odpowiedzi. Cóż, dwa lata spędzone w obciążonej pracą Wieży pod kuratelą Sigleny nie były bezowocne, nawet jeśli Najwyższa ciągle przydzielała ją do dziecinnych zadań. Być może kiedy Rowan ukończy ten kurs z bardzo dobrym wynikiem, Siglena przydzieli jej więcej obowiązków.

Koncert był rzeczywiście bardzo dobry. Zaprezentowano trzy zespoły oraz niezwykle zmysłne kompozycje świetlne i dźwiękowe, znacznie bardziej wyrafinowane niż na recitalu w Favor Bay. W trakcie pierwszej części Barinov siedział bardzo blisko niej, przyciskając swoje umięśnione udo do jej nogi. Jego energia miała zabarwienie rdzawobrunatne, co ją zdziwiło, a zapach był nieokreślony – nie odpychający, ale nie pokrzepiający.

Nie podobał jej się sposób, w jaki Barinov nieustannie szturchał jej umysł, wpychając się tu i ówdzie, próbując znaleźć wejście. Po pierwsze, to było bardzo niegrzeczne, a po drugie, nie podobał jej się jego upór. Jego narzucanie się stało się bardziej natarczywe, kiedy połączenie światła, dźwięku, ruchu i słów wywołało skojarzenia erotyczne: nie dosadne, ale dostatecznie erotyczne, by wywołać krzyki i gwizdy publiczności. Siedzieli w jednym z wyższych rzędów w amfiteatrze, więc Rowan nie mogła nie widzieć kilku par i grup, co i rusz znikających w ciemnych korytarzach prowadzących na zewnątrz. Wiedziała, że takie rzeczy się zdarzają, ponieważ Lusena zrobiła jej wyczerpujący wykład na temat seksualności i zmysłowości, ale teraz po raz pierwszy zobaczyła to publicznie. Goswina wierciła się nerwowo przy jej drugim boku. Te potajemne wyjścia trapiły ją.

Rowan subtelnie wyemanowała uśmierzającą empatię, żeby uspokoić dziewczynę, i wydawało się, że to pomogło.

Jednak finał koncertu był celowo skonstruowany w sposób oddziaływający na zmysły – kończył się triumfalnym grzmotem dźwięku oraz widowiskowymi efektami świetlnymi i przybraniem naprawdę zmysłowych póz przez wszystkich odtwórców na scenie. Goswina wstała z miejsca – żeby wyjść, a nie wiwatować i krzyczeć z zachwytu. Rowan poszła za nią,



ponieważ wyłapała zduszone okrzyki dziewczyny.

– Wina! To tylko przedstawienie! – powiedziała Rowan, doganiając ją na zatłoczonym parkingu.

– Czy oni muszą być tacy... tacy obrzydliwie wulgarni? Na Capelli po prostu nie toleruje się publicznych przedstawień, które nasuwają nieprzyzwoite myśli. – Goswina mówiła cicho i z napięciem spowodowanym wstrętem, trzęsła się z wściekłości. – Po prostu nienawidzę, kiedy to jest takie niedwuznaczne. To ma być bardzo osobiste, cudowne przeżycie, a nie tanie, tandetne i... i publiczne.

Nie ingerując zbyt w jej myśli, Rowan odczytała z nich, Goswina darzyła głębokim uczuciem pewną osobę (i traktowała ją poważnie), z którą musiała się rozstać na czas tego kursu. Tęskniła za swoją sympatią z intensywnością, która zaskoczyła Rowan, ponieważ uważała, że jej przyjaciółka jest zbyt młoda, by mieć zobowiązania na całe życie. Na szczęście Goswina, zbyt pochłonięta swoimi uczuciami, nie była świadoma ingerencji Rowan. A Rowan tak skupiła się na wyplątywaniu się z umysłu koleżanki, że do pewnego stopnia zatraciła poczucie rzeczywistości.

Ruchome cienie przeistoczyły się w konkretne postacie niezbyt dbające o zamaskowanie swych zamiarów. Goswina krzyknęła, zanim usta jej zakryto, a ramiona przyciśnięto mocno do boków. W tym samym momencie Rowan poczuła, że jest atakowana.

– O nie, nie uda wam się! – warknęła głośno i równocześnie uderzyła mentalnie, wykonując kinezę we wszystkich kierunkach, ponieważ nie była pewna, ilu jest napastników. Wszystkich bez wyjątku odepchnęła od Goswiny i siebie. Nie zwracała sobie głowy tym, żeby ograniczyć pchnięcie, i odczuła prawdziwe zadowolenie, słysząc, jak miękkie ciała

uderzają ze znaczną siłą w twarde przedmioty, doznając bólu i uszkodzeń. Z bezwzględnością odgrodziła swój umysł, oszczędzając sobie udręki napastników i – na razie – poczucia winy, że zraniła inną istotę ludzką.

– Rowan! – wysapała jej towarzysza. – Co zrobiłaś?

– Tylko to, na co zasługiwali. Spływajmy stąd. – Chwyciła Goswinę i wyciągnęła ją z cienia na bardziej rozświetlone pole parkingowe. – Przy wejściu będą publiczne taksówki.

– Ale...

– Żadnych ale, żadnych wyjaśnień i nie mów mi, że chcesz być zamieszana w coś takiego.

– Ależ skąd! Nie! O rety! Powinnyśmy były zostać z innymi.

– Powinnyśmy, ale nie zrobiłyśmy tego. Goswina zaczynała irytować Rowan.

Ray, Goswina odprowadza mnie do domu. Niedobrze się czuję.

Było bardziej prawdopodobne, że Ray Loftus, otrzymawszy telepatyczną wiadomość, nie będzie zadawać pytań. A w owej chwili Rowan nie chciała mieć do czynienia z ciekawością Barinova.

-Powiedziałam Rayowi, że same wracamy do domu. Chodźmy. Tam jest wiele samochodów.

Goswina chętnie pozwoliła przejąć młodszej dziewczynie inicjatywę. Klapnęła na siedzenie w rogu samochodu, który monotonnym głosem zapytał o miejsce przeznaczenia.

– Do Wieży.

– Dostęp do Wieży jest ograniczony.

– Jestem Rowan.

Samochód zareagował uniesieniem się nad drogą i wykonaniem łagodnego skrętu na południowy wschód, nabierając szybko wysokości i pędząc w kierunku już

widocznych świateł rozmieszczonych wokół kompleksu Wieży.

– Nie jesteś T-4, prawda, Rowan? – zapytała cicho Goswina.

– Tak, nie jestem.

Wtedy Goswina westchnęła, emanowała z niej ulga i zadowolenie.

– A więc to z twojego powodu ten kurs odbywa się na Altairze. Jesteś potencjalną Najwyższą, więc nie możesz podróżować.

– Nie wiem, czy to z mojego powodu... Goswina prychnęła z niedowierzaniem.

– Będziesz potrzebowała załogi pomocniczej na stacji, zaufanych ludzi, z którymi będziesz mogła empatyzować. Stworzenie zespołu wymaga wiele czasu i eksperymentów. Ja to wiem. Moi rodzice należą do personelu pomocniczego na Capelli. Dlatego pozwolili mi tu przyjechać, w nadziei że będę się nadawać... dla ciebie, kiedy zostanie ci przydzielona stacja.

Rowan nie potrafiła znaleźć natychmiastowej odpowiedzi. Wyjaśnienie Goswiny miało sens. Ile osób z tej grupy domyśliło SI?, jaki jest cel kursu? I jaki jest prawdziwy potencjał jej Talentu. Bariony? To było bardziej prawdopodobne niż to, że poczuł przywiązanie do dziwnie wyglądającej, dorastającej dziewczyny.

– Proszę, Rowan. Bardzo cię lubię i jestem ci bardzo wdzięczna, ale nasza współpraca nie układałaby się dobrze Mnie... mnie łatwo oblatuje strach, a ty jesteś bardzo silna. To dobrze – dodała pośpiesznie Goswina, dotykając lekko ramienia Rowan i uśmiechając się łagodnie – dla ciebie. Musisz być silna. Naprawdę uważam, że nie nadają się do pracy w Wieży, ale moi rodzice chcieli, żebym skorzystała z tej szansy. Mój młodszy brat, Afra, ma dopiero sześć lat, ale już się wykazał znacznym potencjałem. Jest co najmniej T-4, zarówno w telepatii, jak

i teleportacji. Uwielbia chodzić do Wieży z moim ojcem i Capella zawsze mu docina, że przejmie pałeczkę od niego.

Rowan zachichotała i uścisnęła lekko palce Goswiny, dając wyraz swojej wdzięczności i przyjaźni. Skóra Goswiny miała delikatne zabarwienie niebieskie i zapach kwiatów.

– Lepiej zajmijmy się terażniejszością, Goswina. Słuchaj, kiedy wrócimy, powiedz tylko, że nie czułam się dobrze. W amfiteatrze zrobiło się tak hałaśliwie i duszno...

– To było na wolnym powietrzu, Rowan...

– Hałas! I przez to całe oświetlenie rozbolała mnie głowa. Właśnie to masz powiedzieć.

– Ale te...

– Zbiry? – wtrąciła z kpiną Rowan.

– Oni będą wiedzieć, że ktoś im stawiał opór. I poraniłaś ich.

– Niech wyjaśniają dlaczego – jeśli dadzą komuś szansę zapytać. – Rowan nie chciała ustąpić. Rozwścieczyło ją, że zapewniła Goswinę, iż w Porcie Altair jest bezpiecznie, a zostały napadnięte. Rozzłościło to również Goswinę, której empatia sprawiła, że nie potrafiła sobie poradzić z przejawem brutalności.

– Ja nie potrafiłabym się zachować tak odważnie. Rowan zachnęła się.

– Nie byłam odważna, tylko rozgniewana. Jesteśmy na miejscu.

– Pasażerowie: podajcie swoją tożsamość.

– Rowan z Altaira i Goswina z Capelli.

Samochód został przepuszczony przez sieć zabezpieczającą.

– Teraz odprowadzisz mnie do Wieży, Goswino, a potem samochód zawiezie cię do twojej kwatery. W ten sposób będziemy się trzymać naszej wersji – instruowała Rowan. – Zapamiętaj to, Goswino – zakończyła, wysiadając przy wejściu

do Wieży. – A kiedy Afra dorośnie, dopilnuję, żeby też przeszedł tutaj kurs.

– Zrobiłabyś to? – zapytała Goswina, po czym samochód ruszył.

Rowan powiedziała Lusenie o bólu głowy spowodowanym oślepiającymi, błyskającymi światłami i potulnie zgodziła się na badanie wzroku następnego dnia. Kiedy Barinov koncentrował się na problemie, który Gerolaman dał im do rozwiązania, nie miała żadnych wyrzutów sumienia z powodu zagłębiania się poza ogólnie dostępną część jego umysłu. Dla niej było jasne, że Barinov celowo ją sobie zjednywał, dowiedziawszy się, iż Rowan jest potencjalną Najwyższą. Już dłużej nie wahała się, czy rywalizować z nim lub z pozostałymi studentami. Zadaniem Najwyższego było kierowanie stacją: sentymenty nie wchodziły tutaj w rachubę.

Tak więc w ostatnim tygodniu kursu bawiła się z Barinovem w bardzo subtelny sposób, co czasami wywoływało rumieniec na twarzy łagodnej Goswiny.

W ciągu następnych czterech lat Gerolaman prowadził na Altairze inne kursy, w których Rowan nie musiała uczestniczyć. Wpadała jednak często na zajęcia, kiedy ćwiczenie dotyczyło wykrywania defektów: lubiła konkurować inteligencją z innymi studentami, ale nigdy nie pozwalała sobie na to, żeby za bardzo zaprzyjaźnić się z kimkolwiek. Ignorowała to, co o sobie podśledzała, że jest oziębła, wyobcowana, zbyt wyniosła, zarozumiała, napuszczona. Dla wszystkich była jednakowo miła; nawet tym, których autentycznie lubiła, nie okazywała większej sympatii. Czasami Gerolaman zapraszał ją do swojego biura na luźną pogawędkę i słuchał jej opinii o takim czy innym studencie.

Po zakończeniu każdego kursu Reidinger kontaktował się

z nią, żeby omówić różne aspekty przerobionego materiału oraz postawionych i rozwiązanych zagadnień.

Rowan powiedziała Lusenie, że czuje się, jakby zdawała egzamin końcowy na odległość.

– Cóż, rzekłabym, że masz szczęście, młoda damo – Reidinger interesuje się tobą osobiście. Bralla mówi – i w tym momencie Lusena uśmiechnęła się nieco złośliwie – że kazał Siglenie składać co miesiąc raport z twoich postępów.

– Czy to dlatego Siglena nagle zaczęła mi pozwalać zajmować się bezzałogowymi transportowcami z rudą? – Rowan nie była do końca zadowolona z powierzenia jej tego zadania, ponieważ ładunki te przesyłano zwykle dość prostymi szlakami. – Jak długo jeszcze będę się zajmować ładunkami nieożywionymi, zanim będzie mi wolno wykonywać prawdziwą pracę?

Lusena nie potrafiła jej pocieszyć. Zamiast tego, przy wsparciu ze strony Reidingera, mogła i załatwiała dla Rowan urlopy poza Wieżą. Kiedy natężenie ruchu było niewielkie, wyjeżdżały na długie weekendy, biwakując na malowniczym Wschodnim Wybrzeżu Altaira i kilkakrotnie na Wielkich Południowych Odłogach, gdzie – jak pokazał im przewodnik – roiło się od wszelkiego rodzaju owadów i bezkręgowców oraz fantastycznych kwiatów, które kwitły w nocy lub o świcie, a więdły i padały w momencie, kiedy płonące słońce Altaira przypalało równikowe obszary planety. Rowan najbardziej lubiła sporty wodne, więc dom dla członków rządu w Favor Bay był często odwiedzanym przez nich miejscem: przyłączali się do nich Bardy z mężem lub Finnan z żoną i dziećmi.

Lato szóstego roku pobytu Rowan w Wieży zbiegło się ze szkoleniem grupy liczniejszej niż zwykle. Pośród uczestników kursu byli starsi członkowie personelu z planetarnych oraz

wewnętrznych stacji, którzy pragnęli odświeżyć swoje wiadomości. Większość studentów już wiedziała, że Rowan ma niezwykle silny potencjał w zakresie telepatii i teleportacji: istniało duże prawdopodobieństwo, że zostanie Najwyższą.

Prawdziwym dylematem była kwestia, gdzie w obrębie Ligi Dziewięciu Gwiazd zostanie przydzielona. Zrozumiała sprawa, że nie na Altairze, ponieważ Siglena przez cały czas kierowała swoją Wieżą bezbłędnie; David usadowił się mocno na Betelgeuse, a Capella w swojej stacji. Guzman na Procjonie starzał się, ale nadal brakowało mu jeszcze wielu lat do emerytury. Objęcie przez Rowan urzędu Najwyższego Ziemi również trzeba było wykluczyć, ale gruchnęła plotka, że Reidinger może przekazać jej część swoich bardziej uciążliwych obowiązków. Szeptano też, że Rada Ligi bierze pod uwagę stację na Denebie, jednej z najnowszych kolonii, lecz było to bardzo nieprawdopodobne. Kolonia musiałaby zarówno dysponować towarami eksportowymi i kredytem na zakup towarów importowanych, jak i prowadzić bogatą korespondencję międzyplanetarną lub obsługiwać szlak handlowy, by usprawiedliwiony był koszt zakładania tam Wieży. Obecnie Deneb nie posiadał nadwyżki ani zasobów, ani kredytu.

– Powiedziałem Reidingerowi – Gerolaman poinformował Lusene wieczorem, w przeddzień przyjazdu nowej grupy – że trzeba coś zrobić w sprawie Rowan. Dziewczynie grozi przetrenowanie i znudzenie. To rozsądne dziecko i jest rzeczą niewłaściwą kazać jej ciągle zajmować się błahostkami. Ona wie o mechanice stacji znacznie więcej od Sigleny. Już teraz jest w pełni zdolna do objęcia obowiązków Najwyższej, a jeszcze nie osiągnęła szczytu swojej siły. – Pokręcił głową powoli, z irytacją. – A ta kobieta nigdy nie daje jej żadnej prawdziwej

pracy.

– Hmm. Jest zazdrosna o to dziecko i wiesz o tym równie dobrze, jak Bralla i ja.

– W leksykonie Sigleny Rowan zawsze będzie dzieckiem. Często się zastanawiam – i Gerolaman podrapał się w brodę – czy nie byłoby lepiej zaaplikować jej wtedy środki uspokajające i wysłać ją na Ziemię, kiedy miałaś szansę.

– O nie – zaprzeczyła Lusena, prostując się na siedzeniu – Ciebie tam wówczas nie było. Nie widziałeś przerażenia na jej twarzy, kiedy próbowaliśmy ją nakłonić, żeby wsiadła do wahadłowca. Ze strachu w jej umyśle zapanował kompletny chaos. Dlatego interweniowała Siglena. W przeciwnym razie nie zrobiłaby tego, zapewniam cię. To był jedyny raz, kiedy widziałam Siglenę zatroskaną o kogoś innego, a nie o siebie! I dobrze wiesz, że Najwyżsi cierpią na agorafobię. Przypomnij sobie, w jaki rozstrój nerwowy wpadł David z Betelgeuse. I Capella! Mieli straszną podróż do swoich stacji.

Gerolaman podrapał się w głowę w zamyśleniu.

– Cóż, Siglena rzeczywiście się rozchorowała. Leciałem tym samym statkiem. Od Księżyca na pokładzie było więcej osób z personelu medycznego, niż liczy załoga stacji. Choć wtedy podejrzewałem, że po prostu nie chce być wysłana na Altair. Była taka pewna, że zostanie Najwyższą Ziemi, jeśli tylko pobędzie dostatecznie długo w Gmachu Blundella – sarknął, po czym wziął do ręki plik wydruków z danymi na temat przyjeżdżającej grupy. – Myślę jednak, że wkrótce coś się wydarzy. Wszyscy z powtarzających szkolenie to osoby, z którymi Rowan dobrze się współpracowało na poprzednich kursach. Ray Loftus, Joe Toggia – przeniesiono ich z Capelli z celującymi ocenami. Reidinger zaznaczył mi trzech, których mam sprawdzić jako potencjalnych kierowników stacji. Nigdy



dotąd tego nie robił. Ten facet jest przebiegły. Przebiegły jak lis.

– Gdyby tylko powiedział Rowan o swych zamierzeniach, to może nie dręczyłaby się przez cały czas.

– Zabierz ją do Favor Bay, tak jak zaplanowałam. Zapewnij jej dobre wakacje i przywieź ją w porę, żeby pokazała tym półgłówkom, jak należy wykrywać usterki.

Lusena uśmiechnęła się na widok malującej się na twarzy Gerolamana złośliwej satysfakcji, a potem westchnęła.

– Gdyby tylko Rowan poprawiała innych trochę subtelniej, gdyby wyrażała swoje opinie odrobinę delikatniej...

Gerolaman podniósł wzrok zaskoczony i pokiwał palcem.

– Załoga stacji musi stać na równi ze swoim Najwyższym i ty o tym wiesz, Luseno. O to w tym wszystkim chodzi. Personel wspiera swojego Najwyższego, pomaga mu, a on z kolei dzierży prym. Zadaniem Najwyższych nie jest zdobywanie nagród za popularność. Muszą być twardzi dla wszystkich i zazwyczaj są jeszcze twardsi dla siebie. – Wykonał rękami ruch symulujący cięcie. – Tak musi być albo FTiT rozpadnie się. A gdy do tego dojdzie, Liga będzie miała trudną sytuację do opanowania. FTiT niczym jakaś kiepska instytucja biurokratyczna borykać się będzie z takim czy innym systemem zgrywającym ważniaka i domagającym się różnych przywilejów. FTiT funkcjonuje ściśle na zasadzie „kto pierwszy, ten lepszy”: ludzie na wysokich, niskich czy pośrednich stanowiskach traktowani są na równi.

– Wiem – westchnęła smutnie Lusena – ale cały czas pamiętam, że ona jest samotnym dzieckiem i zawsze nim była.

– Ale nie na zawsze. Yegrani to obiecała.

– Obietnica, która nie zostanie tak szybko spełniona.

Po tych słowach Lusena wyszła z biura kierownika stacji.

– I chroniałam opiekunkę – wymamrotała pod nosem z dużą

satysfakcją.

Favor Bay w pełni wiosny było wspaniałym miejscem i Lusena zauważyła, że Rowan zaczęła się rozpogadzać już po wyjściu z samochodu naziemnego.

– Jedynym mankamentem tego miejsca jest to – powiedziała Rowan, rozglądając się, a następnie odgarniając z twarzy rozwiane przez wiatr srebrzyste włosy – że nie mogę tu sprowadzić Wisusa.

– Chyba nie przeszkadzało mu to, że został z Gerrym – odrzekła Lusena.

– Prawdziwa miłość interesowna – zauważyła dziewczyna z ironicznym uśmiechem. – Kocham cię, dopóki mnie karmisz.

Lusena parsknęła śmiechem.

– Częściowo, ale on jest dla ciebie czuły i podbiega do i za każdym razem, kiedy słyszy, że nadchodzisz. Nigdy nie zauważa, nawet kiedy go karmię, i toleruje tylko Gerolamana.

Rowan chrząknęła sceptycznie i odwróciła się, żeby teleportować do ich pokojów najpierw bagaż Luseny, a potem własny – Miło byłoby mieć coś, co kochałoby mnie! Nie Najwyższą Rowan, nie żywicielkę, ale mnie! Najlepiej gdyby to był ktoś!

– Masz już osiemnaście lat... – odparła równie obiektywnie Lusena.

– Czy to pewne?

– Z punktu widzenia medycyny, tak – odrzekła cierpko Lusena.

Rowan ciągle pragnęła odkryć różne drobne szczegóły na swój temat, które większość ludzi zna od dziecka: datę urodzin, nazwisko, pochodzenie.

– Niewielu ludzi tu, w Favor Bay, wie, że masz Talent, a jeszcze mniej, że jesteś upragnioną młodą Najwyższą

urodzoną na Altairze. Zawsze tu przyjeżdżałaś jako członek rodziny. Jesteś dostatecznie dorosła, żeby sama poznać, na czym polega życie intymne.

Rowan spojrzała na Lusnę z uśmiechem i szeroko otwartymi oczami.

– Siglena dostałaby ataku apopleksji, gdyby cię słyszała! Ludzie z takim Talentem i obowiązkami jak my nie mogą oddawać się wulgarnym, fizycznym praktykom. – Jej naśladownictwo było zabójczo dokładne.

– Zaiste, wulgarnym fizycznym. – Lusena wybuchnęła śmiechem. – Nie powinnam się z niej śmiać, ale naprawdę, Rowan, Siglena z uwagi na swoje usposobienie i warunki fizyczne nie nadaje się do tego, żeby cieszyć się „subtelniejszymi uczuciami w życiu”...

– Nawet gdyby je znała...

– Ty natomiast jesteś wysmukłą, młodą...

– Dziwacznie wyglądającą – czyż nie tak nazwała mnie ta ruda Ziemiarka o zdolnościach kinetycznych na zeszłorocznym kursie? – Rowan spojrzała na Lusnę wyzywająco.

– Dziwaczność jest pociągająca. – Lusena niezłomnie trwała przy takiej interpretacji.

Znajdowały się już w domu i Rowan obejrzała się w lustrze na korytarzu.

– Mogłabym przefarbować sobie włosy!

– Czemu nie?

.– Faktycznie, czemu nie?

Wypróbowały kilka odcieni, ale choć Rowan wolałaby nosić długie, czarne loki, nie miała odpowiedniej karnacji, by przefarbować się na brunetkę. Zdecydowały się więc na ciemny blond. Rowan uznała też, że do letnich rzeczy pasować będą krótkie, kręcone włosy, i obie były zadowolone z rezultatu.

– Jest jakaś poprawa? – chciała się dowiedzieć Rowan, zakręcając lok tak, aby opadał jej do brwi.

– Wyglądasz apetycznie! Modnie, a zarazem praktycznie. Teraz możesz dobrze się bawić. Producent gwarantuje, że kolor nie wyblaknie ani w słońcu, ani w wodzie morskiej.

– Popływam trochę i poopalam się, żeby się upewnić, czy producent mówi prawdę. Idziesz ze mną?

– Nie dzisiaj.

Lusena pospiesznie wysłała ją na plażę. Trzeba było zamówić wiele rzeczy do kuchni. Niektórzy goście zaniedbywali uzupełnianie zapasów przed wyjazdem.

Pływanie bez pośpiechu i zażywanie kąpieli słonecznych w celu uzyskania przyzwoitej opalenizny znacznie poprawiły nastrój Rowan. Razem z Lusena zjadły obiad poza domem i kilku mężczyzn rzuciło w ich kierunku spojrzenia pełne podziwu.

– Jesteś pewna, że nikt tu nie wie, kim jestem?

– To mało prawdopodobne. Poza tym teraz to nawet Gerolaman musiałby dobrze ci się przyjrzeć, żeby cię rozpoznać. Och – i w tym momencie Lusena wzruszyła ramionami – ludzie podejrzewają, że możesz mieć jakiś Talent, ale z drugiej strony jedna trzecia tej planety może rościć sobie prawo do posiadania jakiegoś pomniejszego Talentu.

– Byłoby jeszcze przyjemniej, gdybym była sobą i w ogóle nie musiała się martwić o takie rzeczy.

Lusena nie była pewna, czy Rowan wypowiedziała to zdanie głośno, czy nie. W ciągu wielu lat Lusena czasami „słyszała”

czysto mentalne uwagi swojej podopiecznej, ale nigdy o tym nie wspominała, żeby oszczędzić Rowan zakłopotania z powodu tego, że ktoś ją podsłuchał. Z drugiej strony oznaczało to że dziewczyna całkowicie jej ufa. Lusena nigdy nie żałowała tych

piętnastu lat, chociaż od czasu do czasu zarówno Bardy jak i Finnan skarżyli się na to jej oddanie.

Dlatego właśnie dwa dni później, kiedy mąż Bardy, Jedder Haley, przewizjował, że jej córka zaczęła przedwcześnie rodzić Lusena poczuła się zobligowana do natychmiastowego wyjazdu do osady górniczej Haleya na wschodnim skraju Wielkich Południowych Odłogów.

– Jeśli pojedę z tobą, Bardy będzie zdenerwowana – powiedziała stanowczym tonem Rowan. – Ona potrzebuje tylko twojej obecności. Kiedyś stwierdziłaś, że jestem dostatecznie dorosła, żeby sama dać sobie radę. I powiedziałaś – ciągnęła Rowan, ignorując sprzeciwy Luseny – że nikt dokładnie nie wie, czym lub kim jestem, więc jestem całkowicie bezpieczna. Szczerze mówiąc, z radością spędziłabym kilka dni sama. Większość dzieciaków uniezależnia się w wieku szesnastu lat. Nie mogę tkwić w próżni przez całe życie. – Rowan szybko zagłębiła się w umysł Luseny. Spostrzegła wszystkie zastrzeżenia swej opiekunki i rozterkę związaną z córką. – Przecież mogę utrzymywać z tobą stały kontakt, kochana Luseno. Będę się dobrze zachowywać. Nie jestem Morią!

– Oczywiście, że nie!

Lusena nigdy nie przebaczyła bratanicy, chociaż jej brat pozostawał nieświadomy powodu, dla którego wakacje zostały skrócone o kilka dni.

– Mogłybyśmy wykorzystać wahadłowiec Camelli, bo stoi na lotnisku do naszej dyspozycji. Dotarłabyś na miejsce bez chwili zwłoki – ciągnęła Rowan, szybko, lecz starannie wkładając do torby podróźnej Luseny rzeczy z komody swojej opiekunki. – Wyruszysz w drogę za dziesięć minut. Bardy nie może sobie wymarzyć szybszej reakcji!

– Ojej! – Na twarzy Luseny pojawił się cień żalu.

– Nonsens, moja najukochańsza przyjaciółko. – Rowan objęła Lusnę, spowijając ją miłością, czułością i zrozumieniem. – Zmonopolizowałam twoją uwagę i dobrze o tym wiesz.

Bardy ma wszelkie prawa, żeby w głębi duszy oburzać się na mnie, ale była dość wielkoduszna, by nigdy głośno mnie za to nie besztać. Potrzebowałam cię znacznie bardziej niż ona. Teraz ona cię potrzebuje.

Stojąc na werandzie, Rowan odczuwała przedziwną radość: osobliwe wyzwolenie, choć Lusena zawsze opiekowała się Rowan w sposób dyskretny i subtelny, tak iż jej nadzór nigdy nie budził sprzeciwu dziewczyny. Ale teraz była sama – sama po raz pierwszy od piętnastu lat, od chwili tamtego słynnego wybawienia, które graniczyło z cudem. Nie miała przy sobie nawet pukhi.

Obróciła się na pięcie i wróciła do domu, uderzając ręką w drzwi, przebiegając palcami po stoliku w korytarzu, pukając w wazon wypełniony świeżymi wiosennymi kwiatami, wchodząc tanecznym krokiem do salonu i głaszcząc polerowane drewno i brokatowe obicie krzesła, jak gdyby upewniając się, że jest ono martwym przedmiotem, a ona jedyną żywą istotą w domu. Wykonała dziki piruet, a potem opadła na kanapę, śmiejąc się z własnych wybryków.

Co za cudowne uczucie. Sama! Zdana na samą siebie! Wreszcie.

Połączyła się z umysłem Luseny: biedaczka nadal miała wątpliwości, czy postąpiła mądrze, zostawiając samą swoją podopieczną, ale naprawdę musiała odpowiedzieć na wezwanie Bardy. Rowan delikatnie i łagodnie usuwała niepokój z umysłu Luseny, odwracając jej uwagę za każdym razem, kiedy zaczynała się o nią martwić. Zamierzała bez reszty cieszyć się swoimi pierwszymi, prawdziwymi wakacjami po okresie

poprzedniego reżimu.

Favor Bay nabrało uroku, jakiego nigdy przedtem nie miało dla Rowan. Jadała tylko wtedy, gdy czuła głód – nie było Luseny, przypominającej o „normalnych” porach posiłku. A zwłaszcza nie było Sigleny, która by ją zachęcała do zjedzenia tego czy wzięcia dokładki tamtego lub dokończenia podanego jej jedzenia, ponieważ na świecie jest wielu ludzi, którzy umierają wręcz z pragnienia posmakowania takiej wybornej kuchni. Kiedy zaczynała być głodna, miała faktycznie wilczy apetyt i jechała rowerem do śródmieścia, kierując się węchem do najlepszego z wielu zapachów unoszących się na lekkim wiosennym wietrzyku.

Zostawiła rower w stojaku przed barem serwującym potrawy z rusztu i przejrzała ręcznie napisany, zwisający z sufitu jadłospis. Zapach pieczonych ryb skusił Rowan tak bardzo, że zajęła miejsce obok drugiego klienta w barze. Dyskretnie spojrzała na jego profil i dotknęła lekko umysłu. Rozpoznała Turiana, ich kapitana i przewodnika podczas tamtej pamiętnej wycieczki do Favor Bay.

– Co im tu najlepiej wychodzi? Wszystko tak ładnie pachnie – zagadnęła.

– Ja wziąłem kanapkę z łososiem – odparł, uśmiechając się do niej. „Ładne dziewczątko”, myślał. „Nie może być studentką, bo jeszcze nie nadeszła pora wakacji. Rekonwalescentka? Wygląda na zmęczoną. Śliczne oczy”.

Rowan nie była pewna, czy ma być zadowolona, czy poirytowana tym, że Turian jej nie rozpoznał. Cóż, w ciągu jednego lata musi mieć setki klientów. Dlaczego miałyby przypomnieć sobie jakąś jedną dorastającą dziewczynę?

– Czy wszystkie serwowane tu ryby to łososie? – zapytała.

– Nie, ale łosoś jest najświeższy – odrzekł Turian. –

Widziałem, jak je wyładowywali w porcie pół godziny temu.

– A więc to coś dla mnie.

Kiedy sprzedawca zapytał ją, co podać, pokazała mu i z trudem powstrzymywała się od podsłuchiwania strumienia świadomości Turiana. Przeglądał w myśli listę rzeczy, które musi zrobić, żeby wdrożyć swój statek z powrotem do eksploatacji, i zastanawiał się, czy kredyt wystarczy mu na rzetelne wykonanie wszystkich prac lub na czym mógłby oszczędzić, nie ryzykując bezpieczeństwa swoich klientów lub swojego statku. Był głodny po porannym zeskrobywaniu zimowego brudu z kadłuba i od rozchodzącego się aromatu ślinka ciekła mu do ust. A może to powodu bliskości ładnej dziewczyny? Była wystarczająco atrakcyjna, by każdy mężczyzna się oblizywał. Trochę chuda; taka opalenizna świadczy o tym, że dziewczyna musi tu przebywać od co najmniej kilku dni. Dziwne! – jej twarz wydawała się dziwnie znajoma. Nie. Musi się mylić: nigdy przedtem nie widział jej tu w Favor Bay.

– Jesteś stąd? – zapytał dla zabicia czasu, podczas gdy smażył się jego kotlet rybny.

– Nie. Z Portu.

– Na wakacjach?

– Tak, w tym roku musiałam je wziąć wcześniej. Harmonogramy w biurze rzadko przewidują przerwę dla młodych pracowników. – To powinno dać mu odpowiedź na jego pytania.

– A ty?

– Przygotowuję statek na lato.

– O, jaki masz statek? – Równie dobrze może zacząć z nim na nowo. W ten sposób było mniej prawdopodobne, że Turian przypomni sobie szczegóły wcześniejszej znajomości – i ile lat



ma w rzeczywistości Rowan. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Zwiedźcie ogrody morskie! Popływajcie sobie z mieszkańcami głębin! Takie rzeczy. – „Jeśli latem dość zarobię, przez całą zimę będę mógł pływać, gdzie mi się żywnie spodoba”, pomyślał.

– Zawsze w Favor Bay? – Nie przypominała sobie, żeby go widziała w zeszłym roku. Nie znaczy to, że go szukała albo powtórnie odwiedziła ogrody morskie.

– Nie zawsze. Altair posiada kilka wspaniałych portów. Dużo się przemieszczam, ale latem to miejsce jest dobre.

Sprzedawca postawił ich dania na ladzie i poprosił o zapłatę.– Kiedy Rowan sięgnęła do kieszeni swojej lekkiej kurtki, zaczerwieniła się z zakłopotania, ponieważ jej palce natrafiły tylko na trzy małe monety kredytowe. Jak mogła być taka głupia? Zawsze była przy niej Lusena, która jej o wszystkim przypominała. Na swojej pierwszej wycieczce w pojedynkę zapomniała o najbardziej podstawowej rzeczy. Wyciągnęła to, co miała, kwotę nie wystarczającą na zapłacenie za posiłek.

– Ojej!

Uśmiechnęła się przepaszająco do sprzedawcy i Turiana i wyteżyła umysł, żeby przypomnieć sobie, gdzie w domu zostawiła swoją portmonetkę. Mogła teleportować dostateczną sumę do kieszeni swoich szortów...

– Pozwól, że ja zapłacę – powiedział z uśmiechem Turian. „Chętnie zjem w towarzystwie, a ta dziewczyna nie jest naciągaczką i nie poluje na amanta, nie ta”.

Rowan uśmiechnęła się z ulgą, bardziej z powodu jego życzliwych myśli niż zapłacenia za jej posiłek.

– Nalegam, abym mogła ci zwrócić pieniądze – powiedziała, kiedy wskazał w kierunku pustego miejsca na pomoście, skąd roztaczał się widok na zatokę. – Zostawiłam kredyty w domu.

Prawdziwa wakacyjna bezmyślność.

– Coś ci powiem. Zrewanżujesz mi się za kanapkę kilkoma godzinami niezbyt ciężkiej pracy. O ile twoi rodzice nie będą temu przeciwni.

– To moje wakacje – powiedziała. – Ale jest tu chyba dość...  
– wskazała mężczyzn i kobiety spacerujących w obie strony po ulicy.

– Wszyscy są zajęci porządkowaniem własnych domów. Potrzebuję po prostu dodatkowej pary rąk i kogoś, kto rozumie proste polecenia. – Szeroki uśmiech Turiana świadczył, że uważa jej kwalifikacje za aż nadto wystarczające. – Nauczę cię ustawiania żagla. Umiejętność, która na pewno okaże ci się przydatna – kiedyś w życiu!

Rowan wiedziała bardzo dobrze, że nie chodziło mu o nic więcej. Tak jak cztery lata wcześniej, Turian nadal był szczerym i uczciwym człowiekiem.

– Zgoda! Odrobina ciężkiej pracy dobrze mi zrobi i będzie miłą odmianą po siedzeniu na czterech literach w biurze. Gdzie mam się rano zgłosić do pracy, sir? – I zasalutowała po marynarSKU.

-Na przystani żeglarskiej Cendera. O, tam! Moja łódź to piętnastometrowy, otaklowany słup z niebieskim kadłubem.

Uśmiechając się szeroko, Rowan wbiła zęby w chleb z chrupiącą skórką i gorący płatek ryby. Pikantny sos, którym poląła obficie rybę, spłynął jej po brodzie. Starła go palcem, który następnie oblizwała. Turian zrobił to samo i uśmiechnął się do niej po koleżeńSKU.

Po skończeniu posiłku Turian nalegał, żeby i kolejne jej zamówienie dopisać do jego rachunku: pół arbuza pełnego świeżych, miękkich, wiosennych owoców i filiżankę miejscowego naparu. Potem poprosił, żeby przyszła przed

siódmą, by mogli skończyć ciężką robotę, zanim słońce wszędzie wysoko, i pożegnał się z nią uprzejmie.

Odszedł, rezygnując z dobierania się do takiego podlotka. Miał przed sobą całe lato i zazwyczaj cieszył się dużym powodzeniem u kobiet.

Nieco urażona Rowan pojechała rowerem z powrotem, zastanawiając się, jak udowodnić Turianowi, że nie jest wcale aż taka młoda! Był przyzwoitym człowiekiem, prawym i rozsądnym, zdolnym żeglarzem i interesującym przewodnikiem.

Po powrocie do domu postanowiła przestudiować czekające ją następnego dnia zadania. Wywołała informacje na temat ustawiania żagli i ogólnie sztuki żeglarskiej, zatrzymując się dłużej przy rozdziałach dotyczących odnawiania wyposażenia statku, który przez zimę stał nie używany, chcąc wchłonąć wszystkie dostępne wiadomości. Najwyżsi byli na ogół obdarzeni fotograficzną pamięcią, ponieważ doskonała zdolność odtwarzania z pamięci okazywała się błogosławieństwem w przypadku, gdy trzeba było podjąć natychmiastową decyzję, do czego często zmuszały ich obowiązki. Nie wszyscy posiadający te same podstawowe Talenty co Rowan nadawali się na Najwyższych.

Sprawdziła również w kartotece Komisji Morskiej listy uwierzytelniające niejakiego Turiana Negayona Salika i korzystając ze swojego hasła ze stacji, przejrzała jego dossier, nie znajdując tam żadnych niepomyślnych informacji. Turian był standardowym trzydziestodwulatkiem. Z powodu brzd od słońca wyglądał kilka lat starzej. (Z uwag niektórych niewiast na rozmaitych kursach wynikało, że starsi mężczyźni są skorzy do większej troskliwości.) Był kawalerem, nigdy nawet nie zgłosił, że zamierza się ożenić, nie mówiąc już o krótkoterminowym

kontrakcie rodzicielskim. Posiadał liczne rodzeństwo i wielu bliskich krewnych, z których większość pracowała w branży morskiej.

Uświadomiwszy sobie osobliwy brak pewnych danych w dokumentacji na temat jego osoby i pozostałych członków rodziny, Rowan zaczęła się zastanawiać, czego brakuje. I zaświtało jej w głowie: ani on, ani żaden z jego krewnych nigdy nie zostali poddani testom na Talent. Było to bardzo niezwykle, ponieważ większość rodzin żarliwie szukała oznak takich zdolności, mniejszych lub większych, u swojego potomstwa. Zauważalny, wymierny Talent oznaczał preferencyjny kurs nauczania i często zasiłki dla całej rodziny. Być może nie takie konieczne na takiej bogatej, płodnej, prawie nie zasiedlonej planecie jak Altair, ale na ogół wygodne dodatki do dochodów. Nie istniało prawo nakazujące zarejestrowania się w ośrodku testowania Talentów, ale było to dość dziwne zaniedbanie.

Sprawdziła jego statek, Miraki, i zażądała podania rejsów z ostatnich czterech lat, żeby się dowiedzieć, gdzie Turian pływał i kotwiczył, i kim byli jego pasażerowie. Okazało się, że po skończeniu nauki rzemiosła u wuja Turian otrzymał część kredytu potrzebnego na zakup słupu, zapracował na resztę i teraz był jego właścicielem. Miraki miał licencję na czarter, trałowanie i prowadzenie prac badawczych i w ciągu ośmiu lat od chwili wdrożenia go do eksploatacji wykorzystywany był do wszystkich prac, na jakie pozwalała mu jego wielkość. Księga zdolności żeglugowej Miraki była skrupulatnie prowadzona na bieżąco i nie znajdowała się tam żadna adnotacja o grzywnie, karze lub uszkodzeniach słupu.

Rowan obudziła się o szóstej, zjadła obfite śniadanie i prawie się spóźniła do przystani żeglarskiej Cendera, ponieważ tyle

czasu spędziła na doborze odpowiedniego ubrania. To znaczy – jej zdaniem odpowiedniego, by uzyskać pożądaną rezultat końcowy. Już miała wychodzić piętnaście minut przed umówioną godziną – do przystani szło się drogą biegnącą w dół od pensjonatu – kiedy uświadomiła sobie, że Turian już nieraz unikał podchodów wielu dziewcząt znacznie bardziej wprawnych w takich flirtach niż ona. Uważał ją za miłą, młodą dziewczynę, trochę za chudą. Cóż, z tego właśnie punktu Rowan wystartuje. I pójdzie dalej.

Tak więc punktualnie o siódmej godzinie, obwieszczona syreną grzmiącą z okna biura przystani, zjawiała się na miejscu w ubraniu roboczym i z rzeczami na zmianę przywiązanymi do kierownicy roweru. Z tego, czego się dowiedziała poprzedniego wieczora, wynikało, że najprawdopodobniej przemoczy się i ubrudzi. Miała również sporo kredytów w kieszeni zapasowych spodni.

– Czy już kiedyś ustawiałaś żagiel? – zapytał Turian przed południem, gdy po raz kolejny czekała na instrukcje.

– Cóż, tak i nie. Żeglarstwo zawsze mnie fascynowało, więc obkułam się na temat powtórnego ustawiania żagli. Rzetelne nauczanie trzeciego stopnia wpaja człowiekowi, jak ma się dowiedzieć rzeczy, o których nie ma pojęcia.

– Powiem ci jedno: jesteś dobra w wykorzystywaniu teorii w praktyce. Inteligentnych pomocników jest trudno znaleźć w każdej pracy. Czym się zajmujesz?

– Ach, nudnymi rzeczami, wysyłaniem towarów importowych i eksportowych – odparła, wzruszając niepewnie ramionami – ale płaca jest przyzwoita, a uboczne dochody niezłe. Aby dostać jakiś przyzwoity awans, musiałabym przejść szkolenie poza Altairem. Jestem dobrą pracownicą firmy, dopóki nie zauważą, że zależy mi na awansie.

„Ta dziewczyna ma głowę na karku”, pomyślał Turian. Był szczerym człowiekiem, więc odczytywanie jego myśli nie stanowiło naruszenia jego prywatności: wszystko było na wierzchu, jak nie wypowiedzany monolog.

Kiedy słońce dobiegło zenitu na błyszczącym, bezchmurnym niebie, Turian zarządził przerwę i zaproponował krótką na skraju nabrzeża przystani, żeby ochłodzić się przed lunchem. Rowan rozebrała się do stroju kąpielowego i wskoczyła do wody przed Turianem, śmiejąc się i ochlapując go. Nadal miał świetnie zbudowane, silne ciało, którego piękno podkreślała ciemnobrązowa opalenizna.

Odświeżeni, wspięli się z powrotem na nabrzeże i usiedli w cieniu suszących się włoków.

– Jesteś taką dobrą pracownicą, że postawię ci lunch – powiedział z wdzięcznością.

– Jeden posiłek mogłeś kupić, dwa w ciągu doby nie wchodzą w rachubę. Mam ze sobą dość jedzenia dla nas obojga.

Jego oczy o kolorze morza zwięzły się w szparki, kiedy stał, ociekając i trzymając ręce na biodrach, i patrzył na nią.

– Cwana jesteś.

– Postępujemy fair. Pomogłeś mi w trudnej sytuacji, spłaciłam dług. Teraz ja chcę być górą, a ceną jest rejs, kiedy Miraki znów zaczną pływać. Zgoda?

Przypieczętowali umowę uściskiem dłoni; Turian śmiał się, podczas gdy w myśli podziwiał jej niezależność. Żałowała, że jego myśli są aż takie wyraźne: dawało jej to niesprawiedliwą przewagę nad nim. A jednak wydawało się, że Rowan wykonuje wszystkie prawidłowe ruchy, aby udowodnić, iż nie jest taka młoda, na jaką wygląda.

Potrzebowali jeszcze trzech dni, żeby się upewnić, że Miraki jest zdatny do żeglugi. Rowan pracowała przy boku Turiana,

próbując nie uprzedzać zbyt często jego poleceń, które miał za chwilę wypowiedzieć. Wieczorem, gdy było już chłodniej, po sprawdzeniu zakończonych prac ze swojej listy Turian mówił jej, co będą robić nazajutrz. Jeśli musiała się z czymś zaznajomić – lakierowanie nie wymagało absolutnie żadnego wysiłku psychicznego, lecz wysiłek fizyczny, zwłaszcza związany z pracą ramion, był dla niej dość niezwykłym doświadczeniem – przed pójściem spać sprawdzała informacje w autorytatywnym źródle. Już od wielu miesięcy nie spała tak dobrze.

Gdy Turian miał już przygotowany każdy centymetr Miraki:

– kadłub, pokład, zęzę, bom, maszt, żagle, takielunek, silniki, kokpit, kambuz i salonik – sprowadził inżyniera okrętowego z Favor Bay, który miał wystawić nowy certyfikat zdolności żeglugowej słupu. Statek przeszedł przegląd pomyślnie i Rowan nie mogła się powstrzymać od okrzyku triumfu z powodu tego, co uważała za osobiste osiągnięcie.

– Czy teraz należy mi się mój rejs? – zapytała, kiedy Turian powrócił, odprowadziwszy inżyniera na nabrzeże. – Według prognoz pogody jutro będzie pogodnie, wiatr będzie wiał z północy i z północnego zachodu z prędkością piętnastu węzłów.

Turian zachichotał i wyciągnął rękę, żeby zmierzyć jej loki. Pod wpływem zdawkowej pieszczoty Turiana Rowan nagle nabrała świadomości jego seksapilu i stłumiła to uczucie. Nie wolno jej przesadnie reagować na przyjacielski dotyk. Ale jego czuły, na wpół żartobliwy gest zaskoczył ją tak bardzo nie dlatego, że Turian ją w ogóle dotknął, ale że fizyczny kontakt między Talentami należał do rzadkości i ograniczał się do chwil, kiedy trzeba było wzmocnić mentalne więzi. Nie chciała przedwcześnie zdradzać swoich zamysłów jakiemuś kapitanowi

Turianowi, który nadal uważał ją za młodkę pomimo jej prób wyprowadzenia go z błędu.

– Tak, należy ci się twój rejs. Czy wytrzymasz cały dzień?

– Żeglowanie to dla mnie nie pierwszozna, kapitanie Turian – odparła figlarnie – i mam żołądek ze stali.

– Załatwię prowiant, jeśli przejmiesz kontrolę nad kambuzem – zaproponował. – I zabierz ubranie na zmianę oraz ciepłą wiatrówkę. – Spojrzał badawczym okiem na niebo, mrużąc oczy z powodu jego blasku. – Przypuszczam, że pogoda się zmieni, nim dzień dobiegnie końca.

– Naprawdę? – Zaśmiała się z jego pewności. – Meteorologia stoi ostatnio na dość wysokim poziomie.

Uśmiechając się z miną mędrca i pokazując jej przy tym białe, lecz trochę krzywe zęby, Turian skinął głową.

– Czy możesz tu przyjść o czwartej nad ranem, żeby zdążyć przed odpływem?

– Tak, kapitanie.

Zasalutowała mu buńczucznie, zanim wsiadła na rower i odjechała z nabrzeża.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiła po powrocie do domu, było uzyskanie bieżących informacji na temat warunków pogodowych. Wiedziała, że Turian nie skonsultował się z komputerem na pokładzie, więc poczuła się zaintrygowana, stwierdziwszy że w rejonie arktycznym powstaje nowy niż. Jakim cudem wiedział o czymś, co działo się w odległości tysięcy klików? I jego rodzina nigdy nie poddała się testom na Talent? To stawało się coraz ciekawsze! Rowan spakowała plecak z przedmiotami potrzebnymi do żeglowania i wepchnęła do niego rzeczy na deszczową pogodę oraz kilka mniej ważnych rekwizytów, które mogły się okazać przyteczne.

Z plecakiem na ramionach pojechała rowerem w nikłym



świetle poranka, szczęśliwa, że teraz zna każdą koleinę i dziurę w drodze prowadzącej do głównego nabrzeża. Kiedy pozdrowiła siup, przycumowany od strony dziobu i rufy do nabrzeża, kołyszący się łagodnie na fali odpływu, wydawało się, że jej głos dudni w ciszy.

– Schowaj ten rower i połóżnij linę rufową, marynarzu – powiedział Turian, wynurzając się z kabiny i kierując do kokpitu. – Teraz stań przy linii dziobowej i ruszamy.

Śmiejąc się z przejścia Turiana na język żeglarski, Rowan wykonała polecenia i zgrabnie wskoczyła na pokład, żeby zwinąć linę dziobową, podczas gdy śruba Miraki zaczęła się obracać i słup oddalił się od nabrzeża.

– Schowaj swoje rzeczy, marynarzu, i przynieś dla nas obojga po filizance naparu. Będziemy go potrzebować – wyjaśnił – podczas wychodzenia z portu.

Kiedy radośnie wykonywała jego polecenie, była przekonana, że to będzie wspaniały dzień, na pewno wyjątkowe wydarzenie w ciągu minionego roku. Rowan nie miała ani odrobiny prekognicji w swoim Talencie, ale zdarzały się takie chwile – i ta była jedną z nich – kiedy człowiek nie musiał być jasnowidzem, żeby wiedzieć, że wszystko zapowiada się pomyślnie.

Po wyjściu z portu i wyprzedzeniu łodzi rybackich, które wypływały na połowy wolniej od ich słupu, Turian polecił rozwinąć żagle. Żegluga pod pełnymi żaglami w silnym wietrze i z kadłubem zanurzonym w morzu napawała Rowan ogromną radością i dziewczyna zauważyła, że Turian uśmiecha się wyrozumiale, widząc, jak bardzo przeżywa rejs.

– Chyba coś wspominałaś, że już kiedyś żeglowałaś – powiedział na wpuł dokuczliwie Turian, kiedy siedzieli w kokpicie. Jedną ręką trzymał wprawnie ster.

– Tak, ale nigdy nie tak jak teraz. To były zawsze wycieczki, a nie przygody takie jak ta.

Turian odrzucił głowę do tyłu i zarechotał z autentycznym rozbawieniem.

– Cóż, jeśli zwykły próbny rejs jest dla ciebie „przygodą”, to cieszę się, że dzięki mnie masz tę rzadką okazję.

„Biedne dziecko”, dokończył w myśli, choć patrzył na nią życzliwie, Jeśli to jedyna przygoda w jej dotychczasowym życiu”.

Zamierzał jednak pozwolić jej przeżyć takie doświadczenie do końca i zapomniał przy tym o własnej prognozie pogody. Zgłosił całodniowy rejs do Islay, największej z pobliskich przybrzeżnych wysp, ale tak szybko dotarli do miejsca przeznaczenia, że postanowił płynąć dalej, łapiąc Południowy Prąd Morski. Tym sposobem powinni dotrzeć bez przeszkód do południowego cypla Yony, a potem skierują się na południowy zachód i powrócą wzdłuż brzegu do Favor Bay. Dzięki temu będzie to dla niej jeszcze większa przygoda.

Z dużą przyjemnością patrzył na dziewczynę, pełną zapału i życia. Pochwalał gorliwość, z jaką wykonywała polecenia, ale i zauważył, że stawała się spięta przy najprostszych pracach. Kilkakrotnie odezwała się niezwykle autorytatywnie i z dojrzałością, które go zaskoczyły, jednak innymi razy wydawała się jeszcze młodsza, niż można było sądzić po jej wyglądzie.

Na horyzoncie pojawiły się fioletowe góry wyspy Islay, tuż za którą od południowej strony znajdowała się Yona. Turian wysłał Rowan pod pokład, żeby zajęła się swoją robotą w kambuzie. Kiedy już zaspokoili swój wyostrzony przez morskie powietrze głód, Turian podpłynął dość blisko do Islay, by mogli zobaczyć osadę na wyspie. Złapali prąd i dziewczyna

rozwarła szeroko oczy, widząc, jak Miraki teraz płynie, rozbryzgując pianę przy dziobie i przechylając się na boki. Turian kazał jej zwinąć kliwer i sam ustawił grot tak, aby płynąć ostro pod wiatr. Akurat kiedy Rowan wróciła na rufę, żeby przyłączyć się do niego w kokpicie, Turian usłyszał trajkotanie alarmu meteorologicznego.

– Wyciągnij wydruk, Rowan – polecił Turian – i przynieś coś ciepłego do picia.

Rozejrzał się, ale na horyzoncie od strony pomocnej nie było jeszcze zbyt wielu chmur.

– Miałaś rację co do zmiany pogody – powiedziała, wracając na pokład z dymiącymi kubkami w dłoniach. – Szeroki niż przesuwa się z obszaru arktycznego, izobary są zagęszczone, więc wiatry będą prawdopodobnie wiały z siłą huraganu. – Wyciągnęła wydrukowany arkusz papieru z kieszeni i podała mu go. – Ale ty wiedziałeś o zmianie już wczoraj.

Po przeczytaniu komunikatu meteorologicznego roześmiał się i wepchnął go do kieszeni, żeby wziąć do ręki kubek.

– Moja rodzina zajmuje się żeglowaniem od wieków. Potrafimy wyczuwać pogodę instynktownie.

– Macie Talent pogodowy?

Obrzucił ją bardzo dziwnym spojrzeniem.

– Nie, nie ma takiego formalnego potwierdzenia.

– Skąd wiesz? Czy zostałeś przetestowany?

– Po co? Wszyscy członkowie mojej rodziny mają wyczucie pogody. Nie musimy być testowani.

Wzruszył ramionami, pociągając ostrożnie łyk gorącej zupy z kubka.

– Ale... większość ludzi chce mieć Talent.

– Większość ludzi chce więcej, niż potrzebuje – odrzekł. – Dopóki istnieje ocean, po którym mogę pływać, i dopóki mam

statek oraz dość pieniędzy, abym mógł zapewnić jego bezpieczne żeglowanie, jestem zadowolony.

Rowan popatrzyła na niego, zaintrygowana jego filozofią.

– To dobre życie, Rowan. – Skinął stanowczo głową, po czym uśmiechnął się do niej. – Na każdym świecie muszą być tacy ludzie jak my, którzy są zadowoleni z tego, co mają, a nie czują się znudzeni płaszczaniem tyłka przez cały dzień w biurze, przerzucając papierzyska z miejsca na miejsce.

Wychwyciła w jego umyśle pełną akceptację takiej postawy życiowej, która wcale nie oznaczała braku ambicji, lecz była zupełnie innym stylem życia. Przez chwilę zazdrościła mu jego pewności. Nie miała żadnego argumentu przeciwko takiej filozofii, jednak nie dane jej było nigdy żyć tak, jakby mogła. Prawie ją to oburzało. Od chwili kiedy ją uratowano z wagonika samowładowczego, nie dawano jej możliwości wyboru drogi życia.

– Jesteś szczęściarzem, kapitanie Turian – powiedziała, uśmiechając się kwaśno i równocześnie z zazdrością.

– Jak to jest, Rowan, że czasami wydajesz się kilkadziesiąt lat starsza?

– Czasami, kapitanie Turian, jestem kilkadziesiąt lat starsza, niż powinnam być.

To go zaintrygowało i Rowan uśmiechnęła się w duchu. Jeśli nic innego nie zadziała, to być może tajemniczość poskutkuje.

– Będziemy jednak musieli zmienić plany – powiedział, wyciągając arkusz papieru i czytając go jeszcze raz. – Nie mamy szans wrócić do Favor Bay przed nadejściem tych wiatrów. A nie chcę, żeby mnie dopadły po tej stronie wysp. Mamy inną możliwość i decyzję pozostawię tobie, marynarzu. – Spojrzał na nią wyzywająco. – Możemy przepłynąć przez Cieśniny – wskazał przed siebie na szybko przybliżający się skraj wyspy

Islay – i schronić się po stronie zawietrznej Yony. Na Ogonie Yony znajduje się przyjemna zatoczka. Będziemy tam bezpieczni i jutro możemy wrócić do domu. Albo możemy wrócić do Islaytown, zacumować statek i zejść na brzeg na noc.

– Ty jesteś kapitanem.

– Przejście przez Cieśniny może być nieprzyjemne przy dużej fali, a taką właśnie mamy.

– Miraki byłby jednak bezpieczniejszy po stronie zawietrznej wyspy, prawda? – A gdy Turian jedynie się uśmiechnął, zdecydowała: – A więc popłynemy przez Cieśniny. – Szerokim uśmiechem odpowiedziała na jego wyzwanie.

Turian wahał się jeszcze przez chwilę. Przejście przez Cieśniny Islay przy dużej fali było trudnym zadaniem. Być może Rowan trochę żeglowała na wakacjach, ale na pewno nie miała do czynienia z krzyżującymi się prądami i przeciwnymi falami. On robił to dość często na Miraki i miał całkowite zaufanie do swoich umiejętności żeglarskich i łodzi. Dziewczyna chciała przygody: będzie ją miała.

Gdy więc Miraki okrążył Skały Przesmykowe, które okalały wejście do Cieśniny, Turian kazał Rowan założyć nieprzemakalne ubranie oraz kamizelkę ratunkową i sam to zrobił, ubiegając jej protesty.

– Przygotuj się do halsowania, marynarzu – ryknął do niej, przekrzykując grzmot fal uderzających o Skały Przesmykowe.

Dopiero teraz Rowan dobrze przyjrzała się falom kotłującym się w Cieśninach.

– Przechodzimy przez to? – zapytała. Turian podziwiał sposób, w jaki zamaskowała strach, którego nagle doświadczyła.

– Powiedziałaś, że masz żołądek ze stali. Właśnie go wypróbuję.

Turian odsłonił zęby w uśmiechu, spostrzegłszy, jak

kurczowo Rowan trzyma się relingu i jak zręcznie balansuje na bosych stopach, by nie upaść przy wzdłużnym kołysaniu się statku, zmierzając do kokpitu. Pomyślał w duchu, że być może nie jest to najprzyjemniejszy sposób sprawdzania umiejętności żeglarskich dziewczyny, ale dumny był z jej odwagi. Wydawała się nieustraszona, dopóki nie dotarli do punktu środkowego, kiedy Miraki nagle osiągnął czub olbrzymiej fali, po czym z przyprawiającą o mdłości prędkością runął dziobem w dół, staczając się w zagłębienie między dwiema falami, nim znów został wyrzucony w górę na następnym grzywaczu.

Dziewczyna krzyknęła i Turian obrzucił ją spojrzeniem.

Miała bladą jak płótno twarz, szeroko rozwarte, skierowane wprost przed siebie oczy i była zdjeta śmiertelnym przerażeniem. Zdjął jedną rękę ze steru, żeby przyciągnąć Rowan do siebie tak blisko, jak na to pozwalał oddzielający ich rumpel. Chwycił jej sztywną dłoń i umieścił ją pod swoją, spoczywającą na sterze. Następnie prawą nogą oplótł lewą nogę Rowan i wygiął się, żeby przyłgnąć do jej ciała na tyle, na ile pozwalała podróż po wzburzonym morzu.

I to wcale nie morze tak ją przeraziło. Nie zastanawiał się, skąd to wie. To był paniczny strach z przeszłości, który w jakiś sposób odżył wskutek ich obecnej sytuacji. Rowan walczyła ze swoimi lękami, mobilizując do tej walki wszystkie siły. Starał się być jak najbliżej niej; wiedział, że dziewczyna ma sińce na ręce od siły jego nacisku, ale nie potrafił w żaden inny sposób ją pokrzepić.

Na szczęście pomimo całego niebezpieczeństwa Cieśniny nie były długie i choć w tych warunkach przeprawa wydawała się trwać nieprawdopodobnie długo, Turian wkrótce mógł wyprowadzić statek na znacznie spokojniejsze wody.

– Rowan?

Puścił ster na dostatecznie długą chwilę, by przyciągnąć Rowan. Przytulił ją mocno, chwytając równocześnie linę, żeby zabezpieczyć rumpel, ustawiony na nowy kurs. Zakręcił kołowrotem w kokpicie, żeby nastawić grot pod wiatr, po czym mógł się zająć pocieszaniem drżącej dziewczyny. Delikatnie odgarnął mokre loki z jej czoła.

– Rowan, co cię tak przestraszyło?

Nie mogłam nic na to poradzić! Nie chodziło o przeprawę przez Cieśniny. Chodziło o sposób, w jaki statek podskakiwał, kołysał się i falował. Tak jak wagonik samowyladowczy. Miałam wtedy trzy lata. Mama zostawiła mnie w wagoniku, który został porwany przez falę powodzi i obijał się dokładnie w taki sam sposób. Przez wiele dni. Nikt nie przychodził. Byłam głodna, spragniona, zziębnięta i przerażona.

– Teraz już wszystko w porządku. Wzburzone morze zostało za nami. Od teraz będzie spokojne żeglowanie. Obiecuję!

Starła się go odepchnąć, ale Turian wiedział, że jeszcze nie minął jej szok spowodowany tamtym panicznym strachem z przeszłości, więc przyciskał ją czule, lecz mocno do siebie. Oceniał okiem żeglarza wiatr i wodę, połączyć morza między Miraki i brzegiem. Był zadowolony z ich obecnego kursu. Uniósł lekką i drżącą Rowan, zniósł ją ostrożnie do kabiny i położył na koi. Zanim zdjął z niej kamizelkę ratunkową i nieprzemakalne ubranie, nastawił czajnik. Poczul, że jest zziębnięta, więc owinał ją szczelnie kocem, nim zaparzył przywracający siły napar. Dolał do niego sporą ilość alkoholu i podał go Rowan.

– Wypij to – rozkazał stanowczym tonem, wywołując nieznaczny uśmiech dziewczyny, kiedy spełniała jego polecenie.

Następnie zdjął własne sztormowe ubranie, wytarł włosy oraz ramiona do sucha i przyrządził sobie podobny napój. Usiadł na koi po przeciwnej stronie i czekał, aż Rowan będzie miała

ochotę porozmawiać.

– Co ze statkiem? – zapytała w przerwie pomiędzy łykami, słysząc odgłos prucia fal przez kadłub.

– Nie martw się o niego. Uśmiechnęła się mniej niepewnie.

– A więc nie martw się o mnie. Już od lat nie nawiedzał mnie ten koszmar. Ale ruch statku...

– To dziwne, jakie rzeczy przywołują nieprzyjemne wspomnienia – stwierdził lekkim tonem. – Nie wiadomo, skąd zaskakują człowieka zniecka. Kiedyś prawie straciłem statek i życie w podobnej cieśninie. Prawie narobiłem w portki ze strachu, a w szafce nie było ani jednej czystej, suchej pary spodni. Można by powiedzieć – i pochylił lekko głowę, udając zażenowanie – że poniekąd próbuję swoich sił w Cieśninach Islay częściej niż gdzie indziej, żeby tylko udowodnić, że już zapomniałem, co to strach.

– Nie jestem pewna – powiedziała powoli, ale bladość już zniknęła z jej twarzy – czy chciałabym dziś wracać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– To i tak niemożliwe – odrzekł ze śmiechem i wziął od niej pustą filiżankę. – Fala teraz idzie w przeciwnym kierunku, więc nie można płynąć na zachód.

– Jaka szkoda!

Podziwiając jej pogodę ducha, Turian dał jej pozorowanego kuksańca w szczękę, po czym rzucił w nią czystym ręcznikiem.

– Wysusz się, zmień ubranie i wracaj na pokład. Będziesz stała na wachcie, aż dopłyniemy do Ogonu Yony.

Kiedy wychodził na pokład, tłumaczył sobie, że wykonywanie jakiejś konkretnej roboty będzie dla niej znacznie lepsze od ponownego przeżywania tamtego lęku z przeszłości. Rowan całkowicie się z tym zgadzała, ale nie mogła zapomnieć uczucia, jakie ją opanowało, gdy on dodawał jej otuchy, kiedy



pograżona była w odmetach panicznego strachu. Turian miał prawo kpić z jej braku odwagi, równie łatwo mógł ignorować ją jako tchórza, ale trafnie ją rozszyfrował i uspokoił dokładnie tak, jak tego potrzebowała – tak jak potrzebowała tego, kiedy miała trzy lata.

Lęki z przeszłości rzeczywiście potrafiły przyłapywać człowieka w najmniej spodziewanych chwilach; w tym przypadku po raz pierwszy tak wiele przedostało się na zewnątrz przez blokady, którymi odgrodzono to okropne przeżycie. Umysłowi Rowan może nie wolno było tego pamiętać, ale jej ciało pamiętało. Tym razem znalazł się ktoś, kto trzymał ją za rękę.

Założyła zapasowe suche ubranie, naciągając ciepły sweter w obronie przed przenikliwym chłodem, którego nawet gorący środek pobudzający nie przewyciężył. Kiedy wycierała sobie włosy, pomyślała z ironicznym uśmiechem, że Turian nie uświadomił sobie, iż wyjaśnienia na temat swojego panicznego strachu nie przekazała mu słowami. Patrząc jednak z drugiej strony, znajdowali się tak blisko siebie, że Turian nawet nie musiał być empatą, by Rowan porozumiała się z nim telepatycznie.

Twarz Turiana rozpromieniła się, kiedy zobaczył Rowan wyłaniającą się na pokładzie. Odwzajemniła uśmiech.

– Oddaję ster w twoje ręce – powiedział, wskazując na ustawienie busoli. – Ja podciągnę kliwer. Tym sposobem zdążymy zakotwiczyć przed zmrokiem. Powiadomiłem Straż Przybrzeżną, że zmieniliśmy przewidywany czas powrotu, więc nie wpadną w panikę, ale czy ty nie chcesz powiadomić kogoś w Favor Bay, że wrócisz nie prędzej niż w południe?

Pokręciła przecząco głową, dowiadując się z jego nie skrywanych myśli, że wcale nie był rozczarowany

przedłużeniem rejsu. Czuł gniew na ludzi, którzy jakimś cudem narazili trzyletnie dziecko na takie niebezpieczeństwo. Turian zaczynał widzieć w Rowan nie zwykłą, dodatkową parę użytecznych rąk do pracy, współpracownika, ale wyrazistą i interesującą osobowość.

Obserwowała jego gibkie ciało, kiedy podnosił kliwer, związał liny, porozrzucane podczas burzliwej przeprawy, i kierując się do kokpitu, sprawdzał lewą oraz prawą burtę. Usiadłszy w narożniku ławki, spojrzał przymrużonymi oczami na busołę, a potem na brzeg.

– Sterniku, ustaw nowy kurs, dziesięć rumbów na prawą burtę. – Uniósł rękę, wskazując w kierunku odległego cypla wyspy Yona. – Rzucimy kotwicę przy Ogonie Yony. Rano możemy obrać prosty kurs z powrotem do Favor Bay.

– Tak, kapitanie. Dziesięć rumbów na prawą burtę, kurs na Ogon Yony. I pytam pokornie kapitana, czy zabrał ze sobą dość prowiantu dla umierającego z głodu marynarza.

– Na pokładzie Miraki nikt nie chodzi głodny – odpowiedział, chichocząc z aprobatą. – Możesz złapać tyle ryb, ile zdołasz zjeść, marynarzu, i gamirunku też nie brakuje.

Zanim dotarli do miejsca kotwiczenia – przyjemnej półkolistej zatoczki ze wspaniałą, piaszczystą plażą – na niebie zaczęły gromadzić się chmury. Yona była popularnym letnim kurortem z setką podobnych plaż na wschodnim wybrzeżu. Miraki był jedynym statkiem na tych spokojnych wodach, gdyż umieszczone na kołyskach żagłówki, podobnie jak przybrzeżne domy, nadal tkwiły schowane w swoich zimowych kokonach. Skoro tylko żagle i wszystkie liny zostały zwinięte, a światła kotwiczne i kabinowe zapalone, Turian wyjął sprzęt wędkarski.

– Bez przynęty? Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Rzuć linkę na wodę i zobacz, co się stanie.

– Niewiarygodne! – wykrzyknęła, kiedy płaszczka prawie że skoczyła na haczyk, gdy tylko zniknął on pod powierzchnią.

– To odpowiednia na nie pora roku. Zawsze jest ich mnóstwo w tej zatoce. Wystarczy pięć minut na ich przyrządzenie i możesz się najeść do woli.

Rowan nigdy dotąd nie była taka głodna i nigdy dotąd bardziej nie doceniła niewyszukanego jedzenia. Kiedy zmywała talerze, patelnie i kubki po posiłku, opanowało ją rzadkie uczucie zadowolenia. Czowała również zmęczenie ciała, nie umysłu, które było równie kojące, co i wywołujące senność.

– Hej, zasypiasz na stojąco, marynarzu – powiedział Turian; w jego głosie słychać było ton rozbawienia, lecz brwi miał lekko zmarszczone z zatroskania.

– Już czuję się dobrze, Turian, naprawdę. Wspaniale się zachowałeś w krytycznym momencie. Gdybyś był ze mną wtedy w wagoniku, nie byłabym taka przerażona. – Widząc gniew na jego twarzy, uniosła rękę. – To nie była niczyja wina. Prawdę mówiąc, przeżyłam właśnie dlatego, że znajdowałam się w wagoniku. Tylko ja ocalałam.

Zastanawiała się, czy nie powiedziała więcej, niż zamierzała. Siglena trąbiła o tym tak głośno, że wszyscy na planecie wiedzieli o jej panicznym strachu. Może Turian znajdował się wtedy na morzu. Z pewnością nie był nieczuły mentalnie.

– Nie masz rodziny? – zapytał.

Ta sprawa, nie wiadomo dlaczego, dręczyła Turiana najbardziej.

– Mam bardzo dobrych przyjaciół, którzy zatroszczyli się o mnie lepiej, niż zrobiłaby to rodzina.

Pokręcił głową.

– Rodzina jest najlepsza. Zawsze można liczyć na rodzinę. Chyba masz gdzieś jakichś krewnych?

Rowan wzruszyła ramionami.

– Wiesz, nie tęskni się za czymś, czego się nigdy nie miało.

Wiedziała, że to go bardzo wytrąciło z równowagi; on znał wszystkich swoich krewnych, a więzi rodzinne były dla niego świętością.

– Pewnego dnia założę własną rodzinę – oświadczyła, w równym stopniu po to, by go uspokoić, jak i po to, by złożyć sobie samej obietnicę. Być może właśnie dlatego Reidinger tak ją wypytywał na temat kursantów; wydawało się, że Najwyższy Ziemi bardziej skupia się na chłopcach niż dziewczętach. Najwyżsi mieli zawierać związki, najlepiej z innymi dużymi Talentami, aby uwiecznić własne zdolności. Czy Najwyższy Ziemi był także małżeńskim maklerem?

Te kołaczące w jej głowie myśli spowodowały, że Rowan była zupełnie nie przygotowana na uścisk Turiana. Przytłumiła w sobie uczucia, kiedy Turian objął ją ramionami i przyciągnął czule do siebie. Poddała się pieśszczocie, czerpiąc rozkosz z dotyku ciepłego, silnego ciała i rąk delikatnie głaszczących ją po głowie i przesuwających się wzdłuż pleców. Przytuliła głowę do jego klatki piersiowej i usłyszała przyspieszone bicie serca. Wiedziała, że Turian hamuje wzburzenie z powodu jej sieroctwa.

I nagle Rowan uświadomiła sobie, że nadeszła chwila decyzji: mimowolnie udało jej się wywrzeć pożądane wrażenie na Turianie. Przy minimalnym nacisku mentalnym mogłaby...

Nie musiała podejmować decyzji. Turian zrobił to za nią. Emanował czułością, nieznacznie tylko zabarwioną litością, aprobował jej odwagę i pogodę ducha. Nigdy nie czuła się taka doceniona, taka pokrzepiona i... chciana. Zaskoczona intensywnością jego uczucia, uniosła głowę i przyjęła jego łagodny, lecz natarczywy pocałunek.

Rowan miała czas jedynie na to, by spróbować zredukować siłę swojej emocjonalnej reakcji do dopuszczalnego poziomu. Zaledwie kilka minionych godzin rozbudziło w niej wiele uczuć, które od dawna znajdowały się pod ścisłą kontrolą. Stłumienie ich wszystkich spowodowałoby poważne konsekwencje. Będzie miała dość kłopotów, tak samo jak i nic nie podejrzewający Turian, jeśli nie zachowa ostrożności. Jednak choć raz w życiu nie chciała czuć się zobowiązana do zachowywania ostrożności. Zmysłowość rozbudziła się w pełni w jej umyśle, sercu i ciele, a ponieważ Turian nie pozostawał obojętny, przyjęła jego zaloty z niekłamano otwartością.

Nie spodziewał się, że Rowan jest dziewczicą. Uświadomiła sobie, że jest zły z powodu jej oszustwa, ale i niezdolny powściągnąć rozpaloną żądzę. Zachęcała go więc ciałem i umysłem, rękami i ustami. Uraz był minimalny w porównaniu z ogniem namiętności, który zniewolił Turiana, a którego Rowan doznała za pośrednictwem jego umysłu i dotyku. Przeklinała własną nieudolność, która przeszkodziła jej doznać takiego wyzwolenia, jakiego doświadczył Turian, ale wspaniałość następnych chwil wyryła niezatarte piętno w jej umyśle.

Rowan obudziła się nagle, uświadamiając sobie, że w wąskiej koi, w której zasnęli, brakuje ciepłego, przynoszącego ukojenie ciała Turiana. To nie delikatne pluskanie fal uderzających o burty Miraki ją, obudziło, lecz strapienie Turiana. Cierpiał w poczuciu winy, karcąc się za utratę opanowania, w wyniku czego pozbawił dziewczynę dziewictwa; czuł gniew na Rowan za to, co uważał za rozmyślną próbę uwiedzenia go, i walczył z dręczącym pragnieniem powtórzenia aktu miłosnego, który go zniewolił z taką intensywnością.

Rowan miała ostre wyrzuty sumienia z powodu nastroju

Turiana. To, co zaczęło się jako na pół gra, na pół wyzwanie, odbiło się rykoszetem na uczciwym człowieku, całkiem zadowolonym ze swojej pracy i stylu życia. Była niewiele lepsza od Morii!

Wstała i ubrała się szybko, ale zimno było przenikliwe, więc otuliła się mocno kocem, przyrządzając pospiesznie dwa kubki parującego napoju pobudzającego. Przytrzymując koc na sobie jedną ręką i utrzymując z niewielką pomocą mentalną oba kubki w równowadze, poszła na pokład. Turian siedział zgarbiony w kokpicie, przejęty obrazami, drżąc spazmatycznie w druzgocąco wielkim chłdzie mentalnym i fizycznym. Nieustannie wracał w myślach do intensywnych doznań seksualnych minionej nocy i do swojego braku opanowania.

– Musimy porozmawiać, Turian – powiedziała spokojnie, przestraszając go. Podała mu kubek i zarzucając część koca na jego ramiona, celowo usiadła tuż obok niego. – Nie masz absolutnie żadnego powodu, żeby czuć się winnym z powodu wczorajszej nocy.

Rzucił jej rozwścieczone spojrzenie.

– Skąd możesz wiedzieć, jak się czuję?

– Bo w przeciwnym razie nie siedziałbyś na lodowato zimnym pokładzie i nie wyglądał, jakbyś popełnił poważne przestępstwo. Napij się, musisz się rozgrzać. – Użyła stanowczego tonu, który Lusena często przyjmowała w rozmowie z nią, i Turian pociągnął łyk, idąc za głosem rozsądku.

– A teraz – powiedziała zdecydowanie, akcentując wypowiedź mentalnie – wszystko sobie wyjaśnimy. Nie zamierzałam cię nakłonić, żebyś mnie uwiódł. – Zachnął się na to z niedowierzaniem, ciągnąc koc, żeby owinać nim prawe ramię, lecz nie odsunął swojego zziębniętego ciała od jej

ciepłego boku. – Ale chciałam, żebyś przestał na mnie patrzeć jak na dziecko, dziewczynkę, kogoś bez osobowości. Bardzo chciałam, żebyś widział mnie! Mnie, Rowan!

Odwrócił powoli głowę w jej kierunku, a kiedy otworzył szeroko oczy, rozpoznając jej imię ze zdziwieniem, ich białka błysnęły w ciemności.

– Pamiętam to imię. Już cię kiedyś widziałem. Wiedziałem, że skądś znam twoją twarz.

– Cztery lata temu byłam tu z dwiema dziewczynkami i moją opiekunką. Obwoziłeś nas swoim statkiem. W ogrodach morskich jedna z dziewczyn, straszna flirciarka, została dotkliwie ukąszona, ponieważ nie posłuchała twojej przestrogi.

– A ty posłuchałaś i udzieliłaś pomocy tej małej flądze. – Turian przechylił lekko głowę. – Ile ty naprawdę masz lat, Rowan?

– Osiemnaście – odparła, dodając żartobliwie: – i zbliżam się do osiemdziesiątki. Jestem więc dość stara, by mieć romans i wiedzieć, kiedy powinnam go mieć. Ale szczerze mówiąc, to się po prostu zdarzyło przez przypadek. Podobało mi się pomaganie ci w wyszykowaniu Miraki. To coś takiego odmiennego od pracy, którą wykonuję przez cały rok. Już samo to uczyni te wakacje najbardziej pamiętnymi w moim życiu, Turianie, a zeszła noc była czysto przypadkowym, szczęśliwym odkryciem. Zapewniam cię, że nieczęsto mi się to zdarza.

Jej spokojne wyjaśnienia trafiały mu do przekonania, ponieważ nie brakowało mu rozsądku. Przykrył jej dłoń ręką ciepłą od trzymanego kubka. Rowan wyczuła po tym dotyku napięcie jego ciała i umysłu i spróbowała znaleźć w umyśle Turiana klucz do zmniejszenia tego stresu. Nadal myślał na przemian o jej młodym wieku i erotycznych doznaniach z zeszłej nocy.

– Kochałem się z wieloma kobietami, odkąd nauczyłem się to robić, ale nigdy nie czułem się tak jak z tobą! – Ciężko westchnął. – Nigdy dotąd nie przeżyłem tego w ten sposób!

– Jego myśli zatrzymały się jeszcze raz na tamtym niespodziewanym, płomiennym doznaniu, na wspomnienie którego zadrżał. – Zdruzgotałaś mnie i już z nikim innym nie będzie mi tak jak dawniej. – To go wzburzyło. Lubił krótkie, przyjemne, nieskomplikowane romanse, w których był zawsze dominującą stroną i całkowicie panował nad sytuacją, zupełnie inaczej, niż to miało miejsce zeszłej nocy.

– Ja, dziecko, miałabym cię zdruzgotać, kapitanie Turian?

– zapytała z pełnym humorem sceptycyzmem. – Wątpię, choć to duży komplement z twojej strony. Kiedy się w to zaangażowaliśmy, nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Jesteś cudownie czułym kochankiem. Nawet nie mając innych doświadczeń porównawczych, potrafię to docenić. I wiem, że jesteś uczciwym, przyzwoitym, troskliwym człowiekiem. Ale zdruzgotanym? To mało prawdopodobne. Nigdy nie mógłbyś poprzestać na tylko jednej kobiecie lub jednym porcie i jednokrotnym przepłynięciu altairskich mórz. Jeśli chcesz znać moje zdanie – i Rowan musiała to wyrazić w sposób nad wyraz ostrożny, bo w przeciwnym razie zdradziłaby, że nielegalnie szperała w jego osobistej kartotece – nie widzę cię w roli rodzinnego człowieka, choć twoi krewni wiele dla ciebie znaczą. Po prostu nie mogę sobie wyobrazić, że zostajesz na lądzie, by wychowywać dzieci. Miraki to dla ciebie żona i dziecko.

Mam rację, prawda? – Miała nadzieję, że jej przebiegłe pochlebstwa odniosą skutek, i z ogromną ulgą poczuła, iż pod wpływem jej szczerości zmienił się kierunek jego myśli. – Nawet gdybyśmy mieli szansę na jakiś związek, ten statek w końcu i tak by zwyciężył, a ja pozostałabym na mieliźnie.



Roześmiał się trochę kpiąco. Wiedziała, że niewiele brakuje, by zmierzwił jej włosy w tym niedbale czułym geście, ale jego stan umysłu nadal go przed tym powstrzymywał. Wzięła jego rękę i przyłożyła ją do swojego policzka, aby poprzez dotyk przesączył się uzdrawiający balsam szacunku i życzliwości, jakie do niego czuła.

– Nigdy nie zapomnę, jak mnie ukołeś, Turianie, podczas przeprawy przez Cieśninę. To był taki wspaniałomyślny gest z twojej strony i przejaw życzliwości, która jest mi całkowicie nie znana. Wiesz, to mnie zupełnie rozbroiło.

Skinał głową, rozumiejąc, co Rowan próbuje mu przekazać.

– Kim ty naprawdę jesteś, Rowan?

– Jestem sierotą, osiemnastolatką, Talentem, i pracuję w Wieży na Altairze.

Usłyszała, jak Turian wciąga nagle powietrze, i poczuła, jak zmienia się jego mentalne wyobrażenie jej osoby, jak rośnie jego podziw i szacunek.

– Tak jak Najwyższa Siglena?

Choć wiedział, jaką pracę wykonuje personel Wieży i jakich do tego używa metod, nie potrafił wyobrazić sobie swojej towarzyski w tej roli.

– Cóż, nie jestem Najwyższą – powiedziała ze śmiechem, ukrywając prawdę. – Ale to praca samotnicza i muszę zachować dystans wobec ludzi, z którymi pracuję. Nie mogę być takim nie dbającym o regulamin kapitanem jak ty. Praca w charakterze twojej załogi sama w sobie była cudownym przeżyciem. Doprowadzanie Miraki do porządku, tylko we dwoje, tak różniło się od moich zwykłych zajęć w Wieży, jak tylko możesz to sobie wyobrazić. Nigdy w życiu nie miałam takiego wspaniałego tygodnia. I na pewno nie zamierzałam odpłacić ci za twoją przyjaźń, narzucając się jako seksualna partnerka.

– Narzucając się? – Prawie krzyknął i Rowan wiedziała, że uderzyła we właściwą strunę. – Słyszałem już wiele określeń na to, ale nie takie! – Wybuchnął urywanym śmiechem i nagle całe napięcie oraz przerażenie ulotniło się z jego myśli.

– Zaiste, narzucanie się!

Brzask zaczynał rozjaśniać niebo i Rowan dostrzegła wyraz rozbawienia na twarzy Turiana, wyraźnie odzyskiwał już równowagę psychiczną.

– A zatem – zaczęła łagodnym głosem, ośmielona powracającą pogodą ducha Turiana – już bez żadnych uprzedzeń i rozumiejąc, że jest to rzadka okazja, która prawdopodobnie się nie powtórzy, czy moglibyśmy jeszcze raz narzucić się sobie?

– Jeżeli masz choć odrobinę Talentu, Rowan – powiedział z wyraźnie malującym się na twarzy pożądaniem – to wiesz, że w tej chwili nie pragnę bardziej niczego innego. – Uśmiechnął się, zmierzwił jej włosy i dodał: – Z wyjątkiem być może jakiegoś śniadania, które dostarczy nam obojgu potrzebnej energii.

Do nabrzeża w Favor Bay dotarli późnym popołudniem. Rowan dopilnowała, żeby w drodze powrotnej wytworzyły się między nimi luźne stosunki koleżeńskie. Turian dużo opowiadał o swoich poprzednich podróżach i o licznych krewnych. Siedząc przy nim bardzo blisko, Rowan dowiedziała się więcej o swojej rodzinnej planecie, niż kiedykolwiek wydawało jej się to możliwe.

Oboje milczeli, kiedy cumowali statek i wykonywali końcowe prace, doprowadzając Miraki do porządku i czyszcząc kambuz. Nie było już wiele do powiedzenia, albo raczej było za wiele. Rowan włożyła swoje nasiąknięte solą morską rzeczy do plecaka, wspięła się na nabrzeże i zabrała swój rower. Turian stał przed nią długą chwilę. Wiedziała, że jemu w równym

stopniu nie podoba się koniec tej idylli.

– Muszę iść, Turianie. Pogodnego nieba i pomyślnych wiatrów.

– Powodzenia, Rowan – powiedział cicho. Jego serce i umysł wyrywały się do niej, ale odsunął się na bok i Rowan przejechała obok niego, czując jego żal równie dotkliwie jak on sam.

Wjeżdżając na wznoszące się ponad kotwiczowiskiem wzgórze, cała oblała się potem; nie miało już znaczenia, czy policzki ma mokre również od łez. To był piękny epizod. Lusena miała rację, że go zaproponowała, obojętne w jak określony sposób. Czy Lusena będzie wiedzieć, co się wydarzyło? Lusena orientowała się prawie we wszystkim, co dotyczyło Rowan. Ukrycie takiego czarownego zdarzenia przed sokolim wzrokiem opiekunki wymagałoby drobiazgowego kamuflażu. Czy Rowan naprawdę chciała to wszystko ukryć? Czy Lusena nie będzie się cieszyć, że jej podopieczna spotkała takiego uroczonego kochanka?

Rowan weszła do domu i spuściła plecak z korytarza do pralni, zanim ciągły pisk wiadomości fonu przerwał jej zadumę. Kilka kartek z wiadomościami wysunęło się z maszyny na podłogę. Tak wiele w ciągu zaledwie trzydziestu sześciu godzin?

– A to co?

Rowan nie była zachwycona powrotem do naglących spraw, o których mogła do niedawna zapomnieć. Oddarła ostatnią stronę i wzięła wszystkie kartki w garść, siadła na krześle i zaczęła je czytać.

Pierwsza wiadomość, od Luseny, przyszła tuż po tym, jak Rowan wyszła z domku, by wybrać się w podróż na pokładzie Miraki. Opiekunka z dumą donosiła o urodzeniu się dwóch

dziewczynek, bliźniaczek, oraz o przewidywanym szybkim powrocie do zdrowia ich matki po długim i skomplikowanym porodzie. Druga wiadomość, również od Luseny, była potwierdzeniem jej wcześniejszych przypuszczeń, że obie dziewczynki przy narodzinach wykazały duży potencjał Talentu. W trzeciej informowała o swym zadowoleniu z powodu tego, że Finnan przyjechał zobaczyć swoje siostrzenice, i dzięki temu doszło do cudownego spotkania rodzinnego. Czwarty przekaz pochodził od Gerolamana: pytał, dlaczego Rowan nie odpowiada na przesyłane wiadomości. Piątą nowiną, która nadeszła poprzedniego wieczora, było polecenie Sigleny, żeby Rowan niezwłocznie skontaktowała się z Wieżą. Szósta zaś wieść, przy której pierwszych słowach Rowan zateśkniła za dodającą sił obecnością Turiana, sprawiła, że dotychczasowa idylla rozprysła się jak bańka mydlana.

**MUSZĘ CIĘ POWIADOMIĆ, ŻE LUSENA SHEV ALLOWAY ZGINEŁA W WYPADKU DROGOWYM. ZGŁOŚ SIĘ NIEZWŁOZNIE. SIGLENA.**

Wiadomość nadeszła dzisiaj o dwunastej dwadzieścia, kiedy Miraki przecinał Prąd Południowy, prując pod pełnymi żaglami wciąż wzburzone wody. Rowan i Turian siedzieli w tym czasie obok siebie w kokpicie, zadowoleni ze swojego towarzystwa i przepelnieni miłością.

Łzy spłynęły po twarzy Rowan.

– „Muszę cię powiadomić” – wymamrotała. – Bez żalu, Sigleno? Bez cienia żalu, że odeszła wspaniała, kochająca kobieta?

Rowan poddała się smutkowi, na próżno szukając dotyku mentalnego, który był dla niej na zawsze stracony, stracony tak, jak spokój ducha zapewniany przez kobietę, troszczącą się o nią z takim oddaniem. Ból rozszedł się po całym ciele Rowan,

ścisnął za gardło, za żołądek, przedarł się do mózgu. Łzy spływały po jej policzkach, a ciałem wstrząsnął szloch. Turian przyniósłby jej ukojenie. Chyba miała prawo o tyle go prosić. Ale dlaczego mieszać go w osobisty smutek? To było coś, z czym człowiek sam musi sobie poradzić: ból serca, bezowocne poszukiwania umysłu i smutek duszy. Luseno! Luseno! Luseno!

Przenikliwy pisk urządzenia łącznościowego brutalnie wyrwał Rowan z rozmyślań. Z irytacją uruchomiła połączenie za pomocą teleportacji i ekran zapalił się. Na szczęście pojawił się na nim zmartwiony Gerolaman.

– Rowan! Gdzie się podziewałaś?

– Żeglowałam. Zeszłej nocy pogoda zmusiła nas do rzucenia kotwicy w opuszczonym miejscu. Dopiero co wróciłam. Co się dzieje z...

– Kiedy nadeszła wiadomość o wypadku, Siglena dostała ataku hysterii. Była przekonana, że byłaś razem z Lusena, i wpadła w kiepski nastrój.

– Myślała, że się mnie pozbyła, co?

Gerolaman wyraził swoją dezaprobatę groźnym spojrzeniem.

– Wszyscy się martwiliśmy, Rowan. Zwłaszcza gdy dowiedzieliśmy się od Finnana, że nie towarzyszyłaś Lusenie.

– Bardy potrzebowała swojej matki, a nie mnie. Poza tym mam osiemnaście lat i potrafię zadbać o siebie przez kilka dni wakacji. – Wiedziała, że mówi jak zrzęda, ale nie mogła nic na to poradzić. – Och, Gerolaman, Lusena była... – i zakryła twarz rękami, łkając gorzko.

– Wiem, kochanie, wiem. Już nie będzie tak jak dawniej. Tylko że po prostu... nie wiedzieliśmy, gdzie jesteś. A musiałaś się dowiedzieć.

– Sama Siglena przekazała mi tę wiadomość.

– Zrozum ją trochę, Rowan – powiedział szorstko Gerolaman

– ona też była wytrącona z równowagi. I wpadła w jeszcze gorszy nastrój, myśląc, że być może zginęłaś. Minister Camella zajmuje się przygotowaniem do pogrzebu, za co należy jej się wdzięczność. Skoro już wiem, gdzie jesteś, przyjadę po ciebie.

Rowan starła łzy z policzków obiema rękami.

– Jestem ci wdzięczna, Gerry, ale nie ma takiej potrzeby. Wrócę, gdy tylko zdołam tu wszystko pozamykać.

Przerwała łączność, zanim zdążył zaprotestować.

Ignorowała urządzenie łącznościowe, podczas gdy pakowała swoje rzeczy, wzięła prysznic, ubrała się i zadzwoniła do dozorczy, że wyjeżdża. Z werandy dostrzegła Miraki, który stał przycumowany do nabrzeża. Przynajmniej miała to wspomnienie!

Następnie po raz pierwszy teleportowała się bezpośrednio do swojego mieszkania w Wieży. Już od kilku lat dysponowała odpowiednim zasięgiem i siłą, by to zrobić, ale teraz po raz pierwszy miała okazję skorzystać z tej zdolności. Wisus skoczył na nią z regału, złorzecząc mrukliwie, gdy przylgnął do jej ramienia. Odwróciła głowę, żeby zanurzyć twarz w jego miękkim futerku i znów poczuła piekące łzy. Przygryzła wargę i poszła do kuchni, żeby nagrodzić go jakimś smakołykiem za jego przywitanie. Nie potrafiła się zdobyć, by spojrzeć na korytarzu w stronę pustego pokoju Luseny.

Urządzenie łącznościowe zadzwoniło natarczywie.

– Wróciłam, Gerry – powiedziała.

– Nie mówi Gerolaman – odpowiedział jej gruby głos Sigleny. – Gdzie się podziewałaś, ty nieodpowiedzialna smarkulo? Stań tak, żebym mogła cię zobaczyć. W tej chwili.

– Za chwilę, Najwyższa, na razie jestem niedysponowana. Rowan pogłaskała Wisusa, chrupiącego kąsek jedzenia, zanim spełniła polecenie.

– Gdzie ty się... – Siglena jeszcze bardziej wybałuszyła swoje wypukłe oczy, kiedy zobaczyła zmieniony wygląd Rowan. – Twoje włosy. Obciąłeś sobie włosy? I są w niewłaściwym kolorze! Co robiłeś? Gdzie byłeś? Czy nie zdajesz sobie sprawy, że Lusena ma być dziś pochowana i musisz z przyzwoitości wziąć udział w pogrzebie?

– Pójdę, gdy tylko się przebiorę i dowiem, gdzie się odbędzie ceremonia pogrzebowa.

– Minister Camella reprezentuje Radę i będziesz musiała się pospieszyć z wyszykowaniem. I naprawdę musisz coś zrobić z włosami przed pojawieniem się na pogrzebie.

– Dlaczego? Moje włosy to był pomysł Luseny. Przepraszam, Najwyższa. Jeśli mam się pospieszyć, to muszę się zająć kilkoma rzeczami.

– I masz się u mnie zameldować zaraz po powrocie, słyszysz mnie, Rowan? Nadwerężyłaś moją cierpliwość do granic...

Niezdolna do zniesienia takich zarzutów, Rowan przerwała połączenie i wyłączyła urządzenie.

Gerry, powiedz mi, gdzie to się odbędzie. Chcę tam iść sama!

Gerolaman nie potrafił nadawać informacji, ale poczuła, że odebrał jej wiadomość, i wiedziała, że zaczął działać. Nie musiała brać jeszcze jednego prysznicza, ale po przebraniu się w strój odpowiedni na smutną ceremonię, obmywała twarz zimną wodą aż do chwili przybycia kierownika stacji. Wisus zakaszłał, ostrzegając przed jego wejściem.

Na twarzy Gerolamana malowała się ogromna litość dla Rowan i smutek z powodu straty drogiej i cenionej koleżanki.

– Czy są jakieś słowa, którymi mogę ci przynieść ulgę, Rowan? – zapytał, rozkładając ręce w geście bezradności. Był ubrany z odpowiednią do chwili skromnością, a swoje zwykle rozczochrane włosy miał przylizane i uczesane z przedziałką.

Jego oczy też były zaczerwienione.

Rowan pokręciła głową.

– Pójdiesz ze mną? – zapytała.

– Minister spraw wewnętrznych...

– Camella będzie tonąć we łzach: była bardzo blisko z Lusena... – Nawet wymawianie jej imienia sprawiało ból. – Nie zniosę dalszych wzruszeń, nie przez całą drogę do miejsca pochowania. Jeżeli możemy pójść do twojego biura, gdzie będę mogła skorzystać z gestaltu, przeniosę nas na miejsce. Chcę się zobaczyć z Bardy i Finnanem. Lusena była przynajmniej na miejscu, kiedy Bardy jej potrzebowała.

– Chwileczkę, Rowan, chyba nie możesz przeprowadzić gestaltu bez zgody Sigleny?

– Boisz się, że przerzucę nas w niewłaściwe miejsce?

– Nie, próbuję dopilnować, żebyś zachowywała się rozsądnie!

– W smutku nie ma niczego rozsądnego – rzuciła z błyskiem w oczach, a potem skrzywiła się i dodała ze wzruszeniem, przykładając rękę do czoła: – Jestem głęboko zmartwiona. Nie wiem, co robię. Czy pójdziesz ze mną?

– Lepiej, żebym poszedł!

Odwrócił się i ruszył przodem w kierunku swojego biura. Rowan szła za nim.

Po wejściu do biura Rowan położyła obie ręce na jego ramionach.

– Czy w tej chwili jest coś średnio dużego w kołyskach portowych?

– Nie. Nie w tej chwili. Wiesz, Siglena jest wytracona z równowagi. – Jego dziki wyraz twarzy zaskoczył Rowan. Gerolaman dochowywał lojalności wielu osobom, ale Wieża miała absolutne pierwszeństwo. – Praca nie szła jej dziś zbyt



dobrze.

– Właśnie widzę – zauważyła bezbarwnym tonem Rowan, spoglądając na wskaźnik ciśnienia pokazujący pracę generatorów na wolnych obrotach. – Jakie są współrzędne?

Gerolaman zawahał się, ale gdy Rowan mocno wbiła palce w jego ciało, podał je skrzypliwym głosem. Wpięła się w trzymaną na wodzy moc generatorów Wieży, tak jak to wielokrotnie czyniła w ciągu minionych trzech lat. Poczowała, jak przez jej ciało przebiega fala energii, i sprawdzwszy uścisk swych rąk na ramionach Gerolamana, teleportowała się wraz z nim.

Prawie wybuchnęła śmiechem, widząc wyraz ulgi na twarzy kierownika stacji, kiedy wylądowali bez jednego wstrząsu przed jedynym budynkiem komunalnym osady.

ROWAN! Jak ŚMIESZ! ryknęła Siglena w jej umyśle.

Zostaw mnie teraz w spokoju, Sigleno. Możesz mi przeczytać wszystkie stosowne prawa i przepisy, które właśnie naruszyłam, kiedy wrócę do Wieży.

Siglena nie wiedziała, co odpowiedzieć na taką zuchwałość, ale Rowan była świadoma gniewu i wściekłej złości czających się na peryferiach umysłu Najwyższej.

Rowan to zignorowała, tak jak zignorowała wyraz zatroskania na twarzy Gerolamana.

– Chodźmy – powiedziała. – Tędy prowadzi droga do domu Bardy.

– Lusena jest tam – Gerolaman wskazał na budynek.

– Tam nie będzie Luseny, jaką znałam. Będę ją pamiętać taką, jaka wyjeżdżała z Favor Bay. Ale mogę pomóc Bardy.

W rzeczywistości Rowan prawie się bała konfrontacji ze swoją mleczną siostrą. Przecież w tak dużym stopniu zmonopolizowała życie Luseny – nieważne, że Lusena chętnie

przyjęła tę posadę. Bardy była troskliwa i życzliwa dla wychowanki, ale zdarzało się, że zarówno ona, jak i Finnan, oburzali się na zaabsorbowanie ich matki swoją podopieczną. A czemu mieli się nie oburzać?

Dlatego Rowan chciała mieć przy sobie Gerolamana: miał dopilnować, żeby stawiała czoło swojemu przybranemu rodzeństwu, miał odeprzeć wszelkie zarzuty.

Nie było żadnych. Bardy, córka godna swej wielkodusznej matki, pocieszała Rowan, która na jej widok wybuchnęła płaczem. Finnan objął ramionami obie dziewczyny i dodawał im otuchy wraz z Gerolamanem. Następnie Rowan podziwiała bliźniaczki, z których jedna wydawała się maleńką kopia swojej babci, co było zarówno pokrzepiające, jak i zasmucające.

Poszli więc razem na pogrzeb jak rodzina zjednoczona w swoim smutku. Minister spraw wewnętrznych już tam była, najwyraźniej ulżyło jej na widok Rowan uczestniczącej w ceremonii. To, że sama minister odczytała mowę pogrzebową, było oznaką dużego szacunku, ale Rowan „usłyszała” znacznie więcej od szczyrych słów: „usłyszała” wiele myśli pozostałych zgromadzonych tam osób i niektóre z tych rzeczy były niemiłe, nieprawdziwe i tylko pozornie słuszne. Odgrodziła się od tych umysłów i skupiła na padających słowach. Łzy nadal kapały jej na rękę. Finnan podał jej dużą chusteczkę, a Bardy zacisnęła mocno dłoń, tak bardzo podobną kształtem do dłoni Luseny, na jej ramieniu. Poprzez ten kontakt fizyczny zjednoczyła się na chwilę z Bardy.

Zgodnie ze zwyczajem pogrzeby na Altairze nie trwały długo. Po ceremonii minister nalegała, stanowczo, lecz uprzejmie, żeby Rowan i Gerolaman towarzyszyli jej w drodze powrotnej do Portu Altair w jej szybkim wahadłowcu. Odretwiała z powodu dotkliwej straty, Rowan wyraziła zgodę.

Bardy i Finnan powiedzieli, że mogą być z nią w kontakcie: nadal uważali ją za swoją siostrzyczkę. Jednak w drodze powrotnej uczucia wezbrały w Rowan do takiego stopnia, że dziewczyna zwinęła się w kłębek na siedzeniu i odgrodziła się nawet od milczącego, pełnego zrozumienia współczucia minister i Gerolamana. Próbując uśmierzyć swój ból, zmusiła się do myślenia jedynie o spokojnej podróży powrotnej Miraki: o przecinaniu przezroczystych, błękitnych fal, o pobłyskującej bieli żagli w oślepiająco jasnym świetle tamtego poranka, o wrażeniu wywołanym przez wiatr owiewający jej twarz i promienie słońca padające na jej ciało, aż jednostajny rytm morza ukołysał ją do snu z wyczerpania.

Obudziła się nazajutrz w późnych godzinach porannych, we własnym łóżku. Wisus mrucał jej przy uchu na poduszce.

Rowan? Rozpoznała niepewny głos Bralli. Reidinger zostawił wiadomość, że masz się z nim skontaktować zaraz po przebudzeniu.

Reidinger? Czy Siglena nie może mnie sama zbesztać?

Zapewniam cię, Rowan, powiedziała karcącym tonem Bralla, że Siglena dobrze widziała, w jakim byłaś wczoraj nastroju i nie chce już więcej słyszeć na ten temat. Wszyscy ci współczujemy z powodu strasznej straty. Ale Reidinger bardzo nalegał na niezwłoczny kontakt.

Ma wystarczająco donośny głos, by mnie obudzić.

Nikt nie zamierzał cię budzić, Rowan, głos Bralli znów zabrzmiał strofująco.

Przepraszam, Bralla.

Nic się nie stało, kochanie, powiedziała Bralla znacznie życzliwszym tonem.

Przyrządę sobie napar i niezwłocznie skontaktuję się z Najwyższym Ziemi.

Wisus przywarł do niej, nieprzyjemnie wczepiając pazurki w jej nowe loki, kiedy wstała z łóżka, narzuciła na siebie szlafrok i poszła przyrządzić środek pobudzający. Wśród stosu na stoliku Bardy leżała kartka z wyrazami współczucia od Reidingera. Cóż, wiele jej zawdzięczał.

Wzięła hologram, który Reidinger jej przysłał z własnym wizerunkiem, by go wykorzystać jako fokus. Zazwyczaj to on się z nią kontaktował. Pociągnęła napój dużym haustem i przygotowała się na długi, mentalny skok na Ziemię. Na hologramie Reidinger siedział na krześle, z łokciami na poręczach, z rozluźnionymi rękami, w odprężonej pozycji, którą według skrytych domysłów Rowan Najwyższy Ziemi przybrał tylko na potrzeby kopii. Mimo to jego czujna twarz o grubych rysach oraz wyprostowana sylwetka sugerowały olbrzymią energię i potencjał tego człowieka. Wydawało się, że jego ciemnoniebieskie oczy iskrzą się – sztuczka holografa – jak gdyby pomimo oddzielającej ich odległości wielu lat świetlnych Reidinger widział wszystko, co ona, Rowan, robi.

Reidinger!

Skupiła umysł na jego dużych, jasnych oczach. Już miała powtórzyć wezwanie z większą siłą, kiedy poczuła jego dotyk.

Obudziłaś się, prawda?

Jego kontakt był taki silny, jakby Reidinger znajdował się w sąsiednim pokoju.

Obudziłam cię? Kazano mi skontaktować się z tobą jak najwcześniej.

To nie pierwszy raz, a poza tym niewiele sypiam. Gerolaman powiedział mi, że jeszcze nie zaczęłaś uczestniczyć w najnowszym kursie. Zanim zdążyła odpowiedzieć, ciągnął: Chcę, żebyś wzięła w nim udział i wybrała osobowości, które ci się podobają, mając na względzie personel Wieży w liczbie co

najmniej dwudziestu osób. Gerolaman zapewnia mnie, że potrafisz dobrze oceniać. Będzie znacznie łatwiej, i w tym momencie przybrał sardoniczny ton, jeśli uruchomimy nową Wieżę ze zgranym personelem, bo w przeciwnym razie ucierpi na tym wydajność. Nie spiesz się więc z wyborem.

Rowan wyprostowała się gwałtownie na krześle.

Nowa Wieża?

Bystra dziewczyna. Tak, nowa Wieża. Na Kallisto, to stacja stworzona przez Ziemiaków. FTiT zgadza się, że Kallisto może przesyłać masę towarów, które przed dalszym transportem przychodzą do Systemu. Zaoszczędzisz mi wielu kłopotów i dasz mi czas na zajęcie się innymi, z których tylko Najwyższy Ziemi może wybrnąć. Wiem, że jesteś młoda, ale będziesz pod moim nadzorem i jeśli myślisz, że Siglena traktuje cię surowo, wkrótce się przekonasz, że z dwojga złego ona naprawdę była lepsza.

Skoro tylko skompletujesz załogę, wyruszyście prosto na Kallisto. Zamelduj się u mnie jutro punktualnie o dziewiątej czasu ziemskiego.

Pustka po jego odejściu była prawie namacalna w pokoju, zapanowała cisza.

– Nowa Wieża – wymamrotała oszołomiona Rowan. – Na Kallisto?

To był jeden z księżyców Jowisza. Dlaczego tam? Dlaczego nie na Księżycu Ziemi? Chyba byłoby to wykonalne po przeprowadzeniu przez Ziemiaków odpowiednich przeróbek zmierzających do polepszenia stanu satelity.

– Ja mam skompletować załogę? Ja... mam być Najwyższą! Gerolaman, Reidinger przydzielił mnie do Wieży na Kallisto!

Nie mogę powiedzieć, że nie zasługujesz na taki zaszczyt, młoda kobieto, odpowiedziała jej Siglena. Przynajmniej

będziesz pod jego bezpośrednim nadzorem i muszę stwierdzić, po niedawnych wydarzeniach, że to właśnie tam jest twoje miejsce!

– Święta racja, Sigleno. Święta racja. Nawet Siglena nie zmąci jej błogiej radości.

Lusena wiwatowała! Rowan przymknęła oczy, czując ból wywołany tą myślą. Lusena nigdy się nie dowie, że jej podopieczna uzyskała status Najwyższej. Rowan nie potrafiła pohamować gorzkich łez, lecz szybko je otarła, słysząc pukanie do drzwi.

Wszedł Gerolaman, uśmiechając się niepewnie, dopóki nie spostrzegł, że Rowan dzielnie odwzajemnia mu uśmiech.

– Grzeczna dziewczynka. Odrzuć smutki. Nie mam żadnych wątpliwości, że Lusena byłaby tak dumna jak ja, ale – i potrząsnął plikiem wydruków, które trzymał w ręce – mamy teraz pilną pracę, Najwyższa Rowan. Pomaganie ci w tym to dla mnie przyjemność i przywilej.

Praca pomogła: Rowan musiała najpierw skupić się na raportach, a następnie przypasować je do ludzi z kursu. Kilka razy przyłapała się na myśli, że musi to czy owo powiedzieć Lusenie, i ogarniała ją rozpacz. Walczyła jednak dzielnie ze swą słabością, smutek należał do przeszłości: dzisiaj ważyła się jej przyszłość, przyszłość, którą Lusena dla niej wypieściła – jej własna stacja i tytuł Najwyższej.

Po czterech latach nadal Ray Loftus i Joe Togliia odpowiadali jej jako technicy i personel odpowiedzialny za konserwację. Gerolaman aprobował ich, ponieważ wykazali się już w swojej dziedzinie jako asystenci i pracowali na Procjonie, Betelgeuse i Ziemi. Mauli i Mick, którzy zawsze intrygowali Rowan, mogli zostać przeniesieni na nową placówkę. Z nowych uczestników kursu wybrała Billa Powersa na asystenta od dodatkowych

ładunków, kierując się jego osiągnięciami, jak również spokojnym, flegmatycznym zachowaniem i brakiem skłonności do żartów.

– Powód dobry jak każdy inny – zauważył Gerolaman – zważywszy, że będziesz musiała często oglądać jego twarz. Starsza kobieta, Capellanka o nazwisku Cardia Ren Hafter, mogła się sprawdzić jako kierownik stacji. Pracowała tymczasowo na tym stanowisku na Betelgeuse i Najwyższy David polecał ją. Rowan zastanawiała się nad pięćdziesięcioletnim skanerowcem, Żabę Talumetem: jego kwalifikacje były dobre, ale wydawało się, że często zmieniał miejsca pobytu. Miał jednak wysoką pozycję w rankingu swojej profesji.

– Musisz liczyć się z pewnymi „przetasowaniami”, zanim ustalisz skład, Rowan – przestrzegał ją Gerolaman. – Osobowości muszą się ze sobą zgrać, a to trochę trwa, na zasadzie prób i często błędów. Wiesz, że skład załogi, którą wybierzesz, nie musi pozostawać nie zmieniony. Dopiero po sześciu latach Siglena poczuła się zadowolona ze swego zespołu, niektóre z jej wyborów zdumiewały mnie i Brallę, ale kiedy dochodzi do sytuacji krytycznej, zawsze dobrze współpracujemy.

Reidinger przysłał cztery kolejne osoby o potencjale T-4 i T-5, a kiedy Rowan nie mogła znaleźć dobrego, niezawodnego w trudnych sytuacjach kierownika, zmusił kogoś z Księżyca do objęcia wyższego stanowiska w systemie Kallisto.

Trzy dni później Bralla poprosiła Rowan, by zjadła kolację z Siglena.

– Ona naprawdę przejęła się Lusaną. I przeraziła się, że ty też uczestniczyłaś w tej kraksie. Przez pół godziny denerwowała się, zanim zlokalizowała wrak i na śmierć przestraszyła

miejscowych urzędników bezpośrednim dochodzeniem. Ona naprawdę cieszy się z twojego awansu, Rowan, naprawdę.

Rowan miała pewne wątpliwości co do radości Sigleny z jej nagłego awansu za sprawą Reidingera. Najwyższa Altaira zawsze utrzymywała, że Rowan jeszcze przez wiele lat nie będzie zdolna do objęcia jakichkolwiek obowiązków. Rowan oczywiście nigdy nie została wezwana, żeby wytłumaczyć się ze swojego zuchwałego zachowania i impulsywności, które świadczyły o lekceważeniu wyraźnych rozkazów Sigleny. Mimo to wszelkie niesnaski między nią i Najwyższą Altaira nie miały większego sensu.

Tak więc Rowan kupiła prostą, zwiewną, bladoszarą – chyba jedyny odcień nie gryzący się z krzykliwymi kolorami w jadalni Sigleny – suknię wizytową i założyła srebrny naszyjnik, żeby subtelnie podkreślić swój status dorosłej osoby. Zjawiała się w apartamencie Sigleny, gdzie przywitała ją Bralla, która skinęła z aprobatą głową i wprowadziła ją do pokoju przyjąć.

Siglena poczyniła już spore spustoszenia wśród smakowitych kanapek podanych do aperitif. Trzy miejsca przy stole jadalnym oznaczały, że Bralla również weźmie udział w kolacji – fakt ten pokrzepił Rowan.

Siglena rozpoczęła rozmowę, udzielając długiego wyjaśnienia na temat modernizacji systemów, którą Reidinger szczegółowo już z nią omówił. Rowan słuchała tego uprzejmie w trakcie trzech pierwszych dań, z których skosztowała jedynie tyle, ile wymagała grzeczność.

– To naprawdę zbyt niegodziwe ze strony Reidingera, żeby przenosić cię akurat wtedy, gdy Altair będzie zmodernizowany. Tak wiele mogłabyś się nauczyć na nowym sprzęcie, gdybyś tu została jeszcze kilka miesięcy, abym mogła udzielić ci wskazówek.



– Jeśli to nowy sprzęt, Sigleno, to ty też będziesz się uczyć go obsługiwać, prawda? – odrzekła logicznie Rowan.

Dostrzegła skurcz gniewu na twarzy Najwyższej, ale nie mogła znaleźć ani jednej wyrwy w mentalnej osłonie Sigleny. Skurcz przemienił się nieznacznie w słaby uśmiech.

– Naprawdę chciałabym, abyś dobrze się odżywała, moja droga. Wiele uwagi poświęciłam dzisiejszemu posiłkowi. Jesteś taka chuda, a poza tym, co sobie pomyślą o mnie – dramatycznie przycisnęła ozdobiony klejnotem kciuk do swojej obfitej piersi – i o tym, jak o ciebie dbałam.

– Lekarze twierdzą, że mam szybką przemianę materii, Sigleno, i jest mało prawdopodobne, abym kiedykolwiek przybrała na wadze.

– Ale to ci będzie potrzebne, moja droga, abyś się utrzymała przy życiu. – Na sflaczałej twarzy Sigleny pojawił się teraz wyraz najwyższego zatroskania.

– Abym się utrzymała przy życiu? Przypuszczam, że urządzenia hydroponiczne na stacji Kallisto są najnowszym osiągnięciem techniki i potrafią dostarczać wszystkich znanych jadalnych owoców i warzyw.

– Jestem pewna, że dasz sobie radę, kiedy już dotrzesz do Kallisto. – Gładkość zdania Sigleny złowieszczo zwiastowała nadchodzącą katastrofę.

– Oczywiście, że dam sobie radę na Kallisto.

– Tak, ale musisz tam dotrzeć!

Ku całkowitemu zdumieniu Rowan Siglena wybuchnęła w następnej chwili płaczem, zakrywając twarz serwetką. Wyciągnęła rękę, żeby chwycić dłoń Rowan, i nie było wątpliwości co do jej zaniepokojenia i zatroskania. Dziewczyna spojrzała na Brallę, szukając wyjaśnienia. Paniczny lęk przeniknął przez palce Sigleny do Rowan, która uwolniła dłoń

z uścisku, nie chcąc nawet w najmniejszym stopniu doznawać tego uczucia. Bralla sprawiała wrażenie równie wytraconej z równowagi, a jej usta drżały.

– O czym mówisz, Sigleno?

Ocierając oczy, Siglena obdarzyła Rowan bolesnym spojrzeniem, oparła oba ciężkie łokcie na stole i jeszcze raz głośno zaszlochała.

– Chodzi o przestrzeń kosmiczną, moja droga – odparła Bralla z wyrazem strachu na twarzy.

– Co to znaczy?

– Wiesz, jaki skutek wywiera na Najwyższych podróże w przestrzeni kosmicznej, Rowan – powiedziała jej z przejęciem Bralla, jak gdyby to miało wszystko wyjaśniać. – David cierpiał męki, kiedy wyruszył stąd na Betelgeuse. Był taki niemądry, że wierzył, iż mężczyźnie-Najwyższemu nic się nie stanie. Capella zdradzała kompletną dezorientację i potrzebowała trzech miesięcy, żeby dojść do siebie.

– Ja teleportowałam się z Favor Bay do osady Bardy, nie tracąc w ogóle orientacji...

– Ale przemieszczałaś się na planecie, pozostając pod wpływem jej grawitacji... – spierała się Bralla.

– I latałam w wahadłowcach po całym Altairze.

– Poruszać się wahadłowcami to wcale nie to samo co być przeniesioną za pomocą teleportacji – powiedziała kłótliwie Siglena. – Och, bałam się tego od chwili, kiedy usłyszałam pogłoski o stacji Kallisto. Błagałam Reidingera, żeby rozważył kandydatury T-2, jakiegokolwiek kombinacje, tylko nie ciebie, Rowan. Nie mogłam pozwolić, abyś ty, jeszcze dziecko, przechodziła przez ten koszmar tak niedługo po swoim okropnym doświadczeniu. Teraz nawet nie masz Luseny, która pomogłaby ci w godzinie potrzeby.

Rowan zapomniała o tamtej nieudanej próbie wysłania jej w wieku trzech lat na Ziemię w celu przeszkolenia. Ale pamiętała mroczne wejście do wahadłowca: do zamkniętej przestrzeni. Bezładny ruch Miraki podczas przepływania przez Cieśninę spotęgował ten dawny paniczny strach.

– Nonsens. Nic mi nie będzie. Wtedy byłam dzieckiem i nikt mi nic nie wyjaśnił. Powiedzieli tylko, że muszę... – i otworzyła szeroko oczy, żeby nie widzieć olbrzymiej, przerażającej paszczy, w którą ją pchali. – Naprawdę chciałabym, Sigleno, żebyś nie robiła problemu. Nic mi nie będzie.

– To samo mówił David, kiedy ostrzegałam go przed kosmiczną dezorientacją. Capella uwierzyła mi i odbyła podróż po zażyciu dużej dawki środków uspokajających, ale mimo to potrzebowała trzech miesięcy, żeby wrócić do normy. Chciałabym móc ci tego oszczędzić, skoro tak niedawno straciłaś swoją powiernicę. Na kursie Gerolamana nie ma ani jednej osoby o potencjale T-4, która na coś by ci się przydała. Bralla jest tego samego zdania.

Bralla skinęła energicznie głową i Rowan powstrzymywała wszystkimi siłami narastającą złość.

– Jeśli nie znajdę w tej grupie żadnego T-4, jestem pewna, że znajdzie się wielu, którzy chętnie przyjmą awans związany z przejściem do nowej Wieży. Naprawdę proszę cię, żebyś przestała przesadnie dramatyzować prostą teleportację. Wiem, że przeprowadzisz przeniesienie ze swoją zwykłą wprawą, Sigleno, więc niczym się nie martwię.

Rowan pozostała w apartamentach Sigleny tylko tak długo, jak wymagała tego minimalna grzeczność, a potem poszła poszukać Gerolamana.

– No cóż, to prawda w przypadku Davida i Capelli, a sama Siglena odbyła podróż po zażyciu maksymalnej dawki środków

uspokajających i zamknięta w specjalnej kapsule przeciwwstrząsowej – powiedział Gerolaman. – Wiem, że tak się rozchorowała, iż schudła pięć kilogramów. I żaden Najwyższy czy Najwyższa, o których słyszałem, nie byli nigdy w stanie teleportować się przez przestrzeń kosmiczną. Reidinger wybrał się raz na Księżyc i potem już nigdy nie ruszył się z planety.

– Ja jestem najmłodszą Najwyższą i do tego zdrową, wysportowaną...

– Z wszystkimi cechami, których nie mieli inni – dokończył Gerolaman ze złośliwym błyskiem w oczach. – Postawię na ciebie w zakładach, moja droga. A teraz powiedz mi, co myślisz o tym T-4, Forrie Tayu?

– Zupełnie go nie lubię. Patrzy na mnie tak, jak Siglena spogląda na eklera z wyjątkowo dużą ilością kremu, i unika mojego wzroku. Zasłania się mentalnie nawet przed najbardziej uprzejmymi prośbami. Nigdy nie mogłabym współpracować z takim zamkniętym umysłem.

– Procjon zamierza przysłać kobietę z potencjałem T-4.

– Lepiej mi się pracuje z mężczyzną.

– No cóż, Siglena też by wołała, ale Bralla była jedyną osobą, która jej odpowiadała.

– Gerolamanie, czy muszę ci przypominać, że nawet w przybliżeniu n i e jestem podobna do Sigleny?

– Nie musisz, Rowan, ale ciągle stoi przed nami zadanie stworzenia trzonu ekipy roboczej, zanim dotrzesz do Kallisto!

– Spróbuję z tą kobietą.

Channi nie mogła być większym przeciwieństwem Rowan, nawet gdyby stworzył je obłąkany genetyk. O pół metra wyższa od Rowan i bardziej rozrośnięta, poruszała się wolno i ostrożnie (prawdopodobnie dlatego, że bała się zranić osoby mniejsze od

siebie), i choć z testu wynikało, że ma potencjał T-4 w telepatii i teleportacji, Rowan nie udało się nawiązać z nią żadnych stosunków.

– Ona mnie przyhamowuje, mam wrażenie, jakbym próbowała przebić się przez ścianę – powiedziała Rowan i zaczęła się martwić, że nigdy nie skompletuje zgranego personelu Wieży.

Podczas gdy Gerolaman ciągle ją uspokajał, że nie ma mowy, aby wkrótce nie znalazła partnerów o odpowiednich umiejętnościach i talentach, Bralla podsuwała jej propozycje Sigleny, które niezmiennie okazywały się całkowicie bezużyteczne. Zbliżał się dzień planowanego wyjazdu Rowan i dziewczyna coraz bardziej niepokoila się o to, żeby wszystko dobrze się ułożyło.

ROWAN! Ryk charakterystycznego głosu Reidingera rozbrzmiał w jej czaszce. Przestań się tak niepokoić. Z siedmioma wybranymi przez ciebie osobami i dziesięcioma, które czekają na ciebie na Kallisto, masz w tej chwili dostatecznie dużo ludzi, aby obsługiwać Wieżę. Musisz się odprężyć. Nie chcę, żebyś była oblana potem, kiedy wejdiesz na pokład statku transportowego.

A jakie mi dajesz szansę przeżycia? zapytała zgryźliwie.

Czego? Autentyczne zdziwienie w jego głosie uspokoilo ją bardziej niż mowa, którą jej palnął, kiedy zrozumiał, o jakie szansę chodzi.

Mauli i Mick przyszli pomóc jej spakować rzeczy, które miała zabrać ze sobą na Kallisto. Ich towarzystwo pomogło ukoić nieunikniony smutek, jaki ogarnął Rowan, gdy natrafiła na prezenty otrzymane od Luseny w ciągu minionych lat. Siedzący w specjalnej skrzynce Wisus na przemian robił zgryźliwe uwagi na temat swojego aresztu i żałośnie prosił, żeby go

wypuszczono, ale poza zamknięciem okazał się zbyt dużym utrapieniem, to ukrywając się w skrzynkach, to napadając na Mauli. Kiedy wszystko zostało porządnie zapakowane do kartonu, Rowan wraz z Mauli i Mickiem teleportowali go na swoje przeznaczone miejsce w statku transportowym czekającym w kołysce na poranny przerzut.

– Czy na pewno nie chcesz spać w domku gościnnym? – zapytała Mauli, rozglądając się po pokojach, pustych z wyjątkiem skrzynki Wisusa.

– Nie będzie mi tu źle. Przeniosę tylko kilka rzeczy z magazynów – uspokoiła ich Rowan i wyprowadziła bezceremonialnie ze swojej kwatery.

Umieściła klatkę Wisusa bezpiecznie w pomieszczeniu do przyrządzenia jedzenia, będącym jedynym miejscem, które Rowan i Lusena pozostawiły tak urządzone, jak to zrobiła Siglena. Następnie, pracując na najwyższych obrotach, Rowan wytapetowała, pomalowała i przywróciła pokoje do takiego stanu, w jakim je zastała w dniu wprowadzenia się do Wieży. Nic jej się nie stanie, jeśli tę jedną tylko noc prześpi na koszmarnym, różowo-pomarańczowym łóżku. Ze zmęczenia nawet tego nie zauważy. Wisus jednak spostrzegł zmiany i jeszcze długo wyrażał się na ten temat z niesmakiem.

Gdyby Rowan mogła uniknąć ceremonii pożegnalnych, chętnie by to zrobiła. Niewiele spała na tamtym wstrętne miękkim łóżku, a formalności niezmiennie ją denerwowały. Przyszli wszyscy ministrowie, każdy z jakimś słowem zachęty i drobnym prezentem, który miał wnieść trochę radości do jej nowej kwatery. Twarz minister Camelli to rozjaśniała się promiennym uśmiechem, to robiła się płaczliwa. Siglena wypłakiwała się rzewnymi łzami na ramieniu Bralli, biadając nad nadchodzącą ciężką próbą i nad tym, że nikt nie chciał jej

słuchać i nie zajął się odpowiednio jej małą uczennicą, najlepszą, jaką kiedykolwiek szkolila, i że będzie musiała znosić to, co ją czeka...

Prowadząc po schodni swój personel Wieży do wielkiego i jasno oświetlonego statku transportowego, Rowan zignorowała wspomnienie dnia, kiedy wносиła po rampie Purzę, a nie Wisusa. Odwróciła się, żeby po raz ostami pomachać do zgromadzonych i poszła pewnym krokiem za stewardem do swojej kabiny.

– Masz barkorysia? – wykrzyknął mężczyzna, dostrzegając jej pakunek.

– Nazywa się Wisus. Dostałam go cztery lata temu od Mayotte. Jest doskonałym przyjacielem.

– Mayotte, co? Masz wysokie notowanie, Najwyższa. Musisz być naprawdę wyjątkowa, skoro przyznano ci barkorysia z Mayotte.

– Co macie na pokładzie?

Rozmawiali aż do chwili, kiedy steward odsunął drzwi do jej kabiny, wyjaśniając, że jest ona obszerniejsza od większości pozostałych, i pokazując jej rozmaite urządzenia.

Rowan udawała zainteresowanie, ale często musiała przełykać ślinę i zaczęła się pocić, jeszcze zanim podziękowała gadatliwemu stewardowi i zdołała w końcu wypchnąć go delikatnie za drzwi. Kabina była bardzo mała. Rowan znała przestronniejsze prysznic. Ale z drugiej strony, nie będzie musiała zbyt długo tam przebywać.

A teraz proszę, kochanie, nie martw się. Naprawdę nie ma żadnych powodów do zmartwień, usłyszała w umyśle Siglenę mówiącą z nutą zaniepokojenia w głosie. To nie taka sama, szarpiąca umysł podróż, którą musiałam odbyć, żeby tu dotrzeć za pierwszym razem, wiesz, zanim Wieża Altaira była zdolna do

działania.

Siglenę dręczyła obawa o Rowan. Dziewczyna z łatwością potrafiła sobie wyobrazić tłąstą kobietę leżącą na wznak na swojej kanapie, z oczami utkwionymi we współrzędnych statku na sufitowym ekranie i sprawdzającą wielokrotnie palcami siłę gestaltu potrzebną do wystrzelenia statku. Była to scena, którą Rowan obserwowała wiele razy, ale nie z tej pozycji. Bralla będzie krążyć w tle.

Naprawdę mam nadzieję, że ta podróż minie ci bez problemu, kochanie, ciągnęła Siglena, a jej niepokój narastał. Wielokrotnie sprawdziłam każdy element i wszystko doskonale działa. Żałuję tylko, że to ja muszę...

Rowan zazgrzytała zębami. Ostatnia rzecz, jakiej jej było potrzeba, to wspomnienia Sigleny o swoich męczarniach podczas podróży z Ziemi na Altair. Korpulentna Najwyższa miała dobre chęci.

Rowan przycisnęła szybko klakson startu, sygnalizując rychły odlot. Zaabsorbowana gestaltem, Siglena nie mogła już przekazywać mentalnych bzdur. Co powstrzymało tę kobietę przed dokończeniem przerzutu?

Och, Brallo, otwarty na oścież umysł Sigleny zawodził tak, jak kiedyś lamentowało dziecko z Rowan. Jak mogę jej to zrobić?

Rowan usiłowała nie poddać się uczuciu nagłej, wirującej, zaćmiewającej umysł dezorientacji.

Przerzucaj, Sigleno! Nie można teraz marudzić! Wyślij mnie z planety TERAZ! zawołała Rowan, nie chcąc już znosić dalszej zwłoki spowodowanej dawnymi obawami starej kobiety.

Rowan oparła się plecami o drzwi, odgradzając umysł od jęków Sigleny. Siglenę ogarniał strach. Rowan nie czuła wcale lęku, pomimo że kabina nagle wydawała się przytłaczająco



mała. Kabina na Miraki również była niewielka, ale Miraki znajdował się na morzu, które falowało na Altairze; wszędzie wokół było świeże powietrze. Zaczepnęła kilka głębokich oddechów i stwierdziła, że zapach powietrza jest właściwy. Wiedziała z przepisów, że statki są przewietrzane między podróżami, więc nie oddychała zatechłym, powtórnie przerobionym powietrzem.

Pojazd pasażerski nie był duży, Siglena przerzucała znacznie większe masy bez mrugnięcia okiem. Musiała jedynie teleportować statek do połowy drogi do jego miejsca przeznaczenia, gdzie Reidinger jako Najwyższy Ziemi przechwyci go i wprowadzi łagodnie w układ gwiazdny Ziemi. Po zbliżeniu się do Jowisza statek wejdzie na właściwą orbitę, żeby wylądować na powierzchni Kallisto.

Po pełnym rozruchu Wieży to Rowan będzie przechwytywała przybywające transporty i sadzała je starannie oraz bez wstrząsów na kołysce przeznaczonej do odbierania ich na Kallisto. Rowan skupiła się na swojej przyszłości, na Wieży, którą będzie kierować, wolna na zawsze od kapryśnych dziwactw Sigleny.

Rozbrzmiał klakson. Rowan z trudem przeszła od drzwi do koi. Wydało jej się to nawet głupie, ale położyła się. Nie powinna odczuwać absolutnie żadnego ruchu. Siglena była doświadczoną Najwyższą. Nie miało być żadnych wstrząsów, nic podobnego do przeprawy Miraki przez Cieśniny, żadnego podskakiwania, falowania, okręcania się.

Och, moje kochane dziecko, zbierz siły! Zbierz siły! Siglena zdołała przeniknąć nawet osłony Rowan, ale miała gestalt do spotęgowania swojej telepatii.

Rowan jednak wiedziała, w którym momencie rozpoczęła się teleportacja; wiedziała, ponieważ jej szpik kostny zadrżał od

gestaltu generatorów.

Och, Bralla, jak mogłam to zrobić temu dziecku? Jak? Och, cóż ona teraz wycierpi!

Rowan nie mogła uciec przed pełnym udręki zawrozczeniem Sigleny. Najwyższa Altaira nie miała też zamiaru pozostawić ją w spokoju, zdeterminowana w swojej zbędnej troskliwości wspierać swoją byłą uczennicę w tej ciężkiej próbie.

Następnie, zgodnie ze słowami Sigleny, wszystko nagle zaczęło wirować Rowan w głowie: nie była ani na górze, ani na dole, ani z boku, lecz wirowała rozpaczliwie spiralnym ruchem donikąd i wrzeszczała, wrzeszczała, wrzeszczała, i usłyszała, jak Wisus piszczy z równą paniką. A potem wpadała w ręce, które chwyciły ją i ściągały w dół, w dół, w dół, wpychając ją we wszechogarniający wir, i zstąpiła nie powstrzymana w straszną, wirującą, szarpiącą umysł czerń.

## CZEŚĆ DRUGA

### Kallisto

Kiedy Rowan jak burza wpadła tego ranka do stacji Kallisto, personel Wieży wykonał mentalny i dosłowny unik. Mentalny, ponieważ Rowan miała skłonność do zapominania o stosowaniu osłony. Dosłowny, ponieważ Najwyższa była skora do rzucania wolno stojącymi meblami, kiedy wpadała w złość. Dziś jednak dość dobrze panowała nad sobą i weszła do Wieży, tylko tupiąc na schodach nogami. Bliżej nie sprecyzowane dudnienie hałaśliwych myśli rozchodziło się po parterze stacji przez kilka minut, ale komputer i obsługa zignorowali je wdzięczni, że uniknęli większej katastrofy.

PO przejściu Najwyższej Brian Ackerman, kierownik stacji, wychwycił ślad pozostawionej przez nią, intensywnej, fioletowej frustracji. Miał w zasadzie tylko potencjał T-9, ale ciągły kontakt z Rowan poszerzył jego percepcję. Ackerman doceniał ten skutek uboczny swojego stanowiska – ale tylko wtedy, gdy był poza stacją.

Na początku, tuż po przydzieleniu Rowan na Kallisto, starał się bezskutecznie o przeniesienie. Korporacja Federalni Telepaterzy i Teleporterzy ustaliła rutynowe postępowanie w przypadku jego powtarzających się podań. Pierwsze składane w każdym kwartale było ignorowane; na drugie otrzymywał zρέcznie sformułowaną odpowiedź, jakie to delikatne i kluczowe stanowisko zajmuje w stacji Najwyższej na Kallisto; trzecie podanie – często gwałtowne żądanie – zawsze załatwiało mu specjalną dostawę szkockiej whisky; po czwartym – żalonym lamencie – przyjeżdżał inspektor sekcji, najpierw odbywał z nim pogawędkę w cztery oczy, a potem prosił Rowan o dyskretną

rozmowę.

Ackerman był przekonany, że Rowan zawsze wiedziała o wszystkim, zanim inspektor w końcu przychodził do niej. Była nieznośna i wyraźnie sprawiało jej to przyjemność, ale kiedy pewnego razu Ackerman zlekceważył etykietę i odszczeknął się Najwyższej, zachowywała się lepiej przez cały kwartał. Ackermanowi zaświtało w głowie, że Rowan musi go lubić, i od tej pory zaczął to wykorzystywać. Poczł również dumę, że jest jednym z najdłużej pracujących członków personelu na Kallisto.

Każdy z dwudziestu trzech członków załogi stacji przeszedł podobny okres nerwowości, zanim został zaakceptowany przez Rowan. Osiągnięcie odpowiedniego gestaltu potrzebnego do przenoszenia gigantycznych liniowców i wielu ton ładunku wymagało bardzo delikatnej równowagi mentalnego talentu, osobowości i umiejętności technicznych. Korporacja Federalni Tel i Tel miała w swych szeregach tylko pięciu Najwyższych – pięciu T-1. Każdego umieszczono na strategicznej pozycji, żeby uzyskać najlepszą komunikację handlową i łączność w obrębie rozległej Ligi Dziewięciu Gwiazd. Marzeniem FTiT było zapewnić pewnego dnia przekazywanie wszystkiego wszędzie i o każdej porze. Do tamtego dnia FTiT stosowała metodę cierpliwego przeczekiwania w stosunku do swoich pięciu Najwyższych, tolerując ich kaprysy, jak właściciele ubóstwiający swoje kury znoszące złote jajka. Gdyby uszczęśliwienie Rowan wymagało zmiany pomniejszych członków personelu dwa razy dziennie, prawdopodobnie tak by uczyniono. Obecna ekipa trwała nie zmieniona już od ponad dwóch lat, pomimo ekscentryczności Najwyższej.

Tym razem Rowan była w złym humorze od tygodnia i wszyscy zaczęli odczuwać skutki tego stanu rzeczy. Jak dotąd nikt nie miał pojęcia, dlaczego jest wytracona

z równowagi... o ile ona sama to wiedziała. „Aby oddać jej sprawiedliwość”, pomyślał Ackerman, „zazwyczaj ma swoje powody”.

Przygotować się na liniowiec! Krzyk jej myśli był taki przenikliwy, że Ackerman był pewny, iż usłyszeli ją wszyscy na pokładzie statku czekającego na zewnątrz. Połączył się jednak przez interkom z kapitanem statku.

– Słyszałem – powiedział kwaśno kapitan. – Odliczcie do pięciu, a potem wysyłajcie nas.

Ackerman nie zawracał sobie głowy przekazywaniem wiadomości Rowan. W swoim nastroju popędziłaby do Capelli i z powrotem. Tablica rozdzielcza generatorów aż płonęła od różnokolorowych wydruków i wiadomości, kiedy ekipa zwiększyła pole wzmacniające do maksimum, a Rowan przyspieszyła obroty wyrzutni do mocy odrywania. Znacznie wyprzedziła standardowy czas synchronizacji i skumulowana moc zdawała się rozbrzmiewać zawodzącym głosem w całej stacji. Odliczanie przebiegło szybko, podczas gdy śpiew poziomu energii przekroczył możliwe do zniesienia granice.

Rowan, tylko bez sztuczek, powiedział Ackerman.

Uchwycił jej mentalny śmiech i rzucił ostrzeżenie kapitanowi. Miał nadzieję, że ten go usłyszał, ponieważ Rowan dotarła do punktu zero, zanim zdążył dokończyć zdanie, i statek znalazł się w ciągu kilku sekund poza zasięgiem łączności.

Zawodzące dynamy straciły zaledwie cząstkę swojej energii, nim znów zaśpiewały z pełnym napięciem. Obiekty na wyrzutniach wystrzeliły w przestrzeń kosmiczną, gdy tylko zostały przygotowane. Następnie ładunki wkraczały w obszary obsługiwane przez inne stacje Najwyższych i załogi naziemne przynaglały do wyznaczania nowych szlaków i wydawania poleceń przechwytywania. Napięcie dźwięku mocy zelżało do

znośnego poziomu, kiedy Rowan wyładowała się, nie tracąc skutecznej i dokładnej siły, która uczyniła z niej najlepszą Najwyższą FTiT.

Baza księżycowa Kallisto nie zaliczała się do dużych instalacji, ale jej położenie było kluczowe. Większość ładunków i statków pasażerskich układu centralnego wymagała przerzutu za pomocą gestaltu poza układ, gdzie napędy nadprzestrzenne lub bezzałogowe można było bezpiecznie uruchamiać. W kategorii takich baz ta była luksusowa – gdy tylko człowiek przyzwyczał się do wiszącej nad głową dolnej części Jowisza lub jego masy wystającej nad horyzontem. Zmieniony przez Ziemię krajobraz księżycy – posadzone pod główną kopułą drzewa, trawniki, kwitnące krzewy i rośliny – przynosił pracownikom uspokojenie podczas roboczego „dnia”.

Stworzono wygodne mieszkania z ogrodami dla tych członków ekipy, którzy pracowali przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, choć większość personelu – bez sprzeciwów ze strony Rowan – wracała na Ziemię lub do domów orbitalnych. Zgodnie ze swoim statusem Najwyższej FTiT Rowan miała specjalną dwukopułową kwaterę z ogrodami i basenem, otoczoną drzewkami i krzewami. Według plotek w jej kwaterze znajdowało się mnóstwo bezcennych mebli, sprowadzonych z wielu planet, ale nikt nie wiedział tego na pewno, ponieważ Rowan strzegła swojej prywatności bardziej niż korporacja FTiT jej osoby. Instalacja na Kallisto była inżynierskim i naukowym majstersztykiem stulecia, który już jednak spowszedniał, rozwój techniczny uległ bowiem przyspieszeniu, z chwilą gdy ludzie dotarli do nowszych i bardziej egzotycznych planet w coraz bardziej odległych układach gwiazdnych.

Ktoś z obsługi naziemnej włączył na tablicy żółty sygnał

alarmowy, a potem czerwony, kiedy dziesięć ton ładunku z Ziemi wylądowało na kołysce z pierwszeństwem obsługi. Na liście przewozowym widniała nazwa Deneb VIII, jednej z najnowszych kolonii, która znajdowała się na granicy zasięgu Rowan. Przesyłka jednak była oznaczona: BEZWZGLĘDNE PIERWSZEŃSTWO/ABSOLUTNA POTRZEBA i posiadała liczne pieczęcie MED oraz napisy ostrzegawcze „Uwaga”. List przewozowy podawał, że przesyłka zawiera przeciwciała na groźną epidemię i należy ją niezwłocznie przesłać.

Gdzie są moje współrzędne i zdjęcie z miejscem przeznaczenia? warknęła Rowan. Wiecie, że nie mogę dokonywać przerwotu na ślepo, a dla Deneba VIII zawsze kierowaliśmy przesyłki innym szlakiem.

Bill Powers zaczął przeglądać gwiazdeks, który Rowan nagle przewinęła szybko do przodu, co spowodowało, że odpowiedni telefaks pojawił się od razu na wszystkich ekranach.

Wspaniale! Czy muszę sama posadzić tam tę całą masę?

Nie, półgłówku, ja ją przejmę w połowie drogi na pozycji 24 578 82, rozległ się we wszystkich umysłach leniwy, głęboki baryton cedzący słowa, tę miłą, poręczną, czarną paczuszkę. Nie będziesz musiała nadwierać ani jednego neurona w swojej ślicznej główce.

Cisza była ogłuszająca.

No, niech mnie weźmie... odezwała się Rowan.

Oczywiście, że cię weźmie, kochanie, tylko popchnij tę miłą paczuszkę w moją stronę. A może to przekracza twoje siły? Głos cedzący słowa był bardziej niespokojny niż obraźliwy.

Dostaniesz swoją paczuszkę! odparła Rowan i dynamo zawyły przenikliwie tylko jeden raz, kiedy dziesięć ton zniknęło z kołyski.

Ha, ty mała bezwstydnico... zwolnij albo dam ci popalić!

Dalej, łap!

Śmiech Rowan urwał się z syknięciem ze zdziwienia i Ackerman poczuł, że Najwyższa wznosi swoje osłony mentalne.

Chcę tę przesyłkę w całości, nie rozlaną na powierzchni, moja droga, powiedział srogo głos. W porządku. Mam ją. Dzięki! Potrzebujemy tego.

Hej, kim ty, u licha, jesteś? Jaka jest twoja pozycja?

Deneb VIII, moja droga, i jestem w tej chwili zajęty. Pa-pa.

Ciszę przerwał jedynie skowyt dynama, ściszący się do furkotania na wolnych obrotach.

Nie było teraz w ogóle wiadomo, co Rowan myśli, za to Ackerman zdołał wychwycić aurę niedowierzania, zaskoczenia i zadowolenia, które opanowały myśli wszystkich pracowników stacji. Co za szok dla Rowan! Tylko T-1 mógł tak daleko emitować. Nie było żadnej wzmianki o nowym T-1 zakontraktowanym w FTiT, a o ile Ackerman wiedział, FTiT miała nieodwołalne prawo pierwszeństwa wyboru kinetów o potencjale T-1. Na planecie Deneb żyło jednak już trzecie pokolenie osiedleńców, a Rowan, wskutek jakichś osobliwości kolonialnych, urodziła się w zaledwie drugim pokoleniu.

– Słuchajcie wszyscy – odezwał się Ackerman – obwarujcie się swoimi osłonami. Raczej nie spodobają jej się wasze myśli.

Aura posłusznie przygasła, ale szerokie uśmiechy pozostały na twarzach, a Po wers zaczął wesoło pogwizdywać.

Kolejna żółta flaga pojawiła się dla stacji na Altairze i na liście przewozowym podano: ŻYWA PRZESYŁKA NA BETELGEUSE. Dynama zawyły hałaśliwie, a potem wyrzutnia opustoszała. Obojętne, co działo się w tamtej chwili w umyśle Rowan, Najwyższa wykonywała swoją pracę.

W sumie był to dziwny dzień i Ackerman nie wiedział, czy



cieszyć się, czy nie, że Rowan nie traci nad sobą kontroli. Najwyższa odbierała i wysyłała ładunki z harmonogramu dziennego z niedbałą łatwością. Kiedy Jowisz znalazł się w takiej pozycji, że uniemożliwiał prowadzenie ruchu pozaukładowego, dzień na Kallisto prawie dobiegł końca, a moc Rowan nie obniżyła się nawet o jeden decybel. Kiedy ładunki przesyłane w kierunku Słońca zapełniły wszystkie dostępne kołyski, Ackerman wyłączył system. Banki komputerowe pociemniały, a dynama umilkły... Rowan jednak nie wyszła ze swojego pomieszczenia operacyjnego w Wieży.

Ray Loftus i Afra, T-4 z Capelli, usiedli na krawędzi biurka Ackermana. Wyciągnęli butelkę jakiejś domowej nalewki i puścili ją w obieg. Afra jak zwykle odmówił i wydobył z woreczka przy pasie na wpół złożone origami, które było jego specjalną formą relaksu.

– Zamierzałem poprosić jej Wysokość o przerzucenie mnie do domu, ale teraz sam nie wiem. Mam randkę z... – zaczął Loftus Zniknął. Po chwili Ackerman zobaczył go w pobliżu transportera. Nie tylko został posadzony łagodnie, lecz również rozmaite, drobne, niezbędne rzeczy, włącznie z torbą podróżną pojawiły się znikąd i ustawiły się na równą kupkę w pojeździe.

Ray miał czas, żeby wygodnie rozsiąść się w fotelu, zanim właz został szczelnie zamknięty, i transporter błyskawicznie wystartował.

Powers przyłączył się do Afry i Ackermana. – Nie da się ukryć, że Najwyższa jest w dziwnym nastroju.

Kiedy Rowan była w złym humorze, niewiele osób w stacji prosiło ją o przetransportowanie na Ziemię. Ze względów psychologicznych Najwyższa była niemal przywiązana do planety i oburzało ją to, że pomniejsze Talenty mogły przemieszczać się w przestrzeni kosmicznej bez

najdrobniejszych symptomów szoku.

Ktoś jeszcze?

Zgłosili się Adler i Toglia i zaraz zniknęli. Ackerman i Powers spojrzeli na siebie i pospiesznie oderwali od siebie wzrok, kiedy Rowan zjawiała się przed nimi z uśmiechem na ustach. Po raz pierwszy od dwóch tygodni ten miły i widziany i czarujący wyraz pojawił się na jej twarzy.

Bardzo cichutko w najgłębszych zakamarkach swojego mózgu Ackerman pomyślał, że dopiero ten uśmiech uświadamia człowiekowi, jaką uroczą kobietą potrafi być Rowan. Była drobna, bardziej chuda niż szczupła, i czasami poruszała się jak ożywiona postać z patyczków. W jego mniemaniu nie była „kobieca” – z powodu kościstości i małych piersi – a jednak, kiedy czasem spoglądała na człowieka kątem oka, ten uśmieszek drżący w kącikach jej dość zmysłowych ust zapierał mężczyźni dech w piersiach... wprawiając go w zadumę. I prowokując do myślenia o rzeczach, których nie powinien dopuszczać do swej świadomości. Być może to z powodu jej białych włosów; niektórzy mówili, że Rowan ma je od chwili, kiedy wyciągnięto ją z lawiny błota na Altairze; według innych były one oznaką, że Najwyższa jest częściowo obca. Rowan wyglądała inaczej, ponieważ – i Ackerman wiedział to z autopsji – była inna!

Uśmiechnęła się teraz – nie kryła się w tym przebiegłość, lecz czujność – i nic nie powiedziała. Pociągnęła łyk z butelki, skrzywiła się i oddała ją z podziękowaniem. Pomimo wszystkich swoich dziwactw w bezpośrednich kontaktach Rowan nie zapomniała o dobrych manierach. Dorastała wraz ze swoimi umiejętnościami, starannie nauczana przez starą Siglenę na Altairze. Wpojono jej pewne formy grzeczności; mniej utalentowani mogą paść ofiarą wyobcowania z powodu niewłaściwego wykorzystania Talentu. W trakcie pracy Rowan

korzystała sama, nie pytając o zgodę, z różnych rzeczy, przy innych okazjach uważała, żeby zachowywać się normalnie.

– Słyszeliście jakieś plotki na temat naszego przyjaciela z Deneba? – zapytała wystudiowanie niedbałym tonem.

Ackerman pokręcił głową.

– Te planety są skolonizowane od trzech pokoleń, a ty urodziłaś się na Altairze już w drugim.

– To mogłoby wyjaśniać sprawę, ale FTiT nawet nie planuje stacji dla Deneba. Nadal próbują znaleźć Talenty dla bliższych układów.

– I to nie dlatego, że dotychczas nie próbowali – powiedział Afra.

– Dziki Talent? – zasugerował Powers.

– Na poziomie Najwyższego? Mało prawdopodobne. – Potrząsnęła głową. – Z Centrum uzyskałam jedynie informację, że otrzymali pilną wiadomość od jakiegoś przybywającego statku handlowego z prośbą o pomoc w zwalczeniu rozpleniającego się na całej planecie wirusa oraz raport o syndromie i objawach. W laboratorium przygotowali surowicę, podzielili ją na partie i zapakowali. Zapewniono ich, że jest ktoś zdolny do przejęcia przesyłki i przeniesienia przez resztę drogi od pozycji 24 578 82, jeśli jakiś Najwyższy doprowadzi ją tak daleko. Przed dzisiejszym porankiem wszystkie ładunki na Deneb – a niewiele ich było – przesyłano za pomocą bezzałogowych transportowców towarowych lub kierowano innym szlakiem. I nikt nic więcej nie wie. – Po chwili dodała w zamyśleniu:

– Deneb VIII nie jest zbyt dużą kolonią.

Jesteśmy dość dużą kolonią, skarbie, wtrącił się cedzący słowa głos. Przepraszam, że zawracam ci głowę po godzinach, moja droga, ale naprawdę nie znam żadnej innej osoby, przez

którą mógłbym się połączyć z Ziemią, a z tego, co słyszałem, ty dominujesz w swoich stronach.

Co się stało? zapytała Rowan. Czy pomimo swoich wszystkich przechwałek rozlałeś surowicę?

Diabła tam rozlałem! Piję ją od tamtej pory. Nie, luba. Właśnie odkryliśmy jakichś obcych gości, którym się wydaje, że są tępicielami. Zarejestrowaliśmy obecność trzech UFO, które usadowiły się cztery tysiące mil nad nami. Ta partia surowicy, którą posłałaś mi dziś rano, była przeznaczona dla szóstego wirusa, jakim nas poczęstowano w ciągu ostatnich dwóch tygodni, więc nie ma mowy o żadnym zbiegu okoliczności. Ktoś próbuje nas wybić do nogi. Można prawie przewidzieć co do sekundy atak nowego paskudztwa. Straciliśmy już dwadzieścia pięć procent ludności, a ten ostatni wirus to po prostu чудо. Chcę tu mieć migiem dwie najlepsze maszyny bakteriobójcze i, powiedzmy, dwie eskadry okrętów wojennych. Wątpię, czy nasi „przyjaciele” jeszcze długo będą się wahać przed spuszczeniem nam wirusowego lania. Bardzo nas osłabili. Teraz zbliżają się i kiedy ustawią się na odpowiednich pozycjach, naprawdę szybko zaczną nas dziurawić. Prześlij więc wiadomość do dowództwa floty, skarbie, żeby zmobilizowali dla nas flotę odwetową o dużym potencjale militarnym, dobrze?

Oczywiście przekażę wiadomość. Ale czemu nie skontaktowałeś się z nimi bezpośrednio?

Z kim? Z czym? Nie znam waszej ziemskiej organizacji. Jesteś jedyną osobą, którą słyszę.

Już niedługo, o ile znam moich szefów.

Może znasz swoich szefów, ale nie znasz mnie.

To można zawsze załatwić.

Nie czas na flirtowanie. Bądź grzeczną dziewczynką i przekaz moją wiadomość.

Którą?

Tę, którą ci właśnie przekazałem.

Tę starą? Powiedzieli, że możesz dostać dwie maszyny bakteriobójcze rano, skoro tylko ominiemy Jowisz. Ziemia jednak mówi, że nie da żadnych eskadr. Nie ma żadnego zbrojnego ataku.

Kręcić też potrafisz, co? Jesteś utalentowana. Ale rano będzie za późno. Potrzebujemy je teraz. Musimy mieć jak najwięcej zdrowych ciał. Czy nie możesz wykatapultować lekarzy... nie, nie możesz, prawda, kiedy na drodze stoi masa Jowisza. Przepraszam, właśnie znalazłem dane na temat twojej stacji. Były w kartotece „Różne instalacje kosmiczne”. Ale posłuchaj: jeżeli sześć wirusów to nie zbrojny atak, to co nim jest?

Pociski raketowe to zbrojny atak, odparła sztywnie Rowan.

Szczerze mówiąc, pociski raketowe byłyby bardziej pożądane. Zobaczyłbym je przynajmniej. Potrzebuję te maszyny bakteriobójcze w tej chwili. Czy nie możesz pomyśleć swoją uroczą główką nad rozwiązaniem?

Jak powiedziałaś, jest już po godzinach.

Na Koński Łeb, kobieto! Rozległ się zjadliwy mentalny ryk. Moja rodzina, moi przyjaciele i moja planeta umierają.

Słuchaj, „po godzinach „ oznacza u nas, że jesteśmy schowani za Jowiszem. Ale... chwileczkę! Jak duży jest twój zasięg?

Naprawdę nie wiem. Stanowczy ton mentalnego głosu utracił część swojej pewności.

– Ackerman! – Rowan zwróciła się do swojego kierownika stacji.

– Cały czas słucham.

Zaczekaj, Deneb, mam pomysł. Mogę ci dostarczyć maszyny. Otwórz się dla mnie za pół godziny.

Rowan obróciła się na pięcie do Ackermana.

– Chcę moją konchę.

Jej błyszczące oczy miały błyskawice, a twarz płonęła.

– Afra!

Zastępca kierownika stacji, przystojny, żółtooki Capellańczyk o potencjale T-4, podniósł się z krzesła, z którego spokojnie obserwował Najwyższą.

– Tak, Rowan?

Spojrzała na mężczyznę w pokoju, obdarzając każdego z nich cudownym uśmiechem, który swoją zmysłowością tak zażenował Ackermana.

– Będę potrzebowała pomocy was wszystkich. Trzeba będzie mnie wynieść powoli nad krzywiznę Jowisza – powiedziała do Afry. Ackerman już włączał dynamy, a Bill Powers wydał polecenie, żeby specjalną konchę Rowan umieszczono na wyrzutni. – Naprawdę powoli, Afra. Potem będę chciała polecieć szybko. – Wzięła głęboki oddech.

Jak wszyscy Najwyżsi, nie mogła sama wystrzelić się w przestrzeń kosmiczną. Jej podróż z Altaira na Kallisto pozostawiła u niej głęboki uraz. Najwyżsi byli ofiarami szczególnie złośliwej agorafobii. Większość nie mogła też znieść wysokości. Niektórzy twierdzili, że Rowan radzi sobie bardzo dobrze, wchodząc po schodach do swojej Wieży. Paradoxem było to, że majająca masa Jowisza wywoływała u innych psychozę „spadania”, a Najwyższą uspokajała. Mając planetę pod sobą, Rowan nie mogła „spaść” zbyt daleko w bezkresną pustkę przestrzeni kosmicznej.

Innym niezbędnym zabezpieczeniem – na wypadek deszczu meteorytów na Kallisto – była kapsuła przeznaczona dla Rowan: nieprzezroczysta, ze specjalnym wyposażeniem, wyściełana

i zaprogramowana na minimalizowanie wrażeń ruchu, wywołujących paralizujący lęk. Zmuszając się do surowej samodyscypliny, Rowan przyzwyczała się do krótkich, awaryjnych, ćwiczebnych lotów.

Gdy tylko zobaczyła kapsułę na wyrzutni, zaczerpnęła jeszcze jeden głęboki oddech i zniknęła ze stacji, pojawiając się przy pojeździe. Usadowiła się z wdziękiem na przeciwustrasowej kanapie w konsze. Gdy ucichł gwizd wyłączanej blokady, Afra zaczął unosić ją łagodnie, łagodnie, z dala od Kallisto. Nie była świadoma najmniejszego ruchu. Tym niemniej przywarła mocno do uspokajającego dotyku mentalnego Afry. Dopiero kiedy koncha wysunęła się na pozycję nad wielką krzywizną Jowisza, Rowan odpowiedziała na wezwanie z Centrali na Ziemi.

Co ty, do ciężkiego licha, wyprawiasz, Rowan? Zaskrzeczał w jej czaszce niski głos Reidingera. Czy postradałaś resztki swoich cennych zmysłów?

Ona wyświadcza mi przysługę, powiedział Deneb, przyłączając się do nich raptownie.

A kim ty, u diabła, jesteś? zapytał Reidinger, a potem dodał zaszokowany i zdziwiony: Deneb? Jak ty się tam dostałeś?

Pobożne życzenia. Hej, pchnij te maszyny bakteriobójcze do mojej ładnej przyjaciółki tutaj, co?

Chwileczkę! Posuwasz się trochę za daleko, Deneb. Nie możesz wypalić umysłu mojej najlepszej Najwyższej taką przesyłką o nieokreślonym zasięgu.

Och, przejmę ją w połowie drogi. Tak jak te antybiotyki dziś rano.

Deneb, o co chodzi z tymi antybiotykami i maszynami bakteriobójczymi? Co tam kombinujesz w tej swojej pogańskiej norze?

My tylko zwalczamy kilka plag i powstrzymujemy trzy niezidentyfikowane obiekty latające nad naszymi głowami. Deneb przekazał im swoją wizualizację – obraz ogromnego szpitala, do którego przybywał nieprzerwany ciąg latających ambulansów; zatłoczonych oddziałów, pielęgniarek i lekarzy z grymasami na twarzach oraz wysokich stosów nieruchomych, owiniętych ciał. Obraz ten przekształcił się w ekran pokazujący zbiór punkcików na orbicie. Nie mieliśmy czasu ani sprzętu, żeby sprawdzić ich tożsamość, ale nasz szef d/s bezpieczeństwa mówi, że takich jeszcze nie widział.

Cóż, nie wiedziałem. W porządku, możesz dostać wszystko, czego chcesz – w granicach rozsądku. Ale chcę wyczerpującego raportu, powiedział Reidinger.

Eskadry patrolowe też?

Najwidoczniej, w głosie Reidingera zabrzmiało zniecierpliwienie, masz błędne wyobrażenie o wpływie FTiT. Jesteśmy listonoszami, a nie organizacją militarną. Nie mam pełnomocnictwa, żeby zmobilizować eskadry patrolowe ot tak, po prostu! Najwyższy Ziemi pstryknął mentalnie palcami.

Może szepnąłbyś słówko na ucho odpowiedniej osobie? Dziś wieczorem ci obcy najeźdźcy mogą pożreć Deneb, a jutro dobrać się do Ziemi.

Oczywiście złożę raport, ale wy koloniści zgodziliście się na ryzyko, kiedy się w to angażowaliście!

Jesteś bardzo życzliwy, zauważył Deneb.

Reidinger przez chwilę milczał. Następnie powiedział:

Maszyny bakteriobójcze zapieczętowane, Rowan. Odbierz je i rzuć dalej, i przerwał kontakt z nimi.

Rowan – ładne imię, powiedział Deneb.

Dzięki, odrzekła z roztargnieniem. Śledziła początkowy manewr Reidingera i przejęła dwa transportery, gdy



zmaterializowały się obok konchy. Wcisnęła się w dynama stacji i zebrała siły. Generatory zawyły, Rowan wypchnęła transporterzy – zniknęły.

Nadlatują, Rowan. Stokrotne dzięki.

Deneb posłał jej namiętny i czuły pocałunek poprzez dzielące ich lata świetlne przestrzeni kosmicznej. Próbowwała podążyć za transporterami i znów pochwycić jego dotyk, ale Deneb już nie odbierał.

Rowan położyła się na kanapie. Nagłe pojawienie się Deneba było frapujące. Siła, witalność jego umysłu przyciągały jak magnes. Wydawało się, jakby był razem z nią wewnątrz kapsuły, roztaczając tam aurę wesołości i ciepła. O to właśnie chodziło! Był w stosunku do niej „ciepły”, a ona „wygrzała się” w tym doznaniu jak osoba cierpiąca na niedostatek słońca. Po Turianie, o którym często myślała z tęsknotą, nikt nigdy nie wywołał w niej takiego uczucia.

Och, zawsze utrzymywała stosunki towarzyskie z innymi, właściwie ze wszystkimi wybranymi przez nią osobami, ale w kontaktach z każdą, nie dorównującą jej zdolnościom pojawiała się skrupowanie, niechęć, które przeszkadzały jej w nawiązaniu bliższej znajomości. Siglena z pewnością postawiła osłony wokół swoich prywatnych myśli, tłumacząc się protekcjonalnym tonem, że „nie ma potrzeby składania starych zmartwień na młode barki”. Siglena ciągle uważała Rowan za „dziecko” pomimo faktu, że dziewczyna była Najwyższą Kallisto już prawie od dziesięciu lat.

Rowan nadal żałowała, że Lusena zginęła w kraksie, zaledwie na kilka dni przed przydzieleniem jej do nowej bazy na księżycu Jowisza. Lusena była osłoda życia, podporą dla Rowan, wierząc tak niezachwianie w jej przyszłość, w przyszłość obiecaną przez Yegrani – złudną obietnicę. Rowan starała się usilnie zrozumieć

siebie, tak jak wcześniej usiłowała opanować do perfekcji swój Talent.

– My, którzy zostaliśmy obdarzeni nadzwyczajnymi zdolnościami – Siglena lubiła oznajmiać to żalonym tonem – nie możemy oczekiwać zwykłych radości. Jesteśmy zobowiązani wykorzystywać nasz talent dla dobra całej ludzkości! Naszym przeznaczeniem jest status wybrańców i samotne życie, abyśmy bardziej skoncentrowali się na naszych obowiązkach.

Jedynym wyjątkiem potwierdzającym regułę był Turian. To jednak było dziesięć długich lat temu. A mężczyźni-Najwyżsi nie mieli problemu ze znalezieniem odpowiednich małżonek.

Reidinger miał dwadzieścioro dzieci o różnych poziomach fachowości. David na Betelgeuse był szalenie zakochany w swojej żonie o potencjale T-2 i skoncentrowany na obowiązku zaludnienia swojego układu tyłoma potomkami o dużym potencjale Talentu, ilu byłaby w stanie urodzić jego żona. Rowan nie czuła żadnej sympatii do Davida, choć mogła osiągać z nim zadowalające wyniki w pracy. Capella była w równym stopniu ekscentryczna, co Siglena konserwatywna, i jej osobowość działała Rowan na nerwy. Pomimo mentalnego kontaktu, jaki Rowan nawiązywała z pozostałymi Najwyższymi, żaden z nich nie był dla niej nigdy naprawdę „otwarty”. Reidinger zwykle przynajmniej wczuwał się w niektóre jej problemy, ale w każdej chwili musiał być osiągalny w razie niezliczonych problemów systemu FTiT. A Rowan w pełni poznała uczucie przepowiedzianej przez Yegrani samotności, która wszędzie dokuczała jej w równym stopniu.

Kiedy Rowan została przydzielona do bazy Kallisto, pomyślała, że właśnie to oznaczały słowa przepowiedni, ponieważ młoda Najwyższa była fokusem. Po kilku miesiącach

rutynowej pracy Rowan doznała głębokiego rozczarowania. Była przydatna, z pewnością, nawet niezbędna dla płynnego przepływu materiałów i wiadomości pomiędzy stolicami Dziewięciu Gwiazd, ale każdy Najwyższy poradziłby sobie równie dobrze.

Z chwilą gdy jej entuzjazm przygasł, powróciła do dogmatycznych reguł treningu Sigleny, zaciekle szukając zadowolenia, a może sublimacji, wykonując dobrze trudną i uciążliwą pracę, starając się stłumić w sobie narastające poczucie męczącej izolacji. Całkiem świadomy jej przygnębiającej samotności, Reidinger przeczesał Ligę Dziewięciu Gwiazd w poszukiwaniu silnych Talentów – mężczyzn o potencjale T-3 i T-4 takich jak Afra, ale Rowan nigdy nie przekonała się do żadnego z nich.

Lubiła Afrę – i to nie tylko z powodu obietnicy, którą złożyła jego siostrze, Goswinie – ale nie aż do takiego stopnia. Jedyne mężczyzna o potencjale T-2, jakiego kiedykolwiek odkryto w Lidze Dziewięciu Gwiazd, okazał się zatwardziałym homoseksualistą. A teraz jakiś T-1 pojawił się na Denebie nie wiadomo skąd – i był tak daleko.

Afra, zabierz mnie teraz z powrotem, powiedziała, nagle świadoma fizycznego i mentalnego wyczerpania.

Afra sprowadził konchę z ogromną ostrożnością.

Po wyjściu pozostałych osób ze stacji Rowan leżała długo w transporterze. W swojej nie uspionej świadomości wiedziała, że Ackerman i pozostali poszli do swoich kwater, odpoczywając, do czasu aż Kallisto jeszcze raz wyłoni się zza masy Jowisza. Wszyscy mieli dokąd pójść, mieli kogoś, kto na nich czekał – wszyscy z wyjątkiem Rowan, dzięki której to wszystko było możliwe. Uczucie gorzkiej, krzyczącej samotności, które ogarniało ją w godzinach wolnych od pracy,

wezbrało w Rowan – frustracja z powodu tego, że nie może oddalić się od planety poza ostro ograniczony zasięg Afry – sama, sama ze swoim obosiecznym Talentem. Mroczna zieleń i czerń zalały jej umysł, aż przypomniała sobie przesłany pocałunek. Nagle bez reszty zapadła w swój pierwszy od dwóch tygodni spokojny sen.

Rowan. Obudził ją dotyk Deneba. Rowan, obudź się, proszę.

Hmm? Odpowiedziała niechętnie, ponieważ sen był głęboki i pożądanym.

Nasi goście robią się coraz brutalniejsi... odkąd maszyny bakteriobójcze... zmieszały uniwersalny antybiotyk... myśleliśmy... że zrezygnują. Nic... z tego. Bombardują nas... pociskami raketowymi... pozdrów ode mnie... swojego przyjaciela – prawnika kosmicznego... Reidingera.

Odbijasz pociski? Rowan całkowicie się rozbudziła i była w pogotowiu. Czowała, jak kontakt Deneba urywa się i powraca: musiał odpierać bombardowanie.

Potrzebuję wsparcia, skarbie, takiego jak ty i... sióstr bliźniaczek... które akurat... masz... pod ręką. Skacz tutaj... dobrze?

Skacz? Co takiego? Nie mogę!

Dlaczego?

Nie mogę! Nie potrafię! Rowan jęknęła, skrecając się na kanapie.

Ale ja muszę... mieć... pomoc, powiedział i zamilkł.

Reidinger! Rowan wezwała Najwyższego Ziemi krzykiem.

Rowan, gwizdź na to, czy jesteś T-1. Moja cierpliwość ma pewne granice, a ty przekroczyłaś je wszystkie, ty mała, białowłosa małpo!

Jego ryk zadał jej ból. Odgrodziła się automatycznie, ale nie oderwała się od jego dotyku.

Ktoś musi pomóc Denebowi! wykrzyknęła, nadając sygnał SOS.

Co takiego? On żartuje!

Jak mógłby, w takiej sprawie?

Widziałaś pociski? Czy pokazał ci, co właściwie robi?

Nie, ale czułam, jak je odpycha. A poza tym, od kiedy to jeden z nas nie ufa drugiemu, kiedy ten prosi o pomoc?

Odkąd Ewa podała Adamowi różowy, okrągły owoc i powiedziała „jedz „. Cyniczna riposta Reidingera zatrzeszczała w przestrzeni kosmicznej. A dokładnie od chwili, odkąd Deneb nie jest zintegrowany z siecią Najwyższych. Nie możemy być pewni kim lub czym jest – lub dokładnie gdzie jest. Nie mogę mu wierzyć na słowo. No dobrze. Spróbuj mnie podłączyć, żebym sam mógł go słyszeć.

Nie mogę do niego dotrzeć. Jest zbyt zajęty odbijaniem pocisków w kosmos.

Uwierzę, kiedy zobaczą te pociski. Przede wszystkim, jeśli jest taki dobry, za jakiego się podaje, to musi jedynie skorzystać z wszelkich innych Talentów na własnej planecie. Nie potrzebuje żadnej innej pomocy.

Ale...

Żadnych „ale” i zostaw mnie w spokoju. Nie posunę się dalej w odgrywaniu roli Amora. Tymczasem muszę trzymać w kupie korporację – i siedem układów.

Reidinger wyłączył się tak gwałtownie, że Rowan aż poczuła piekący ból.

Najwyższa leżała na kanapie, zdezorientowana reakcją Reidingera. Zawsze był zajęty, zawsze burkliwy. Ale nigdy głupio nierozsądny. Odległy Deneb tracił siły. Opuściła kapsułę i poszła do Wieży. Powinna być w stanie coś zrobić, kiedy Kallisto wynurzy się zza Jowisza i stacja zacznie funkcjonować.

Przybywające frachty zaczęły zapełniać wyrzutnie, nie zjawiały się jednak żadne jednostki wojskowe oczekujące przerzutu na Deneb.

– Musi być coś, co możemy dla niego zrobić, Afra. Coś! – powiedziała Rowan, obezwładniona niedorzecznym strachem. – Gwiżdżę na to, co powiedział Reidinger: Deneb nie jest oszustem, a Talenty pomagają sobie nawzajem!

Afra spojrział na nią smutnie i litościwie, ośmielając się poklepać ją po wątlym ramieniu.

– Jaką pomoc możemy mu zaoferować, Rowan? Nawet ty nie możesz do niego dotrzeć. A Reidinger nie ma upoważnienia na zorganizowanie eskadr patrolowych. A co powiesz na sfokusowanie Talentów będących na jego planecie? Przecież nie może być jedynym!

– Potrzebuje pomocy Najwyższego i... – Spuściła głowę, pokonana.

– I możesz wysunąć się ledwie za horyzont Kallisto – dokończył za nią Afra – co stanowi więcej, niż jakikolwiek inny Najwyższy zdołałby osiągnąć.

Kryste! Nadlatuje pocisk raketowy! Mentalny krzyk Ackermana zaskoczył ich obu.

Rowan natychmiast połączyła się z kierownikiem stacji i zobaczyła, jego oczami, rzadko używany ekran z obwodem ostrzegawczym, który teraz brzęczał opętańczo. Rowan zlokalizowała źródło i przesondowała przestrzeń kosmiczną. Intruz, skomplikowany pocisk wysyłający śmiertelne promieniowanie, zbliżał się jak strzała zza Urana. Z poczuciem winy Rowan zaczerwieniła się, ponieważ powinna była go wykryć, zanim to zrobił ekran. Nie było czasu, żeby rozkręcić dynamy pracujące na wolnych obrotach. Pocisk zbliżał się zbyt szybko. Deneb niewątpliwie zamierzał udowodnić

Reidingerowi, że naprawdę znajduje się w niebezpieczeństwie! Rowan zdumiała jego zuchwałość – skierować obcy pocisk w centralny układ!

Chcę, żeby każdy na tym księżycu otworzył szeroko umysł! Przed mentalnym krzykiem Rowan nie można było uciec. Mauli! Mick! Zaczynajcie działać.

Poczuła falę mocy, kiedy czterdzieści osiem Talentów na Kallisto, włącznie z dziesięcioletnim synem Ackermana, wzmocnionych przez bliźniaków, odpowiedziało na jej żądanie. Rowan przejęła ich energię – od najmniejszej 12-ki do mocnej 4-ki Afry – i posłała ją pędem w kierunku obcej bomby. Przez chwilę musiała zmagać się z jej całkowicie nieznaną budową. Ze spotęgowaną siłą zespolonych Talentów dość łatwo było jej zdezaktywować mechanizm i odrzucić rozproszony ładunek atomowy z głowicy bojowej w kipiącą masę Jowisza.

Uwolniła tych, którzy się z nią scalili, i opadła na kanapę. – Jak, u diabła, Deneb zdołał to zrobić? – zapytał Afra, opadając na krzesło. – Reidingerowi to się nie spodoba!

Pokręciła głową ze znużeniem.

Tak, ale to dowodzi, że Deneb ma prawdziwy problem!

Bez generatorów nie było gestaltu, który by zainicjował falę nośną wspierającą wysiłek Najwyższej. Nawet z pomocą innych – a wszyscy oni razem wzięci nie równali się jednej trzeciej części siły innego Najwyższego – było to wyczerpujące zadanie. Rowan pomyślała o Denebie, który sam, bez stacji FTiT lub wyszkolonego personelu do pomocy, powtarzał tę czynność wielokrotnie, i doznała skurczu serca.

Rozgrzej dynamo, Brian. Prawdopodobnie będzie więcej tych pocisków.

Afra podniósł głowę, zaskoczony.

– Dla zilustrowania tego, co Deneb próbuje udowodnić, Afra.

Najwyższa Rowan ze stacji Kallisto ostrzega Najwyższego Ziemi, Reidingera, i pozostałych Najwyższych! Przygotujcie się na ewentualny atak przeprowadzany nuklearnymi pociskami obcego pochodzenia. Ostrzeżcie wszystkie stacje kosmiczne i siły patrolowe. Opuścił ją urzędowy spokój i dodała gniewnie: Teraz musimy pomóc Denebowi – musimy! To już nie jest agresja tylko na odległą kolonię. To skoordynowana napaść na nasz centralny świat!

Rowan!

Zanim Reidinger zdążył powiedzieć coś więcej, Rowan odsłoniła mu swój umysł i pokazała pięć nowych pocisków lecących w kierunku Kallisto.

Jasna choinka! Z umysłu Reidingera emanowało niedowierzanie. Jakie licho on tam wywołał?

Sprawdzimy? zapytała Rowan z zabójczą słodyczą w głosie.

Reidinger wyemitował zniecierpliwienie, wściekłość, desperację, a potem szok, kiedy odgadnął jej zamiar.

Twój plan się nie uda. To niemożliwe. Nie możemy scalić umysłów do walki. Wszyscy jesteśmy zbyt egocentryczni. Zbyt niestabilni. Wypalilibyśmy się, walcząc ze sobą.

Ty, ja, Altair, Betelgeuse, Procion i Capella możemy to zrobić. Jeżeli ja potrafię zdezaktywować jeden z tych piekielnych pocisków, mając do pomocy jedynie czterdzieści osiem pomniejszych Talentów i ani odrobiny mocy, to pięcioro Najwyższych i pełna moc powinny wystarczyć do odbicia pocisku każdego rodzaju. Potem możemy się scalić z Denebem, żeby mu pomóc, będzie nas razem sześcioro. Pokaż mi obcą istotę, która potrafi przeciwstawić się takiej sile!

Posłuchaj, dziewczyno, odrzekł Reidinger, prawie błagalnym tonem, nie znamy jego potencjału. Nie możemy tak po prostu się scalić – mógłby nas rozłupać lub my moglibyśmy go wypalić.



Nie znamy go. Nie możemy szacować telepaty o nieznanych zdolnościach.

Lepiej łap tamten pocisk, który leci na ciebie, powiedziała spokojnie. Nie mogę zajmować się więcej niż dziesięcioma naraz i podtrzymywać rzeczową rozmowę. Poczwała, że opór Reidingera wobec jej planu słabnie. Wykorzystała tę sprzyjającą okoliczność. Jeżeli Deneb stawia ogólnoplanetarną zapórę, widać z tego bardzo dobrze, jaką dysponuje siłą. Zajmę się scalaniem jaźni, ponieważ mam na to cholerną ochotę. Poza tym, teraz już nie ma dla nas innej drogi, prawda?

Moglibyśmy wysłać eskadry patrolowe.

To należało zrobić za pierwszym razem, kiedy nas poprosił. Teraz jest już za późno.

Ich rozmowa trwała zaledwie kilka sekund, a mimo to nadlatywały kolejne pociski raketowe. Sama Ziemia znalazła się pod ostrzałem!

W porządku, powiedział Reidinger z gniewną rezygnacją i skontaktował się z pozostałymi Najwyższymi.

Nie, nie, nie! Wypalisz ją – wypalisz to biedactwo! paplała stara Siglena z Altaira. Nie mieszajmy się – nie możemy się ujawniać, nie, nie, nie. Obcy by nas wtedy zaatakowali.

Zamknij się, cnotko, warknął David.

To nasz obowiązek, Sigleno, wiesz o tym! Po prostu musimy! wtrąciła zjadliwie Capella. Najbezpieczniej jest mocno uderzyć na samym początku!

Siglena ma rację, Rowan.. powiedział Reidinger. On mógłby cię wypalić.

Zaryzykuję.

Niech szlag trafi Deneba, że to wszystko rozpętał! Reidinger nie skrywał swojego zdenerwowania.

Musimy to zrobić. Natychmiast!

Z początku niepewnie, a potem z oszłamiająco zwiększoną siłą, skumulowana moc pozostałych Najwyższych FTiT, spotęgowana przez mechaniczną falę pięciu wielkich generatorów na stacjach, przeląła się do Rowan. Najwyższa rosła i rosła, i tylko niewyraźnie widziała, jak karłowate pociski obcych najeźdźców są odpychane na bok niczym rój jętek. Rosła i rosła, aż poczuła, że jest kolosem, większym od złowieszczego Jowisza. Powoli, ostrożnie, niepewnie, ponieważ jedynym czynnikiem powściągającym ogromną moc była świadoma kontrola Rowan, Najwyższa Kallisto ruszyła do Deneba.

Pędziła majestatycznie, zdumiona bezgraniczną siłą, którą się stała. Minęła małego, czarnego karła znajdującego się w połowie drogi, a potem wyczuła poszukiwany przez nią umysł: zmęczony umysł, który na swoich krańcach ugiął się ze znużenia, lecz uparcie wykonywał prawie automatyczne czynności.

Och, Deneb, Deneb!

Czuła taką ulgę, taką wdzięczność, widząc, jak Deneb nie ustaje w swojej rozpaczliwej walce, że scalili się, zanim jej ego zdążyło stawić choćby symboliczny opór. Oddała mu swoją najbardziej strzeżoną część jaźni i po tym akcie skumulowana moc, którą miała w sobie, przepłynęła do niego. Zmęczony umysł męczyzny rozrósł się, zagoił, wzmocnił i rozkwitł, aż Rowan stała się jedynie ułamkiem jedności, zagubiona w ogromie tej mentalnej całości. Nagle zaczęła widzieć jego oczami, słyszeć jego uszami i czuć jego zmysłem dotyku, pogrążając się w tytanicznych zmaganiach.

Zielonkawe niebo w górze było pocętkowane obłokami w kształcie grzyba, a dziewicze wzgórza wokół niego pokrywały blizny w postaci kraterów po pociskach, które zostały odepchnięte od celu. Teraz z łatwością odbijał na bok

deszcz głowic bojowych z trzech olbrzymich statków kosmicznych.

Chodźmy na górę i zobaczymy, co to za jedni, powiedział segment Reidingera. W tej chwili!

Deneb zbliżył się do trzech ogromnych statków. Zbiorowy umysł zapamiętał na stałe najeźdźców, pająkowate stwory, które chodziły po omacku wewnątrz pojazdów. Następnie Deneb bezceremonialnie rozbił kadłuby dwóch statków, rozrzucając ich zawartość w przestrzeni kosmicznej. Pasażerom ocalałego statku przekazał niezatarty obraz Najwyższych i niezniszczalności światów w tej części przestrzeni kosmicznej. Jednym wielkim pchnięciem wyrzucił samotny statek z dala od swojej skonanej planety, posyłając go z ogromną prędkością na dalszą od przebytej przez niego odległość, w nie zbadany, czarny bezmiar.

Podziękował Najwyższemu za niezrównane scalenie jaźni i w ciągu milisekundy dołączył ogromną wdzięczność całej planety, której tak niewiele brakowało do zagłady. Ta niewiarygodna walka nie może nigdy pójść w niepamięć i przyszłe pokolenia będą święcić to niezrównane zwycięstwo.

Rowan poczuła rozluźnianie się więzi, kiedy pozostali Najwyżsi, mamrocząc pożegnalne formułki grzecznościowe, opuścili go. Deneb przyciągnął mocno jej umysł do swojego i przytrzymał go. Kiedy zostali sami, otworzył przed nią wszystkie swoje myśli, tak iż teraz poznała go równie dobrze, jak on znał ją.

Słodka Rowan. Rozejrzyj się. Trochę potrwa, zanim Deneb odzyska swój a piękność, ale uczynimy go jeszcze śliczniejszym, niż był dotychczas. Przeprowadź się do mnie, kochana.

Jej rozpaczliwy krzyk protestu rozbrzmiał w obu obnażonych

umysłach.

Nie mogę! Nie potrafię!

Skuliła się przed własnym wybuchem i odgrodziła swoje najgłębsze myśli, tak że nie mógł zobaczyć żalosego powodu tego oświadczenia. Umysł i serce były aż nadto chętne, ograniczało ją kruche ciało. Wykorzystując moment jego nieuwagi, wycofała się do tego zdradliwego ciała, które wygięło się w łuk w udęce. Następnie zwinęła się w ciasny kłębek, a jej ciało drżało z wysiłku i rozpaczy spowodowanej odmową.

Rowan! krzyknął. Rowan! Kocham cię!

Znieczuliła swoją zewnętrzną powłokę percepcji na wszystko i zwinęła się na krześle. Afra, który pilnował jej cierpliwie, kiedy jej umysł znajdował się daleko, dotknął jej ramienia.

Och, Afra! Być tak blisko i zarazem tak daleko. Nasze umysły były jednością. Nasze dala są na zawsze rozdzielone. Deneb! Deneb!

Rowan zmusiła swoją poturbowaną jaźń do zapadnięcia w dający zapomnienie sen. Afra podniósł ją delikatnie i zaniósł na kanapę w pomieszczeniu w Wieży. Zamknął drzwi i zszedł cicho po schodach. Ustawił krzesło tak, aby mógł oprzeć stopy na najniższym stopniu, i usadowił się wygodnie, by czekać. Jego twarz spochmurniała od smutku, a żółte oczy mrugały, żeby zdławić łzy.

Afra i Ackerman doszli do jedynege możliwego wniosku: Rowan wypaliła się. Będą musieli o tym powiedzieć Reidingerowi. Upłynęło czterdzieści osiem godzin, odkąd mieli kontakt z jej umysłem. Nie słyszała lub ignorowała ich nieśmiałe prośby o pomoc. Za pomocą generatorów Afra i Ackerman mogli zająć się niektórymi rutynowymi ładunkami, ale właśnie miały przylecieć dwa liniowce, a to wymagało jej umiejętności. Żyła, ale na tym koniec: jej umysł nie reagował na

żaden dotyk. Na początku Ackerman przyjął, że Rowan przychodzi do sił. Afra wiedział lepiej i przez te czterdzieści osiem godzin żywił głęboką nadzieję, że Rowan pogodzi się z tą trudną do przyjęcia sytuacją.

– Będę musiał powiedzieć Reidingerowi – oznajmił Ackerman Afrze, wzdragając się z niechęcią.

Gdzie jest Rowan!? zapytał Reidinger. Dowiedział się po krótkim kontakcie z Afrą. On też westchnął. Będziemy musieli pobudzić ją w jakiś sposób. Nie jest wypalona; to szczęście w nieszczęściu.

Naprawdę? odrzekł z goryczą Afra. Gdyby, po pierwsze, zwracał pan na nią większą uwagę...

Tak, z pewnością przerwał mu obcesowo Reidinger. Gdybym dostarczył jej promykowi miłości eskadr patrolowych, kiedy tego chciała, nie przyszłoby jej do głowy scalanie się z nim. Wywarłem na nią tylko taki nacisk, na jaki się ośmieliłem. Ale kiedy ten pewny siebie, młody kogut na Denebie zaczął kierować odepchnięte pociski obcych w nas... Cóż, nie liczyłem na taki rozwój wypadków. Przynajmniej udało nam się popchnąć ją do działania. I do tego poza obszarem planety. Westchnął. Miałem nadzieję, że miłość może przynajmniej jednego Najwyższego skłonić do latania.

Co takiego? ryknął Afra. To znaczy, że bitwa była wyreżyserowana?

Nie bardzo. Jak powiedziałem, nie spodziewaliśmy się obcych. Deneb miał przypuszczalnie tylko plagę zmutowanego wirusa do zwalczania. Nie obce istoty.

A więc nie wiedzieliście o nich?

Oczywiście, że nie! Reidinger sprawiał wrażenie oburzonego. Och, pierwotny kontakt z Denebem w sprawie biologicznej pomocy był czystym przypadkiem. Uznałem to za opatrność,

okazję do sprawdzenia, czy uda mi się przełamać psychozę agorafobii, na którą wszyscy cierpimy. Rowan jest najmłodsza z nas. Gdybym potrafił skłonić ją, żeby do niego się udała – fizycznie – ale poniosłem porażkę. Rezygnacja Reidingera zasmuciła także Afrę. Nikt nie uważał Głównego Najwyższego za omylną istotę ludzką. Miłość nie jest taka silna, za jaką się ją uważa. A skąd wezmę nowych Najwyższych, jeśli nie zdołam ich wychować, nie mam pojęcia. Miałem nadzieję, że Rowan i Deneb...

Swat...

Powinienem złożyć rezygnację...

Afra przerwał nagle połączenie, kiedy otworzyły się drzwi Wieży i Rowan – mizerna, blada, bardzo spokojna – zeszła po schodach.

Uśmiechnęła się przepaszająco.

– Długo spałam.

– Miałaś ciężki dzień – powiedział łagodnie Afra – przedwczoraj.

Skrzywiła się, a potem lekko uśmiechnęła, chcąc uspokoić zatroskanego Afrę.

– Nadal jestem trochę zmęczona. – Zmarszczyła brwi. – Czy dobrze słyszałam, że przed chwilą obaj rozmawialiście z Reidingerem?

– Martwiliśmy się – odparł Ackerman. – Przylatują dwa liniowce, a Afra i ja po prostu nie podejmujemy się obsługiwanego transportów z ludźmi.

Rowan uśmiechnęła się smutnie.

– Wiem. Jestem gotowa. Powróciła powoli do swojej Wieży. Ackerman pokręcił ze smutkiem głową.

– Ciężko się to na niej odbiło.

Spokój w jej zachowaniu nie przyniósł oczekiwanej przez

personel ulgi. Tamtego dnia praca przebiegała z monotonną płynnością, bez wyskoków i wybuchów temperamentu, które dawniej sprawiały, że byli w pełnej gotowości. Ludzie poruszali się jak automaty, przygnębieni tą nową tragiczną Rowan. Mógł to być jeden z powodów, dlaczego nikt w szczególności nie zauważył gościa. Dopiero kiedy Ackerman wstał zza biurka, żeby przynieść sobie więcej kawy, dostrzegł młodego mężczyznę w zwykłym stroju podróżnym, spokojnie siedzącego w kącie.

– Przyleciałeś w tamtym ostatnim wahadłowcu?

– Poniekąd – odrzekł skromnie i niepewnie przybysz, wstając. – Kazano mi zobaczyć się z Rowan. Reidinger wezwał mnie do swojego biura dziś rano. – Uśmiechnął się.

Ackerman przelotnie przypomniał sobie cudowny wpływ nagłych uśmiechów Rowan, które potrafiły rozgrzać człowiekowi duszę. Uśmiech tego mężczyzny był pełen nieskrępowanego, magnetycznego wigoru, a w jego jasnych oczach igrały wesołość i życzliwość. Ackerman przyłapał się na tym, że odwzajemnia uśmiech jak głupiec i robi krok naprzód, żeby mocno uścisnąć rękę mężczyzny.

– Bardzo mi miło cię poznać. Jak się nazywasz?

– Jeff Raven. Właśnie przybyłem z...

– Hej, Afra, poznaj Jeffa Ravena. Proszę, napij się kawy. Trochę niewygodne przejście ze stanowisk wyrzutni, co? Byłeś na jakichś innych stacjach Najwyższych?

– Właściwie...

Toglia i Loftus odwrócili się od swoich komputerów, żeby zobaczyć osobę obdarzaną taką niezwykłą serdecznością. Stwierdzili, że równie pilno im do powitania tego charyzmatycznego przybysza. Raven uprzejmie przyjął kawę od Ackermana, a ten poczęstował go wtedy swoimi specjalnymi,

uwielbianymi przez innych piernikami, w przyrządzaniu których jego żona nie miała sobie równych. Przyjemność wynikająca z poczęstowania tego wspaniałego faceta kawą była tak wielka, że kierownik stacji poczuł, iż musi dać mu coś jeszcze.

Afra spojrział spokojnie na obcego; jego chłodne, żółte oczy przesłoniła lekka mgiełka.

– Witam – powiedział smętnie półgębkiem, dziwnie modulując głos.

Uśmiech Jeffa Ravena zmienił się niedostrzegalnie.

– Witam – odrzekł i wyglądało tak, jakby wymienili między sobą więcej niż tylko zwykłe słowa powitania.

Zanim ktokolwiek w stacji zdążył sobie uświadomić, co się dzieje, wszyscy odeszli od swoich stanowisk pracy i zebrali się wokół przybysza, trajkocząc i uśmiechając się szeroko, wykorzystując najprostsze wymówki, żeby dotknąć jego ręki lub ramienia. Gość autentycznie interesował się wszystkim, co do niego mówiono, i choć aż dwudziestu trzech ludzi usilnie rywalizowało o zaprzątęcie jego uwagi, nikt nie czuł się zlekceważony. Wydawało się, że jego powitanie obejmowało ich wszystkich.

Co się, u diabła, tam dzieje? zapytała Rowan z nutą dobrze znanej irytacji. Dlaczego...

Łamiąc swoje wszystkie dotychczas święte zasady, pojawiła się nagle na środku pokoju, rozglądając się wściekle dookoła. Raven podszedł do niej z boku i dotknął delikatnie jej ręki.

– Reidinger powiedział, że mnie potrzebujesz – odezwał się.

– Deneb? – Zgięła się lekko do przodu, żeby szepnąć ze zdumieniem: – Deneb? Ale ty... ty jesteś tutaj! Ty jesteś tutaj!

Uśmiechnął się czule, przesunął ręką po jej lśniących włosach i uścisnął jej ramię. Rowan wybuchnęła śmiechem niezmiernie szczęśliwej, beztroskiej dziewczynki. Potem raptownie przestała



się śmiać i aż zatchnęła się z przerażenia.

Jak się tu dostałeś?

Po prostu przybyłem. Wiesz, ty też możesz to robić.

Nie! Nie. Nie mogę! Żaden T-1 nie jest do tego zdolny.

Rowan spróbowała uwolnić się z jego uścisku, jakby Raven nagle stał się odrażający.

Ja jednak to zrobiłem. Jego upór był jednoznaczny. Przed chwilą przeskoczyłaś z Wieży na ten poziom. Jeśli potrafisz zrobić coś takiego, to co za różnica, jak daleko się przenosisz?

O nie! Nie!

– Czy wiedzieliście – powiedział Raven lekkim tonem, uśmiechając się do wszystkich wkoło – że Siglena z Altaira niedobrze się czuje przy zwykłym chodzeniu po schodach? – Spojrzał prosto na Rowan. – Mieszkałaś z nią, powinnaś wiedzieć. Wszystko znajduje się na jednym poziomie i nigdzie nie ma nawet jednego stopnia. Długie, wyściełane podejście do jej Wieży jest tak zasłonięte przez gęsto ulistnione drzewa, że zupełnie nic nie widać na zewnątrz. Wiem, że opowiedziała ci z najdrobniejszymi szczegółami o okropnej, ponurej, strasznej, prawie śmiertelnej podróży, którą odbyła z Ziemi na Altair w pojeździe, który trudno nazwać narzędziem tortur, a mianowicie w statku kosmicznym. Zwłaszcza że planowała pozostać na Ziemi jako jej Najwyższa. Wiesz, rozczarowanie może wyrzucić dziwny skutek na niektórych osobowościach.

Dziewczyna pokręciła głową, oczy miała szeroko rozwarte ze zdumienia.

– Nikt nigdy się nie zapytał, dlaczego naprawdę dziwnie reagowała na dalekie loty kosmiczne, prawda? Ja zadałem sobie takie pytanie. Kiedy Reidinger „wyjaśnił” mi istotę jej problemu, wydało mi się to cholernie głupie. – Wszyscy nadal patrzyli na niego z uwagą, kiedy przerwał i wyszczerzył zęby

w złośliwym uśmiechu. – Siglena ma rozległe uszkodzenie nerwu ucha środkowego, kalectwo wystarczająco poważne, by przyczyniło się do trudności z podróżowaniem. Tak okropnie rozchorowała się podczas swojej pierwszej podróży kosmicznej, że zaczęła mieć uraz na punkcie podróżowania w ogóle, nie odkrywając prawdziwej przyczyny. Najgorsze było to, że potem wpajała ten uraz wszystkim innym szkolonym przez nią osobom. Oczywiście jej, ani nikomu innemu, nie przyszło nigdy do głowy, że nie jest to częścią „ceny, którą Talenty muszą płacić!” – W dramatycznym geście przyłożył rękę do gardła, naśladując Siglenę tak umiejętnie, że Afra musiał zdusić w sobie śmiech. Następnie posłał przerażonej Rowan złośliwy uśmiech.

– Siglena... Och, Deneb, nie! Raven roześmiał się.

– Och, Kallisto, tak. Zaszczepiła uraz w każdym z was. T-2 nie mają go. Siglena nie zawracałaby sobie głowy szkoleniem gorszego Talentu. Dowodem jest to, że mnie nie szkolila. – Rozłożył szeroko ramiona. – I ja, Wszechświat mi świadkiem, przybyłem tu o własnych siłach, przekleństwo Talentu!” – Znów naśladował głęboki kontralt Sigleny. – „Wielki Strach!” Wielkie androny! Ty nie masz zaburzeń błędnika, tylko sądzisz, że cierpisz na agorafobię. Dość nieprzyjemna myśl, zgadzam się, ale w twoim przypadku to paskudne utrudnienie, moja kochana.

Przepłynęła między nimi fala ciepła oraz ukojenia i oczy Rowan zaczęły błyszczeć. Jej oczy błyszczały.

Zamieszkać ze mną i bądź moją ukochaną Rowan. Reidinger mówi, że możesz codziennie dojeżdżać stąd na Deneb.

Dojeżdżać? – zdziwiła się, zadając pytanie głuchym głosem, i popatrzyła na niego w zdumieniu.

– Naturalnie – odparł Jeff. – Nadal jesteś T-1 pracującym na kontrakcie dla FTiT. I ja też, moja kochana.

– Chyba znam moich szefów, prawda? – zapytała

z nieznacznym uśmiechem.

– Cóż, warunki były uczciwe. Reidinger nie targował się ani chwili, kiedy wszedłem do jego prywatnego biura dziś rano o jedenastej.

– Ale dojeżdżać z Deneba na Kallisto? – powtórzyła Rowan w oszołomieniu.

– Koniec pracy na dzisiaj? – zapytał Raven Ackermana, który potrząsnął przecząco głową, spojrzawszy na wyrzutnie.

– Chodź, dziewczyno. Zaprowadź mnie do swojej wieży z kości słoniowej i w lot dokończymy pracę. Potem porozmawiamy o tym. Nie naciskam cię ani nic podobnego, ale mam planetę do uporządkowania... i kilka milionów spraw do omówienia z tobą...

Jeff Raven uśmiechnął się szelmowsko do Rowan i przycisnął jej rękę do ust w staroświeckim, dworskim geście. Rowan radośnie odwzajemniła jego uśmiech.

Pozostali zachowywali pełne uszanowania milczenie, kiedy dwoje Talentów wchodziło po schodach do niegdyś samotnej Wieży.

Afra rozładował napięcie, biorąc piernik z pudełka, które Ackerman trzymał nieruchomo w ręku. Piernik w żaden sposób nie mógł być przyczyną tak obfitego łzawienia jego oczu.

– Nie twierdzę, że ta para bardzo potrzebuje naszej pomocy – powiedział – ale możemy pomóc im zrobić to z rozmachem i przyspieszyć pracę.

Skowyt generatorów umilkł z odgłosem przypominającym szloch. Zapadła cisza, kiedy dwoje Najwyższych rozluźniło się, by opadło z nich napięcie spowodowane wysiłkiem.

Jeff Raven przerwał ciszę, chrząkając niskim głosem, kiedy przycisnął podbródek do klatki piersiowej, żeby rozciągnąć kark i mięśnie ramion. Podczas pracy siedział na krześle obrotowym

przy pulpicie, więc nie miał pełnego podparcia dla ciała tak jak leżąca na kanapie Rowan. Obrócił się teraz, żeby siedzieć twarzą do Najwyższej.

– Znam cię – powiedziała nieśmiało Rowan, której jego obecność i koniec znanych czynności rutynowych odebrały nagle odwagę – i zarazem nie znam.

Poczuła w umyśle lekki jak piórko dotyk jego myśli, który równie delikatnie ustąpił, pozostawiając jednak za sobą słodki, a równocześnie pikantny smak. Nigdy przedtem podczas wszystkich mentalnych spotkań nie zdarzyło jej się coś takiego i przez chwilę Rowan wchłaniała to doznanie.

– Jest wiele rzeczy, których musimy się nawzajem o sobie dowiedzieć. – Na twarzy Jeffa Ravena wykwitł niepewny uśmiech. Przeczesał ręką swoją grzywę czarnych włosów. – I na Pana Wszechświata, kobieto, mamy na to całe życie.

Uśmiechnął się szerzej i przechylił lekko głowę na bok, obdarzając Rowan ciepłym i czułym spojrzeniem, które wskazywało na głębsze uczucia trzymane mocno na wodzy.

– Posłuchaj – powiedział zupełnie innym tonem i pochylił się na krześle do przodu, opierając łokcie na kolanach – ostatnie tygodnie były dla mnie bardzo ciężkie, a teraz, kiedy już się spotkaliśmy, nie musimy się z niczym spieszyć. Właściwie – dodał, ziewając szeroko – będę zupełnie nieromantyczny i przyznam, że jestem skonany. Funkcjonuję na pełnych obrotach od chwili przybycia tych obcych. – Uśmiechnął się do niej ujmująco. – Ten mój dość romantyczny gest, żeby przerzucić nas na Deneb, całkowicie przekracza moje siły. Umieram z głodu, muszę się wykapać i pospać sobie przez jakieś dwadzieścia lat! Rowan parsknęła śmiechem, bardziej przypominającym bulgotanie niż chichot. Wstała i wyciągnęła do niego rękę. Jego dłoń była ciepła, jej skóra zgrubiała; kontakt

fizyczny jedynie wzmocnił oddziaływanie umysłu i głosu.

– Dziś więc idziesz ze mną do domu! – oświadczyła. Jeff przyciągnął ją łagodnie do siebie.

Takie z ciebie maleństwo!

Wsunął jej głowę pod swój podbródek i przytulił Rowan. Objęła go lekko. Jego ciało było mocne. Spodobało jej się.

To dobrze!

Poczuła również znużenie przenikające jego mięśnie, ścięgna, krew i kości.

– Chodź! – powiedziała i przerzuciła ich do jej mieszkania.

– Dość niezwykły – stwierdził Jeff, rozglądając się z uznaniem po przestronnym pokoju. – Sądzę, że łatwiej ci będzie pozbyć się głupiej reakcji uwarunkowanej, narzuconej przez Siglenę, niż ci się wydaje. Spójrz, wszędzie są schody. – Wskazał na różne poziomy, gdyż mieszkanie zostało wbudowane w kamienisty krajobraz Kallisto.

– Sama go zaprojektowałam – powiedziała z dumą, wyczuwając jego aprobatę, kiedy podążała za jego wzrokiem, od kącika dla gości wokół archaicznego kominka z imitacją ognia, poprzez poziom jadalny z widokiem z trzech stron na ogrody i mały zagajnik, poprzez ścianę wizyjno-dźwiękową aż do korytarza prowadzącego do skrzydła.

– Dobra robota! Bardzo dobra! I przekonujący dowód dla mnie, że twoja agorafobia to skutek wpływu Sigleny. Nie znosiła nigdzie schodów. O czym na pewno wiesz. – Następnie ziewnęła spazmatycznie. – Ależ kochanka sobie wybrałaś!

– Teraz kolej na twoją kąpiel. – Popchnęła go w kierunku łazienki. – Przyrządę posiłek, który gwarantuje podniesienie wszystkich znanych poziomów energii. Potem będziesz mógł spać tyle, ile potrzebujesz.

„Zobaczyła”, jak Jeff zrzuca z siebie ubranie: bardzo

dyskretnie porównała go z krępyim i bardzo opalonym Turianem. Zdecydowała, że podoba jej się jego drobna budowa ciała oraz szczupłe, umięśnione plecy i wąskie biodra; masywni ludzie irytowali ją.

Całkiem słusznie, zauważył Jeff, wślizgując się do parującego basenu.

Rowan spodziewała się, że Raven skoczy do wody, ponieważ było tam dostatecznie głęboko; usłyszała jego chichot.

Innym razem, powiedział, wzdychając z ulgą. Przyrządź mi to jedzenie, kochanie, bo umrę z głodu we śnie.

Posłała mu poduszkę wodną, żeby wsparł na niej głowę, i poczuła łaskotanie na ustach od wyciśniętego pocałunku. Uśmiechnęła się, gromadząc niezbędne artykuły żywnościowe ze spiżarni. Siglena mogła sobie uwielbiać jedzenie dla samej przyjemności, ale Rowan nauczyła się podstaw dobrego odżywiania oraz wartości dobrze przyrządzonego i podanego jedzenia.

– Co ludzie sobie pomyślą o mnie, kiedy zobaczą, jaka jesteś chuda, Rowan? Jedz więcej! To naprawdę smaczne. Gdybyś tylko zmusiła się do jedzenia... – Rowan słyszała w głowie pełen perswazji głos Sigleny.

O niebo większe zadowolenie sprawiało jednak przyrządzanie posiłku dla Jeffa Ravena. Tak ją pochłonęło mieszanie wszystkich składników odżywczych w takich proporcjach, aby jedzenie było smaczne, że Rowan ze zdumieniem poczuła rytm głębokiego snu emanującego od jej ukochanego. Chwilowa złość opadła w niej, kiedy Rowan uświadomiła sobie, że faktycznie będzie miała mnóstwo czasu, żeby udowodnić swoją wartość jako kucharka. Teraz lepiej będzie, jeśli nie dopuści do jego utonięcia. Ni stąd, ni zowąd poczuła zmęczenie spowodowane burzliwymi wydarzeniami całego dnia.

Delikatnie uniosła bezwładne ciało ukochanego z wody, owinęła go ciepłymi, miękkimi, perfumowanymi ręcznikami i przetransportowała go do swojego szerokiego łóżka. „Moje zdolności telekinetyczne po raz pierwszy znalazły praktyczne zastosowanie, którego dotychczas nie brałam pod uwagę”, pomyślała, spoglądając czule na pogrążoną we śnie twarz Jeffa. Wszystkie zmarszczki powstałe od stresu i zmęczenia wygładziły się i mężczyzna wyglądał młodziej.

Jego twarz właściwie nie była piękna: surowo ciosane rysy nasuwały myśl o bezkompromisowości, wydatny nos sterczał pod szerokimi i wysokimi brwiami. Oczy miał znacznie głębiej osadzone, niż Rowan się wydawało. Miał bardzo silną szczękę – tego mężczyzny nie można przekabacić zwodniczymi argumentami. Rowan zastanawiała się, czy w chwilach złości będzie ją wysuwał. Jego usta, mimo że ładnie wykrojone, choć odrobinę cienkie, również świadczyły o stanowczości, ale uśmiechał się tak często, że ten szczegół umknął jej uwadze. W sumie twarz wyrażająca siłę i energię życiową, i niezmiernie pociągająca.

Bezwzględnie stłumiła w sobie niezwykle impulsy ciała i krwi. Osiemnastoletnia Rowan mogła sobie planować rzucenie wyzwania kapitanowi Turianowi, ale nigdy nie będzie taka niemądra, żeby postąpić podobnie w przypadku Jeffa Ravena. Ustawiła wodę, sok owocowy i kolację, którą przyrządziła dla niego w kokonie grzewczym, na stoliku przy łóżku w zasięgu jego ręki.

Jakie będą ich dzieci? Mimo że była sama, oblała się nagle rumieńcem. Kiedy Turian dał sobie łagodnie wyperswadować swoje wyrzuty sumienia, bez reszty cieszyli się sobą. Nikt jednak od tamtej pory nie obudził jej pożądania. Nawet wysokie Talenty, które Reidinger ciągle przysyłał na kursy Gerolamana

lub do Wieży Kallisto z wymyślonymi misjami.

Rowan przez długi czas była święcie przekonana, że po zakończeniu długiego szkolenia wyjazd z Altaira rozwiąże jej wszystkie problemy. Zamiast tego przeszła z jednej samotnej wieży do drugiej. Przepowiedzianą przez Yegrani „długą i samotną drogę” Rowan miała już za sobą. Nawet tajemnicze „widzenie” wydawało się spełnione. Już była fokusem. Czy jej nagrodą jest Jeff Raven? Czy teraz będzie z nim poruszać się w przestrzeni?

Jeff poruszył się lekko, jakby reagując na jej myśl: serce podskoczyło jej do gardła. Następnie, z uśmiechem, pogрузzył się jeszcze głębiej we śnie, którego bardzo potrzebował. Rowan zwinęła się w kłębek obok niego na szerokim łóżku, nie potrzebując dotyku, zadowolona z samego przebywania w obecności Jeffa. Potem zmęczenie przewyciężyło jej wszystkie nowe doznania i myśli.

Obudziła się zaskoczona, czując, że Jeff ją całuje, i chwilę trwało, zanim przypomniała sobie nadzwyczajne wydarzenia poprzedniego dnia.

– Skarbie, strasznie mi przykro, że cię obudziłem, ale obowiązek wzywa! – Ton głosu i wyraz twarzy Jeffa były pełne żalu, tak samo jak i mocny dotyk jego umysłu.

– Dlaczego? – Nienawidziła „obowiązku” z intensywnością, która buchała ze wszystkich porów jej ciała.

– Spokojnie, dziewczyno – strofował ją Jeff. – Kiedy tak niefrasobliwie zniszczyliśmy tamte statki kosmiczne obcych, pozostawiliśmy wiele odłamków w odległościach niebezpiecznych dla dobra mojej biednej planety. – Zobaczyła w jego otwartym umyśle wizualny raport z Deneba. – Według obliczeń metodą ekstrapolacji niektóre z nich mają spaść w zasiedlonych obszarach. Moi krewniacy są dobrzy, ale nie aż



tak.

– Czy mogę pomóc? – Ubrała się szybko.

– Jeszcze jak, i liczę na twoją pomoc. Reidinger skłonił Ziemię do dostarczenia naszej kolonii wielu bardzo potrzebnych rzeczy i potrzebuję cię do tego, żebyś mi je przekazała bez uszkodzeń. Naczelne Dowództwo chce również próbek tego, co tak bezpardonowo rozbiliśmy na kawałki.

– Ale, Jeff, co z nami? – W jej głosie zabrzmiała nuta panicznego strachu przed ponowną samotnością.

Przyciągnął ją do siebie, jeszcze raz wsuwając jej głowę pod swój podbródek. Kołysał ją powoli, otaczając taką głęboką i pełną czułości troską, że Rowan naprawdę uświadomiła sobie, iż fizyczna separacja nie jest żadną barierą dla ich więzi. Następnie uniósł jej głowę i pocałował ją w usta – kontakt ten był znacznie bardziej spotęgowany przez jego dotyk umysłu oraz przedstawione przez niego sceny, pokazujące to, w jaki sposób będą się kochali, kiedy „obowiązek” pozwoli. Rowan drżała od zmysłowych doznań, Raven pocałował ją pieścić, lecz nadal mentalnie, i Najwyższa przywarła do niego z ulgą połączoną ze zdumieniem. Uśmiechnął się do niej, zadowolony z efektu, jaki na niej wywarł.

– Fizycznie jesteśmy dopasowani, kochanie, i nie mogę się doczekać, żeby to wielokrotnie udowodnić. Jednakowoż – i zmienił sposób zachowania, kiedy z głębokim żalem mentalnym i fizycznym wypuścił ją z objęć – kiedy mnie tu nie będzie, dokładaj wszelkich starań, żeby przewyciężyć narzucony przez Siglenę lęk. Wrócę, gdy tylko uporam się ze śmieciami. Będziemy transportować bardzo dziwne rzeczy. Na twoim miejscu, skarbie, dobrze bym się im przyjrzał, kiedy będą przechodzić przez Kallisto. Skoro jest jedna grupa wrogich istot podróżujących w kosmosie, równie dobrze może ich być więcej.

– Skierował się do drzwi. – Tym razem pójdziemy tam pieszo. Da nam to kilka dodatkowych chwil ze sobą.

Zrównała z nim krok i w drodze do Wieży była świadoma tylko dotyku jego biodra i uda oraz splecionych z nim palców. Po raz pierwszy nie docierał do niej nawet charakterystyczny skowyt rozruchu wielkich generatorów.

– Kim była Purza? – zapytał nagle, spoglądając na nią.

Pytanie padło tak niespodziewanie, że Rowan zmyliła krok. Martwiła się, że Jeff może dotrzeć do jej wspomnień związanych z Turianem. Może już dotarł i nie miał ochoty ich komentować. Ostatecznie należało to do przeszłości.

– Purza była moją puklą – odparła; żywe wspomnienie żalu i oburzenia nadal ścisnęło ją za gardło.

Trzeba odkładać dziecinne rzeczy na bok.

Ach, kochanie, i zaląła ją fala czułości. Sądzę, że nie pozwolono ci być dzieckiem. Dopilnujemy, żeby nasze dzieci miały ten przywilej. Następnie dodał z nutą figlarności w głosie: – I udowodnię ci, że potomek Ravenów jest znacznie bardziej zajmującym towarzyszem od pukli.

Jego oczy błyszczały intensywnym odcieniem błękitu, a usta wykrzywił diabelski uśmiech, i Rowan nagle znów doznała nowych wrażeń, poczuła dotyk przesuwający się wzdłuż jej ciała, budzący niezwykle reakcje, aż naraz w raptownej eksplozji nadzwyczajnego bólu z jej lędźwi zaczęło rozchodzić się niewiarygodne ciepło.

I to jest tylko próbka, moja kochana. Tylko próbka! Głos Jeffa wydawał się częścią tego doznania i Rowan musiała przywrzeć do niego, żeby utrzymać się na nogach.

Znaleźli się w tunelu prowadzącym do hangaru. Z trudem przyszła do siebie, świadoma, że Jeff jest bardzo zadowolony z efektu, jaki na niej wywiera. Była wdzięczna, kiedy zobaczyła

przedmiot odwracający jej uwagę: dziwny transporter spoczywający w kołysce wyrzutowej, z emblematem Światów Centralnych na dziobie i jeszcze lśniąca farbą, którą wypisano kod Jeffa Ravena.

– Nowa konstrukcja, co?

Przesunęła niepewnie palcami po kadłubie konchy, która jeszcze nie uzyskała statusu powszechnie stosowanego pojazdu.

– Tylko to, co najlepsze dla najnowszych, kochanie – odparł nieco zaczepnie, choć z jego ciemnoniebieskich oczu nie sypnęła się ani jedna iskra. Wziął ją w objęcia i wycisnął na jej ustach długi, gorący pocałunek. Rowan odwzajemniła mu się niemal z równą gorliwością. Oczy mu zabłyszczały.

Usadowił się szybko w transporterze. Skowyt generatorów narastał, kiedy osiągały moc wyrzutową. – Do zobaczenia, kochanie!

Wystrzelenie kapsuły Jeffa było zdumiewającym przeżyciem dla wszystkich osób w Wieży. Raven pomagał im, śmiejąc się, kiedy Rowan przekonywała go, żeby oszczędzał siły do czekającej go pracy, i drażniąc się po koleżeńsku z Afrą i Ackermanem, a potem – raptownie oddzielił się od nich.

Rowan była zbyt zajęta, żeby w tamtej chwili analizować swoje uczucia. Ilość ładunkowców, bezzałogowych transportowców i średniej wielkości transporterów przetrzucanych przez Najwyższego Ziemi w drodze na Deneb graniczyła z inwazją: eksperci ze wszystkich dziedzin mieli dokładnie zbadać szczątki najeźdźców, żeby stwierdzić, co należy wysłać do głównych laboratoriów na Księżycu w celu przeprowadzenia wnikliwej analizy. Wszystkie informacje z tej napaści musiały zostać zebrane, przeanalizowane i skatalogowane do wglądu w przyszłości.

Za każdym razem, kiedy ładunek na Deneb wyruszał

z Kallisto, Jeff i Rowan wymieniali pocałunki oraz inne pieszczoty, z powodu których Rowan cieszyła się, że jest sama w Wieży. Był to niespodziewany bodziec dla intensywnego wysiłku mentalnego.

I stosując się do zalecenia Jeffa, Rowan przejrzała niektóre z bardziej niezwykłych szczątków przechodzących przez jej stację: łukowate części kadłubów przypominające łupiny owoców; paczki z osobliwymi zapasami – jedzenie?; kawałki metalicznych powłok – ubranie?; kilka zamrożonych okazów obcych form. Przypomniała sobie ich wygląd, kiedy w fokusowym zespoleniu się umysłów Najwyższych rozbiła je oraz ich statki na kawałki. Nie były wcale humanoidalne, przypominały raczej chrząszcze, z chitynowymi wyrastającymi z grzbietowej skorupy skrzydłami, z wieloma nogami o połączonych błoną palcach. Niektóre z tych stworów – te, które stały wyprostowane przy urządzeniach sterowniczych – miały około dwóch metrów długości. Stworzenia znalezione w okrągłych tunelach przejściowych długich pojazdów kosmicznych były mniejsze i poruszały się na sześciu ze swoich dziesięciu nóg. W pojeździe znajdowało się pilnie strzeżone pomieszczenie centralne z niedojrzałymi stworami, zaskakującą ilością skrzynek z jajami i największym okazem. Statek pokoleniowy? Czyżby mieli za sobą nieprawdopodobnie długą podróż przez galaktyki?

Szczałki wywołały gorące dyskusje i równocześnie wszyscy poczuli ulgę, że Najwyżsi zdołali zniszczyć takie groźne obce istoty. Kilku ludzi o słabych nerwach wpadło nawet w histerię.

Niezwykły ruch skierowany był nie tylko na Deneb; w ciągu kilku następnych dni Rowan została poproszona o wysłanie pojazdów rekonesansowych na obwód sfery wpływów Światów Centralnych. Olbrzymie ilości sprzętu i personelu przerzucano

z miejsca na miejsce wskutek paniki, jaka wybuchła po Incydencie Denebiańskim. Reidinger postanowił zwiększyć liczebność Talentów w głównych stacjach Najwyższych, żeby nieprzerwanie trzymali straż, oraz udoskonalić systemy wczesnego ostrzegania na odległość, rozmieszczone za obwodem. Brakowało mu doświadczonego personelu i w rezultacie łatwo wpadał w złość.

– Relacje o incydencie zostały bardzo stonowane – powiedział Ackerman wyczerpanej Rowan pod koniec tamtego czwartego chaotycznego dnia. – Relacje dla ogółu społeczeństwa – dodał, kiedy Rowan spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc. Doszedł do wniosku, że Najwyższa jest obecna tylko połową swojego umysłu. – Pomniejszyli wielkość i możliwości statków, uzbrojenie i potencjalne niebezpieczeństwo.

– Zważywszy na szczątki, które przeszły przez nasze ręce, powiedziałbym, że to bardzo dyplomatycznie z ich strony – zauważył cierpko Afra, a jego palce zręcznie tworzyły papierowy wizerunek, który bardzo przypominał zniszczone obce istoty. Następnie zmiął niedbale origami w kulkę.

Afra ogromnie różnił się od swojej siostry, łagodnej Goswiny. A poza tym Rowan była wyczerpana po całodniowym wysiłku.

Ja też, powiedział delikatnie Jeff w jej głowie. Mam tylko tyle energii, żeby wczołgać się do mojego samotnego łóżka i przypomnieć sobie, jakie to było wspaniałe uczucie leżeć obok ciebie. Wiedzieć przez całą noc, że tam jesteś.

Kiedy Rowan uświadomiła sobie, że uśmiecha się głupio, powiedziała enigmatycznie „Jeff” i obaj mężczyźni skinęli ze zrozumieniem głową.

Loftus przyniósł plik wydruków.

– Jutro też zamierzają nas zameczyć! – Wytrząsnął sążniste manifesty ładunkowe planowanych przesyłek. – I na dodatek przyślą wielki okręt wojenny wraz z admirałem floty. Gdzie się podziewał, kiedy był potrzebny?

– Myślisz, że teraz będzie? – zapytał Ackerman, nagle zaniepokojony.

Afra zachnął się.

– Po tym, jak rozparcelowaliśmy tyle urządzeń kontrolnych, detektorów, zdalnie sterowanego sprzętu i rupieci? To mało prawdopodobne.

– Świetny pomysł, zamykać drzwi stajni, kiedy konia już nie ma! – powiedział Loftus.

– Co, u licha, chcesz przez to powiedzieć? – zapytała Rowan. Brzmiało to jak powiedzenie w stylu Sigleny.

– To stare przysłowie! Co masz jutro zrobić, zrób dziś! Weź ten plik, Ackerman. Lepiej przeanalizuj, jak mamy przetransportować to wszystko!

Widzą cię teraz, pełen miłości głos Jeffa wniknął delikatnie w jej umysł, jak rozmawiasz w Wieży. Może pójdziesz do siebie, żebym mógł cię zobaczyć w twoim pokoju i zasnąć, wiedząc, gdzie jesteś?

Niczym w transie Rowan przeprosiła trzech mężczyzn i pozostawiła ich gapiących się na miejsce, które przed chwilą opuściła.

– Chyba będziemy musieli się przyzwyczaić do jej rozmarzonych spojrzeń i takich nagłych zniknięć – powiedział Brian, trochę zazdrosny.

– Czy poleciała na Deneb? – zapytał Loftus, wybałuszając oczy.

– Sądzę, że nie jest jeszcze na to gotowa – odparł Afra i wyrzucił do połowy opróżniony kubek napoju pobudzającego.

– Mam nadzieję, że to niedługo nastąpi.

Kiedy wysoki Capellańczyk wrócił na swoje miejsce pracy, popadł w niewytłumaczalne przygnębienie. Wcale nie był oburzony na to, że Jeff Raven zdobył Rowan. Afra już dawno temu stłumił niepewny i nie odwzajemniony pociąg do dziewczyny. Przedtem żywił nadzieję, że z czystej potrzeby Rowan być może kiedyś zwróci się w jego kierunku, ponieważ adorował ją na swój sposób. Od dnia, kiedy jako bardzo nerwowy osiemnastolatek zgłosił się do pracy na Kallisto, byli w dość bliskich stosunkach – które z czasem się zacieśniały – tak iż właściwie nie zazdrościł Jeffowi Ravenowi. Raczej martwił się o nich oboje.

Tej pierwszej nocy powinni byli jakoś przenieść się na Deneb. Zdziwił się, że tego nie zrobili. A jeszcze bardziej się przejął, choć na pewno nie była to jego sprawa, kiedy wyczuł, że związek nie został skonsumowany. Na miejscu Jeffa Ravena... Cóż, sposób, w jaki Denebianin uwodził Rowan, nie powinien interesować Afrę, Capellańczyka o potencjale T-4. Rowan to nie przeszkadzało; czemu on miałby się oburzać?

Potrafił zrozumieć konieczność dostarczania ludzi i materiałów pozostałym Najwyższym, transportowania jednostek floty wojennej i wszystkich innych rzeczy wpisanych do harmonogramu na następny dzień, jednak zastanawiał się, dlaczego Reidinger nie wysłał jakichś T-2 lub kilku dobrze zintegrowanych drużyn T-3 do pomocy Denebowi. Dlaczego FTiT nie mogła pozwolić, aby Rowan i Jeff spędzili kilka dni razem? Czy Reidinger nadal igrał sobie z kosmiczną melancholią Rowan? Najwyższy Ziemi może przypadkiem stwierdzić, że jego strategia przybierze nieoczekiwany obrót.

Choć Afra nie był jasnowidzem, miał nieprzyjemne, niepokojące przeczucie, że taki sposób postępowania Reidingera

jest niewłaściwy. Kłopot ze słabo rozwiniętą zdolnością przewidywania przyszłych wydarzeń polegał na tym, że dawała ona takie piekielnie mgliste pojęcie. Afra zamierzał uczynić co w jego mocy, by wszystko wyjaśnić. Strzeżonego Wszechświat strzeże. A może nie?

Był bardzo zmęczony, więc po powrocie do swojej kwatery wypił mieszankę wzmacniającą i poszedł natychmiast spać.

Rowan, kochanie!

Obudził ją czuły głos Jeffa. Poczowała na ustach mentalny dotyk jego warg i pieszczącą dłoń na ciele.

Była tak bardzo spragniona jego obecności, przekonana, że jakimś sposobem powrócił, iż kiedy uświadomiła sobie, że jest nadal sama w łóżku, prawie się rozplakała.

Och, Rowan, kochanie. Tak mi przykro! Bardzo chciałbym tam być naprawdę.

Poczowała jego podniecenie i trochę się przeraziła jego intensywnością.

Czy odłamki nadal spadają?

Wychwyciła grozę i zmęczenie w jego umyśle.

Jak deszcz! Był również oburzony. Gdyby ktokolwiek z nas podczas tamtego scalenia miał choćby tyle rozumu, ile Bóg dał zielonym jabłuszkom...

A dał im?

...dopilnowalibyśmy, aby szczątki tych statków poleciały w kierunku słońca!

Nie dopatrzyliśmy sprawy!

I przez to wiszą nam nad głową. Przynajmniej mamy sprzęt do kontrolowania spadających odłamków. Eskadra pracuje przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, chwytając na lasso duże kawałki i pakując je do bezzałogowych transportowców, odsyłając z powrotem. Może nam się wydawać, że jesteśmy już



zmęczeni, ale poczekaj tylko. Poczwała nieokiełznany humor. Jeden kosz jest w całości wypełniony jajami.

Jajami?

Tak jak powiedziałem, jajami. Nasi biolodzy twierdzą, że chrząszcze rozmnażały się albo z powodu podroży typu pokoleniowego, albo krótkiego okresu życia robotników, których trzeba było co jakiś czas zastępować, lub przygotowań do eksplozji demograficznej na naszej planecie. Naukowcy chcą przeprowadzić dokładne badania i dokonać ekstrapolacji cyklu życia. Nie rób więc z nich omletu.

Z zamrożonych jaj na pewno nie, Jeff! Czy nie byłoby dużo łatwiej, szybciej i oszczędniej zbadać wszystko tam na miejscu? Rowan poczuła się zmęczona już na samą myśl o związanym z tym wysiłku. Czy Jeff ją ostrzega, czy narzeka?

Oni „ mówią „, że muszą to zrobić w wielkich laboratoriach na Księżycu – żeby zapobiec skażeniu czy coś w tym guście. Ja mówię, że nie chcą, aby Deneb dostał taki intratny kontrakt na tak wczesnym etapie swojej kariery kolonialnej. Gdybyśmy prowadzili tu takie prace badawcze, moglibyśmy spłacić dług zaciągnięty u Światów Centralnych na rozruch.

Rowan zastanawiała się nad tym. Siły Zbrojne, armia i flota wojenna, odnosiły się do Talentu podejrzliwie – ponieważ, ogólnie mówiąc, ludzie skorzy do wszczynania wojny byli zbyt prozaiczni, by zrozumieć umysły unikające fizycznej przemocy. Oczywiście z wyjątkiem sytuacji – przypomniwała sobie – kiedy mieli potrzebę wysłania całej eskadry do odległego zakątka galaktyki. Wtedy pamiętali o Talentach bardzo dobrze! Rowan nie miała też zaufania do biurokracji, ale przepisy naprawdę redukowały chaos do zwykłego zamieszania. Nauczyła się szanować przepisy: nigdy jednak nie przebaczy ograniczeń. Sama nie będąc z natury zachłanną, nie rozumiała też polityki

ekonomicznej w tym przypadku: miała wszystkie rzeczy, których potrzebowała; mogła kupić, co tylko chciała – w granicach rozsądku – i nie była chciwa.

Jeff to inna sprawa. I wszystko, co mu się przydarzyło.

Jak duże długi ma twoja kolonia u Światów Centralnych? I jak twoi zarządcy postanowili je spłacić?

Moja planeta ma dużo bogactw mineralnych: jesteśmy górnikami i inżynierami, i mamy dość farmerów, którzy zaopatrują nas w wystarczającą ilość produktów.

Rowan rozmyślała przez chwilę, pozwalając, by dodatkowe informacje, które wchłonęła podczas tamtego scalenia, dotarły do jej świadomości. Dowiedziała się, że Jeff pochodzi z rodziny farmerskiej i jest inżynierem, ma sześciu braci i cztery siostry, ponieważ zwiększanie liczby ludności Deneba było równie ważne jak każde inne zajęcie. Jego najstarszy brat i dwie starsze siostry z rodzinami zostali zmieceni z powierzchni planety przez obcych, tak samo jak jego ojciec i dwoje najmłodszych z rodzeństwa. Dowiedziała się również, że dwóch młodszych braci należy do personelu medycznego, a jego matka wkrótce urodzi pogrobowca; ma wujków, ciotki i kuzynów do trzeciego stopnia pokrewieństwa i połowa z nich posiada pomniejsze Talenty. Jednak Deneb, który w ciągu najbliższych stu lat nie miał jeszcze uzyskać statusu pełnoprawnego członka Światów Centralnych ani otrzymać Najwyższego, nie zmobilizował swoich Talentów, dopóki grożąca inwazja nie zmusiła ich do dojrzałości.

Tak, wyłapałaś sporo informacji na nasz temat, prawda, kruszynko?

Jeff sprawiał wrażenie zadowolonego i Rowan poczuła, jak Denebianin przeciąga się... w sposób świadczący o uśmierzaniu bólu, rozluźnianiu napiętych mięśni. Wysłała kojące impulsy,

nierzeczywiste ręce masażysty. Znacznie bardziej wolałaby mieć prawdziwe, ciepłe ciało pod równie prawdziwymi palcami.

Ja też, tęsknota w głosie Jeffa dorównywała pragnieniu Rowan.

Tak nie może dalej być!

To pewne, ale ja nie mogę też opuścić Deneba. W tonie Jeffa, pojawiła się rezygnacja z domieszką irytacji. Po prostu w żaden sposób nie mogę zrobić sobie urlopu, jeśli moja nieobecność miałaby spowodować kolejne zniszczenia. Jak na przykład teraz. Wkrótce się odezwę!

Zniknął z jej umysłu: nie pozostało po nim nawet echo. Rowan poczuła się bardziej osamotniona niż kiedykolwiek, głęboko rozczarowana. O ile pochwałała jego zasady, o tyle wściekała się na okoliczności. A to stawiało ją w obliczu istoty problemu: narzuconego przez Siglenę lęku przed przestrzenią kosmiczną. Jeżeli Jeff nie mógł, z moralnego obowiązku, wyjechać z Deneba w tym krytycznym momencie, to jej sprawą było przełamanie własnych oporów przed podróżowaniem w kosmosie.

Afra!

Od razu uzyskała dostęp do umysłu Capellańczyka. Uświadomiła sobie, że zawsze tak jest. Afra był jak cień – kochający cień; poznawszy miłość i troskę patrzyła na niego nieco innymi oczyma. Przestała o tym myśleć, żeby ochronić wrażliwość Afry.

Będę musiała poćwiczyć w mojej konsze.

Nie w środku nocy, Rowan, zaprotestował, nie skrywając swojej złości. Wierz mi, jestem gotów pomagać prawdziwej miłości, ale próba przezwyciężenia takiego długotrwałego urazu nie ma sensu, kiedy oboje jesteśmy wyczerpani. Jutro rano. Będziemy mieli kilka godzin, zanim Kallisto wyłoni się z za

Jowisza i nadejdą przesyłki z Ziemi. Skromny T-4 musi dobrze wypocząć, żeby poradzić sobie z tobą, a dzisiejszego dnia nie zaliczam do najlepszych! Zdrzemnij się, Rowan. Ja muszę się przespać!

Afra tak rzadko bywał nieugięty, że Rowan potulnie przerwała kontakt. Miał rację. Szaleństwem byłoby próbować czegokolwiek w jej stanie psychicznym.

Stan psychiczny! W jaki sposób udało się Siglenie tak gruntownie ją uzależnić? Dlaczego nikt tego nie zauważył? Lusena miała dużo zdrowego rozsądku, dlaczego nie zauważyła neurozy?

Siglenu tak często rozwodziła się nad tym, narzekała na przekleństwo Najwyższych, że nikt nie pomyślał, że należałoby ją dokładniej wypytać. Poza tym i David, i Capella przeżyli przygnębiający stres podczas lotu. Któż ośmieliłby się wypytywać największą specjalistkę na Altairze?

„Najgłupszą”, pomyślała Rowan, dostrzegając pewne nieścisłości, które podważały hipotezę Sigleny. Rowan zawsze mogła się teleportować w Mieście Portowym i w Wieży. Nigdy nie doznała lęku otwartej przestrzeni. Zasada teleportowania się na planecie była taka sama jak teleportowanie się z jednej planety na drugą. Rowan była oburzona. Zmarnowała całe lata z powodu głupich zaburzeń błędniaka Sigleny!

A jednak Rowan pamiętała wyraźnie własny paniczny strach, kiedy w dzieciństwie Lusena zabrała ją do wahadłowca, który miał ją przetransportować na Ziemię. Tak ją przeraził widok wejścia do statku, że upuściła nawet Purzę i teleportowała się do jedyne go bezpiecznego miejsca, które знаła. Siglenu wrzeszczała wtedy o okropnościach podróży kosmicznych i oszczędziła biednemu dziecku dalszych męczarni. Tak jak podczas teleportowania Rowan na Kalii sto! Rowan zadrżała na

wspomnienie tamtego koszmaru: dlaczego Talenty musiały posiadać taką doskonałą zdolność odtwarzania z pamięci?

David z Betelgeuse przypominał sobie wyraźnie, jak matka karmiła go piersią. Capella przysięgała, że przeżyła raz jeszcze uraz porodowy. To dlatego, zauważył z sarkazmem David, Cnotka, jak ją nazywał, wzbraniała się przed małżeństwem, nie chcąc narażać dziecka ze swojego łona na taką okropność. Cóż, tak brzmiała jej wymówka.

Rowan powtórnie spróbowała zmusić pamięć do powrotu do okresu przed tamtym nieudanym wyjazdem. O swoim wczesnym dzieciństwie wiedziała tylko to, co jej powiedziano: że jej rodzice zginęli pod lawiną, a ona jako jedyna przeżyła katastrofę w obozie Rowan. Nigdy nie kwestionowała tych faktów. Szczerze żałowała, że nic nie wie o swojej przeszłości: jakie jest jej prawdziwe nazwisko, jaka była jej rodzina, czy miała jakichś braci i siostry. Dopiero kiedy znalazła się w towarzystwie Turiana, uświadomiła sobie, czego mogło jej brakować.

Pamiętała tylko, jak wyciągnięto ją z wagoniku i niezwłocznie uspokojono przy pomocy lekarstw. Z pewnością pamiętała, jak powiedziała Siglenie, że ma na imię Rowan, ponieważ „oni” wszyscy nazywają ją „dziecko z Rowan”.

Teraz gdy wiedziała, że ta cała panika z powodu podróżyowania Najwyższych w przestrzeni kosmicznej była związana z narzuconą neurozą, przekroczyła półmetek na drodze do wyleczenia. Tak przynajmniej głosiła często powtarzana teoria. Rowan stłumiła uczucie niepokoju, ułożyła się wygodnie w łóżku i pogrążyła się we śnie.

Nazajutrz rano obudziło ją dudnienie rozgrzewających się generatorów.

Mamy dwie godziny, zanim wysuniemy się z Jowisza,

odezwał się Afra swoim zwykłym, oschłym tonem.

Wiem.

Dziwne, że zawsze to wiedziała. Orbita Kallisto wokół planety głównej była na trwałe zakodowana w świadomości Rowan. Szybko się ubrała, przypomniała sobie, żeby wypić wzmacniający pokarm, i zbiegła przejściem do bunkra, gdzie trzymano transportery; zobaczyła, że jej konchy nie ma na stojaku i poszła do kołyski wyrzutowej, w której pojazd teraz spoczywał.

Nie czuła się ani trochę inna niż za pierwszym razem, kiedy leżała na wyściełanej kanapie. Czy nie powinna?

Czujesz się inaczej? Afra powtórzył jak echo i zachichotał.

Dlaczego nigdy nie uświadamiała sobie, że Afra ma ciepły, brązowy kolor, jest gładki jak aksamit i odznacza się delikatnym cytrynowym zapachem?

Ty sama nie zmieniłaś się, ciągnął Afra, podczas gdy ona o nim rozmyślała, tylko twoje postrzeganie samego procesu.

Czy kiedykolwiek podejrzewałeś, że jest to psychoza spowodowana brakiem równowagi u Sigleny?

Mentalne wzruszenie ramion.

Zwykłemu T-4 nie wolno grzebać w szlachetnych mechanizmach psychicznych Najwyższych, moja droga. Afra zachnął się na samą myśl o takiej profanacji.

Ale co ty lub Brian Ackerman, lub którakolwiek osoba przetrzucana przeze mnie na Ziemię myślicie, kiedy jesteście transportowani?

Nie podsłuchuję, i Afra dodał do odpowiedzi pełną przestrogi reprimendę.

Bronisz się. Cóż, bądź obiektywny. O czym ty myślisz?

Podczas kinetycznego przeniesienia? Na ogół koncentruję się na dotarciu do wyznaczonego miejsca. Dokąd zamierzasz dziś

polecieć, Rowan?

Chciałabym polecieć na Deneb, odparła bardzo pokornym i przytłumionym głosem.

Nie zrobię tego, póki nie będzie tam Jeffa, który cię przejmie, a teraz go nie ma. A nawet z gestaltem nie mogę cię wysłać za daleko. Pod tym względem jesteś bezpieczna, dodał szybko, kiedy poczuł pierwszy objaw panicznego strachu w jej umyśle. Wiesz, przyzwyczajenie cię do podróży kosmicznych trochę potrwa.

Nie mogę tak tylko siedzieć w kołysce...

Wiesz.... nie siedzisz, powiedział bardzo łagodnie Afra. Krążysz na orbicie Deimosa nad Marsem.

Co takiego? Rowan w swoim przerażeniu wyemitowała tak potężny krzyk, że Afra przyłożył szybko ręce do uszu, instynktownie, lecz bezskutecznie.

Co ty wyprawiasz, Rowan? ryknął Najwyższy Ziemi. Afra, obedrę cię z tej twojej żółtej skóry i wywieszę twoje surowe ciało do wysuszenia! Co ty z nią robisz?

Zostaw go w spokoju, Reidinger, rozbrzmiała natychmiastowa i równie gwałtowna odpowiedź. Afra spełnia moje polecenia i twoje życzenia – że ta Najwyższa nauczy się podróżować w kosmosie. Przestań wrzeszczeć. Oto krążę sobie na orbicie Deimosa i jest to dalej, niż kiedykolwiek dotąd byłam w stanie dotrzeć. Ale... i choć zmuszała się do podziwiania widoku, stwierdziła, że patrzy prosto przed siebie, niezdolna odwrócić wzrok od pokrytej wgłębieniami powierzchni Deimosa, za którym widniał ogromny, czerwono-pomarańczowy Mars. Dopóki musiała się zmagać jedynie z tym widokiem, potrafiła dać sobie radę. Deimos wyglądał dokładnie tak jak na hologramie.

Myślę, że to na razie wystarczy, dodała, robiąc ostrożnie

przerwy między wyrazami, jak gdyby jeden z nich mógł spowodować minimalne przesunięcie jej głowy, zmuszając ją do zobaczenia większej połaci otwartej przestrzeni wokół jej konchy, co z pewnością wywołałoby straszne wirowania, które czuła podczas swojej pierwszej podróży w kosmosie. „Zamknij się, Rowan, to narzucona reakcja Sigleny”. Tym niemniej czuła, jak pot ścieka jej po twarzy.

Świetnie sobie poradziłaś, powiedział spokojnie Afra i zanim się obejrzała, była z powrotem w kołysce.

Czy naprawdę wysłałeś mnie aż do Deimosa, Afra? Czuła się skonana i nie mogła ruszyć ręką, żeby zetrzeć pot z twarzy.

No pewnie, i według urządzeń kontrolnych w komcie nie doznałaś urazu. Po prostu przestań myśleć o Siglenie.

„Nie powinien być taki zadowolony z siebie”, gdzieś na dnie mózgu zakołatała jej myśl. Pierwszorzędnie ją oszukał, ten zdradliwy T-4.

– Co tu robi kapsuła Rowan? – wrzasnął Ray Loftus i poderwał okap, zanim zauważył ją leżącą w środku. – Hej, cooooo? – Gapił się na nią z pobladłą twarzą. – Czy n i c ci nie jest, Rowan? – Wydawał się nie wiedzieć, co począć, machając bezradnie ręką.

– Przestań dygotać i podaj mi rękę – powiedziała Rowan. – Byłam na Deimosie i wróciłam – za jakie grzechy!

Ray ochoczo pomógł jej wysiąść z kapsuły i potem gorliwie – ponieważ była wycieńczona po tym doświadczeniu – podpierał ją przy wchodzeniu do budynku Wieży. Jego niedowierzanie i kilka dziwnych, chaotycznych, przelotnych uczuć nieuchronnie przeniknęły do niej poprzez kontakt fizyczny. Ale wychwyciła także dumę i ulgę.

Afra otworzył drzwi, chwycił Rowan za rękę i za pośrednictwem krótkiego, mentalnego impulsu odnowił jej



energię. Zanim zdążyła odczytać jego myśli, wzniósł swoje osłony.

Wiesz, nie musisz tego traktować jako aż tak banalne wydarzenie, dodała z urazą.

Czemu nie? Takie powinno być! Au! Odskoczył na bok, kiedy go uszczypnęła.

Jeśli już skończyliście poranne gry i zabawy, to czy mogą przejrzeć harmonogram dzienny? odezwał się zgryźliwym tonem Reidinger. Jest kilka zmian.

Kiedy tej nocy Rowan leżała w swoim samotnym łóżku, przeanalizowała swój lot. Naprawdę nic nie czuła: nawet wirowania – z chwilą gdy odgrodziła swój umysł od tamtej myśli – które ją męczyło podczas teleportacji z Altaira na Kallisto. Jednak w świetle obecnej wiedzy, czy mogło dziwić, że właśnie tak zareagowała podczas swojej pierwszej podróży w kosmosie? Czyż Siglena nie łkała i jęczała, nie załamywała rąk i nie zachowywała się, jakby wysyłała Rowan na śmierć? A mdłości, wirowanie i dezorientację prawdopodobnie spowodowały te wszystkie profilaktyczne zastrzyki i lekarstwa, ponieważ – wcale nie mając uszkodzonego ucha środkowego – Rowan ich nie potrzebowała. Siglena wykonała świetną robotę – wywołała u Rowan dokładnie taką reakcję, jaką zamierzała.

Jutro każe Afrze zabrać się z powrotem na Deimos i tym razem spojrzy na księżyc – i rozejrzy się wkoło. Nie było absolutnie żadnego fizjologicznego lub psychologicznego powodu, aby źle znosić podróżowanie w kosmosie.

Tak, nie ma. Powtarzaj to sobie, skarbie. Mów tyle razy, aż uwierzysz w to całym sercem i duszą, rozległ się głos Jeffa, który łagodnie wniknął w jej umysł.

Och, twój dotyk jest taki słaby... Martwiła się, że postawione przed nim zadania przekraczały jego tak niedawno nabyte

zdolności.

Wcale nie, zaprzeczył, mówiąc nieco mocniejszym głosem. Nie chciałem cię przestraszyć.

Nie próbuj mnie oszukać, Jeffie Ravenie. Wiem, że jesteś zmordowany. W tym stanie nie powinieneś nawet próbować kontaktować się ze mną...

Czy nie cieszysz się, że to zrobiłem? Jego mentalnemu uśmiechowi wyższości towarzyszyła bardzo delikatna pieśczoła. Gdziekolwiek będziesz, bez względu na moje zmęczenie, zawsze się z tobą skontaktuję. Chociaż... i teraz ton jego głosu zmienił się sugestywnie, to nie pomaga, kiedy próbuję złapać trochę snu. Śpij dobrze, kochanie.

Przesłała mu lekki pocałunek w policzek, śmiejąc się przy tym, i spróbowała uspokoić jego umysł do poziomu fal sennych.

Babciu! Sam potrafię to zrobić!

Choć Rowan była zmęczona, sama nie miała jeszcze ochoty spać. Tak często wykorzystywała sen jako metodę przerywania ciągu negatywnych fal mentalnych, bezproduktywnego myślenia w kółko o tym samym. Czasami poprzez nieustanną analizę udawało jej się uzyskać wgląd w problem i nazajutrz budziła się z gotowym rozwiązaniem.

Dziś wieczorem zjawiła się Purza, nie zdemolowane przez Morię szczątki, lecz dobroczynne stworzenie, które było główną podporą Rowan. Najwyższa wróciła myślami do ostatnich dni swojego dzieciństwa, wszystkich przeprowadzonych z Purzą rozmów, głupot, o których dyskutowały... One? Rowan zatrzymała się przy tej myśli. Przez wiele lat wierzyła, że Purza jest istotą rozumną, pomimo niezmiennego faktu, że wiedziała, iż pukha nią nie jest. Przypisywała wiele cech i zalet dobroczynnej... zabawce; powiedz to, Rowan, zabawce!... Nie, nie zabawce. Urządzeniu! Przyrządowi kontrolnemu!

Surogatowi! Pukha z pewnością nasłuchiwała się więcej zwierzeń niż jakakolwiek istota ludzka, nawet zwierzeń dotyczących spraw, o których Rowan nigdy nie mogła dyskutować z Lusena. A jednak Najwyższa pamiętała wyraźnie, jak Purza odradzała jej rzeczy, które ona, Rowan, miała szczególną ochotę zrobić. Jakim cudem pukha mogła cieszyć się takim zaufaniem?

Najwyższa nadal boleśnie odczuwała stratę pukhi. Po jej zniszczeniu Rowan ogarnęła głęboka melancholia, której Lusena nie potrafiła rozwiać pomimo kuracji metamorficznej. Siglena wpadła w irytację, uświadomiwszy sobie, jak bardzo zaczyna zdawać się na swoją uczennicę, lecz znacznie bardziej obawiała się zarażenia się nawet najzwyklejszym katarem. Potem Gerołaman zdobył barkorysia. A ten niewdzięczny łobuz, na którego Rowan liczyła, że będzie jej towarzyszem na Kallisto, odmówił zejścia z pokładu statku pasażerskiego Jibooti, ku ogromnej uciechu załogi. Musiała pozwolić mu zostać, bardziej rozzłoszczona niż przerażona jego dezercją.

– Bawiłam się dziecinnymi rzeczami, kiedy byłam dzieckiem!

To powiedzenie, które wbijano jej do głowy w trakcie tamtego bolesnego okresu ponownego przystosowania, przyszło jej teraz na myśl.

Rowan przewracała się niespokojnie w łóżku, pałając nienawiścią do tego powiedzenia i wszystkich wspomnień przez nie wywołanych.

Dlaczego Purza przyszła jej na myśl teraz, dziś wieczorem?

Może dlatego, że Jeff zapytał o nią. Jeff był kimś więcej niż tylko substytutem zabawki... tylko że nie mógł nawet zalecać się do niej osobiście!

Dlaczego Purza? Dlaczego nie Wisus? Rowan naprawdę wyrosła z potrzeby posiadania dobroczynnego surogatu! A może

nie?

Dumając nad tym, Rowan zasnęła. Nazajutrz rano szperała w swoich myślach w poszukiwaniu odpowiedzi, ale nie znalazła żadnej. Zamiast tego poczuła pilną potrzebę odnalezienia Jeffa. I oparła się jej. Miała dodatkowy zegar ustawiony na denebiański czas i wiedziała, że w tej chwili Jeff ciężko pracuje. Przespała godzinę, o której zwykle wstawała, ale do chwili odślonięcia Kallisto przez Jowisz pozostawały jeszcze trzy godziny.

Wstała apatycznie, żeby stawić czoło rutynie dnia. Ona i Jeff może mieli całe życie, żeby się poznać, ale Rowan wolałaby zacząć to robić na serio. Niech szlag trafi Reidingera! Jak on mógł! Miała ochotę powiedzieć mu co nieco do słuchu!

Osobiście.

Uwaga! usłyszała, jak Afra ostrzega personel stacji. Nie była pewna, czy ostrzeżenie irytuje ją, czy bawi. Otworzyła dłonią drzwi do Wieży i pozwoliła, by zamknęły się za nią z szumem, obserwując twarze, na których malowała się czujność.

Chyba nie jesteś jeszcze gotowa na wycieczkę na Ziemię? oznajmił Afra. – Dzień dobry, Rowan. Mamy kilka dość ciężkich ładunków do przeniesienia.

Spojrzała groźnie na Afrę, wiedząc, że Capellańczyk ma rację. A jednak, jeśli nie spróbuje teraz, to kiedy? Czemu miałyby tego nie zrobić – jeśli jej reakcje wynikały z wcześniejszych uwarunkowań? Jednak ostrożność i oczywista troska Afry pohamowały jej rozpęd. Wcale nie była taka pewna, czy pozbyła się swoich reakcji uwarunkowanych – po zaledwie jednym wyskoku na Deimos. Jej groźne spojrzenie było sygnałem dla wszystkich, aby zainteresowali się wykazami, klawiaturami lub jakąkolwiek pracą, w ten sposób pozostając w pewnej odległości od niej.

– Słuchajcie. Mamy dwie godziny i pięćdziesiąt minut, zanim Kallisto wynurzy się zza Jowisza. Wszyscy wiecie, jak bez Afry i beze mnie rozplanować transporty na cały dzień. Afra – i rzuciła mu jeszcze groźniejsze spojrzenie – chcę wrócić na Deimosa. W tej chwili!

– Jak sobie życzysz – skapitulował niespodziewanie. Dostrzegła bardzo podejrzany błysk w jego żółtych oczach, zanim odwrócił głowę. Jego osłony były szczelne jak hermetyczne zamknięcia komory powietrznej. Postanowiła zignorować go i wymaszerowała z Wieży, po czym zeszła do wyrzutni.

Choć wyteęzała wzrok, żeby wychwycić jakikolwiek ruch, Afra przeniósł ją tak gładko, że po chwili ogromny Deimos znów znalazł się przed jej oczami. Tym razem rozejrzała się dookoła i choć poczuła, że ma przyspieszony oddech, wzięła się w garść i odzyskała równowagę. Widok był okazały.

Czy Ziemia jest widoczna z tej pozycji? zapytała Afrę. Znów dech jej zaparło, kiedy kapsuła zmieniła kierunek ruchu.

Włącz powiększanie obrazu. Druga pozycja na twojej prawej klawiaturze, powiedział jej Afra.

Cztery stuknięcia w klawisz i otoczony chmurami, kulisty świat ludzkości stał się wyraźnie widoczny. Jego księżyc wisiał jak mleczny kamyk, w pełni oświetlony przez odległe słońce. Nabożną czią nappełniała ją myśl, że ta nic nie znacząca plamka w olbrzymiej panoramie czarnego kosmosu spłodziła tych, którzy teraz zamieszkiwali planety odległych słońc.

Nagle do świadomości Rowan dotarła otaczająca ją czerń: za dużo ciemności, a ona uwięziona w bardzo małej przestrzeni... I nie miała nawet Purzy, która by ją pocieszyła!

Spokojnie, Rowan!

I raptem znalazła się z powrotem na stanowisku wyrzutowym

na Kallisto, a Afra otworzył wieko jej transportera – jego żółta skóra zrobiła się ziemistobłada z niepokoju.

Trzęsąc się, Rowan podała mu rękę. Wyciągnął ją z kapsuły i trzymając w objęciach, pobiegł z powrotem do Wieży, wrzeszcząc mentalnie i na głos, żeby przyniesiono napój pobudzający.

Czerń! Dlaczego czerń, Afra? Wszystko było w porządku, naprawdę w porządku, dopóki nie pomyślałam o czerni...

– I klaustrofobii, dodał Afra. Wziął od Raya szklanekę i przyłożył ją do ust Rowan. Za bardzo się trzęsła, by sama ją trzymać.

Rowan! Pełen niepokoju krzyk Jeffa sprawił, że skrzywiła się z bólu.

– Nic mi nie jest, Jeff. Nic mi nie jest.

– Czerń. Dlaczego reagujesz na czerń, Rowan? Dlaczego widzę puknięcie w twoim umyśle?

Nie mam pojęcia, Jeff. Nie wiem. Nic mi nie jest. Afra postanowił upić mnie dziś z samego rana! Próbowwała przybrać weselszy ton: nie chciała wytrącać Jeffa z równowagi z powodu chwilowej, głupiej paniki, w którą wpadła.

Przez ciebie prawie umarłem ze strachu! ciągnął Jeff i Rowan czuła kołatanie jego serca tak samo jak swojego.

Jeff, nic jej nie jest, powiedział Afra, inicjując masaż metamorficzny w celu zmniejszenia jej napięcia.

– Nie chodziło o przestrzeń kosmiczną. Chodziło o czerń. Straszna czerń.

Do diabła! Mam już tego dość! powiedział Jeff Raven tonem świadczącym o wściekłości.

Deneb! Ryk Reidingera zawibrował nawet pod czaszką Rowan.

Odczuwając silny ból mentalny, Afra wywrócił oczy

i chwycił się za głowę.

Najwyżsi nie są uprzywilejowani! Ona jest tylko wstrząśnięta. I koniec z tymi eksperymentami, Rowan. Słyszysz mnie?

Nawet ja cię słyszę, powiedział kwaśno David z Betelgeuse.

Uważam, że zachowujesz się bardzo egoistycznie, Reidinger, odezwała się Capella.

Mówiłam wam, że to może zagrażać życiu, jęknęła Siglena.

Zostawcie mnie w spokoju! powiedziała Rowan, wściekła, że skupiła się na niej taka wielka, zbyt duża uwaga. Idźcie sobie i wracajcie do pracy. Reidinger wyłożył swoje argumenty!

Pożegnalna, mentalna pieśczoła Jeffa wcale nie ułatwiła Rowan wejścia do Wieży, położenia się na kanapie i skupienia myśli na bieżącej pracy. Zjawiła się filiżanka parującej kawy i Rowan sięgnęła po nią z wdzięcznością. Coś w głębi jej duszy było zamrożone, coś czarnego... coś wonnego? Zapach, którego nie potrafiła rozpoznać – odór związany z przerażającą czernią. Nie dzisiejszą ciemnością, cuchnącą, szczękającą, wirującą ciemnością. Właśnie to ją przeraziło – obróciła się, żeby zobaczyć Ziemię... Tak jak kiedyś przeleciała się spadania Miraki dziobem w dół, gdy płynęła z Turianem przez Cieśniny. Jednak podczas swojej pierwszej podróży kosmicznej na pokładzie Jibooti doznała strachu wskutek ruchu wirowego.

Przyłot ładunku, powiedział Afra, przywołując Rowan do pracy.

Jeszcze raz personel Wieży na Kallisto wykonywał swoje zadania z monotonną sprawnością, bez humoru czy choćby złości sygnalizującej, że Rowan jest nie w formie.

Kallisto znajdowała się za Jowiszem po stronie bezkresnego kosmosu; odbierano ostatnie ładunki powrotne, które miały być przesłane dalej z chwilą ponownego wynurzenia się Księżyca po

stronie Ziemi, kiedy na tablicy zapaliła się lampka awaryjna informująca o żywym ładunku.

Nadlatuje żywy ładunek, Rowan, ostrzegł ją Brian Ackerman. Późnym popołudniem Rowan nie pracowała już tak precyzyjnie – co było dość niezwykle w jej przypadku – ale ponieważ paczki nie miały oznaczenia „ostrożnie”, Ackerman nie robił jej uwag.

A to co? zapytała, ale odebrała kapsułę z większą ostrożnością.

Sądząc po znaku identyfikacyjnym, jakiś kretyn z Floty... zaczął Brian, po czym urwał.

Na początku Rowan nie zauważyła, że jej personel zachowuje milczenie. Dzień dobiegł końca i po odebraniu tej spóźnionej kapsuły warkot generatorów stopniowo ucichł. Rowan porządkowała wykazy dostaw i przeładunków, kiedy usłyszała, jak ktoś wbiega po schodach do Wieży, przeskakując po dwa stopnie naraz.

– Ech! Nie myślałem, że naprawdę uda mi się tak łatwo cię nabrać! – W otwartych na oścież drzwiach stanął Jeff Raven, jego niebieskie oczy błyszczały, kiedy spoglądał na Rowan kpiąco – i z miłością. – Chyba w ogóle za mną nie tęskniłaś!

Rowan nie zawracała sobie głowy odpowiadaniem na jego drwinę. Chwyliła go za rękę i przeniosła się z nim do swojej kwatery, do sypialni, zrzucając swoje i jego ubranie, udowadniając mu na wszelkie możliwe sposoby, jak bardzo za nim tęskniła i co było przedmiotem jej największego pragnienia.

Kilka razy podczas tej czarodziejskiej nocy znaleźli czas, żeby wymienić słowa, a nie tylko gesty czułości.

– Wiesz, mam nowego braciszka – odezwał się, przytulając ją. Położyła głowę na jego ramieniu, przycisnęła się jak najmocniej do jego ciała, oplótła jego nogę własnymi. Trzymając ucho przy jego klatce piersiowej, słyszała dudnienie



jego głosu wydobywające się z przepony. – I akurat składałem mamie gratulacje, kiedy mi przypomniała, że już dawno temu ustanowiono, iż po ciężkiej pracy należy się dzień odpoczynku. Tak więc z porywcznością, z której jestem znany na Denebie, zebrałem grupę godnych zaufania ludzi, żeby czuwali nad bezpieczeństwem mojej planety przez co najmniej jeden dzień i wróciłem po to, czego bardzo pragnąłem!

– Będę błogosławić twoją matkę do końca życia!

– Bardzo chciałyby cię poznać. Powiedziałem jej, że hologramy nie są zbyt wierne.

– Czy jest obdarzona jakimś Talentem?

– Olbrzymim, ale nigdy nie była dostatecznie szkolona, więc czasami stosuje go z dość niesamowitym skutkiem. – Zachichotał i Rowan poczuła, jak drga jego płaski brzuch, na którym trzymała rękę. Uświadomiła sobie, że Jeff nie ma ani grama nadmiaru ciała w żadnym miejscu. Był o wiele za chudy. Jedzenie to ostatnia rzecz, która zaprzęta mi głowę, kochanie!

– Nie sądzę, żeby była w stanie dotrzeć do Kallisto, ale gdyby chciała, mogłaby dotrzeć do nas z wiadomością w każdym miejscu w mieście i na farmie. – Jego chichot przybrał smutny ton. – Nigdy bym nie zdołał nabrać mojej mamy.

– Ja nigdy nie znałam mojej! Jeff przytulił ją z miłością.

– Wiem, aniołku. Wiem.

Przesunął się nagle, wspierając się na łokciu i rozwiewając czar fizycznej bliskości, którą Rowan się upajała.

– Dlaczego znów myślisz o tej Purzy? Wiem, jaka jest funkcja pukhi, ale to przecież nie jest zastępcza matka!

– Głęboko kopiesz.

– Nie – zaprzeczył Jeff i zmarszczył lekko brwi, odgarniając włosy z jej twarzy i biorąc je w garść z poduszki, zafascynowany ich bladością w przyćmionym świetle. – Wcale

nie. Nawet nie w połowie tak głęboko, jak zamierzam. A skoro już mowa o kopaniu czy drażeniu...

I na tym zakończyła się ta rozmowa, choć kiedy Jeff głaskał jej ciało, wykazując przy tym niezwykłą wprawę w pieśczeniach erotycznych, Rowan miała przez chwilę świadomość, że ten przerywnik był celowy. Wkrótce zbyt pochłonał ją akt miłosny, aby narzekać. Jeff był niewiarygodny i ciągle zmuszał ją do przeżywania nowych rozkoszy.

Kiedy wreszcie odsunęli się od siebie na kilka centymetrów, z żołądka Jeffa wydobyło się grzmiące burknięcie, któremu zawtórował odgłos z brzucha Rowan.

– Na Boga, nawet nasze systemy trawienne funkcjonują podobnie.

– I trzeba cię nakarmić. Czy nikt nie zajmuje się tobą na Denebie? – zapytała, poświęcając połowę swojej uwagi przenoszeniu artykułów żywnościowych z zamrażarki do komory grzewczej.

– Masz tu jakiś ziemski befszyk? – zapytał, śledząc jej wysiłki. – Straciliśmy większość naszych zwierząt hodowlanych podczas bombardowań i nie możemy nic posadzić, dopóki nie uprzątniemy metalowych przedmiotów z pól. Gwiżdżę na pożywność przetwarzanych produktów. Smakują okropnie. Och – i wciągnął zapach pieczonego mięsa, który rozszedł się po sypialni – i nigdy nie pachną właściwie. Ależ utalentowaną kobietę znalazłem! – I wyraził swoje uznanie w najbardziej rozkoszny sposób.

– Jeff, mięso się przypali!

– Odrobina spalenizny jeszcze nikomu nie zaszkodziła! Wiesz, czasami trzeba pokosztować nieprzyjemnych rzeczy...

– Jeff! To jedyny przyzwoity stek, jaki w tej chwili mam!

– W takim razie... – ustąpił.

Zjadłszy żarłocznie olbrzymi posiłek – Rowan wielokrotnie wracała do spiżarni po wysokoproteinowe substancje, których oboje potrzebowali do podsycenia swojego zapachu – znów uprawiali miłość. Zasnęli tak głęboko, że nie usłyszeli ani dyskretnego pukania Afry, ani dzwonka systemu łącznościowego.

Bardzo przepraszam! Afra wszedł grzecznie w ich umysły, powtarzając formułkę z większą siłą mentalną, aż Rowan się obudziła.

Czuła się wyśmienicie wypoczęta, całkowicie zaspokojona...

Rowan! Ty nadajesz... powiedział Afra z dyskretnym, mentalnym odkaszlnięciem.

Wyrwana ze snu Rowan poczuła, że niespodziewanie oblewa się rumieńcem. Afra nigdy by nie „spojrzał”, tym niemniej przykryła się prześcieradłem ciepłym. Jeff Raven mruknął zaspany, szukając ręką jej ciała.

– Jeff! Obudź się! Zaspaliśmy!

– Bzdura. Dzisiaj mam wolne. Otworzył jedno oko.

– To było chyba wczoraj, Jeff.

Ona ma rację. Reidinger nie wie, że tu jesteś...

Dlaczego nie? Jeff usiadł, po czym z powrotem wziął Rowan w ramiona, pieszcząc ją delikatnie dłońmi.

On nie jest... Afra zawahał się. On jest bardzo rozdrażniony.

To żadna nowina! Jeff nie dał się zastraszyć. Sam spiknął nas umyślnie, więc chcąc nie chcąc musi się z tym pogodzić.

Powiedz mu prawdę, Afra, dodała Rowan. Zaspałam i wrócę do pracy, gdy tylko zjem przyzwoite śniadanie.

Świadoma, że rzeczywiście zaniedbała swoje obowiązki, Rowan spróbowała się uwolnić, ale Jeff jedynie zacisnął ramiona, trzymając ją blisko siebie.

Kłopot z Reidingerem polega na tym, że mówi „skacz”,

a każdy z was pyta „jak wysoko „! Cóż, ten chłopak z Deneba tak nie postępuje!

– Czy zostało coś w tym domu do jedzenia? – zapytał i jak gdyby nigdy nic uśmiechnął się czule do kobiety, którą mocno przytulał.

Rowan przełknęła ślinę, zarówno z przerażenia, jak i podziwu dla nonszalancji Jeffa.

– Myślę, kochanie, że musisz się pozbyć nie tylko uwarunkowań narzucanych przez Siglenę. – Mówił cichym, bardzo łagodnym głosem, ale z pewną stanowczością, która dała Rowan inny, całkowicie nowy obraz Jeffa Ravena z Deneba.

– Ta twoja korporacja FTiT eksploatuje cię od tak dawna, że nigdy nie miałaś czasu uświadomić sobie, iż jako Najwyższa oraz obywatelka Światów Centralnych masz pewne niezbywalne prawa, z których nawet nie pofatygowałaś się skorzystać!

– Złożył czuły pocałunek na czubku jej nosa. – I nadeszła pora, żeby to zrobić! Ostatni w basenie musi wziąć dzień wolnego! – Zaczął się wyplątywać z jej objęć i pościeli.

Z całym szacunkiem, Rowan, Raven, powiedział Afra, nadal stojąc przed drzwiami, wczoraj poradziliśmy sobie dość dobrze, ale właśnie mamy statek pasażerski, który potrzebuje delikatnego wyczucia Rowan.

Musi więc pozostać w kołysce przez pół godziny, odparł Jeff, całując te miejsca ciała Rowan, które jakimś cudem wcześniej pomiął. Powiedz kapitanowi statku, że macie problem z generatorami. Na Denebie zdarza się to nagminnie. Nikt się tym nie przejmuje!

– Ale, Jeff, nie w przypadku statku pasażerskiego. To naruszenie kontraktu... – zaczęła Rowan.

– A naruszenie naszego kontraktu jest znacznie bardziej potworną zbrodnią w moich oczach – wtrącił i łypnął na nią

okiem, jego czarne, opadające mu na oczy włosy sprawiały, że wyglądał jak pirat. Nie potrwa to aż tak długo, Afra! Powiedz im, że musimy się najpierw zająć priorytetową przesyłką. Mną. A ona nie jest jeszcze gotowa do wystrzelenia.

Popływali sobie relaksowo, urozmaicając kąpiel pocałunkami i pieszczotami. Sam dotyk ręki Jeffa pobudzał Rowan, tak bardzo nieprzywykłą do fizycznego kontaktu. Nieustannie dotykała go, jak gdyby utrata kontaktu z jego ciałem mogła w jakiś sposób osłabić ich niewiarygodną więź.

Razem – ponieważ Jeff stopniowo zaznajamiał się z urządzeniami do przechowywania i gotowania jedzenia w jej kuchni – przygotowali śniadanie, zanim dokończyli się ubierać.

W drodze do stanowiska wyrzutowego gniewny krzyk Reidingera sprawił, że idąca z Jeffem pod ramię Rowan skrzywiła się z bólu.

Nie musisz krzyczeć, powiedział łagodnie Jeff Raven.

Co ty tam robisz?

Spędzam mój wolny dzień...

Ha!

Posłuchaj, Reidinger, od dawna istnieje prawo do paru dni odpoczynku, a ja z niego jeszcze nie korzystałem i moja uroczą Rowan na pewno też nie...

Jeff spojrzał na nią, w jego niebieskich oczach pojawiły się błyski czystej figlarności, a na ruchliwej twarzy wykwitł szeroki uśmiech. Powstrzymał Rowan przed przyśpieszeniem kroku, kiedy chciała posłusznie udobruchać rozzłoszczonego Najwyższego Ziemi, i zmusił ją, żeby razem z nim szła leniwym spacerkiem.

Masz kontrakt z FTiT...

Tak, ty też i Rowan także, ale w żadnym punkcie tego kontraktu nie jest zastrzeżone, że jesteśmy zobligowani do pracy

przez siedem dni w tygodniu, dwadzieścia cztery lub dwadzieścia sześć godzin na dobę. Nagle zmienił ton. A teraz odczep się, Reidinger. Ingerujesz w nasze życie prywatne. A to jest naruszeniem kontraktu!

W ich głowach rozbrzmiał echem jakiś dźwięk podobny do gardłowego krzyku wściekłości, który od razu został gwałtownie stłumiony. Jeff wyszczerzył zęby w uśmiechu, ale Rowan wyglądała na zaniepokojoną.

– Kochanie, nie pozwól więcej, żeby cię wykorzystywał. Możemy się obejść bez niego, lecz on i potężna FTiT nie mogą się obejść bez nas! Pamiętaj o tym. Trzymaj się twardo i tak dalej.

Dotarli do sfatygowanego transportera, w którym Denebianin potajemnie przyleciał. Jeff jeszcze raz wziął Rowan w ramiona i wsunął jej głowę pod swój podbródek; ich ciała były tak blisko siebie, jak ich umysły. Jeff nic nie mówił, delektując się ich kontaktem. Nagle puścił Rowan, pocałował ją w usta i wyciągnął się na kanapie w transporterze.

– Za sześć dni o tej samej porze, skarbusiu – powiedział.

Właz zamknął się nad nim, zasłaniając uspokajający uśmiech na jego twarzy.

Biegając truchtem do Wieży, Rowan zacisnęła mocno usta, żeby nie poddać się bólowi tego pożegnania, który jakoś był dotkliwszy niż wtedy, gdy jeszcze nie wiedziała, jak bardzo będzie tęsknić.

Kochanie, ani odległość, ani czas nie zdołają nas rozdzielić! I urządził jej szybki pokaz, który sprawił, że Rowan aż się zatchnęła. Widzisz, co mam na myśli?

Policzki Rowan płonęły w chłodniejszym powietrzu na korytarzu. Pochylając głowę, aby nikt z personelu stacji nie widział jej twarzy podczas wchodzenia do Wieży, przeskakiwała

po dwa stopnie na raz. Kiedy zajęła już swoje miejsce, generatory wyły na najwyższych obrotach.

Bezpiecznej podróży! powiedziała, wyrzucając jego konchę z powrotem na Deneb. Pocałunek trwający jeszcze po minięciu przez jego pojazd księżyców Neptuna wywołał na jej twarzy uśmiech. Następnie połączyła się z czekającym liniowcem pasażerskim.

– Przepraszam za niewielką zwłokę, kapitanie, ale jeśli jesteście gotowi, możemy was wystrzelić, kiedy będzie wam wygodnie.

Kapitan albo był niezwykle tolerancyjny, albo ktoś z personelu stacji poinformował go dyskretnie o sytuacji, w każdym razie nie zrobił żadnej uwagi i jedynie poprosił o dokonanie przerzutu za pięć minut.

Przez cały dzień Rowan spodziewała się ostrych słów ze strony Reidingera, więc dołożyła szczególnych starań, żeby ruch przychodzących i wychodzących przesylek przebiegał płynnie. W ciągu następnych pięciu dni nie otrzymała też żadnej wiadomości od Jeffa. Była jednak w stałym kontakcie ze swoim ukochanym: jego obecność była prawie namacalna w jej głowie, jak dotyk jedwabiu w kąciu jej umysłu, pieszczota delikatna jak muśnięcie piórkiem.

To właśnie prawdopodobnie dlatego doznała takiego wstrząsu, kiedy nagle zdała sobie sprawę z nieobecności tego dotyku.

Jeff? Czowała się bardziej samotna niż wtedy, gdy zniszczona została Purza, gdy znajdowała się... w dającej złudzenie spadania czerni. Jeff! Wzmocniła swoją wiązkę mentalną, obracając się na krześle w relatywnym kierunku Deneba. Jeff? Zdziwienie ustąpiło miejsca niepokoju. Jeff Raven!

Co się stało, Rowan? zapytał Afra, świadomy jej niepokoju.

On zniknął. Jego dotyk zniknął!

Usłyszała, jak kilku ludzi wbiega po schodach do jej Wieży.

Zespolimy się! zaproponował Afra, kiedy wraz z Brianem Ackermanem i Rayem Loftusem wszedł do pomieszczenia.

Otworzyła się przed nimi i dokładając do tego moc generatorów, znów zawołała. Wpadając w panikę, zwróciła się do Afry.

– Jego tam nie ma! Na pewno by nas usłyszał! Próbowала mówić spokojnie, ale Afra był zbyt czuły, by nie wyczuć jej narastającego przerażenia. Wysoki Capellańczyk chwycił ją za rękę.

– Oddychaj wolniej, Rowan. Może być wiele powodów...

– Nie! To tak, jakby nagle został odgradzony. Nie możesz tego zrozumieć...

Rowan? Mentalne wezwanie było słabe, słyszalne tylko dlatego, że Rowan zespoliła się z pozostałymi. Rowan...

– Widzisz, mówiłem ci... – zaczął Afra, a Rowan wyrwała rękę z jego uścisku.

– To nie Jeff! Tak?

Przyleć tu natychmiast! Jeff cię potrzebuje!

– Chwileczkę, Rowan – powiedział Afra i złapał ją za ramię, kiedy wstawiała z krzesła.

– Sam słyszałeś! On mnie potrzebuje! Jadę! Chcą, aby umysły wszystkich w stacji były dla mnie otwarte na oścież, dodała, wyrywając się z uścisku Afry i przenosząc się do wyrzutni. Szarpnięciem otworzyła okap i usadowiła się w środku. Gdzie moje zespolenie, Afra? Nastąpiła długa przerwa, choć Rowan czuła, jak po kolei każdy z członków personelu stacji dodaje jej siły swym umysłem, jak Mick, powtarzając za Mauli, życzy jej powodzenia. Afra, zrób to teraz! Jeśli Jeff mnie potrzebuje, to muszę lecieć! Zrób to, zanim



uświadomię sobie, co robię!

Rowan, nie możesz próbować... zaczął Afra rozpaczliwie.

Nie spieraj się, Afra. Pomóż mi! Skoro zostałam wezwana, to muszę lecieć! Już przechodziła męki z powodu nieobecności Jeffa w jej umyśle: popadnie w obłąd, nie mając pewności co do powodu takiego raptownego zniknięcia jego dotyku.

Będę na nią czekać tam gdzie zwykle... rozległ się ponownie ten wąły głos mentalny.

Gdy wszyscy obecni w stacji spotęgowali jej moc, Rowan przełamała wahanie Afry, wciągając go tak mocno w scalenie, że nie mógł ani mu się oprzeć, ani go zmienić. Następnie, mając utrwalone w umyśle współrzędne docelowej gwiazdy średniej wielkości i jasności, pobrała moc z generatorów i wystrzeliła swój transporter.

## CZEŚĆ TRZECIA

### Deneb

Otoczała ją zewsząd czerń, ale kapsuła wykonała skok bez rotacji, która przypomniałaby Rowan o dawnym panicznym strachu. Poczuła dotyk nieznanego zbiorowego umysłu, przekazującego jej pilne wezwanie i równocześnie wdzięczność. Kierując się ku temu umysłowi, podążyła wskazanym szlakiem.

Podczas nierównego lądowania w kołysce jej transporter zachybotał się. Usłyszała przeprosiny i jakieś sapnięcia, pbrzękiwania połączone z nierównym warkotaniem wadliwie działającego generatora. Jeżeli zbiorowy umysł dokonał gestu za pomocą czegoś takiego, to Rowan miała szczęście, że w ogóle dotarła do miejsca przeznaczenia.

Otworzywszy okap, wydostała się z transportera na zewnątrz, walcząc ze sobą, żeby ukryć przerażenie z powodu tego, co zobaczyła. Generator, najwidoczniej zmontowany w pośpiechu na poboczu czegoś, co kiedyś było wieżą kontrolną lotniska, wydał z siebie ostatnie sapnięcie, a jedna jego podpora runęła. Z ziemi podniosła się chmura czarnego, gęstego dymu i zasłoniła mechaniczne zwłoki. Z prowizorycznej wieży wyłoniła się grupa ludzi, jedna osoba niosła dziecko na ramieniu.

Rowan nawiązała kontakt mentalny i rozpoznała umysł dominujący podczas scalenia: Isthię Raven, matkę Jeffa. Z dziesięciu uczestniczących w nim umysłów tylko jej pozostał względnie nie nadwreżony tym – o czym Rowan dobrze wiedziała – dla zespołu nowicjuszy olbrzymim wysiłkiem.

Jestem wam głęboko wdzięczna, powiedziała łagodnie do wszystkich. Jak źle jest z Jeffem? zwróciła się bezpośrednio do

jego matki.

Isthia spojrzała na prawo, na starszego mężczyznę tak bardzo podobnego do Jeffa, że Rowan wcale się nie zdziwiła, odkrywając, że to jego wuj.

– Dziwaczny wypadek – powiedział Rhodri; w jego umyśle można było odczytać poczucie winy i z troskanie. – Znaleźliśmy niewypał chruszcz. Rozbrajanie tych pocisków mamy pozostawiać i m... – (kciuk skierowany w stronę nieba wskazywał na Flotę krążącą na orbicie Deneba) – ...ale piekielni idioci posadzili swój wielki, buchający płomieniem statek tak niezdarnie, że od wstrząsu detonatora bomba eksplodowała. Jeff próbował nas osłonić i zapomniał się uchylić! Cholernie głupi altruista. Mówiłem mu wiele razy, że trzeba najpierw myśleć o sobie.

Kiedy Rhodri mówił, Rowan odebrała z jego umysłu obraz tamtego wydarzenia. Zobaczyła, jak w wyżłobionym rowie na skraju miasta odkrywa cylinder; jak grupa do usuwania niewypałów przeprowadza wstępne oględziny; następnie opadanie dużego, uzbrojonego statku Floty, który wzniecił tumany kurzu i rozbryzgał błoto podczas niezdarnego lądowania; eksplozję bomby i deszcz gorących odłamków, a nawet kierunek, w którym poleciały. Na koniec zobaczyła, jak ciało Jeffa zaczyna wirować, zatacza się i pada.

– Najgorsza jest rana klatki piersiowej – odezwała się jego matka. I ze swojego jasnego umysłu przekazała aż nadto wyraźną wizualizację okaleczonego ciała Jeffa oraz długą, głęboką ranę biegnącą w poprzek lewej strony klatki piersiowej.

– Lekarze twierdzą, że to tylko wstrząs, ale nie mogłam do niego dotrzeć. Myślałam, że może tobie to się uda. Czas jest tu czynnikiem decydującym.

– Gdzie on jest? – zapytała Rowan z udawanym spokojem

i pewnością. Wyczuła, że Isthia Raven tała pewne informacje. Z Jeffem stało się jeszcze coś strasznie niedobrego. Rowan musi jak najdłużej odrzucać od siebie rozpacz.

Skupiła całą swoją uwagę, kiedy Isthia wyemitowała obraz podziemnego szpitala, jedynej jeszcze funkcjonującej instalacji medycznej w zbombardowanym mieście. Na filarach przed oświetlonym wejściem wymalowana była duża cyfra „7”.

– Pojedziemy za tobą – dodała Isthia, kiwając w stronę grupy najróżniejszych pojazdów naziemnych.

Rowan skinęła głową ze zrozumieniem – wysiłek kinetyczny pozbawił energii wszystkich członków prowizorycznego zespołu.

Skoncentrowała się na współrzędnych miejsca przeznaczenia i teleportowała się w pobliże filara 7, zmniejszając prawdopodobieństwo zderzenia się z człowiekiem lub karetką pogotowia. Do tego, by uderzyła nosem w filar, brakowało zaledwie kilku centymetrów. Skierowała się do wejścia. Od razu poczuła obecność sporej ilości Talentów, Talentów o różnej sile – większość z nich usiłowała zwalczyć uczucie smutku i udreki. Cóż, to był szpital! Jakiej innej atmosfery mogła się tam spodziewać? Jeff Raven mógł być dla niej najważniejszą osobą, ale w wizji Rhodriego dostrzegła inne ofiary.

Drzwi prowadzące na poziom 7 szybko się przed nią otworzyły. Zdziwił ją widok ludzi oczekujących jej przybycia, wskazali, gdzie jest oddział intensywnej terapii, na którym leży Jeff Raven.

Dość długo pozostała w przedpokoju, aby oczyścić ją urządzenia odkażające. Gdy tylko procedura dobiegła końca, wewnętrzne drzwi rozsunęły się na bok. Sala chorych była okrągła, podzielona zasłonami na dziesięć separatek w kształcie klina w kilku z nich już ulokowano pacjentów. Przy ścianie nad

każdą sekcją, w widocznym miejscu dla pielęgniarek siedzących w punkcie centralnym, znajdowały się rzędy ekranów kontrolujących funkcje życiowe pacjentów.

Jeff leżał w piątej separacie, a jego ekrany obserwowało czterech lekarzy i jedna pielęgniarka, którzy od czasu do czasu wymieniali półgłosem uwagi. Z przekazywanych mentalnie spostrzeżeń na temat nierównego przebiegu funkcji życiowych Jeffa Rowan domyśliła się, że dwoje z nich uważało jego wyzdrowienie za beznadziejną sprawę. Pozostała dwójka obdarzona była Talentem i jedna z tych osób rozpaczliwie usiłowała wymyślić, co jeszcze by można dla Jeffa zrobić. Zauważono wejście Rowan i zrobiono miejsce dla niej przy łóżku.

Pomimo że wiedziała o stanie Jeffa, była zaszokowana jego widokiem: opalona twarz pobladła od silnych lamp chirurgicznych, na lewym boku widać było prawie tuzin ran, które niczym według wyrysowanego wzoru biegły wzdłuż jego ramienia, klatki piersiowej, biodra, uda i łydki, skąd usunięto odłamki. Rana klatki piersiowej była jednak najgłębsza. Rowan mogła ją prześledzić poprzez warstwy skóry, mięśnie i kości aż do jego serca, i zobaczyć, gdzie naprawiono szkody.

– Asaph, ordynator – przedstawił się starszy mężczyzna. Jego umysł nadal wybierał alternatywne kuracje, ale mimo to lekarz spojrzał na nią z nadzieją na jakiś „cud”. – Sprowadzili tu panią w rekordowym czasie. Dopiero co przybyliśmy z miejsca wypadku. – Przerwał i Rowan nie potrzebowała Talentu, żeby spostrzec jego niechęć do dalszych objaśnień.

– Pańska prognoza?

Westchnął, dobierając słowa, ale Rowan śledziła i te, których użył, i te, które pomiął.

– Doznał olbrzymiego wstrząsu i uszkodzeń ciała. Sytuacja

była krytyczna, mimo że natychmiast go tu teleportowano. Admirał przysłał dwóch swoich najlepszych chirurgów – i Asaph wskazał dwóch pozostałych lekarzy.

Rowan dowiedziała się, że lekarze wojskowi są zdumieni, iż Jeff przeżył operację, i nie dają mu szansy przeżycia. Ich wątpliwości utwierdziły ją w powziętym już postanowieniu.

– Wstrząs i główne uszkodzenia ciała można zmniejszyć – powiedziała z taką pewnością, że zaskoczyła samą siebie.

Ale chodziło przecież o Jeffa. Jeffa Ravena, jej ukochanego.

– Jeśli pomoże mu pani przetrwać kilka następnych godzin, to może nastąpić stabilizacja – powiedział Asaph, jakoś nabierając otuchy na widok jej optymizmu.

– To byłby cud – stwierdził jeden z lekarzy wojskowych, kręcąc głową. – Do tej pory powinna już być jakaś reakcja...

Rowan zignorowała go i spojrzała na dwoje Talentów – pielęgniarkę, którą zidentyfikowała jako Rakellę Chadevsky, ciotkę Jeffa, i lekarza, jego brata-chirurga, Deana.

– Czy któreś z was próbowało uzyskać reakcję?

– Próbowaliśmy, kiedy go przywieziono... – przyznał Dean. Nie było nawet przebłysku świadomości, powiedziała Rakella, a my musieliśmy podjąć i mnóstwo czynności, zanim nie było za późno. Ledwie udało mi się przywrócić akcję serca!

Nie było zwłoki? zapytała Rowan, nie chcąc wpadać w panikę, ponieważ to była właśnie ta informacja, którą zataiła przed nią Isthia Raven. Serce można wyleczyć, wymienić w razie potrzeby, nawet w tym prowizorycznym szpitalu. O ile mózg nie został pozbawiony tlenu, rana serca nie była dla Talentu aż takim poważnym uszkodzeniem, jakim byłoby spore obrażenie głowy.

Żadnej, uspokoiła ją Rakella. Dokładnie kontrolowałam jego serce... uśmiechnęła się niepewnie, wychwyciłam jego akcję,

zanim zdołał ją zarejestrować elektrokardiogram!

Zatem nikt nie próbował do niego dotrzeć na poziomie metamorficznym...

Nikt z nas nie zna tej techniki, wyjaśnił Dean.

– A więc zaraz się jej nauczycie – powiedziała Rowan, zastanawiając się, czego personel medyczny obdarzony Talentem jest uczony na Denebie oprócz przywracania akcji chwiejnie bijącego serca.

Odsuwając obawy wywołane wyglądem Jeffa, Rowan podeszła do łóżka i położyła ręce na jego kostkach. Niewielki chłód jego skóry był normalnym objawem, powiedziała sobie, i nacisnęła mocniej punkt na meridianie, czując pod palcami słabe, płytkie tętno. Wyczuła przekrwienie spowodowane tym, że układ krwionośny Jeffa przestawał funkcjonować. Wbiła kciuki głęboko w podeszwy jego stóp, w receptory splotu słonecznego, rozcierając te miejsca mocnymi, kolistymi ruchami. Następnie nacisnęła mocno czubek każdego dużego palca u nogi, powtarzając tę czynność wielokrotnie. Potem wróciła do receptora splotu słonecznego. Kiedy nacisnęła ponownie, usłyszała, jak Rakella szybko wciąga powietrze.

Jest reakcja. To, co robisz, wywołało jego reakcją!

Leczyliście go na poziomie fizycznym. Ja się zajmę metamorficznym.

Czy mogę ci pomóc? zapytała Rakella.

Jak najbardziej. Powtarzaj moje ruchy. Przyznają, że miałam niewiele okazji, żeby zastosować tą kuracją, ale jest ona całkiem skuteczna. W jego stanie ważny jest każdy bodziec. Odtąd czas nie będzie miał dla niego żadnego znaczenia, a my to wykorzystamy, by wpieryw podtrzymać w nim siłę życiową, a później przywrócić równowagę.

Zaskoczyło ją tłumione łkanie rozgniewanego niemowlaka.

Odzyskaj swoją równowagę, powiedziała sarkastycznym tonem Isthia Raven, wchodząc na salę. Rowan poczuła ulgę, obecność Isthii Raven działała na nią kojąco. Uważam, Asaph, że zbyt wiele zbędnych osób tłoczy się wokół mojego syna. Podziękuj ludziom z Floty i odeślij ich. Ich myśli są zbyt negatywne, a to wywiera niekorzystny wpływ.

Rowan ponownie silnie nacisnęła podszewkę Jeffa, zaczęła masować całą stopę, rozgrzewając ją, a potem lekko i delikatnie rozcierała główne kości od palca u nogi do pięty; Rakella powtarzała każdy ruch. Pracowała dłużej przy rowku pomiędzy kością klinową i łódkowatą, co powinno pomóc mu odzyskać osłabioną energię. Przeszła do kości piętowej, masując bok pięty aż do ścięgna Achillesa. Lekko przesunęła palce wzdłuż grzbietu stopy w dół i pod zewnętrzną część kostki. Następnie powtórzyła te czynności w tej samej kolejności, mocno nacierając tylko podszewkę i wielki palec, a zmniejszając nacisk na grzbiecie stopy.

Rakella złapała już rytm masażu i obie pracowały wspólnie. Od czasu do czasu Rowan sprawdzała punkt na meridianie nad lewą kostką, chcąc siłą woli spowodować, żeby jej własny puls mierzony biciem serca odezwał się echem w tętnicach Jeffa, by Jeff pozbierał się, zareagował, nawet słabo, pokazał im, że trzyma się kurczowo życia.

Gdy zbędne osoby odsunęły się na bok, Isthia podeszła do głowy Jeffa i odgarnęła mu z twarzy posklejane potem włosy. Następnie położyła lekko palce na jego skroniach i spojrzała na Rowan. Matka Jeffa miała takie same zaskakująco niebieskie oczy, to samo bezpośrednio, uczciwe spojrzenie. Skupiły się jednocześnie nad uzyskaniem kontaktu z jego umysłem, niestety bez rezultatu.

My, Ravenowie, mamy twarde głowy, – powiedziała Isthia,



nie dając się ponieść nadziei.

I stopy ze zgrubiałą skórą, dodała Rakella.

Kiedy Rowan ponownie zaczęła ugniatać podeszwę stopy, poczuła nagle zmianę w miejscu przekrwienia. Zerknęła na monitory, które potwierdziły niewielką, lecz wymierną poprawę. Nadal jednak nie można było dotknąć ciała Jeffa w tych okolicach, gdzie skupiał się cały Talent.

Nie pozwolimy mu odejść! powiedziała łagodnym głosem Isthia. Utrzymywała kontakt wzrokowy z Rowan.

Tak, nie pozwolimy! I Rowan podjęła wykonywanie swoich czynności, przesuwając ręce wzdłuż jego nóg do kolan do następnego meridianu. Mimo że mięśnie Jeffa były sflaczałe w obecnym stanie, Rowan czuła ich siłę – wspomnienia powróciły do niej falą.

Nawet one mogłyby pomóc, powiedziała wesoło jego matka.

Rowan podniosła wzrok, zaskoczona zniechęta.

Jeff mówi, że ma pani donośny głos, powiedziała z szacunkiem Rowan, głaszcząc kościsty grzbiet stopy. Najdelikatniejsza teraz pieśczoła, która miała go skłonić do powrotu. Nie wspominał, że ma pani „długie ucho”.

Isthia uśmiechnęła się.

Słyszałam o tej technice ręcznej. Interesujące!

Na rezultaty trzeba będzie być może trochę poczekać...

Większość kuracji zabiera nieco czasu, Rowan. A ja czuję, że ta skutkuje, nawet jeśli nie widzimy wielkiej poprawy.

Nagle stopa Jeffa lekko drgnęła. Rowan wzdrygnęła się zaskoczona.

Oto wyraźna reakcja, Rowan! powiedziała wzruszona Rakella.

Rowan wcisnęła palce głęboko w opuszkę jego lewego wielkiego palca u nogi i zobaczyła na monitorze sinusoidę fal

alfa oraz maleńkie drgnięcie na poziomie fal delta. Rakella chwyciła prawy palec i znów nastąpiła krótka reakcja.

– Jak długo zamierzacie to robić? – zapytał Asaph, wracając do sali. Był głęboko zaniepokojony stanem Jeffa, na jego szerokiej twarzy malował się wyraz troski i zmęczenia.

– Dopóki nie sprowadzimy go z powrotem – oświadczyła kategorycznie Rowan. – Tam, gdzie on teraz jest, nie istnieje czas.

Asaph zachnął się.

– Czas? Powiem jedno: zabrał nam sporo czasu! Jest tego jednak wart. Jeff to poniekąd wyjątkowa osoba dla nas tu na Denebie. – Następnie dodał pospiesznie: – Niestety, potrzebuję Rakelli. Jeff nie był jedyną ofiarą.

Isthia dotknęła lekko ramienia Rowan.

– Powinnam nakarmić dziecko – powiedziała i poprzez jej umysł Rowan usłyszała rozdzierające krzyki bardzo głodnego niemowlaka. – Jeśli to konieczne, to może jeszcze trochę poczekać...

Rowan wyczuła również jej rozdarcie: dwóch synów, którym musi pomóc.

– Niech pani nakarmi dziecko! – zdecydowała. Mogła się teraz skupić wyłącznie na Jeffie, wolna od niepokoju innych osób; sama z ukochanym, za którego ponosiła w tej chwili odpowiedzialność tak jak dotychczas za nikogo.

Isthia wyslizgnęła się z pomieszczenia. Pacjent w sąsiedniej separacie jęknął i Rowan usłyszała szybkie, ciche kroki pielęgniarki, która szła, żeby się nim zaopiekować.

Kiedy Rowan została sama, zmusiła się, żeby znów spojrzeć na twarz Jeffa, tak niezdrowo pobladałą pod opalenizną. Jak na człowieka o takiej mentalnej i fizycznej sile oraz energii, nieprzytomny, wyglądał bardzo chłopięco, jak gdyby uraz starł

wszelkie ślady jego charyzmatycznej osobowości. Jej wewnętrzny ból przybrał na sile, za oczami poczuła uporczywe łzy, a gardło miała tak ściśnięte, że z trudem odetchnęła, a potem znów zaczęła spokojnie oddychać.

Spokojnie! Dotyk Isthii, cierpiącej równie dotkliwie jak ona, uspokoił ją. Nie psuj tego, co już zrobiłaś, pesymistycznymi uczuciami.

Ależ „długie ucho” miała jego matka! Rowan była zarówno oburzona, jak i wdzięczna za to przypomnienie. Zrobiła sobie dość długą przerwę, żeby ustawić taboret, jedyny mebel w separacie, w nogach łóżka. Następnie wznowiła kurację metamorficzną. Lekko, niezwykle lekko, gładziła Jeffa bez końca. Od czasu do czasu kładła palce na głównym punkcie meridianu, czuła pulsowanie przepływającej krwi tętniczej i próbowała doprowadzić jego tempo do poziomu jej własnego krwiobiegu.

– Czy jesteś tam, Jeff? Czy jeszcze tam jesteś? – szepnęła, pragnąc, żeby usłyszał chociaż jej głos, jeśli nie umysł. I dalej głaszcząc go po stopach, przemawiała do niego tym szeptem, tak cichym, że niesłyszalnym za odgradzającą zasłoną. Dziwna sprawa, ale brzmienie własnego głosu uspokajało ją.

Rowan nigdy przedtem przy nikim nie czuwała. Nigdy też – nie, raz, bardzo dawno temu – nie czuła się taka bezradna. W dającej złudzenie spadania, cuchnącej ciemności? Jednak nigdy przedtem bezradność nie była tak pełna goryczy. Jaki miała teraz pożytek z Talentu? A jednak miała! Umysł Jeffa mógł nie wiedzieć, że Rowan tam jest, ale jego ciało wiedziało i czerpało z niej siłę fizyczną, aby utrzymywać się przy życiu. Rowan położyła rękę na jego nadgarstku, jej palce kontrolowały powolne, ale już nie aż takie słabe tętno. Tak, jego ciało wiedziało, że ona jest przy nim, nawet jeśli nie mogło to znaleźć

swojego odzwierciedlenia w zielonych liniach chwiejących się na monitorach.

Nadal przekazywała mu energię poprzez swoje ręce. Kiedy Jeff... tak, kiedy Jeff wydobreje – obiecała sobie – pójdzie na dodatkowe szkolenie w zakresie kuracji metamorficznej u tych Talentów na Ziemi, których zdolności lecznicze dawały efekty graniczące z cudem. Tutaj z pewnością potrzebny był cud. Ile czasu potrzeba było na cud na tym odmiennym poziomie?

Czy naprawdę udało jej się to osiągnąć? Myśl pozytywnie! Jeff będzie żył, wyzdrowieje, znów będzie stuprocentowym sobą. Przelewała życie z siebie do Jeffa Ravena spokojnym, równomiernym strumieniem przepelnionym miłością i oddaniem.

Wbrew własnej woli, pomimo niewygodnej pozycji na niskim taborecie, pomimo wykonywania nieustannego, delikatnego masażu, Rowan musiała przysnąć, ponieważ ocknęła się z głową spoczywającą na jego stopie. Otrząsnęła się, zawstydzona swoją słabością, która stanowiła element negatywny, podczas gdy niezbędne były pozytywne bodźce. Zerknęła bojaźliwie na monitory: wszystkie zarejestrowały silniejsze funkcje życiowe.

Krzyk radości, który wydarł się Rowan z piersi, sprowadził do separatki obie pielęgniarki.

Rowan! zawołała Isthia z nadzieją w głosie.

Równocześnie Rowan poczuła leciutki, lecz czuły dotyk śpiącego umysłu Jeffa Ravena.

On tam jest! On żyje! On tam jest! Będzie żył! skandowała, szlochając z radością i niewyobrażalną ulgą.

Czuła ogromną niechęć do pielęgniarek, które odsunęły zasłonę i kazały jej opuścić separatkę.

Niech robią swoje, Rowan powiedziała Isthia łagodnym tonem. Nie wygląda na to, by był w stanie sam podnieść swój

poziom endorfin i zmniejszyć ból. A gwarantują ci, że wkrótce go poczuje. Kiedy go przywieziono, był nieprzytomny i wykrwawiał się na śmierć, więc nie było czasu, żeby zastosować łagodniejszą metodę narkozy. Trochę potrwa, zanim przyjdzie do siebie po działaniu środków chemicznych. Ale teraz przynajmniej wiemy, że to nastąpi! Masz moją dozągonną wdzięczność.

Rowan nie podobało się, że została odsunięta na bok w taki arbitralny sposób i musi biernie obserwować niezbędne czynności wykonywane przy ciele swojego ukochanego. Potem pielęgniarki, zaledwie skinąwszy do niej zdawkowo głową, wyszły, zasuwając za sobą zasłonę.

– Nie skacz, dopóki nie nauczysz się chodzić, dziewczyno – zauważyła sarkastycznie Isthia, wchodząc do separatu. – Mówię to na wypadek, gdybyś chciała od teraz pielęgnować go w pojedynkę. Szczerze mówiąc, może umiesz świetnie sobie radzić na poziomie metamorficznym, ale nie potrafisz udzielić pomocy medycznej, nawet przy twojej zdolności do takiego głębokiego wnikania. I nie patrz na mnie takim groźnym wzrokiem, dziecko! Chętnie godzę się z tym, że mój syn wybrał cię na partnerkę swojego życia, ale – i Isthia uniosła ostrzegawczo rękę – nie próbuj traktować takiego mężczyznę jak Jeff jako swoją własność.

Rowan stwierdziła, że obecność Isthii budzi w niej niechęć, ponieważ przeszkadza jej w przebywaniu sam na sam z ukochanym. Drażniły ją przestrogi Isthii dlatego, że widziała, iż są uzasadnione. Nie chciała się z nikim dzielić Jeffem, rannym czy zdrowym. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, jaką udrękę i rozterkę budziła w niej ich przymusowa rozłąka.

– Poukładaj to sobie teraz w głowie, Rowan – ciągnęła Isthia, ignorując myśli, których Rowan nie pofatygowała się ukryć. –

Nie pozwól, żeby małostkowa zazdrość i inne niegodne uczucia skaziły to, co jest między tobą i Jeffem. Pielęgnuj swoją więź, nie tłamsz jej.

Kiedy Isthia położyła uspokajająco rękę na jej ramieniu, Rowan prawie odskoczyła, nie przyzwyczajona do nieformalnego kontaktu fizycznego. Isthia wzmocniła uścisk.

Cóż, my Denebianie często się dotykamy, więc to kolejna rzecz, do której trzeba się przyzwyczaić. Pomaga to nam, półgłówkom, w prawidłowym funkcjonowaniu na poziomie mentalnym.

– Pani nie jest żadnym półgłówkiem – sprzeciwiła się Rowan, w poczuciu sprawiedliwości nie godząc się z samokrytyką Isthii. Ich spojrzenia skrzyżowały się i starsza kobieta zajrzała w głąb myśli Rowan, sięgając poza osłony.

Nigdy nie było ci łatwo, prawda, dziecko? Umysł Isthii był pełen litości i wielkoduszności. Rowan nie spotkała się z takim zrozumieniem od chwili śmierci Luseny i dzięki temu opadła z niej początkowa niechęć. Kochasz Jeffa, ale większość ludzi pozostałych na Denebie też go kocha. Nie możesz im odmówić tego, żeby poświęcał im choć trochę swojej uwagi. Ja bym nie próbowała. Jesteś dość bystra, żeby wiedzieć, co mam na myśli. Bądź na tyle mądra, żeby się z tym pogodzić. Siłą nie można nikogo zatrzymać. Isthia zmarszczyła lekko brwi. Kto to jest Purza?

– Jeff mówił, że ma pani niezwykły Talent – odrzekła Rowan, zdumiona tym, że Isthia „zobaczyła” Purzę. – Nie mogę sobie jednak wyobrazić, jakim cudem udało się pani odszukać w swej pamięci tę bardzo starą historię.

– Jest na samej powierzchni twojego umysłu, moja droga – powiedziała łagodnie Isthia i zaczęła domagać się odpowiedzi.

– Purza to nie ktoś, tylko coś. Urządzenie kontrolne

w dowolnej postaci dla niespokojnego dziecka.

– Którym z pewnością byłaś – to również łatwo odczytać. Masz za silny umysł, aby niewykształona osoba, taka jak ja, mogła głębiej w niego wniknąć.

Rowan zaśmiała się krótko, ironicznie.

– Już lepiej – powiedziała Isthia, odwzajemniając uśmiech. – Zawładnęły tobą złe myśli, które nie przyniosą ci nic dobrego, podczas gdy Jeff będzie cię jeszcze potrzebował. Każę ci przynieść posiłek i wygodniejsze krzesło. – Po tych słowach wyszła.

Zarówno posiłek, który Rowan wmusiła w siebie, jak i krzesło, które było lepsze od taboretu, zostały przyjęte z radością. Wszystkie monitory nad łóżkiem Jeffa pokazywały znacznie silniejsze rytmy ciała, mocniejsze reakcje alfa i delta. Rowan nadal czuła w swoim umyśle lekki dotyk Jeffa, ale był on bierny.

Minęła następna godzina, zanim Jeff przyszedł do siebie na tyle, by rozpoznać otoczenie. Na widok Rowan przy swoim łóżku zdobył się na słaby uśmiech, który przemienił się w grymas bólu.

– Rowan? – Sięgnął po jej rękę. – Myślałem, że to ty, ale nie wiedziałem, skąd mogłaś się tu wziąć. – Mówił zdławionym szeptem. Wyczuwając jego pragnienie, zwilżyła mu usta, naśladując pielęgniarkę, która tak to właśnie robiła, a potem powoli wlała mu do ust łyżeczkę wody. Właściwie spierałem się z samym sobą, że wyczarowałem cię z głębokiej podświadomości.

– Sza, kochanie. Potrzebowałeś mnie. Jestem tu.

Sama tego dokonałaś? Jego głos mentalny był silniejszy od fizycznego, a palce ścisnęły jej dłoń mocniej, niż się spodziewała.

Twoja matka...

Można było przewidzieć, że wezwie kawalerią. Ale ty przyleciałaś? Jego zdumienie i wdzięczność zalały jej umysł.

Isthia zebrała zespół. A potem generator się rozleciał! Pod wpływem raptownej ulgi zaczęła mówić niedorzeczne rzeczy.

Reidinger pozwolił ci przyjechać?

Sza, kochanie. Słyszą, że nadchodzi pielęgniarka.

Wróciłeś do nas, Raven, co? – powiedziała starsza pielęgniarka o rudawoblond włosach, odsuwając zasłonę. Z aprobatą skinęła głową do Rowan. – Doktor Asaph będzie bardzo zadowolony. – Następnie zwróciła się wprost do Rowan. – Czy teraz odejdzie pani od jego łóżka i trochę sobie odpocznie, zanim będę musiała zdzielić panią w głowę tym twardym kijem, który trzymam na niesforne pijawki przyssane do łóżka chorego?

– Nic mi nie jest – powiedziała Rowan, a głos załamał się jej ze zmęczenia.

Pielęgniarka uniosła sceptycznie jedną brew.

– Ha! Już przesiedziała tu pani dwie i pół zmiany. Raven, ty się nią zajmij.

Idź sobie odpocząć, kochanie! nalegał Jeff. Wiesz, będziesz w moim umyśle. Obdarzył ją czułym uśmiechem, przeznaczonym wyłącznie dla niej.

W ciągu następnych dwóch dni zdrowie Jeffa tak się poprawiło, że Rowan miała czas przyjrzeć się otoczeniu. Najwyższa Kallisto była coraz bardziej zdumiona pogodą ducha Denebian. Planeta straciła ponad trzy piąte swoich mieszkańców, jej dwa największe skupiska ludzi zostały zniszczone przez bombardowanie, farmy spalone, a kopalnie, od których zależały pozaświatowe dostawy Deneba, stały się prawie bezużyteczne.



Wszystkie osoby, o których wiadano, że przeżyły zarazę i atak, zostały zgromadzone w jednym miejscu wraz z dostępnymi zapasami. Stało się to, jeszcze zanim Jeff Raven skontaktował się z Rowan w sprawie pomocy.

Od czasu ich pierwszego, doniosłego spotkania zrównano z ziemią ruiny Miasta i wzniesiono prowizoryczne kwatery mieszkalne: prymitywne, oczywiście, ale zapewniające wszystkim ludziom schronienie. Hydroelektryczna siłownia umiejscowiona głęboko pośród urwistych skał, przez które szeroka rzeka Kenesaw płynęła ku odległemu morzu, uniknęła zniszczenia, ale była jedynym sprawnym źródłem energii planety. Posiłków dla wszystkich dostarczała olbrzymia wspólna kuchnia, a cztery obiekty sanitarne wyznaczały ludziom czas na kąpiel i pranie. Z wyjątkiem osesków i niemowlaków nawet dzieci spędzały pół dnia w grupach roboczych, a szkoły dla starszych zajęły się praktycznym szkoleniem.

Flota nie szczędziła wyniszczonej kolonii środków leczniczych pierwszej potrzeby i awaryjnych racji konserwowanej żywności, jednak Rowan zaczęła dostrzegać krytyczne braki... na przykład butów roboczych i ciepłej odzieży potrzebnej z powodu zbliżającej się na Denebie zimy. Choć Miasto położone było w umiarkowanej strefie klimatycznej, teren równinny smagały lodowate wiatry i ilość skór zwierząt zabijanych przez myśliwych na mięso nie wystarczała na odzież dla wszystkich.

Rowan wiedziała, że otrzyma prywatną pomoc z Capelli i Betelgeuse, gdy tylko o nią poprosi, ale dopóki nie miała sprawnego generatora, nie mogła nic sprowadzić na Deneb. Teleportowała się do zrujnowanego urządzenia, żeby zobaczyć, co trzeba zrobić, aby go doprowadzić do stanu używalności. Pęknięty korpus, nadal leżący na ziemi, nie musiał być

naprawiony w pierwszej kolejności. Sam generator był tandemie zbudowany. Dwa pierścienie kontaktowe pękły, pozostały jedynie uchwyty szczotek węglowych, a wał napędowy był w wątpliwym stanie. Rowan przeniosła kinetycznie korpus z powrotem na swoje miejsce, zastanawiając się, czy ktokolwiek w Mieście posiada umiejętności pirotyczne, żeby naprawić pęknięcie, i czy na Denebie pozostały jakieś części zapasowe do generatora.

Po wejściu do szybu (nie mogła go nazwać Wieżą) uświadomiła sobie, że wiele zależało od szczęścia: oprzyrządowanie było minimalne, sklecone z części zapasowych, z których nie wszystkie wydawały się spełniać jakąkolwiek funkcję. Z głębi serca podziękowała Gerolamanowi za to, że tyle ją nauczył o mechanice i elektronice Wieży. Przeszła już pierwszą, niezbędną lekcję teleportowania się, pędząc opętańczo do łóżka Jeffa, ale nie mogła – nie odważyła się – próbować wrócić na Kallisto bez lepszych zabezpieczeń.

Isthia pomogła jej przekonać tymczasową Radę, że Wieża to priorytetowa sprawa.

– Wie pani, poniekąd przyzwyczailiśmy się sami sobie radzić – powiedział jej Makii Resnik, tymczasowy gubernator i dyrektor Biura Pracy. – Obywamy się bez tego, czego sami nie potrafimy zrobić.

Zaczekaj, Rowan, poradziła jej Isthia, kiedy poczuła, że Rowan ma zamiar protestować. – Wiele potrafimy sami zrobić, Makii. Możemy nawet przetrwać zimę bez odpowiedniej odzieży. Ale musimy importować nasiona i środki lecznicze. Za mało ludzi przeżyło, abyśmy ryzykowali życie któregokolwiek z nich, unosząc się fałszywą dumą.

– Masz w tym wypadku rację, Isthio. Mimo to nie możemy przeznaczyć zbyt dużego zespołu do pomocy. Musimy jak

najszybciej otworzyć Dobroczynną Kopalnię. Właśnie trafili na dużą żyłę platyny.

– Sama mogę przeprowadzić wiele prac montażowych, ale potrzebuję kogoś z uzdolnieniami elektronicznymi – powiedziała Rowan, zdobywając się na spokojny ton.

Resnik sprawdził w swoim kompaktorze, stukając tępo zakończonym, grubym palcem wskazującym w klawisze.

– Zathran Abita jest tą osobą – powiedziała spokojnie Isthia.  
– Rowan wie więcej o Wieżach niż Jeff. Daj jej kilku dzieciaków do poszukiwań. Przy odrobinie szczęścia znajdzie większość potrzebnych rzeczy w szopach z uratowanym sprzętem. Aha, i Jeff ma dla ciebie te specyfikacje dwuteówek.

Doprowadziłaś to do mistrzostwa, prawda, Isthio? powiedziała Rowan, doceniając taką zręczną manipulację. Czy to ty nauczyłaś go sztuki oczarowywania?

Nie, nauczyłam się tego, by bronić się przed jego ojcem. Pamiętaj o tym! Uśmiechnięta Isthia odwróciła się znów do Resnika, okazując uległość i wdzięczność.

– Taka osóbka jak pani potrafi sama naprawić Wieżę? – zapytał Makii, zerkając z uznaniem na Rowan. – Hmm. Kiedy chce pani zacząć?

Ta, która się waha, traci przewagę powiedziała znacząco Isthia. Jeff ma odpowiednio spokojne zajęcie, które nie pozwoli mu psocić. Odrobina świeżego powietrza i ćwiczeń wyjdzie ci na dobre.

– Najlepiej od razu – odparła Rowan, postanawiając zignorować fakt, że Isthia manipuluje nią równie łatwo, co wszystkimi innymi osobami wokół. Czemu nie zostałam gubernatorem?

Chichot Isthii rozbrzmiał echem w czaszce Rowan. Karmiąca matka byłaby nieporadnym gubernatorem. W przeciwnym

razie...

– Mogę zwolnić Zathrana tylko na dwa dni. Potem będzie potrzebny w kopalni, kiedy odblokujemy wejście. Im wcześniej uruchomimy kopalnię, tym wcześniej będziemy mieli jakiś powód do radości.

– Już dokonaliście cudów – zapewniła go Rowan, której uwagę nieco rozpraszały słowa wypowiedane na stronie przez Isthię. Potem zaczynała się zastanawiać, czy da sobie radę. Nigdy dotąd nie robiła nic podobnego.

Świetnie sobie poradzisz! powiedział jej Jeff. Jego mentalny głos był dziś znacznie żywszy, niż wskazywałyby to stan fizyczny. Rowan wiedziała, że Jeff walczy ze swoim obrażeniami. A gdy utkniesz, możesz zawsze zwrócić się do mnie o ratunek!

Ha!

Pod koniec pierwszego dnia Rowan stwierdziła, że jest ogromnie zadowolona rezultatem. Z pomocą kilku nastolatków przetrząsnęła otwarte szopy, gdzie składowano uratowany sprzęt. Powiedziała Jeffowi, czego potrzebuje, żeby dowiedzieć się, co według niego ma szansę znaleźć wśród uratowanych przedmiotów. Pomoc bystrych dzieci, które wiedziały, gdzie szukać pośród płątaniny przejść i szop, oraz jej umiejętności kinetyczne spowodowały, że pod wieczór lista potrzebnych części skróciła się drastycznie. Zanim jednak Rowan mogła wykorzystać Zathrana Abitę, potrzebowała takich elementów, jak szczotki węglowe, dwie dodatkowe duże cewki magnetyczne i pierścienie kontaktowe, jak również małe przetworniki i kilka płytek z obwodami, które mogła zdobyć jedynie przy pomocy Reidingera.

Niespodziewanym bodźcem było odkrycie trójki rozwijających się Talentów wśród jej młodego zespołu.

Najstarsza dziewczynka o imieniu Sarjie była wyczulona na metale i potrafiła określić ich zawartości oraz wykryć zmęczenie materiału lub wadę w każdym kawałku, który przechodził przez jej rękę. Wrzuciła więc do skrzyni przeznaczonej na przetop niż na paletę wysyłaną do Wieży. Czternastoletni Rences potrafił wychwycić z umysłu Rowan kształt tego, czego szukała, i bezbłędnie zlokalizować tę rzecz wśród setek prętów, rur, urządzeń, cewek i innego „złomu”. Morfanu usiłowała zrozumieć istotę kinezy i Rowan zręcznie ukierunkowała jej wysiłki. Sarjie nie miała zdolności telepatycznych, Rences był ograniczony do znajdowania kształtów (wolał widzieć rysunki lub zdjęcia poszukiwanych przedmiotów), a Morfanu nie potrafiła emitować. Potrzebowali lat szkolenia, żeby udoskonalić swoje wrodzone zdolności.

Rowan, która zawsze pracowała z dojrzałymi, wyszkolonymi Talentami, i to przeważnie kinetami lub telepatami, stwierdziła, że obcowanie z nowym narybkiem jest dla niej fascynującym przeżyciem.

Masz do nich wielką cierpliwość, powiedział z aprobatą Jeff.

Doprowadziłeś się do skrajnego wyczerpania, powiedziała oskarżając Rowan, wściekła, że nie pilnowała go równoległe z przeszukiwaniem uratowanego sprzętu.

To nie moja głowa doznała szwanku. Jeff sprawiał wrażenie skorego do gniewu i Rowan, pamiętając przestrogi Istii, powstrzymała się od ciętej odpowiedzi. Sandy kazała mi się pohamować. Ale wstępne plany ponownego otworzenia kopalni są ukończone. Jej relacja wyraźnie go zadowoliła. Jeff był trudnym pacjentem: złościła go własna bezsilność, zwłaszcza gdy najbardziej go potrzebowano, skarżył się na ograniczenia i nadzór lekarzy.

Nazajutrz po poważnej operacji uparł się, żeby się zająć

papierkową robotą i tym samym odciążyc zdrowy personel. Sandy wsypała mu do „wzmacniającego” napoju wystarczającą ilość środka uspokajającego, żeby zasnął na kilka godzin. Wieczorem, ponieważ nie dokończył zadania, które wyznaczył sobie na tamten dzień, usiłował pracować dalej. Tak więc Rowan po prostu zmusiła go do snu.

Nad ranem następnego dnia, wykorzystując jak najdelikatniej generatory dostarczające energii szpitalowi, Rowan skontaktowała się z Afrą w sprawie przysłania najbardziej potrzebnych rzeczy. Uspokojony jej dotykiem Capellańczyk zapewnił ją, że na Kallisto wszystko nadal sprawnie funkcjonuje, chociaż nie jest pewien, czy długo tak potrwa. Rowan z ulgą zwinęła się w kłębek na rozkładanym łóżku obok Jeffa i wprowadziła się w spokojny, relaksujący sen.

Nigdy więcej nie próbuj ze mną tych sztuczek, Rowan, powiedział jej Jeff, kiedy w końcu pozwoliła mu się obudzić w późnych godzinach następnego ranka. Był siny z wściekłości z powodu jej samowoli.

Przynajmniej masz dziś dość siły, żeby się wściekać, odrzekła bez skruchy. Jego twarz odzyskała częściowo rumieńce, a wykresy kontrolne wskazywały na poprawę zdrowia. I prawdopodobnie dość siły w dłoni, żeby utrzymać łyżką. Śniadanie gotowe.

Spojrzał na nią groźnie, a jego oczy zabłyśły, kiedy wyobraził sobie, co chciałby jej zrobić.

No, no, no! Co za dziwactwo! powiedziała bardzo słodko. Za pomocą kinezy uniosła ostrożnie górną część jego tułowia, wsuwając mu pod plecy kilka poduszek, zanim rozłożyła serwetkę na jego klatce piersiowej. W każdej chwili, gdy tylko będziesz dość silny, poddam ci się z ochotą, mój najmilszy, ale jeszcze nie pora tego próbować. I co ty na to? Oto twoje

śniadanie!

– A teraz – ciągnęła beztrosko – muszę się zastanowić, kiedy będzie najlepsza pora na skorzystanie z Wieży, żeby nie spowodować przyciemnienia światła.

Reidinger połączył się z nią rankiem czwartego dnia jej pobytu na Denebie.

Rowan! Jak, u diabła, Raven cię tam ściągnął bez mojego pozwolenia?

Rowan pomyślała z ponurym humorem, że dobrze się stało, iż jest na Denebie, a nie na Kallisto. Reidinger spaliłby jej osłony mentalne tym rykiem.

Być może błędnie założyłam, że wolałbyś, aby Jeff Raven żył? zapytała zgryźliwie i uśmiechnęła się zadowolona, że tak gładko poskromiła gniew Reidingera. Żałowała, że nie może zobaczyć w tej chwili jego twarzy. Poszła za ciosem i pokazała Najwyższemu Ziemi wyraźny obraz Jeffa – jakiego zobaczyła w pierwszej chwili, dodając makabryczny widok ziejącej rany klatki piersiowej. Następnie przekazała jego wygląd obecny – bladego, śpiącego po opatrzeniu rany klatki piersiowej. Pomimo że Rowan wspomagała kinetyczne manipulacje Rakelli, te ciężkie chwile pozostawiły ślad na jego twarzy. Po bombardowaniu warunki szpitalne są tu prymitywne. A to mi przypomina... Złożyłam nadzwyczajne zamówienie o absolutnym pierwszeństwie na części zamiennie i jeśli nie chcesz, żebym została na stałe na Denebie, to lepiej każ je tu teleportować w tej chwili! Jeśli już o tym mowa, to kolejne sześć dni zabierze mi zorganizowanie Wieży, z której zaryzykowałabym skorzystać. Zresztą, dodała, powstrzymując się od złośliwego uśmiechu, to zbyt duża odległość, abys mógł mnie przenieść.

Wiedziała, że Reidinger słucha, i to uważnie, gdyż czuła

charakterystyczne pulsowanie nieprzerwanego kontaktu między ich umysłami. Ponieważ przykuła jego uwagę, mówiła dalej.

Rzecz, której nie mogłeś docenić, ponieważ nie byłeś na tej planecie, a żadnemu dowódcy tej nieprzydatnej armady wysłanej z misją ratunkową nie przyszłoby na myśl, żeby o tym wspomnieć, jest fakt, że Jeff Raven miał przestarzały, prymitywny generator do przeprowadzania gestaltu, kiedy odbijał pociski raketowe i odpierał atak trzech obcych statków. Tylko pomyśl, co mógłby osiągnąć z pomocą takiego sprzętu, jaki większość Najwyższych uważa za absolutnie niezbędny przed wyteżeniem swoich mózgowic.

Deneb jest bez grosza, Reidinger wzburzył się dostatecznie, żeby na nią warknąć.

Ale ja nie, odrzekła swoim najśłodszym tonem. To zamówienie jest opłacone i dziś powinno być gotowe do wysyłki. Gdy tylko będziesz miał wolną chwilę. Aha, i gdybyś przysłał kilku T-2 na Kallisto, Afra dopilnuje, żeby stacja funkcjonowała tak sprawnie, jakbym ja tam była.

A według ciebie, jak długo, zapytał Najwyższy Ziemi powoli, sarkastycznie, potrwa ta nowa denebiańska sytuacja awaryjna?

Cóż, dopóki nie będzie tu nadającej się do użytku Wieży.

Jeżeli Raven został tak ciężko ranny, to kto cię tam sprowadził? zapytał podejrzliwie Reidinger.

To chyba był szczęśliwy przypadek, odparła rzeczowo, ponieważ teraz już znała dokładnie stan Wieży. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, jak słabe było formalne wykształcenie kinetyczne Isthii Raven, i jakie mogły powstać błędy, ogarnęło ją przerażenie. Desperacja może być źródłem zdumiewających bodźców. Nie zamierzam ryzykować powrotu bez odpowiednio przeszkolonego personelu. W rozmowie z Reidingerem była powściągliwa i nie chciała ujawnić, jak wiele silnych Talentów



istnieje na Denebie. Jeżeli Jeff Raven nie poinformował o tym Najwyższego Ziemi, ona tego też nie zrobi. Jest tu kilka Talentów o krótkim zasięgu. Ale w przypadku Deneba krótki zasięg to za mało, prawda? Dopóki Jeff nie wyzdrowieje. Przywiodła mnie tu desperacja, ale chłodna, spokojna rozważa nie nakłoni mnie do powrotu na Kallisto!

Była to prawda trochę naciągnięta. Przede wszystkim Rowan nie opuści Jeffa, dopóki nie upewni się co do jego całkowitego wyzdrowienia. Rano miał być przeniesiony do prywatnego pokoju. Już zrobił bardzo krótki spacer, zgrzytając zębami, aż jego poziom endorfinowy skompensował ból obolałej tkanki i mięśni. Rowan musiała bardzo się starać, żeby zapanować nad przemożną chęcią udzielenia mu kinetycznego wsparcia. Isthia jednak rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie, więc ścierpiała mentalne uwagi Jeffa i nie interweniowała.

Poza tym Rowan nie była wcale przekonana, czy jest dostatecznie pewna siebie, by z zimną krwią sama wypchnąć się w taki drugi transfer kinetyczny. Zastanawiała się, czy może nadużyć cierpliwości Reidingera na tyle, żeby poczekać, aż Jeff znów będzie w stanie przeprowadzić gestalt.

Jeśli nie masz generatora, powiedział Reidinger z niebezpiecznie logicznym rozumowaniem, to jak masz zamiar złapać przesyłkę?

Na razie moja potrzeba to pestka. Mam dostęp do małego generatora. Rzuć przesyłkę na godzinę trzecią czasu denebiańskiego, a ja ją złapię.

Jeśli chcesz spróbować przechwycenia bez wspomaganie mocy, ty mała...

Wypalenie mojego umysłu to ostatnia rzecz, jakiej pragnę, zapewniam cię, Reidinger, ale muszę mieć te części, albo nie uruchomimy Wieży. Jeśli nie będzie tu odpowiedniej Wieży, to

nie zobaczysz mnie z powrotem na Kallisto! Jasne?

Później się z tobą rozprawię, możesz być tego cholernie pewna, dziecko z Rowan!

Pomimo swoich odważnych słów Rowan zadrżała lekko, słysząc złośliwość w dwóch ostatnich słowach Najwyższego Ziemi. Groźby Reidingera nigdy nie były cze. Ale żadna groźba nie była w stanie nakłonić ją do opuszczenia Deneba w tej chwili. Oprócz Jeffa Ravena planeta była jak najbardziej warta wszystkich wysiłków Rowan. Na przykład z powodu jej oddanego zespołu poszukiwaczy, Isthii i innych nieuchwytnych rzeczy, takich jak chociażby zachody słońca.

Od dziesięciu lat Rowan nie widziała ani jednego zachodu słońca. Tutaj planeta główna Deneba zachodziła w poświacie płonących czerwonych i pomarańczowych chmur, żywe kolory nieba przechodziły powoli w wyblakły błękit, aż ostre szczyty gór okalających równinę rysowały się na horyzoncie z niewiarygodną wyrazistością. Choć krajobrazy gwiazdne nie stanowiły dla niej żadnej nowości, nocne niebo było urokliwie błyszczące. Deneb VIII posiadał trzy małe księżyce, które szybko go okręgały, poza ich orbitami znajdował się pas asteroid będący pozostałością po czwartym. Ale naprawdę najbardziej zachwyciło Rowan rześkie nocne powietrze, pełne ostrych i nieznanych zapachów przynoszonych przez wiatr wiejący od gór.

Lubiła, gdy wiatr mierzwił jej włosy, pieścił twarz i napierał łagodnie na uniesione ręce. Na Kallisto nie było żadnych wietrzyków. Do tej chwili nie uświadamiała sobie, jak bardzo za nimi tęskniła.

Nie miała więc nic przeciwko temu, żeby stać w ciemności w oczekiwaniu na przesyłkę, gotowa na gestalt ze szpitalnym generatorem. Uświadomiła sobie, że to samotne oczekiwanie

sprawia jej dziwną atawistyczną przyjemność.

Reidinger przysłał dokładnie to, co zamówiła: ani jednej szczotki, sztaby czy deski więcej. Cały długi dzień zabrało Rowan i jej zespołowi wyczyszczenie i naprawa generatora, powtórne skonfigurowanie panelu sterowniczego oraz wzmocnienie odpowiedniego połączenia z hydrosiłownią Kenesaw. Po skończeniu prac instalacja nie odznaczała się walorami estetycznymi, ale funkcjonowała. Zathran Abita martwił się o wyczerpanie mocy Miasta. Ponieważ ekspert od elektroniki nie miał pojęcia, na jakiej zasadzie działa Talent, Rowan musiała mu wyjaśnić, że skoncentrowany fokus gestaltu wymaga krótkiego, gwałtownego wzrostu mocy: szybkość i natężenie przepływu zmieniają się nieznacznie wraz z odległością i ciężarem teleportowanego przedmiotu, ale rzeczywiste wykorzystanie mocy trwa ułamek sekundy.

Budowa Wieży spowodowała, że Deneb uczynił jeszcze jeden krok w kierunku niezależności. Zespół Rowan rozgłosił jej wysiłki, więc pozdrawiano ją wszędzie na ulicach i w szpitalu. Rowan była nieco zakłopotana – ponieważ Talenty wołały anonimowość – ale i zachwycona. Morfanu chodziła wszędzie za nią, co mogłoby być utrapieniem, gdyby nie fakt, że dzięki temu Rowan miała więcej okazji, żeby szkolić wrodzony Talent dziewczynki.

Czy wszyscy instruktorzy Talentu zostali zabici? A może był to wynik dość niefrasobliwego, kolonialnego sposobu myślenia mieszkańców Deneba? Na Światach Centralnych rodzice kazali testować swoje dzieci bezpośrednio przy narodzinach, żeby sprawdzić, czy są jakieś oznaki zdolnego do rozwoju Talentu. (Szok porodowy często powodował występowanie wymiernej iskry, nawet jeśli zdolności nie osiągały pełni rozwoju do wieku dojrzewania.) Dzieci z Talentem były wytrwale

ukierunkowywane i szkolone, tak jak Rowan.

Jak dotąd tylko Jeff Raven miał formalny kontrakt z FTiT i Rowan wiedziała, że zależy mu na tym, aby tak pozostało. Było dla niej również oczywiste, że Deneb musi zatrzymać każdego pożytecznego obywatela, żeby zapewnić odrodzenie planety. Ale oni powinni być szkoleni.

Czy przeszkodą w szkoleniu była obawa przed wyzyskiem przez FTiT, o którym Jeff jej wspominał? Ale jeśli człowiek lubi to, co robi, i robi to dobrze, to czy naprawdę jest to wyzysk? Rowan miała wszystko, czego pragnęła, wszystko, o co poprosiła, włącznie z tonami części do generatora i wyposażenia łącznościowego. Oprócz samotności i odosobnienia, które jej zawsze towarzyszyły, jako Najwyższa Kallisto miała nie tylko obowiązki, lecz również godne pozazdroszczenia przywileje.

Z chwilą gdy Jeff znalazł się w prywatnym pokoju, prawie bez przerwy odwiedzali go goście: trzeba było poprosić o dodatkową przestrzeń do pracy, aby zmieściły się kartoteki i monitory. Wydawało się, że Jeff ciągle naradza się z taką czy inną grupką ludzi.

– Myślałam, że to Makii jest gubernatorem – powiedziała sarkastycznie Rowan do Isthii, zamartwiając się, że Jeff znów rozchoruje się z przepracowania. – Czy pani nie może nic zrobić, żeby go powstrzymać?

– Jest jednym z najlepszych inżynierów, jakich mamy – odrzekła Isthia, choć i ona niepokoiła się o Jeffa. – Tyle rzeczy musimy uporządkować, żeby przeżyć tę zimę. Wiesz, jak mało ma czasu.

Mało? zapytała Rowan Isthie z nagłą paniką, sondując jej umysł, żeby zrozumieć, co Isthia chce przez to powiedzieć.

Spokojnie, dziewczyno. Wiesz, że Jeff ma kontrakt z FTiT. Kiedy Flota uzna, że oczyściła niebo i powierzchnię

z pozostałości po obcych, odleci, a Jeff zostanie przeniesiony gdzie indziej. Denebowi nie należy się jeszcze Najwyższy. Reidinger powiedział to wyraźnie Jeffowi podczas ich pierwszej rozmowy.

Rowan zapomniała o tym.

Jeśli poprzez pracę chce doprowadzić się do poprzedniego stanu, żeby tu dłużej zostać, to Reidinger może zastosować sankcje karne. Jeff by tego nie chciał. I ja bym nie chciała, żeby go to spotkało.

A więc nakłoń go, żeby przestał pracować, moja droga. Ja jestem tylko jego matką! I uśmiechając się na widok zdumienia Rowan, Isthia wyszła z pokoju. To ty dysponujesz środkami, których ja nie mogę zastosować! Jej śmiech rozbrzmiał wesołym echem w uszach Rowan, kiedy dziewczyna nagle zrozumiała, co matka Jeffa ma na myśli.

Rowan poczekała, aż kolejna grupa gości wyszła, a potem zamknęła drzwi na klucz.

– Tylko nie zaczynaj znów ze mną, Rowan – powiedział Jeff, podnosząc wzrok znad akt, które przeglądał, przygotowując się do następnego spotkania.

– Masz teraz dziesięć minut wolnego – zaczęła, przybierając prowokującą pozę – i należą one do mnie! – Przytuliła się do niego na łóżku. – Wszyscy na tej planecie z wyjątkiem mnie mają coś z życia – ciągnęła – i ja protestuję.

– Rowan – zaczął, nie kryjąc irytacji z powodu sposobu, w jaki mu przerwała. Następnie zaczerpnął głęboki oddech i uśmiechnął się. – Ja naprawdę mam wiele do zrobienia.

– Zrobiłbyś więcej, gdybyś dał sobie szansę na odpoczynek... Czy to właśnie o odpoczynku myślałaś? Jego zaskakująco niebieskie oczy zaiskrzyły się.

No cóż, to jasne, że ty myślisz o wielu znacznie ważniejszych

sprawach...

Roześmiał się i upuścił filmy na stolik przy łóżku, obejmując ją zdrowym prawym ramieniem.

...podczas gdy aktywność mózgowa to wszystko, do czego jesteś zdolny...

– Mamy dziesięć minut sam na sam i udowodnię ci, do czego jestem zdolny, kochanie. – I tak właśnie zrobił, wykazując się niezwykłą inwencją, aby przezwyciężyć utrudnienia związane z ranami.

Kiedy leżał całkowicie odprężony, Rowan subtelnie pobudziła fale senne w jego mózgu i przełożyła jego następne spotkanie. Spał krótko, ale smutnie przyznał, że drzemka tak mu pomogła, iż więcej nie będzie się z nią spierał na ten temat.

Proces leczenia postępował tak dobrze, że pod koniec tygodnia Jeffowi pozwolono przenieść się do mieszkania Ravenów. Rowan zdumiał widok tak wielu ludzi żyjących zgodnie w takiej ciasnej kwaterze. Pokój dzielony z Jeffem był jeszcze mniejszy od tego, który zajmowała w schludnym mieszkanku Luseny. Było tam miejsce na łóżko, kącik do pracy oraz monitory, i trzeba było okrążyć nogi łóżka, żeby wejść lub wyjść z pokoju.

– Nie potrzebujemy dużo miejsca – zauważyła Isthia, odkrywając z łatwością przerażenie Rowan, pomimo że dziewczyna próbowała szybko je skryć. – W tej chwili nie posiadamy zbyt wielu rzeczy – i zaśmiała się z lekką ironią. – Z wyjątkiem lana nikt z nas nie ma teraz nic oprócz odzieży na zmianę.

Rowan rzadko zwracała uwagę na to, co nosi, ale obuwie odpowiednie do przechodzenia między Wieżą a jej kwaterą na Kallisto rozchodziło się w szwach.

– Chyba potrafię ci pomóc w tym względzie – powiedziała

Isthia i podała małego lana Rowan, która nigdy w życiu nie trzymała niemowlaka. Dziecko przyjrzało jej się poważnie szeroko otwartymi oczami i podniosło piąstkę do ust.

Możesz mi zaufać, powiedziała ostrożnie Rowan, zastanawiając się, jak należy uspokoić niemowlę, które nie umie mówić. W nagrodę została obdarzona zdumiewająco radosnym uśmiechem, tak zaraźliwym, że też się uśmiechnęła idiotycznie.

– Tak, na wszystkich wywiera taki efekt – zauważyła Isthia, przetrząsając komódkę, która służyła również za miejsce do siedzenia. – Ach. Masz dość małe stopy. Może te będą pasować.

Rowan przyzwyczaiła się do otwartości Isthii, więc kiedy matka Jeffa zamknęła się przed nią całkowicie, podając jej parę wiejskich butów, Najwyższa Kallisto spojrzała na nią pytająco.

– Należały do wnuczki – brzmiała zwięzła odpowiedź Isthii. Następnie odebrała lana, który wiercił się, żeby zobaczyć, jak Rowan przymierza buty. – Byłaby zachwycona, że żona jej ukochanego wujka może z nich korzystać. Załóż je. – Chwila separacji minęła, ale kryjący się za nią smutek pozostał. Rowan założyła ostrożnie buty, zapięła je i wstała, żeby sprawdzić, jak pasują. Były trochę luźne, ale grubsze skarpety rozwiążą problem.

– Powinnam też mieć tu jakieś skarpety – powiedziała Isthia i także podała je Rowan.

– Ta wizyta okazała się dla mnie bardzo korzystną – oznajmiła Rowan. – Człowiek przyzwyczaja się do tego, żeby uważać zwykłe rzeczy za oczywiste, na przykład skarpety, buty i odzież na zmianę.

Isthia uśmiechnęła się do niej ciepło, wyciągając piąstkę lana z jego ust.

– Nowe dziecko też pomaga – powiedziała takim samym tonem zamyślenia. – Nowe życie oznacza ciągłość. W pewnym

sensie żałuję, że jest już ostatnim. Ale równy tuzin to wszystko, co obiecałam ich ojcu.

Rowan poczuła, że zaczyna zazdrościć Jeffowi. Należenie do dużej i z tego, co widziała, niezwykle zgodnej, kochającej rodziny, było rzeczą naprawdę godną pozazdroszczenia. Dzieci Luseny, Bardy i Finnana, były znacznie starsze, więc nie wiedziała, co to znaczy prawdziwa rodzina. Turian był równie mocno przywiązany do swoich bliskich.

– Nie miałaś żadnej rodziny? – zapytała Isthia, zaskoczona.

– Byłam jedyną pozostałą przy życiu osobą z osady górniczej, która została pogrzebana w lawinie błota – odparła cicho Rowan. – Biuro Spółki zawęziło liczbę małżeństw, które mogły być moimi rodzicami, do trzech...

– Ale chyba ich pamiętasz?

– Miałam trzy lata. Kiedy wołałam moją matkę, słyszała mnie cała planeta. – Rowan zdobyła się na słaby chichot. – Musieli mnie uspokoić, więc wszystkie wspomnienia związane z tą tragedią zostały zablokowane.

– I nikt ich nie odblokował?

– Tak, raz spróbowali – przyznała Rowan, marszcząc brwi, kiedy to sobie przypominała. – Blokada była dobrze skonstruowana. Opierałam się i nie mogli dotrzeć dostatecznie głęboko. I na tym – zmieniła zdecydowanie nastrój – koniec.

– Naprawdę? – zapytała tajemniczo Isthia, wychodząc z pokoju. Zaskoczona Rowan usiłowała zajrzeć w głąb jej myśli, ale napotkała nieprzebytą osłonę.

Potrzeba było wspólnego wysiłku całej rodziny, żeby nakłonić Jeffa – który narzekał, że musi wiele rzeczy nadrobić – do udania się na spoczynek o rozsądnej porze. W końcu jednak skapitulował.

– Nie miałem wyboru – wymamrotał do Rowan, kiedy



wchodziła przed nim do ich pokoju. – Jeśli już o to chodzi, to mamy szczęście – dodał.

– Tak? – i Rowan usłyszała ciche „sza” oraz głośne szepty nakazujące „ciszę”.

– Mamy pokój zamykany na klucz. – Ziewnął szeroko, krzywiąc się z bólu. Klatkę piersiową i żebra miał nadal obolałe. Położył się ostrożnie na łóżku, a potem niedbale wyciągnął rękę, żeby przyciągnąć Rowan do siebie. – Kazałem też im wszystkim przyrzec, że będą pukać.

– I będą? – zapytała Rowan, nagle zaniepokojona. Oczekiwała pewnej intymności po okresie rozgardiaszu szpitalnego.

– Czy będą pukać, Jeff?

Ciche chrapanie poinformowało ją, że rekonwalescent już śpi.

Z początku życie w hałaśliwie wesołym domu Ravenów było dla Rowan nowością, czymś całkowicie obcym jej dotychczasowym doświadczeniom. Jego bracia i siostry, ich żony i mężowie, dzieci, od czasu do czasu powinowaci, osierocone bratanice, siostrzeńcy oraz starsi krewni zarówno Isthii, jak i Josha Ravena żyli szczęśliwie w jednej gromadzie. W mieszkaniu nie było spokojnie nawet późno w nocy, ponieważ niektórzy jego lokatorzy pracowali na nocnych zmianach. W kwestii pukania do drzwi wszyscy wykazywali zrozumienie, jednak w praktyce drzwi zwykle natychmiast się otwierały i wchodziła dowolna osoba, która właśnie chciała porozmawiać z Jerrem.

W pierwszym dniu Rowan przyjmowała to bez obrazy: pamiętała, co Isthia mówiła o „wspólnym życiu”. Była jednak nie przyzwyczajona do ciągłej paplaniny, a z pewnością nieustanne dotykanie, mimo że przyjazne i stosowane w najlepszej wierze, drażniło ją. Tłumiła usilnie irytację

i wyładowywała ją w ciężkiej pracy.

Wraz z obsadzaniem Wieży w celu teleportowania ludzi i zapasów do kopalni platyny Rowan roztropnie sprawdziła, czy czegoś nie można znaleźć w szopach z uratowanymi sprzętami. Nikt nie sporządził pełnego spisu odzyskanych rzeczy, więc kiedy dowiedziała się od Rencesa, że spędził wiele bezowocnych godzin na poszukiwaniach pewnych specjalistycznych śrub i uchwytów, i usłyszawszy, jak Rakella narzeka na brak pewnych narzędzi chirurgicznych, a Isthia wymienia rozmiar butów roboczych, które się już skończyły, skontaktowała się dyskretnie z pozostałymi Najwyższymi i, zabezpieczając swój kredyt zastawem, uzupełniła braki. Szanowała zaciekle chronioną niezależność Denebian, ale istniały pewne granice, zwłaszcza że planeta była biedna. Można było dodać kilka drobiazgów bez urażania niczyjej dumy.

Potem Jeff złożył jej niespodziewaną wizytę w Wieży, właśnie transportowała ładunki na planecie, włącznie z dwiema skrzyniami narzędzi, które sprowadziła dyskretnie z Capelli. Kineci, których szkoliła do zajmowania się ładunkami przenoszonymi w obrębie planety, nigdy nie kwestionowali przedmiotów, o których teleportowanie Rowan ich prosiła. Z Jeffem sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Niestety, nie tylko miejsce pochodzenia towaru widniało wyraźnie na tych skrzyniach, lecz również wyglądały one zbyt świeżo, by uchodzić za cudownie odkopane z ruin. W kołyskach nadal znajdowały się także dwa ładunki powrotne, które czekały na rozproszanie.

Skąd to wszystko przyszło? zapytał Jeff, wkraczając do pomieszczenia Wieży. Zatrzymał się, rozglądając się po pokoju, który w niewielkim stopniu przypominał swój poprzedni wygląd. Gwizdnął z wyraźnym uznaniem, które wywołało

uśmiech na twarzach trojga młodych ludzi, ale Rowan nie miała żadnych trudności z wyczuciem narastającego zatroskania i gniewu.

– W porządku, Tony, zespól się z Sebem i wyślijcie ładunek z kołyski 4 do kopalni – poleciała, kontynuując procedurę. – Dobrze – pochwaliła, kiedy Seb wystukał odpowiednie współrzędne na ekranie. – Włączcie się w gestalt... – Skowyt generatora sięgnął szczytu. – Nie, nie patrz na mnie, kiedy wystartować. Sam musisz wiedzieć, kiedy wystartować... zgadza się. Naciśnij guzik! Dobry przerzut!

Jeff usiadł i choć wydawał się zainteresowany tym, w jaki sposób troje praktykantów dokonuje teleportacji, Rowan była aż nadto świadoma narastającego w nim napięcia. Jego oczy błyszczały, rozpoznała w nich tłumione oburzenie.

– Załoga, to wszystko na dziś – powiedziała. – Może skorzystacie z tego, czego nauczyliście się o teleportacji nieożywionych przedmiotów i przeniesiecie się z powrotem do Miasta, póki generator ślicznie pracuje – dodała beczelnie.

– Człowiek nigdy nie wie, dopóki nie spróbuje – dodał Jeff z najwyższym entuzjazmem, chcąc, by szybko zniknęli z Wieży. – Ruszajcie. Przerzucaliście cięższe rzeczy od siebie. I powinniście już wiedzieć, gdzie jest dom. Znikajcie.

Udało im się tego dokonać, a zanim zniknęli po kolei, każdy z trzech umysłów rozbrzmiał echem zachwyty połączonego ze zdumieniem.

– Czemuż to jesteś poirytowany, zaniepokojony, oburzony? – zapytała Rowan, nie mogąc już znieść jego niezadowolenia.

– Deneb jest zbankrutowany! – wybuchnął, a jego oczy wydawały się rzucać błyskawice w jej kierunku. – Jak my to wszystko spłacimy? Wynajmując więcej dzieciaków korporacji FTiT, kiedy potrzebujemy wszystkich pozostałych przy życiu

ludzi do odbudowy planety?

– Wszystko jest zapłacone – odparła, zamykając swój umysł, ale nie dość szybko dla kogoś tak bystrego jak Jeff Raven. Czemu nie? I tak nigdy nie wykorzystuję nawet połowy mojej pensji. Poprosiłam o kilka przysług...

Deneb nie jest twoją planetą, nie jest twoim problemem... Nie bądź taki cholernie władczy! Jest moim problemem, jeśli tego chcę. Mam wiele szacunku dla mieszkańców tej planety. Ogromnie podziwiam twoją rodzinę...

Rodzina to kluczowe słowo, prawda? Jeff nagle zmienił ton i zwęził oczy. Następnie chwycił ją za ramiona i zanim odgadła jego zamiary, przeniknął przez wszystkie obszary prywatności w jej umyśle. Krzyknęła z powodu siły jego mentalnej penetracji, ponieważ przebił się również przez blok, który pozostał dotąd nietknięty wobec wszystkich innych ingerencji.

Drżąc gwałtownie, Rowan przywarła do Jeffa; jego wtargnięcie przywołało tamto straszne wspomnienie z dzieciństwa. Powoli, z ogromną delikatnością wycofał się z jej umysłu, rozpraszając na zawsze lęki trzyletniej dziewczynki – przerażonej, zamkniętej w ciemnym wnętrzu toczącego się, spadającego pojazdu.

Dobłą chwilę stali, obejmując się mocno, aż wspaniały zachód słońca zabarwił niebo i uświadomili sobie, jak długo trwał ten proces odnowy. Łzy wyschły na policzkach Rowan i przestały wstrząsać nią dreszcze.

– Nazywałam się Angharad Gwyn. Mój ojciec był sztygarem, a matka nauczycielką. Miałam brata o imieniu Ian...

Podniosła głowę ze zdumieniem.

– A więc łączy nas jeszcze jedna rzecz – stwierdził Jeff i znów wsunął jej głowę pod swój podbródek, obejmując ją jeszcze ciaśniej. – To była ciężka przeprawa, wystarczająco

wyczerpująca jak na jedną małą, samotną dziewczynkę. – Przycisnął ją mocno, czując, że Rowan znów zaczyna drżeć.

– Wiesz, nie sądzę, żeby twoja obawa przed wielkimi, czarnymi dziurami w kosmosie była wyłącznie winą Sigleny. Nie po tamtej przeprawie!

– Może masz rację – powiedziała powoli Rowan, ponieważ przypomniawszy sobie aż nazbyt wyraźnie paniczny strach, kiedy popychano ją w kierunku wahadłowca, który miał ją zawieźć na Ziemię. Była taka przerażona, że nawet upuściła Purzę, kiedy teleportowała się z powrotem do jedyne go bezpiecznego miejsca, jakie знаła. – Kiedy tu leciałam, nie mogłam myśleć o niczym innym tylko o tobie. – Zadrżała spazmatycznie, wspomniawszy, w jakim stanie zobaczyła Jeffa.

– Byłem naprawdę w okropnym stanie, prawda? – zapytał w zamyśleniu, kiedy wychwycił obraz w jej umyśle. – To prawdopodobnie bardzo dobrze, że pacjenci nie widzą, jak wyglądają.

Przytuliła go najmocniej, jak tylko potrafiła.

– A więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, to czy mogę na swój własny, skromny sposób pomóc planecie, na której się urodziłeś?

Spoglądając z góry na Rowan, Jeff uniósł brew.

– Ty naprawdę chcesz dobrze. Makii i Rada zamierzają ci przyznać honorowe obywatelstwo za ponowne uruchomienie tego urządzenia, więc zaufam twojej dyskrecji. Skoro już Wieża funkcjonuje, to jak długo jeszcze, twoim zdaniem, Reidinger pozwoli ci na urlopowanie?

Rowan uśmiechnęła się do niego błogo.

– Och, dopóki uda mi się go przekonywać, że nadal dochodzisz do zdrowia.

– Tak? – Jeff był bardzo sceptyczny.

– Tu jest miło i spokojnie – powiedziała, ciągnąc go do długiej ławki pod oknami – i nikt nie zapuka do drzwi, by potem zwyczajnie... – Przerwała, słysząc rozdrażnienie w swoim głosie.

Jeff zachichotał ze zrozumieniem.

– Podejrzewałem, że to zaczyna przekraczać twoje siły, ta cała wspólnota Ravenów. Człowiek musi dorastać w takim domu wariatów, żeby potrafił to ignorować, a ty właściwie nigdy nie miałaś dzieciństwa, prawda?

– Nie traktuj mnie protekcyjnie!

– Pohamuj gniew, pohamuj gniew! – powiedział Jeff i pocałował jej kąciki ust w sposób, który wybił jej z głowy wszelkie myśli o gniewie.

Co ty wyprawiasz, ty białowłosa, altairska szelmo o wyłupiastych oczach...

Nawet empata z zasięgiem o połowę mniejszym od twojego zorientowałby się od razu, że podaję mojemu szwagrowi śniadanie, odparła spokojnie, kiedy udało jej się włożyć kolejną łyżkę płatków na mleku do ust lana.

Z brodą wspartą na dłoniach Jeff obserwował bacznie tę scenę ukazującą całkowicie nowe cechy charakteru jego ukochanej.

Ach! Głos naszego władcy. Cieszę się, że skierowany do ciebie!

Posłuchaj, ty zepsuta...

Wiesz, że jestem uodporniona na pochlebstwa, zripostowała Rowan.

Ale nie jesteś uodporniona na kary kontraktowe. I to samo dotyczy tego prowincjusza, którego wyczuwam obok ciebie. Jeśli ty i ten twój wybranek nie wrócicie do swoich stacji przed końcem dzisiejszego dnia – ziemskiego dnia – oboje poniesiecie

maksymalne kary pieniężne za zaniedbanie obowiązków. A to powinno ci przeszkodzić w takim altruistycznym szastaniu pieniędzmi, Rowan z Kallisto!

– On chyba mówi poważnie – powiedziała Rowan Jeffowi, chichocząc.

– Ja jestem już na tyle zdrowy, żeby odesłać cię z powrotem – oznajmił Raven ze smutkiem, ponieważ miniony tydzień był dla nich okresem radosnego odkrywania się nawzajem. Pomimo zajęć zabierających całe dnie udawało im się teraz pracować w tandemie, gdy tylko to było możliwe. I dostatecznie wysypiali się w nocy, aby pracować równie ciężko następnego dnia.

– J a czuję się już dość pewnie, żeby przeprowadzać własne teleportacje – odparła, zgarniając zreżnięte resztki papki wokół ust lana i ponownie wsuwając je niemowlakowi do buzi.

– Wydaje się, że nie jest to aż taka żmudna praca.

Za pierwszym razem nie, odezwała się Isthia z innego pokoju. Ale przy dwunastym ty też będziesz zachwycona, jeśli znajdziesz ochotników.

O rany, ale ty masz „długie ucho”, babciu Raven, powiedział Jeff.

I na dodatek dobrze na nie słyszą, dodała sarkastycznie. A może oboje jesteście tak pochłonięci sobą, że nie potraficie odróżnić, kiedy mówicie na głos, a kiedy przekazujecie sobie myśli?

– Przykro mi będzie stąd wyjeżdżać – oświadczyła Rowan z głębokim westchnieniem, ocierając usta młodego lana. Imiennik jej brata był teraz dla niej podwójnie drogi, ponieważ miała okazję zaopiekować się nim przez pewien czas. Niemowlę pomachało energicznie rączkami, a na jego rozumnej twarzączce pojawił się wyraz głębokiego zaszepienia, który bezgranicznie zachwycił Rowan. Podniosła dziecko i przytuliła,

lekko poklepując je po plecach.

– Każdy mógłby pomyśleć, że zajmowałaś się dziećmi przez całe życie – zauważył Jeff, patrząc na swojego najmłodszego braciszka z ogromną czułością.

– Mam wrodzony talent – odcięła się szybko Rowan. Oboje uświadomili sobie równocześnie, że ich bezmyślne uwagi maskują ogromny smutek, że to nadchodzi koniec ich idylli.

To wcale nie jest koniec, Rowan, powiedział Jeff niezwykle czułym tonem, a w jego spojrzeniu malowała się miłość.

To rozłąka! zaprotestowała.

Co to jest sześć dni? Wzruszył ramionami, podkreślając istotę tego mało znaczącego rozstania. U ciebie czy u mnie? W jego oczach pojawiły się figlarne błyski.

Wolałabym zjawić się tutaj, ale może byłoby rozsądniej, żebym pozostała na Kallisto, zważywszy na moją przeszłą trzytygodniową nieobecność.

Pierwsze wakacje, jeśli wolno mi zwrócić ci uwagę, kochanie, jakie miałaś od dziesięciu lat, odkąd jesteś Najwyższą Kallisto!

Ach, ale ja nigdy dotąd nie miałam żadnych planów wakacyjnych! I na podstawie gwałtowności reakcji naszego władcy podejrzewam, że jego gniew miał niewiele wspólnego z moją nieobecnością.

Jak to?

Możliwe, oczywiście, że oceniam go niesprawiedliwie...

To mało prawdopodobne, kochanie, zważywszy na warunki kontraktu, który kazał mi podpisać – krwią serca.

Po prostu pilnuj, żeby wszyscy kontynuowali swoje ćwiczenia, kiedy mnie tu nie będzie, Jeff. Wiem, że Sarjie jest młoda, ale powinna mieć styczność z kopalniami, ucząc się jak najwięcej o metalach i górnictwie. Powinna polecieć na Ziemię



na szkolenie. Zwłaszcza, że górnictwo to główne źródło dochodów Deneba.

Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby ją wysłać. Znienawidziłaby Ziemię, dodał Jeff. My, Denebianie, jesteśmy prawdziwymi domatorami i nie lubimy opuszczać naszego miejsca urodzenia.

Ty opuściłeś!

Ja, moje kochanie, miałem ukryte, ważne motywy... a poza tym przegrałem losowanie. Wykrzywił twarz z udawanym przerażeniem. Żeby mnie jednak nie ukarał poprzez wysłanie mnie gdzieś zbyt daleko od Deneba...

Żadna nadająca się do zamieszkania planeta nie znajduje się dalej od Deneba...

Sprawdzając odpowiednie czasy, Rowan i Jeff doszli do wniosku, że najlepszą porą jej przybycia będzie początek roboczego dnia na Kallisto, kiedy przekazywane będą przesyłki z Ziemi. Po raz pierwszy Rowan mogła wejść do swojego transportera bez cienia dawnego panicznego strachu powodującego psychiczne zahamowania. Właściwie miała wielką ochotę podjąć to wyzwanie.

Dzielna dziewczyna. I tylko wyobraź sobie zdziwienie Reidingera!

Poprzez Jeffa Rowan poczuła, jak generator ze skowytem osiąga pełną moc. Przed eksploatacją Jeff trochę podregulował urządzenie, ale i tak rozpierała go duma z powodu tego, jak Rowan przeprowadziła początkowe naprawy. Tłumiąc gwałtowny żal, że musi opuścić Jeffa – nawet na zaledwie sześć dni – Rowan zespoliła swój umysł z jego i przygotowała się do przeprowadzenia ich wspólnego gestaltu.

Podróż odbyła się w nastroju uniesienia, ponieważ Jeff towarzyszył jej przez całą drogę. Kiedy transporter wylądował

z lekkim wstrząsem w kołysce, którą opuścił dwadzieścia standardowych dni wcześniej, Rowan poczuła jeszcze jedną pożegnalną, nierzeczywistą pieśczętę swojego ukochanego.

Rowan? Pełnemu niedowierzania krzykowi Afry towarzyszyły wiwaty wszystkich pozostałych empatycznych Talentów w stacji.

Kto tylko potrafił, teleportował się na lądowisko. Wszyscy zapomnieli o etykiecie oraz prywatności: chwyтали, obejmowali i poklepywali Rowan, okazując, jak bardzo cieszy ich jej widok. Najwyższa Kallisto stwierdziła, że niespodziewanie zrobiło jej się ciepło od takiego powitania i poczuła, jak rumieniec rozlewa się na jej twarzy.

– Słuchajcie, prawdziwą fetę urządzimy sobie później – powiedział Brian Ackerman – tymczasem czeka nas pracowity poranek. O rany, ależ mnie cieszy twój widok, Rowan! Po prostu nie masz pojęcia!

– Wiesz – roześmiała się zdziwiona – ja też się cieszę, że wróciłam!

Kiedy dotarła do swojej Wieży, wyposażonej w nowoczesne urządzenia, których brakowało prowizorycznej instalacji na Denebie, zdziwiła się na widok dwóch kanap. A potem odwróciła się, by poznać parę o potencjale T-2, która ją zastępowała. Narastający skowyt generatorów przypominał im wszystkim o obowiązkach.

Porozmawiamy później, ale macie moją najgłębszą wdzięczność i uznanie, powiedziała do Torshan i Saggonera. Po jednym szybkim spojrzeniu wiedziała, że głęboka, osobista więź zwiększa ich efektywność do poziomu dorównującemu Najwyższemu.

A jednak cała stacja od razu dostrzegła różnicę, kiedy Rowan zaczęła ściągać ładunki eksportowe lub ekspediowała czekające

przesyłki powrotne. „Urządzenia na Denebie trzeba by pomnożyć przez cztery, aby dorównywały potencjałowi Kallisto”, pomyślała, nie przerywając rutynowych czynności. Pozostawało tam jeszcze tak wiele do zrobienia: choć i tak niewiele można było zdziałać, nie chcąc urazić Denebian.

Wreszcie wróciłaś do pracy, co? zapytał Reidinger, kiedy zręcznie przechwyciła „delikatny” ładunek bezpośrednio od niego.

Myślałam, że nigdy nie zauważysz!

Później zamienią z tobą kilka słów na osobności, dziewczyno! powiedział tonem, który kiedyś mógłby ją zmartwić.

W głębi duszy Rowan zachichotała. Będzie miał te słowa. Porozmawia z nim na osobności i osobiście.

Potem pozostali Najwyżsi po kolei przekazali jej powitalne myśli. David zauważył dość cierpko, że Rowan w końcu dowiedziała się, na czym to polega, i zapytał, czy jej się to podoba? Rowan już zapomniała, jak dużej inteligencji można się po nim spodziewać. Na szczęście Capella miała tyle skarg odnośnie „braku wydajności” Kallisto, że nie zwracała sobie głowy osobistymi uwagami. Pozostali wyrazili uprzejmie zadowolenie z powrotu Rowan do swojej Wieży i ulgę, że Jeff Raven jest w stanie ponownie podjąć się swoich obowiązków. Sama Siglena nie przesłała żadnych pozdrowień, ale jej milczenie nie było szczególnym zaskoczeniem dla Rowan. Siglena nie potrafiłaby zrozumieć, dlaczego Rowan nie wahała narazić się na niebezpieczeństwo, żeby polecieć do chorego człowieka!

Po odebraniu frachtu eksportowego i wysłaniu ładunku importowego pozostawały jeszcze cztery godziny, podczas których Jowisz odgradzał stację Kallisto od przepastnego

kosmosu. Gdy Rowan obliczyła, że zdąży w tym czasie przeprowadzić rozmowę z Reidingerem, skontaktowała się z Afrą za pośrednictwem szczelnej wiązki mentalnej.

Mam kilka spraw do omówienia z Reidingerem, stary przyjacielu, zaczęta i poczuła jego zdumienie. Tak, oczywiście, lecę na Ziemię! W osobistej rozmowie będę mogła znacznie dobitniej wyłożyć moje racje. Poza tym, już najwyższy czas, żebym się z nim spotkała twarzą w twarz.

Czy to mądre posunięcie? zapytał z rezerwą Afra. Spotkał się z Reidingerem już przy wielu okazjach i zawsze doznawał ulgi, że wychodził z tego cało.

Nie może być aż taki zły! On nie ma powodu karać mnie za to, że zareagowałam na sytuację awaryjną. Stacja była zabezpieczona. Właśnie przejrzałam protokoły – całkiem dobrze radziliście sobie beze mnie: nic nie uległo pęknięciu ani rozlaniu i żaden ładunek nie został źle skierowany. Jaki problem ma Reidinger?

Ryzyko Najwyższej Kallisto, odparł Afra, jego ton był oschły, a w żółtych oczach pojawiło się szyderstwo.

Uzyskał więcej, niż ja ryzykowałam, powiedziała cierpko.

Wiem, odrzekł Afra z łagodną emfazą.

Rowan uśmiechnęła się szeroko.

Chciałabym zaskoczyć starego pryka.

Pryka? Afrę zaskoczył jej tupet.

Masz kontakty w kwaterze głównej Najwyższego Ziemi. Czy któryś z twoich znajomych może mnie wprowadzić po kryjomu bez podawania informacji o moim przyjeździe?

Hmm, wiesz, nie tak łatwo to załatwić. Na Kallisto jesteś bezpieczna, ale na Ziemi wciąż jest wielu szaleńców. Reidinger jest dość pilnie strzeżony.

Strzeżony?

Strzeżony!

Ale chyba Najwyższy potrafi się bronić...

Strata energii, którą można by wykorzystać w innym celu dla dobra FTiT, zauważył sarkastycznie Afra.

Rowan zachnęła się.

Czy możesz mi w ogóle pomóc?

Jest pewien T-4, z którym odbywałem szkolenie: jeden z fachowców Reidingera zajmujących się wyszukiwaniem i usuwaniem usterek, Ziemianin o nazwisku Gollee Gren. Zobaczę, czy może to zrobić...

Nie mów mu, kim jestem!

W tym momencie Afra wybuchnął śmiechem.

Wątpię, czy jest choćby jeden Talent, który nie wie, kim jesteś, moja droga Rowan.

O! I kiedy dotarło do niej znaczenie słów Afry, powiedziała: A jeżeli zastosuję szczelne osłony? Skoro nie będzie się spodziewał Rowan, to skąd miałby wiedzieć, kim jestem, jeśli nie będzie mógł sprawdzić mojej tożsamości?

W tej kwestii masz rację, ale i tak musisz przejść przez ochronę, żeby się dostać do sześciennej siedziby FTiT. Rutynowa kontrola ujawni twoją tożsamość.

Jakby osoba o potencjale Najwyższego nie potrafiła sobie poradzić z taką drobną formalnością... Rowan zlekceważyła ostrzeżenie.

Jeśli chcesz tam wejść po cichu, zaskoczyć Reidingera, trzeba to zaaranżować. Zapytam Grena. Nastąpiła dość długa przerwa, zanim Afra znów się z nią połączył. No cóż, na moją specjalną prośbę zgodził się eskortować moją anonimową młodą przyjaciółkę tak daleko, jak może, ale ochronę trzeba będzie ułagodzić. Spotka się z tobą przy wejściu na lądowisko.

Podróż była taka łatwa, że Rowan dziwiła się, iż autoportacja

wydawała się kiedyś tak uciążliwa i przerażająca. Zastanawiała się, czy trzeba w ogóle cokolwiek robić, żeby wyzwolić Capellę i Davida z tego narzuconego strachu przed podróżowaniem. Wyobraziła sobie scenę, w której zwyczajnie wchodzi tanecznym krokiem do Wieży na Altairze i mówi Siglenie, że właśnie przyleciała ze stacji Kallisto. Kochana staruszka prawdopodobnie by zemdląła.

O czternastej trzydzieści czasu ziemskiego wylądowała swoim transporterem w jednej z pojedynczych kołysek tuż za budynkiem przyjęć. Zawsze wiedziała, jak wygląda główny obiekt FTiT, ponieważ wielokrotnie przenosiła pojazdy transportowe, ładunkowce oraz statki najrozmaitszej wielkości na ogromne pole lądowiskowe i zabierała je stamtąd. Jednak dopiero stojąc na środku tego pola o wielkości dwudziestu kilometrów kwadratowych, mając przed sobą olbrzymi sześcienny gmach mieszczący kwaterę główną, ujrzała obiekt we właściwej perspektywie.

Otaczały ją pokiereszowane wskutek wielokrotnego użytku i szorstkiego obchodzenia się kołycki, od pojedynczych i podwójnych przy samym budynku aż po majaczące na obrzeżach pola modele przystosowane do odbierania największych frachtowców, statków pasażerskich oraz okrętów floty wojennej. Dostrzegła błysk wody na wschodzie. Od strony lądu pole otoczone było rzędami budynków, począwszy od niskich kompleksów przemysłowych. Za nimi ciągnęły się w dal szeregi wież biurowych oraz mieszkalnych o różnej wysokości i wielkości, które należały do największej metropolii Światów Centralnych.

Ze szkolnych lekcji Rowan wiedziała, że miasto ciągnie się nieprzerwanym pasmem wzdłuż wybrzeża Oceanu Atlantyckiego i z każdą dekadą przesuwa się coraz bardziej

w głąb lądu. Przy skierowanej na wschód ekspansji zachodnich osad nie było żadnych wątpliwości, że na przełomie wieków miasto nieubłaganie wchłonie cały kontynent. Co za przeciwieństwo Deneba! Pod stopami czuła dudnienie olbrzymich generatorów, a wiatr niósł wysoki skowyt ciężko pracujących turbin. Lekka bryza morska zmierzwiła jej włosy, przynosząc ze sobą słony smak. Była to niezwykle miła odmiana po metalicznym odorze, który dostał się do jej gardła. Nawet powtórnie przetworzona atmosfera na Kallisto była lepsza od tego powietrza. Rowan zaczęła kaszleć, kiedy gryzący zapach podrażnił jej gardło.

– Hej, skąd się tu przekradłaś? – zapytał mężczyzna ubrany w jasnopomarańczowy kombinezon pracownika przeładowującego towar, wynurzając się zza rzędu pojedynczych transporterów.

– Nie przekradłam się – odparła Rowan. – Przyleciałam z Kallisto z nakazem stawienia się u Reidingera.

– Ty masz stawić się u Najwyższego Reidingera – powiedział z drwiną. Zerknął na numer jej konchy i sprawdził go na urządzeniu naręcznym. – Hej, twój transporter nie jest zarejestrowany.

– T-4 Gollee Gren został oddelegowany do eskortowania mnie – wyjaśniła. To tyle jeżeli chodzi o twierdzenie Afry, że wszyscy znają Najwyższą Kallisto.

– Talent Gren? Cóż, będziemy po prostu... – Nagle na jego twarzy pojawił się wyraz zdziwienia połączonego z podenerwowaniem i mężczyzna wyprostował się, obdarzając Rowan dziwnym spojrzeniem. Przyłożył prawą rękę do ucha i dopiero wtedy Rowan zauważyła, że pracownik lądowiska nosi urządzenie łącznościowe. – Tak, proszę pana. Przyleciał transporter z takim numerem identyfikacyjnym. Tak, pokażę jej

drogę. – Zachowując się znacznie uprzejmiej niż dotychczas, mężczyzna wskazał na budynek FTiT. – Idź tam. Talent Gren czeka na ciebie. A Talentom nie należy kazać czekać. Nie tutaj.

Kiwnął głową w kierunku przewiewnej przybudówki z betonu i plastiglasu, wznoszącej się ponad fasadą olbrzymiego, nieprzeźroczystego sześciennego gmachu Agencji Federalnej Telepatii i Teleportacji. Rowan zwróciła uwagę na kable transportowe wychodzące ze ścian wielkiego budynku i ciągnące się do krawędzi ogromnego lądowiska oraz pojazdy w kształcie kropli rosy, pędzące wzdłuż nich.

Wewnątrz stacji Najwyższego Ziemi mieściły się pomieszczenia administracyjne i szkoleniowe korporacji Federalnej Telepatii i Teleportacji, a gdzieś w środku znajdował się Reidinger. Wielkość tego miejsca była zastraszająca. Wyglądało na to, że kaprys Rowan, aby zaskoczyć Reidingera, przysporzy jej nie lada kłopotu. Nie powinna była tak beztrosko lekceważyć zastrzeżeń Afry. Jak udało się Jeffowi spotkać z Reidingerem? Zacisnęła usta: Raven potrafił z pomocą swojego uroku dotrzeć do każdego miejsca w galaktyce. Ale jeśli on to potrafił, to i ona też.

Rowan zebrała się w sobie, ignorując majestatyczność i wielkość stacji Najwyższego Ziemi. Czy Reidinger będzie równie dostoyny przy spotkaniu twarzą w twarz? Jak bardzo realistyczny był jego hologram? Stłumiła myśli o niestosowności i bezczelności swojego postępowania i uwzględniając różnicę grawitacji na Kallisto i na Ziemi, poszła jak mogła najzwawiej w kierunku wejścia do przybudówki.

Zbliżając się do wejścia, zobaczyła samotną postać czekającą przy drzwiach, wyraźnie widoczną z powodu stroju w kolorze głębokiej purpury. Nagle zaczęła żałować, że nie poświęciła trochę czasu na zaplanowanie tej eskapady, ponieważ miała na



sobie strój roboczy nieodpowiedni do sytuacji. „Oto rezultat pochopnych decyzji”, pomyślała. Ale znajdowała się przecież na Ziemi i to było pozytywne... Już dawno powinna była to zrobić.

Centralne drzwi plastiglasowej fasady otworzyły się z sykiem i mężczyzna ruszył w jej kierunku, z uśmiechem na twarzy i wyciągniętą ręką. Rowan wzmocniła swoje osłony.

– Dzień dobry, Angharad Gwyn. – Chwilę trwało, zanim Rowan rozpoznała swoje nazwisko. To było sprytnie posunięcie Afry. Czy faktycznie powiedziała mu je, czy Capellańczyk sam je wy dobył z jej umysłu? Czasami zastanawiała się, czy Afra nie rozwinął swoich zdolności ponad potencjał T-4. – Jestem Gollee Gren. Afra z Kallisto poprosił mnie, żebym cię zaprowadził do biura Najwyższego.

Uśmiechając się, Rowan uścisnęła jego rękę i odparowała niepewne zerknięcie mentalne umożliwiające przez kontakt fizyczny. Pozwoliła mu zobaczyć niedoświadczony umysł przejęty lękiem z powodu otoczenia, w którym się obecnie znajdował. W zamian za to wy dobyła znacznie więcej informacji z umysłu mężczyzny o potencjale T-4.

– Doceniam to, że mi towarzyszysz, Gollee Gren – powiedziała nieśmiało. – Nie miałam pojęcia, jak olbrzymia jest ta instalacja.

Zawahał się, trzymając jej rękę dłużej, niż wymagała grzeczność, i zmarszczył lekko brwi.

– Czy myśmy się już kiedyś nie spotkali? – zapytał.

– Wątpię. To moja pierwsza podróż na Ziemię.

– Rozumiem. Chodźmy do środka. To powietrze jest niezdrowe dla płuc – powiedział z ujmującym uśmiechem Gren, robiąc ręką znak, żeby ruszali. – Zawsze miałem dług wobec Afry – ciągnął – ale wcale nie jestem pewien, czy wiele ci pomogę, cokolwiek by Afra o mnie mówił. Zwłaszcza dzisiaj,

po tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło. – Zaprowadził ją do rzędu szybów umieszczonych w tylnej ścianie, po jednej stronie głównych wyjść. – Kiedy już przejdziesz kontrolę Służby Bezpieczeństwa – Rowan zgrabnie wydobyła z jego umysłu wszystko, co musiała wiedzieć o tej procedurze – będą oczywiście mógł cię zaprowadzić do biura Najwyższego.

– Już przesłałam odpowiednią kontrolę – powiedziała i pokazała mu znaczek najwyższej kontroli, który dopiero co sobie sprokurowała. – Afra wszystkim się zajął. – Weszła do pierwszej wolnej windy.

– Tak? – Gollee był zdumiony. – Nie wiedziałem... cóż, nieważne. Ale i tak nie będzie łatwo spotkać się dziś z Najwyższym Reidingerem. Będziesz musiała się zadowolić spotkaniem w inny dzień. – Położył dłoń na tabliczce z napisem „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”, po czym drzwi się zamknęły i winda ruszyła w górę.

– Słyszałam – powiedziała z emfazą Rowan – że nowy Najwyższy Deneba nie musiał czekać.

Ku jej zaskoczeniu Gollee Gren zachichotał wesoło.

– Talenty ze Służby Bezpieczeństwa nie mogą spać po nocach, zastanawiając się, skąd ten chłopak wiedział, gdzie jest prawdziwe biuro Reidingera.

Ponieważ Gren myślał w tej chwili dość intensywnie o usytuowaniu biura, Rowan nie miała żadnych trudności z wydobyciem tej informacji. Obdarzony charyzmatycznym urokiem Jeff Raven prawdopodobnie zastosował tę samą sztuczkę.

Wyszli z windy do gustownie umeblowanego westybulu, gdzie na ścianach wisiały kotary o przepięknych wzorach i żywych kolorach. Podłogę zdobił parkiet z eleganckiego twardego drzewa ułożony w zawile kompozycje, choć na

korytarzach rozchodzących się z wielkiego hallu leżały dywany. Umeblowanie stanowiły piękne siedziska, kanapy oraz jakieś dziwne konstrukcje, na których mogły spocząć istoty nieczłowiecze. Dwie elegancko ubrane kobiety w obcisłych kombinezonach pokrytych dziwacznymi prążkami i z włosami zaplecionymi w skomplikowane warkocze skupionym wzrokiem wpatrywały się w monitory swoich konsoli. Obie od razu zidentyfikowały przybyszów i wymieniły mentalne spostrzeżenia na ich temat, wyrażając się nieco niepochlebnie o Rowan. Przy głównym biurku pojawił się jakiś mężczyzna, który uśmiechnął się do Grena i spróbował wysondować umysł Rowan. Osoba o potencjale T-3 nie miała szans, by tego dokonać.

– Chciałabym się odświeżyć, zanim... – powiedziała nieśmiało Rowan, rozejrzawszy się dokoła z odpowiednią dozą nabożnej czci.

Gren wskazał pokryty zielonym dywanem korytarz bezpośrednio po ich prawej stronie.

– Zaczekam na ciebie – powiedział i podszedł beztrąsko do frontowego biurka, żeby porozmawiać z siedzącym przy nim mężczyzną.

Znikając w korytarzu, Rowan usłyszała, jak Gollee pozdrawia pracowników po imieniu. W toalecie rzeczywiście przeczesła swoje srebrne włosy i umyła ręce. Kiedy dokonywała tych ablucji, T-3 utrzymywał z nią luźny kontakt mentalny. Z przyzwoitości przerwał go, kiedy Rowan weszła do kabiny. Wykorzystując tę wyśmienitą okazję, Najwyższa Kallisto teleportowała się trzy piętra w dół, do południowo-zachodniego narożnika wielkiego sześcianu, w sam środek przestronnego apartamentu, który był „wieżą” operacyjną Petera Reidingera IV. Zjawiając się tam, całkowicie wyłączyła swój umysł, aby

mieć pewność, że nawet Najwyższy Ziemi nie dowie się o jej obecności, ponieważ nie tracił energii na sprawy związane z bezpieczeństwem osobistym.

Jego krzesło konturowe było podobne do jej własnego, ale większe, żeby pomieścić jego masywniejsze ciało. Przed nim znajdowała się konsola, znacznie bardziej rozbudowana od jej pulpitu na Kallisto. Niczym cień prześlizgnęła się do miejsca, skąd mogła widzieć twarz Reidingera z profilu. Miał czarne włosy, przyprószone odrobiną siwizny na skroniach. Rowan przedtem myślała, że Najwyższy Ziemi będzie młodszy, ponieważ jego głos mentalny był silny, autorytatywny i tryskający żywotnością. Brodę musiał zapuścić niedawno, ponieważ na posiadanych przez Rowan hologramach miał gładko wygoloną twarz. Broda jednak była krótko przycięta i, o dziwo, koloru ciemnorudego, tak jak starannie przystrzyżony wąs. Na stojąco nie dorównywałby wzrostem Jeffowi Ravenowi, ale był potężniej zbudowany. Tak jak i Rowan, miał na sobie zwykłe ubranie robocze. Koncentrował się, marszcząc brwi, a wskazówki na tarczach mierników mocy generatorów przeskakiwały na prawo, kiedy przeprowadzał spory gestalt. Ponieważ najwyraźniej był w mentalnym kontakcie, nie groziło jej popełnienie najgorszego nietaktu, do jakiego była zdolna.

Nagle długi, czerwony pulpit w górnej części konsoli Reidingera zaczął błyskać opętańczo, a dziwaczny dźwięk syreny przerwał ciszę.

– Detektory podczerwieni wykrywają obecność intruza, Najwyższy – odezwał się wzburzony męski głos.

– Cóż, cieszy mnie, że ludzie nie mogą tak po prostu zakradać się do ciebie – powiedziała Rowan ze śmiechem, otwierając przed nim swój umysł na tyle, żeby mógł ją rozpoznać, kiedy obrócił się z krzesłem, obrzucając ją

piorunującym spojrzeniem.

Kiedy ją rozpoznał, oczy prawie dosłownie wyszły mu z głowy. Rowan śmiała się dalej na widok malujących się na jego twarzy uczuć i nie zamierzała nawiązać kontaktu mentalnego, dopóki Reidinger się nie uspokoi.

– Najwyższy? Proszę odpowiedzieć! Czy wszystko w porządku?

– Odwołać alarm. – Reidinger nie spuszczał z niej wzroku.

– Ale wykryto dwa źródła ciepła...

– Zidentyfikujcie drugie jako Najwyższą Rowan z Kallisto i zostawcie nas w spokoju.

Rozległo się pstryknięcie, kiedy urządzenie łącznościowe zamilkło.

– A więc prawdziwa miłość naprawdę pomaga – powiedział.

– To pomyślna okoliczność, dzięki której ten nędzny Denebianin żyje i tym samym będzie mógł objąć inne obowiązki. Ponieważ przetrwałaś swoje zahamowania psychiczne, właściwie poradzisz sobie lepiej od Ravena. – Na jego twarzy o grubych rysach pojawił się uśmiech pełen zadowolenia. Złączył dłonie na kształt strzałki i uśmiechnął się do niej. Nie podobał jej się ten uśmiech. – Tak, znacznie lepiej, ponieważ jesteś obeznana z Wieżą na Altairze.

Wtedy uchwyciła jego myśl i uświadomiła sobie, że źle zinterpretowała nie tylko brak pozdrowień od Sigleny, lecz również uwagę Gollee Grena o ostatnich wydarzeniach.

– Siglena?

– Miała rozległy zawał i byłoby dla niej lepiej, gdyby nie przeżyła. – Reidinger naprawdę czuł głęboki żal z powodu jej choroby. – Nie podobał mi się pomysł powierzania Ravenowi stanowiska zarządcy Wieży...

– Aż nadto się do tego nadaje – przerwała Rowan

z wybuchem dumy.

– Bądź uprzejma milczeć! – Jego reprimendy brzmiały równie ostro, kiedy mówił głośno, jak i wtedy, gdy wypowiadał je mentalnie. – Nadaje się, owszem, ale jest nie obeznany z procedurami i dość prymitywny, jeżeli chodzi o zajmowanie się przesyłkami. O ile sobie przypominam! – Uniósł brew.

– Uważam, że świetnie sobie poradził, zważywszy na to, że jego Talent dopiero co się ujawnił.

– Jak postępuje proces jego rekonwalescencji?

Rowan powstrzymała się od zjadliwej uwagi w odpowiedzi na jego zgryźliwy ton i wzruszyła wymijająco ramionami. Jak mogła być taka naiwna, by wierzyć, że potrafi pokonać Reidingera. Chyba że... i jej bystry umysł wychwycił pasemko mentalne. A więc to tak! Najwyższego Reidingera można było wysondować. Nie przywykł do stosowania osłon potrzebnych w obecności innego umysłu dorównującego mu siłą. Aby odwrócić jego uwagę, Rowan przyniosła sobie najwygodniejsze z kilku krzeseł znajdujących się w dużym pokoju i rozsiadła się na nim ociężale. Osoba o potencjale Najwyższego nie musi stać i przestępować z nogi na nogę jak lokaj.

– Rany goją się dobrze, ale brakuje mu jeszcze sił, nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy! Zmontowałam całkiem przyzwoitą instalację wieżową, a Jeff dość dobrze dopasował elementy. Przywrócona została pełna łączność z Denebem.

Reidinger pogroził jej palcem.

– Deneb jest również splukany i Światy Centralne nie mają zamiaru stawiać tam stacji Najwyższego, bez względu na to, ile Talentów odkryłaś w tamtejszej głuszy.

– One wykazują całkowitą zgodność, Peter. – Uśmiechnęła się, widząc, że zaskoczyła go zwróceniem się do niego po imieniu. Czy naprawdę wszyscy lękają się Najwyższego Ziemi

Reidingera? Chyba twoja żona...

Jeśli zostawisz sprawy osobiste w spokoju, to ja też tak zrobię, ty białowłosa smarkulo... Nachmurzył się, a w jego oczach pojawiły się błyski.

Rowan wybuchnęła śmiechem.

– Właściwie musiałam dołożyć wszelkich starań – dodała i była to prawda – żeby zebrać Talenty potrzebne mi do naprawienia Wieży na własny użytek.

– Skoro mowa o użytku, wyczerpałaś swoje wszystkie prywatne fundusze...

– I pożyczyłam tyle, ile tylko mogłam – dodała beztrąsko. – W szczytnym celu. Może nie pofatygowałeś się, żeby się dowiedzieć – i wtedy uświadomiła sobie, że Reidinger został dokładnie poinformowany – że ta nieudana inwazja kosztowała Deneb trzy piąte ludności i wszystkie instalacje.

Reidinger wzruszył ramionami.

– Koloniści znają ryzyko. Dostają to, za co mogą zapłacić. A ty... – Znowu pogroził jej palcem.

Tylko mi nie mów, co mogę, a czego nie mogę robić, Reidinger, zaatakowała, zanim zdążył dokończyć zdanie. – Nie ważyłabym się też upokarzać takich dzielnych ludzi, oferując im nieszczerą pomoc. Sami świetnie sobie poradzą...

– Wspaniale! Ponieważ od tej chwili będziesz zbyt zajęta w stacji na Altairze, a ten twój mężczyzna dowie się, co znaczą zobowiązania kontraktowe.

– Będzie je respektował – zaczęła Rowan, rozsierdzona obraźliwym podtekstem.

Teraz Reidinger wybuchnął śmiechem.

– I nauczy się, jak pełnić funkcję Najwyższego.

– On już to umie!

– Brak mu dyscypliny. Ty – Reidinger podniósł posążek

z jadeitu i zaczął się nim bawić – pojedziesz na Altair, a on będzie pracował na Kallisto, gdzie będę mógł go pilnować.

Rowan odparowała błyskawicznie badawczą wiązkę Reidingera sięgającą w głąb jego umysłu, żeby nie zobaczył jej zachwyty. Nie mogła marzyć o lepszym rozwiązaniu. Reidinger wkrótce się dowie więcej o Jeffie Ravenie, niż tego pragnął.

– Na Kallisto? – zapytała obojętnym tonem, jednak z lekkim zdziwieniem i konsternacją w umyśle. – Zatem jak ściągniesz jednostki floty wojennej z Deneba? On jest dobry, ale nawet ja nie potrafię dotrzeć na taką odległość z Kallisto. Ani ty!

– Torshan i Saggoner całkiem dobrze dawali sobie radę na Kallisto podczas twojej nieuniknionej nieobecności. – Reidinger nie próbował ukryć, jak dokuczliwa była ta nieobecność. – Mówisz, że zmontowałaś tam sprawną instalację? To wystarczy do przeniesienia jednostek floty. Potem Deneb będzie po prostu musiał polegać na swoich zasobach naturalnych. – I po tym stwierdzeniu przestał rozważać możliwość włączenia planety do systemu FTiT.

Rowan pomyślała, że Torshan i Saggonerowi bardzo dobrze pójdzie kontynuowanie zapoczątkowanego przez nią szkolenia. A może Reidinger był lepiej poinformowany na temat denebiańskiego Talentu, niż Rowan była w stanie dostrzec?

– Będziesz musiała teleportować się na Altair... teraz, jak sądzę, odległość nie stanowi dla ciebie przeszkody. – Najwyższy Ziemi nadal trącał delikatnie jej umysł.

– Bohater-zdobywca powraca do domu! – odparła nonszalancko, a potem zmieniła ton: – Nie ma żadnych szans, że ona wyzdrowieje? – Była winna Siglenie choćby odrobinę współczucia.

– Żadnych! – przerwał jej ostro Reidinger. – Teraz powinniśmy dać jej spokój, Rowan – dodał łagodniejszym, ale



nadal szorstkim tonem. Następnie, po raz pierwszy, naprawdę przyjrzał się jej dokładnie, opuszczając wzrok na znaczek wydawany przez służbę bezpieczeństwa. – Angharad Gwyn?

Rowan zachichotała, ponieważ jego zdziwienie było autentyczne.

– To moje prawdziwe nazwisko.

Po raz pierwszy na twarzy Reidingera pojawił się wyraz szacunku.

– Pozwalasz mi na takie głębokie sondowanie?

– Oczywiście. – Nie pokwapiła się wspomnieć o okolicznościach. – Moim ojcem był Dai Gwyn, sztygar, a matką Marie Evans Gwyn, jedna z nauczycielek w osadzie. Miałam starszego brata, Iana. Może będziesz chciał skorygować moje dane personalne.

– Po co? – I Reidinger znów, tak jak zawsze, zaczął zachowywać się prowokacyjnie. – Wszyscy znają cię jako Rowan. Po tylu latach już nigdy nie będziesz Angharad Gwyn. A teraz dokończ odbieranie ładunków powrotnych na Kallisto. Już wezwałem tego bezczelnego denebiańskiego krętacza. Ale jeśli tu zostaniesz, żeby sobie pogruchać w godzinach pracy, podzielę was w bolesnym miejscu tak mocno, że przez miesiąc oboje nie będziecie chcieli spać ze sobą. Dałem ci znacznie więcej luzu, niż na to zasługujesz.

– Zastanawiam się, czemu tak tego nie widzę, Reidinger – powiedziała ze śmiechem – zważywszy na poprawę w naszych kontaktach. – Reidinger znów sięgnął szybko do jej myśli, lecz Rowan odparowała jego sondę ze śmiechem. – Nie musisz mnie odprowadzać. – Mogła sobie pozwolić na zgryźliwość. – Znam drogę.

Przeniosła się z powrotem do pokoju recepcyjnego i zastała Gollee'ego Grena zawzięcie sprzeczącą się z pięcioma

rozniewanymi ludźmi ze Służby Bezpieczeństwa.

– Zakończyłam misję, Talencie Gren – powiedziała, przerywając ostrą wymianę zdań, podczas której zmywano mu głowę. Opuściła osłonę na tyle, żeby wszyscy zobaczyli, kim jest. – Nie chciałam przysparzać ci kłopotów, ale uznałam, że koniecznie muszę jak najszybciej porozmawiać z Najwyższym Ziemi.

– Czy nie mogłaś tego załatwić w normalny sposób? – zapytał Gren, czując zrozumiały żal.

– Nie – odparła bez skruchy. – Ale nie wiń Afry. Musiał spełnić moje życzenie. Byłeś bardzo pomocny i uprzejmy.

– Gren jęknął z rezygnacją. Rowan zaś uśmiechnęła się rozbijając do ludzi z ochrony, którzy byli znacznie mniej wyrozumiali. – Wiecie, naprawdę nie ma sposobu, żeby powstrzymać jednego Najwyższego przed odwiedzeniem innego, choć czujniki ciepłe zarejestrowały moją obecność. Obiecuję, że następnym razem złożę wizytę ściśle w zgodzie z protokołem. Chodź, Gollee, odprowadź mnie do transportera.

## CZEŚĆ CZWARTA

### Altair i Kallisto

Samodzielny powrót Rowan do stacji na Altairze wzbudził zaskoczenie, radość i dumę. W pośpiesznie zwołanym Komitecie Powitalnym znajdowało się wielu jej znajomych; między innymi jej mleczny brat i siostra, na widok których Rowan bardzo się ucieszyła. Stłumiła w sobie uczucie gwałtownego bólu, że Lusena nie dożyła tego dnia. Ani Siglena, ponieważ wkrótce po rozmowie Rowan z Reidingerem i opuszczeniu Kallisto pod koniec roboczego dnia stara Najwyższa zmarła.

Na czele komitetu powitalnego stała minister spraw wewnętrznych, która zlekceważywszy etykietę, objęła Rowan, roniąc łzy szczęścia.

– Och, moje drogie dziecko, to takie błogosławieństwo, że znów jesteś z nami!

Odsuwając Rowan od siebie, oceniła ją prędkim, pełnym zadowolenia spojrzeniem, po czym znów ją przytuliła.

Rowan ochoczo odwzajemniła uścisk, wzruszona spontanicznością minister. Camella postarzała się w widoczny sposób, ale jej umysł pozostał taki jasny, otwarty i życzliwy jak zawsze, a jej dotyk promieniował wesołą, jasną zielenią. Podczas tego kontaktu Rowan pojęła coś jeszcze: minister spraw wewnętrznych Camella była przeciwna oddawaniu Rowan pod opiekę Sigleny kierującej swoją ponurą instytucją; a także czuła się często winna, że nie mogła utrzymywać bliższych kontaktów osobistych z osieroconym dzieckiem. Rowan była również świadoma ogromnej dumy i ulgi minister, że dziewczyna powróciła na Altair jako ich Najwyższa.

– Bardzo żałuję, że nie mogłam wrócić w okolicznościach nie

podyktowanych taką pilną potrzebą – odparła Rowan w odpowiedzi na słowa powitania.

Na twarzy mini ster pój a wił się na chwilę wyraz konsternacji.

– Biedna Siglena. Przynajmniej oszczędzony jej był nadmierny ból i nigdy nie dowiedziała się o swoim żalonym stanie. Twoja obecność przynosi taką ulgę: to bardzo słuszne, że naszą Wieżę przejmuje Najwyższa, która się tutaj urodziła.

Przedstawiono jej nowego burmistrza i gubernatora, chociaż znała ich twarze z wcześniejszej służby na niższych stanowiskach. Obaj zachowali się zgodnie z protokołem, kłaniając się z uszanowaniem. Potem wystąpił Gerolaman, promieniejąc dumą. Na taką wspaniałą okazję założył galowy, ciemnozielony mundur korporacji FTiT. Przedstawił jej cztery nowe Talenty, które się ujawniły po jej wyjeździe. Resztę personelu stacji przywitała po imieniu, doznając dziwnego uczucia, że wcale nie przebywała poza Altairem przez dziesięć lat.

Bralla? zapytała Gerolamana na osobności, kiedy dostrzegła brak jeszcze jednej osoby.

Musiała wycofać się z czynnej służby w zeszłym roku, odparł z rozdrażnieniem, co zasugerowało Rowan, że Gerolaman uważa, iż Siglena mogłaby jeszcze żyć, gdyby Bralla nadal pełniła swoje obowiązki. I gorzko oplakuje śmierć Sigleny.

– Przygotowaliśmy dla ciebie właściwe przyjęcie na później, Rowan – powiedziała minister spraw wewnętrznych, po czym dodała w pośpiechu: – To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu, żeby na nie przyjść. – Siglena rzadko przyjmowała zaproszenia. I nie pozwalała na to również Rowan.

Rowan roześmiała się.

– Chętnie. Dość długo żyłam w zamknięciu w kopule

Kallisto. Poruszanie się po całej planecie będzie prawdziwą frajdą.

– Po skończeniu pracy – powiedział Gerolaman z dyskretnym odkaszlnięciem.

– Ależ oczywiście. – Minister była przez chwilę przerażona. – To takie okrucieństwo pchać cię do Wieży zaraz po przyjeździe. Kierownik stacji i reszta personelu tak wspaniale radzili sobie...

– Widzę załadowane kołyski, pani minister – powiedziała Rowan z szerokim uśmiechem. – Szybko się uporam z przeniesieniem tego wszystkiego.

Konsternacja minister rozplynęła się w pełnym ulgi uśmiechu.

– A więc zawiadom mnie, gdy będziesz już wolna, Rowan... a może powinnam teraz mówić do ciebie „Najwyższa”?

– Nazywam się Angharad Gwyn – powiedziała Rowan, uśmiechając się bezczelnie i napawając się widokiem zdumienia na twarzy minister. – Wolę pozostać Rowan. Zawiadomię panią – dodała i poszła zwawym krokiem do Wieży.

W całym obszarze wpływów Światów Centralnych Wieże miały zasadniczo jednakową konstrukcję, ale Rowan szybko dostrzegła zarówno dyskretne, jak i zasadnicze różnice w Wieży na Altairze, odkąd zajmowała ją po raz ostatni. Nowy system generatorów był teraz trzykrotnie potężniejszy. Konsola została unowocześniona, prawdopodobnie dlatego, żeby skompensować słabnącą energię Sigleny. Dostrzegła awaryjne przełączniki w każdym systemie i uświadomiła sobie, że Gerolaman i dwoje Talentów o potencjale T-2, Bastian i Maharanjani, dyskretnie kontrolowali starą Najwyższą.

Przeglądając szybko stos wykazów frachtowych, żeby sprawdzić, które ładunki mają pierwszeństwo, Rowan usadowiła

się na krześle i kazała zwiększyć moc generatorów.

– Masz tu wspaniały, nowy system, Gerolamanie – powiedziała z uznaniem, ponieważ czas rozruchu generatorów trwał zaledwie kilka sekund. Ten przeklęty Reidinger dał mi na Kallisto byle jaki złom.

W jej głowie rozbrzmiał chichot Gerolamana. Nie rozpoznałaś go? Do kierowania stacją na Kallisto wysłano stary system z Altaira!

Sama nie wiem, czemu pracują dla FTiT! Marna instytucja.

Jedyna w Galaktyce.

Rowan uśmiechnęła się w duchu; głęboko w swoim umyśle usłyszała chichot Jeffa Ravena. Następnie, pobierając moc z generatorów, jednym ciągiem wystrzeliła ładunki z kołysek.

Dobrze cię nauczyłem, zauważył Gerolaman z zadowoleniem i zabrał się do pracy.

Później Rowan zespoliła się z Bastianem i Maharanjani, żeby przyzwyczaić się do ich umysłów i metod pracy. Oboje mieli duże zdolności; na początku zachowywali się wobec niej oficjalnie, ale w miarę upływu dnia stopniowo się odprężali. Korzystne było to, że wszystkich uczyła ta sama Najwyższa.

\* \* \*

W ciągu pierwszych sześciu dni sporadycznie pojawiały się problemy związane z drobnymi poprawkami, które na Kallisto i w okresie przed poznaniem Jeffa Ravena Rowan rozwiązałyby całkiem inaczej.

Działasz na mnie kojąco, kochanie, powiedziała mu podczas jednej z ich konferencji. Późna noc na Altairze często zbiegała się z wczesnym porankiem na Kallisto i Rowan z łatwością wyobrażała sobie, jak Jeff leży w łóżku, z rękami splecionymi

za głową i kocami podciągniętymi pod samą brodę.

Pewnego dnia, zaczął głębokim i zmysłowym tonem, może zdołam wyliczyć kolosalne zmiany, które wprowadziłaś w życiu tego biednego chłopczyka z głuszy. Co dzisiaj knujesz?

Knuję? Czy kiedykolwiek wolno mi było coś knuć? Ale uprzątnęłam wszystkie rupiecie Sigleny i przemałowałam jej sypialnię. Tak więc dziś w nocy nie będę już miała koszmarów, w których te okropne pnącza i kwiaty próbują pożreć mnie żywcem.

Rowan nie chciała wprowadzać się do mieszkania Najwyższej. Odechciało jej się już po pierwszym przerażonym spojrzeniu na główny hali. Jarmarczny gust Sigleny nie zmienił się ani trochę na lepsze aż do jej śmierci i Rowan zastanawiała się, jak kalekiej, otyłej, starej kobiecie udawało się chodzić po mieszkaniu i nie strącać przy tym przedmiotów ze stolików. Wzdrygając się na widok gryzących się kolorów i natłoku rupieci, Rowan zamknęła drzwi, wyganiając część silnego, piżmowego, ulubionego przez Siglenę zapachu na korytarz. Wolałaby wprowadzić się z powrotem do swojego starego mieszkania, które obecnie zajmowali Bastian i Maharanjani z dwójką dzieci. Aby mogła się dobrze poczuć w lokum Sigleny, trzeba by je było przerobić. Stać ją było jedynie na zerwanie okropnej tapety i pomalowanie pokojów. Wydała sporo pieniędzy na potrzeby Deneba akonto przyszłorocznej gaży.

Wzruszyło ją to, że Gerolaman zachował meble, których nie wysłała na Kallisto. Pomimo świeżo pomalowanych ścian i mniejszej ilości sprzętów Rowan spędziła kilka niespokojnych nocy, zanim się tam zadomowiła.

Czy na pewno niczego nie potrzebujesz? zapytał Jeff. Mogę ci przesłać wszystko, co chcesz.

Wolałabym widzieć, jak ty się cieszysz tymi rzeczami, Jeff,

powiedziała tęsknie.

Och, cieszę się! Choć tak naprawdę to pożądam wyposażenia twojej stacji! Przekazał jej swój obraz, jak zaciera ręce, z karykaturalnym wyrazem chciwości na twarzy i obłudnym uśmiechem na ustach.

Daruj sobie. Pożądaj Altaira, kiedy tu przybędziesz. Choć wszystko byłoby lepsze od tego, czym dysponowałeś na Denebie. Jak udawało ci się tyle dokonać z pomocą jednego rachitycznego generatora, na zawsze pozostanie dla mnie tajemnicą. Reidinger nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki jesteś silny!

Ja? W głosie Jeffa brzmiała nuta takiego autentycznego zdziwienia, że Rowan zdusiła w sobie nagły odruch zazdrości. Jej ukochany naprawdę nie doceniał swojej unikalnej siły.

Niepoehlebny sposób wyrażania się Reidingera o Jeffie świadczył o tym, że staruszek widocznie nie zdawał sobie sprawy z pełnego potencjału Jeffa. To dziwne, że Reidinger, zazwyczaj taki bystry w kwestiach Talentu, nie zauważył tego. On też uczestniczył w tamtym scaleniu umysłów. A może po prostu założył, że Jeff Raven był taki wszechmocny dzięki temu scaleniu?

Tak, ty, kochanie. O połowę przewyższasz każdego Najwyższego. Być może tylko ja o tym wiem. Ale nie pozwól, żeby ktoś inny się o tym dowiedział. W każdym razie jeszcze nie teraz.

A propos, dobrze, że mam Afrę i Briana, którzy szkolą mnie w tej całej bzdurnej etykietce FTiT... Rowan uśmiechnęła się, słysząc oburzenie w jego głosie: te niuanse i subtelności stanowiły dla Jeffa najtrudniejszą część jego nowych obowiązków. Deneb był zbyt młodą, niedoświadczoną i borykającą się z przeszkodami kolonią, by marnował czas na



konwenanse lub zbędne względy związane z hierarchią i pierwszeństwem. W przeciwnym razie brakowałyby mi dyscypliny!

Obym dożyła dnia, w którym zaczniesz być naprawdę zdyscyplinowany! Z przypadkowo usłyszanej uwagi Afry Rowan dowiedziała się, że załoga na Kallisto uważa współpracę z Jeffem za znacznie łatwiejszą niż ona. Przystał sobie procedury i niuanse postępowania z kapitanami statków towarowych i pasażerskich, jakby szkolono go na Najwyższego już od chwili, kiedy wkroczył w wiek dojrzenia. Znacznie łatwiej przystosowywał się do Kallisto, niż ona do trudniejszych obowiązków na Altairze. Ale z drugiej strony ten niewypowiedziany urok Ravena był mu bardzo pomocny.

Czy wracasz do domu w ten weekend?

Naprawdę nie powinnam. Nadal się tu wdrażam. Czując wyrzuty sumienia, Rowan przypomniała sobie wyczerpujący umysłowo plan pracy, który Siglena realizowała przez cały czas.

To ją zabiło, prawda? zauważył Jeff, z łatwością sondując bardziej prywatne pokłady jej umysłu. Kiedy już o tym myślał, moja wizyta na Altairze byłaby bardziej pouczająca. Reidingerowi tak zależy, żebym rozwinął zdolności i poszerzył swoje horyzonty, i w tym momencie Jeff zachichotał z czystą złościwością, że jestem nader chętny, aby spełnić jego życzenie. A oprócz tego w ten weekend mam całe trzydzieści godzin na „odpoczynek”, chyba że źle odczytałem dane na temat orbity Kallisto.

Nie odczytał ich źle i przybył tuż po tym, jak Rowan kazała Gerolamanowi wyłączyć generatory. Powtórzył swój wyczyn z niespodziewanym pojawieniem się, jak w stacji na Kallisto, tylko że tym razem Rowan podsłuchiwała. Chciała dowiedzieć się, jak udaje mu się oczarować tak wielu ludzi w tak

niesamowicie krótkim czasie. Wprowadzając Gerolamana w pogodny nastrój, Jeff przesłał mu obraz Rowan jako małej maskotki zatkniętej za jego uchem. Niemal równie szybko oczarował Bastiana i Maharanjani, pomimo że rozpoznali w nim duży Talent i podejrzewali, kim naprawdę jest.

Kiedy usłyszała, jak Jeff potulnie przyznaje, że wezwała go Najwyższa Altaira, parsknęła kpiącym śmiechem i natychmiast skierowała się do biura.

– Jeśli wierzycie we wszystko, co wam mówi Denebianin – odezwała się, wchodząc – to jestem wdzięczna, że w FTiT jest tylko jeden osobnik z tej planety.

Kiedy zobaczyła, jak Maharanjani gwałtownie pąsowieje, zrozumiała, że kobieta wychwyciła część bardzo żywych, nieprzyzwoitych obrazów, które były reakcją Jeffa na tę zniewagę.

– A więc jesteś Najwyższym Deneba? – zapytał Gerolaman, zbyt urzeczony charyzmą Ravena, aby obrazić się z powodu niewielkiej farsy.

– Najwyższym Kallisto – odparł Jeff z nieznacznym ukłonem. – Zbieram wszelkie resztki, które wypadają z rąk tej damy.

– W jego niebieskich oczach pojawiły się tak figlarne błyski, że kierownik stacji zachichotał. – Czy mogę ci pomóc w uporaniu się z ostatnimi drobnymi sprawami, Rowan? – zapytał bardzo uprzejmie, ogarniając ją ramieniem jak swoją własność.

– Myślę – oznajmiła wspaniałomyślnie – że na dziś to już koniec pracy. Altair zacznie ponownie pracować za trzydzieści dwie godziny. Przyjemnego wypoczynku.

Wyszli, pozostawiając załogę stacji w osłupieniu na widok

ich radosnej poufałości.

W połowie następnego dnia Rowan poprosiła Jeffa, żeby jej towarzyszył. Od razu wiedział, dokąd jego ukochana chce iść, i pocałował ją delikatnie w policzek, dodając jej otuchy.

Gdy doszli na miejsce, silny zapach drzew minta unoszący się w powietrzu sprawił, że Rowan wzdrygnęła się na wspomnienie przeszłości.

– Dość niezwykły fetor. Trudno go zapomnieć. – Nozdrza Jeffa rozszerzyły się.

W ciągu ćwierćwiecza, które minęło od czasu zabójczej lawiny błota, minta rozrosły się do niesamowitych rozmiarów w wypełnionej błotem dolinie, którą kiedyś zajmowała osada Spółki Górniczej Rowan. Dziewczyna nie znalazła tu żadnych wspomnień, jednak gdzieś, pięćdziesiąt metrów pod ich stopami, Angharad Gwyn żyła przez trzy lata. Chociaż Jeff skruszył jej blok umysłowy, Rowan nie pamiętała nic oprócz swojego imienia i niewyraźnych twarzy spoglądających na nią z góry, żadnych szczegółów, choć wiedziała, że niektóre z tych twarzy musiały należeć do jej matki, ojca i brata. Przypomniła sobie dywanik ze szmat, na którym często się bawiła przed kominkiem odgradzonym siatką. I wszechobecny smród drzew minta.

– Niewiele naprawdę godnych zapamiętania rzeczy przytrafia się trzyletniemu dziecku.

– Chyba że ma ono dużego pecha – powiedział łagodnie Jeff. – Gdzie cię znaleźli? – zapytał, wiedząc, że należy odtworzyć wszystkie szczegóły z przeszłości.

Zaprowadziła go do doliny Oshoni, do występu skalnego, gdzie wylądowała ekipa ratownicza. Wagonik już dawno poszedł na złom. Język błota wyschnął w ciągu następnych lat i popękał w wielu miejscach od deszczu, słońca i wiatru. Nieco

żywsze wspomnienia dotyczyły uwolnienia jej z przewróconego wagonika.

– Powinno być coś jeszcze – wymamrotała, w żaden sposób niezdolna do wyrażenia swojego niepokoju. – Nie pamiętam z tego strasznego wypadku podróży nic oprócz toczenia się i podskakiwania, a potem straciłam przytomność.

– To było twoje szczęście – stwierdził Jeff, próbując zgłębić niewyraźny niepokój, którego nie potrafiła wyrazić. – Gdybyś była przytomna, wtedy gdy błoto ściekało na ciebie, a ty byłaś przerażona, zziębnięta, głodna oraz spragniona, nie miałaś przy sobie nikogo, kto by cię uspokoił, z pewnością byłoby to koszmarem dla trzyletniego dziecka. Ale to było i minęło. Już dawno – i objął ją ramionami, opierając podbródek na jej srebrzystych włosach. – Nie wiem, co miałaś nadzieję tu zobaczyć czy znaleźć, kochanie – dodał pieszczotliwie, mentalnie kojąc jej frustrację. – To cud, że wyszłaś z tego i miałaś przed sobą przyszłość, której nie miał nikt inny z osady Spółki Górniczej Rowan. Nie oglądaj się na przeszłość: nie można jej zmienić.

– Wiesz, sprawdziłam dane w Dziale Imigracyjnym – powiedziała, nadal przygnębiona. – Były trzy rodziny o tym samym nazwisku, starsze małżeństwo z dwójką żonatych synów, więc nadal mam jeszcze wybór. Spółka Górnicza Rowan bardzo chętnie udostępniła Najwyższej swoje kartoteki – wymamrotała niewesoło. – Mogłam być córką Ewaina i Morąg Gwynów lub Matta i Ann Gwynów. Zarówno Ewain, jak i Mart byli inżynierami górniczymi, zawodów ich żon nie podano. Tak więc choć pamiętam, że moja matka była nauczycielką, nadal nie wiem, czy była nią Ann, czy Morąg.

– Czy to ma aż takie znaczenie? – Jeff uniósł jej głowę, żeby spojrzeć na Rowan z największą czułością, jaką mogły

odzwierciedlić jego niebieskie oczy.

– Nie wiem dlaczego, ale ma. Zwłaszcza kiedy widzę twoją wielką rodzinę i czuję zazdrość.

Jeff odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął głośnym śmiechem, którego dźwięk poniósł wiatr szumiący w dolinie. – Czy duża rodzina nie odstraszyła cię na Denebie?

– Do Ravenów trzeba się przyzwyczaić – przyznała, wtulając się w jego ramię. – Chcę mieć jak najwięcej dzieci.

– Jest to jakiś sposób na przywrócenie równowagi – powiedział z chichotem.

– Chcę również, żeby wiedziały tyle o mojej rodzinie, co o twojej.

– Tylko mi nie mów, że zamierzasz czekać, aż się tyle dowiesz – Jeff udał, że jest przerażony.

– Nie mogę. – I otworzyła umysł, ujawniając to, co dopiero zaczynała podejrzewać.

– Rowan! – wykrzyknął, obracając ją ku sobie przepelniony ogromną radością.

Delikatniej, proszę! Mam dość kłopotów z zawrotami głowy bez twojego obracania mnie jak kołowrotek. Ale przywarła do niego i uśmiechnęła się zadowolona z efektu, jaki wywarła jej cudowna tajemnica.

Gdy Jeff postawił Rowan z powrotem na ziemi i przycisnął ją mocno do siebie, Rowan poczuła, jak jego umysł próbuje dotrzeć do nowego życia w jej łonie.

– Jeszcze za wcześnie, kochanie – powiedziała lekko rozbawiona. – Po zaledwie trzech tygodniach jest nie większe od kijanki.

Odsunął ją z udawanym przerażeniem.

– Mój syn kijanką?

– Na razie jeszcze nie wiemy, czy to syn. Bądź cierpliwy!

– Nie mam ochoty być cierpliwy.

– Ludzkość potrafiła dokonać wielu rzeczy, ale żaden Talent nigdy nie zdołał przyspieszyć ciąży.

– Mój syn – upierał się Jeff, a jego oczy błyszczały, kiedy spojrzał w przyszłość – nowy Najwyższy Deneba!

– Daj dziecku spokój! – zaprotestowała Rowan.

– Jak inaczej mamy zapewnić Denebowi Najwyższego, jeśli sami go nie spłodzimy!

Jej nastrój gwałtownie się zmienił i Rowan powiedziała zrzędliwie: – Właśnie na to liczył Reidinger. Niech go szlag. Nie cierpię tego, ale robię dokładnie to, czego on chce.

– Czy nie jesteś szczęśliwa, kochanie? – I Jeff zwrócił jej twarz w kierunku swojej. – Ja jestem!

– Tak, jestem. – Ale w najgłębszym zakątku serca Rowan nie miała aż takiej pewności.

– Nawet twoja matka mówi, że nigdy nie słyszała, żeby jakaś kobieta-kineta miała kłopoty podczas ciąży – powiedziała gwałtownie Rowan, próbując nie dopuścić do tego, żeby gniew wymknął jej się spod kontroli. Jeff nie zasługiwał na jej złość, nawet jeśli jego postawa doprowadzała ją do wściekłości.

– Mówi, że zachowujesz się dokładnie tak jak twój ojciec w przypadku twojego najstarszego brata: jesteś zbyt zaborczy, opiekuńczy, ojcowski i nieznośny!

– I nie powinienem się martwić o ciebie? – zapytał Jeff, chodząc po jej pokoju w Wieży na Altairze. – Jesteś chuda jak patyk, ciężko pracujesz przez wiele godzin i czujesz się nieswojo, biorąc dzień wolnego, aby zrobić to, czego w tej chwili potrzebujesz: odprężyć się i odpocząć.

– Widziałeś, ile jem na obiad? Wiesz, że zawsze wystarczały mi cztery godziny snu. I biorę sobie dzień wolnego... nie pozwalasz mi robić nic innego.

Jeff zatrzymał się w pół kroku, z pięściami na biodrach, przechylił głowę na bok i ten jego nagły, cudowny uśmiech zastąpił groźne spojrzenie.

Czemuż to, u licha, się kłócimy? Wyciągnął ręce.

– Nie mam pojęcia. – Z przyjemnością wsunęła się w jego ramiona, przykładając policzek do jego piersi. Tak jak zwykle wsunął jej głowę pod swój podbródek, a jednocześnie jedną ręką łagodnie mierzwił jej włosy. – Tyle że ty nagle nie pozwalasz mi robić tego, co zwykle, tylko dlatego, że jestem w piątym miesiącu ciąży. A dziecko mówi mi, że czuje się świetnie.

– Widzisz, oboje jesteście dla mnie cenni – powiedział, a jego gorące uczucia wibrowały w jej umyśle. – Ta zabawa w ojcostwo to dla mnie nowość.

– Gdy twoja matka, ciotki i siostry rodzą dzieci jedno za drugim?

Tym razem w ciąży jest moja wielka miłość, a to nadaje sprawie całkowicie nowy wymiar. Czy wiesz, że ludzie robią zakłady, kiedy Reidinger się o tym dowie?

– Kto to robi? – Rowan była oburzona. – Skąd się dowiedzieli?

Jeff odrzucił głowę do tyłu, wybuchając niepohamowanym śmiechem.

– Mój skarbie, nie obejrzałaś się dokładnie w lustrze, prawda? Ty zdecydowanie promieniejesz. A poza tym to dziecko zachowuje się głośno. Jestem pewien, że Maharanjani je usłyszała, a to oznacza, że Bastian też. Gerolaman uśmiecha się do ciebie czule, kiedy tego nie widzisz. Większość członków personelu ma podejrzenia, zwłaszcza widząc, jak jesz. A Afra zapytał mnie ni stąd, ni zowąd, kiedy urodzisz.

Rowan skrzywiła się.

– Afra zawsze o wszystkim wie.

– Czy jesteś pewna, że ma tylko potencjał T-4? I czy byłaś świadoma tego, że zawsze cię kochał?

– Tak – odparła z głębokim westchnieniem. – Bardzo lubię Afrę: ufam mu, ale... – Umilkła na długo. – Gdybyś się nie ujawnił...

– Zawsze miałem wspaniałe wycucie odpowiedniej chwili – odrzekł Jeff tonem niezwyklej wyższości, która rozplynęła się w jednym z jego zaraźliwych chichotów. – Mógł ci się trafić ktoś znacznie gorszy od Afry. – Jego uścisk zapewnił ją, że Afra nigdy nie miał żadnych szans.

– Pozwól mi przylecieć na Kallisto w przyszłym tygodniu. Nie byłam tam, odkąd przejąłeś tamtejszą Wieżę.

– Boisz się, że źle sobie radzę z twoją starą nędzną instalacją?

– Wykręcasz się, Raven – powiedziała z lekkim zdenerwowaniem, próbując uwolnić się z jego uścisku. – To moje ciało, a nie głowa, jest w ciąży – jeśli wolno mi użyć twoich własnych słów – a to właśnie moja głowa przenosi mnie z Altaira na Kallisto. Dostatecznie długo trwało, zanim się dowiedziałam, że mogę podróżować: nie ograniczaj mnie.

– Nasze dziecko jest dla mnie bardzo cenne, Rowan – powiedział stanowczym tonem Jeff. – Jak możesz ryzykować jego życie?

– Nie widzę w tym żadnego ryzyka! Potrafisz doprowadzić człowieka do wściekłości!

– Przedstawię ci jeszcze jeden argument, serduszko. Na Altairze Reidinger nie musi zbyt często kontaktować się z tobą. Na Kallisto z pewnością wymieni z tobą uprzejmości...

– Skąd będzie wiedział, że tam jestem, skoro mu nie powiemy?

Jeff odchrząknął, rozbawiony.

– Pamiętam, jak kiedyś zasugerowałem, że potrafiłbym dać



sobie radę z Reidingerem. Cofam te słowa. Do n-tej potęgi. Ten człowiek wie wszystko o wszystkich ludziach związanych z FTiT. Będzie wiedział, że tam jesteś, a kiedy nawiąże z tobą kontakt, dowie się, że jesteś w ciąży. A wtedy nie pozwoli ci ruszyć się z miejsca.

– Nonsens!

– A więc niech tak będzie!

I rzeczywiście tak się stało. Nim minęła godzina od chwili jej przybycia na Kallisto, Reidinger wszedł z nią w kontakt.

Słuchaj no, Rowan, to sprawa tego Denebianina z oślimi uszami, że lata sobie między gwiazdami jak...

Świadomy kontaktu, Jeff zakrył twarz, żeby ukryć uśmiech oznaczający „Mówiłem ci”. Kiedy głos Reidingera urwał się, Jeff uniósł rękę i zaczął odliczać sekundy na palcach. Po czwartej sekundzie Reidinger odezwał się ponownie.

Jesteś w ciąży? I zaryzykowałaś, teleportując się z Altaira? Szok, przerażenie i wściekłość odbiły się w jej umyśle z taką gwałtownością, że Rowan krzyknęła.

Reidinger! wtrącił surowym tonem Jeff, zrywając się z krzesła, żeby objąć opiekuńczo swoją drżącą partnerkę. Przyhamuj trochę!

Na wszystkie świętości, Raven, myślałem, że masz więcej oleju w głowie! Jak mogłeś pozwolić na takie ryzyko?

Nie było w tym żadnego ryzyka, Reidinger, warknęła Rowan, wściekła, że Reidinger zdołał ją tak zaskoczyć. Jestem całkiem zdolna...

Zdolna? Już nie jesteś zdolna...

Dość tego, Reidinger, przerwał Jeff tonem, który powstrzymał Najwyższego Ziemi w połowie wybuchu wściekłości. Rowan jest w doskonałym zdrowiu, a ciąża rozwija się normalnie. Zresztą to nie twoja sprawa.

Moja, jeśli Najwyższa naraża się na niebezpieczeństwo...

Zwłaszcza taka, która może rodzić dzieci dla ciebie i FTiT! odpaliła mu gniewnie Rowan. Cóż, ja nie będę rodzić dla ciebie i FTiT. To sprawa Jeffa Ravena i moja. Mój kontrakt nic nie mówi o tym, że FTiT kontroluje owoce mojego łona! Przyjmij to do wiadomości, Reidinger. Mój syn nie jest automatycznie zakontraktowany w FTiT.

Nastąpiła długa przerwa.

Syn? Już to wiesz?

Coś pokrewnego lękowi zastąpiło złość. Nie chodziło tylko o to, że Reidinger nagle odrzucił gniew jako bezużyteczny środek przeciwko partnerom, których próbował zdominować. Chodziło o coś więcej, ale Rowan nie potrafiła odkryć, o co.

Tak, i Rowan też zmieniła ton. Nie chciała, żeby Reidinger gniewał się na nią. Lub na Jeffa.

Jesteś z nim w kontakcie? Bardzo pragnął to wiedzieć.

Jeff uniósł brwi ze zdziwienia, słysząc nieomal że błagalną nutę w jego głosie.

Pięć miesięcy ciąży oboje jesteśmy z nim w kontakcie, odparł Jeff, kiedy uznał, że Rowan za bardzo przeciąga milczenie.

Dlaczego mu o tym powiedziałaś? zapytała, komunikując się z nim za pośrednictwem prywatnej wiązki mentalnej. On na to nie zasługuje.

Dosyć się z nim pobawiliśmy, Rowan. Przez cały ten czas słuchałem go na innym poziomie. Reidinger to zmęczony, stroskany, stary człowiek, a ty właśnie dałaś mu pewną nadzieję w chwili, kiedy jej potrzebuje.

Po co mu potrzebna nadzieja?

Nie wiem. Jeff był zaintrygowany i zwrócił się do Reidingera: To oczywiście niewyraźny kontakt, na tym etapie rozwoju płodu...

A co ty wiesz o rozwoju płodu? zapytała ponownie Rowan na prywatnym poziomie.

Jeff uśmiechnął się do niej szeroko.

Mając sześć sióstr, dowiedziałem się tego i owego o położnictwie!

Nagle oboje uświadomili sobie, że podczas ich szybkiej rozmowy mentalnej Reidinger przerwał kontakt.

– Cóż, zrobił to dość nagle! – powiedziała Rowan z urazą. Jeff zachichotał.

– Daliśmy staruszkowi co nieco do przemyślenia. Wtedy Rowan przeciągle westchnęła.

– Cieszę się, że to śledztwo krótko trwało. Czyja teraz kolej na gotowanie?

– Zdecydowałem, że nie będziemy tracić czasu na przyziemne rzeczy, więc przejrzyj listę wiktuałów przygotowanych na twoje przybycie! – Włączył menu, napisane takim eleganckim, archaicznym pismem, że Rowan miała trudności z jego odszyfrowaniem.

– Prawdopodobnie mogłabym zjeść to wszystko!

– I w ciągu kilku następnych miesięcy utyc do rozmiarów Sigleny? Nie pozwolę na to.

I na wyglupach, które potem nastąpiły, zeszła im prawie godzina, zanim powrócili do menu.

Siedzieli przed kominkiem ze sztucznym ogniem, który – jak Jeff niechętnie przyznał – był bardzo dobrą symulacją, kiedy urządzenie łącznościowe cicho zabrzęczało i włączyło się zielone migające światło w całym domu.

Rowan uniosła brwi, zdziwiona takim dyskretnym wezwaniem – zarówno ona, jak i Jeff przyzwyczajeni byli do bezpośrednich połączeń mentalnych – i otworzyła kanał.

– Najwyższa Rowan? – zapytał nieznajomy kobiecy głos,

ciepły i uprzejmy: – Jestem Elizara Matheson, T-1, lekarka z oddziału położniczego. Z całym należnym szacunkiem proszę o rozmowę.

– Nie w moim wolnym dniu! – Rowan wyciągnęła rękę, żeby się rozłączyć, kiedy Jeff chwycił ją za nadgarstek w połowie drogi. – Niech szlag trafi Reidingera! Jak on śmie!

– Cóż w tym złego? – zapytał Jeff tak rozbrajająco, jak tylko potrafił. – Będiesz potrzebowała T-1 podczas rodzenia dziecka z Talentem. One potrafią być bardzo niesforne, opuszczając swoją bezpieczną przystań. Reidinger przynajmniej troszczy się na tyle, że przysyła najlepszą specjalistkę. – Kiedy Rowan spojrzała na niego zdumiona, wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Chyba nie dotarłaś do odpowiednich informacji prenatalnych. A jeśli ten nasz chłopak będzie choćby w połowie taki uparty jak jedno z jego rodziców, to być może będziesz potrzebowała wszystkich środków perswazji, jakie zdołasz obmyślić. – Pochylił się w kierunku urządzenia. – Jak najbardziej, doktor Elizaro. Proszę wejść.

Co jakiś czas Rowan uświadamiała .sobie dość boleśnie, że nie potrafi ani spierać się z Jeffem Ravenem, ani go przekabacić przymilaniem się. Stale stawał się coraz silniejszy we wszystkich sferach swojego Talentu. Choć czasami Rowan oburzała się na tę siłę, przy innych okazjach czuła się ogromnie podbudowana i bezpieczna. Lub tak jak teraz, buntowała się. Nie przeciwko jego zdrowemu rozsądkowi, lecz zakłóceniu ich krótkiego sam na sam, kiedy mogliby dzielić się sobą na najgłębszych możliwych poziomach: fizycznym, mentalnym, emocjonalnym i duchowym. Tym niemniej wyraziła zgodę.

Nie dajesz mi żadnego wyboru, prawda? naskoczyła na niego, kiedy czekali na nie proszonego gościa.

Znacznie bardziej troszczyć się o ciebie, niż sądzi Reidinger.

Jego spojrzenie i umysł były niewzruszone. Wiesz, położna nie określiłaby twojej sylwetki jako idealnej do łatwego porodu. Zastosujmy wszelkie środki ostrożności.

Doktor Elizara zdziwiła ich swoim wyglądem, ponieważ była szczupła, nie wyższa od Rowan, i wyglądała znacznie młodziej. Kiedy wyczuła ich zdumienie, uśmiechnęła się z ogromnym zadowoleniem z powodu efektu, jaki na nich wywarła.

– Tyle o tobie słyszałam, Najwyższa Rowan – powiedziała z niepohamowaną figlarnością w swoich szeroko rozstawionych, jasnozielonych oczach – że przepchnęłam się przez wszystkich, którzy znacznie mnie przewyższali stopniem starszeństwa. A ponadto twoja reputacja... – i jej wspaniały uśmiech powstrzymał Rowan od wybuchu powszechnie znanej złości – sprawiła, że inni mieli wątpliwości. Gollee Gren ostrzegł mnie poważnie, że jesteś przebieglejsza od Reidingera.

Po tej uwadze resztki niechęci Rowan wyparowały.

– Gollee Gren cię ostrzegł, tak? – zapytała. Reidinger jest zdecydowanie makiaweliczny, prawda? powiedział do niej prywatnie Jeff. Co za wybór!

Ależ nie, zaprzeczyła Elizara, to był mój wybór, choć kiedy Najwyższy Ziemi rozmawiał ze mną, widziałam, że uważa mnie za odpowiednią osobę. Nie zabiorę ci teraz więcej niż kilka chwil, Najwyższa, ale muszę uaktualnić raport z Altaira.

– Nie zmarnowano ani jednej chwili – zauważyła sardonicznie Rowan.

– Ani jednej! – I oczy Elizary zaiskrzyły się. Rzeczywiście nie zabrała Rowan więcej niż kilka chwil.

Rowan nigdy nie spotkała T-1 w innej dziedzinie i była bardzo uspokojona jej fachowością i zręcznością.

– Ciąża przebiega bardzo dobrze. Nie mam nic do dodania do tego, co ci powiedzieli lekarze na Altairze – podsumowała

Elizara. – Dziecko jest jeszcze za małe, aby opłacało się nam nawiązywanie z nim kontaktu. To właśnie wtedy przyda się mój konkretny Talent i będę mogła pomóc wam obojgu w przygotowaniach.

– Moja matka nie miała kłopotów z żadnym z nas – powiedział Jeff i Rowan usłyszała pierwszą nutkę niepewności, zanim zdążył ją stłumić.

– To prawda – przyznała Elizara – prawdopodobnie dlatego, że z kolei jej matka była jej nieodłączną towarzyszką swego dziecka podczas ostatniego miesiąca ciąży.

– Skąd, u licha, o tym wiedziałas? – zapytał ze zdziwieniem Jeff, ale sam znalazł odpowiedź, zanim Elizara zdążyła go powstrzymać przed penetracją swojego umysłu. – Reidinger zadał sobie wiele trudu, prawda?

– Myślę, że oboje musicie zrozumieć jego motyw i nie odbierać mu jego przywilejów – powiedziała Elizara z godnością i lekkim wyrzutem.

– To nasze dziecko, a nie jego. Ponadto nie jest żadnym krewnym, żeby wtrącać się w...

Spokojnie, kochanie, Jeff uspokajał ją dotknięciem ręki i umysłu.

Płód zareaguje na to, odezwała się łagodnie Elizara. Im większy zachowasz spokój, tym łatwiej będzie wam obojgu! Im silniejszą więź nawiążesz z nim w tej chwili, tym łatwiejszy będzie poród. Dziecko będzie musiało ci wtedy zaufać. Ale głównym powodem, dzięki któremu Najwyższy uznał mnie za odpowiednią osobę, i być może ty też to stwierdzisz, było to, że sama łatwo urodziłam dwójkę własnych dzieci obdarzonych Talentem.

To uspokoilo Rowan bardziej niż cokolwiek innego, jeżeli chodzi o Elizarę, choć w tym momencie Najwyższa nie chciała

być spokojna, nawet po to, żeby uciszyć swoje nie narodzone dziecko. Nie potrafiła jednak zignorować Jeffa tak łatwo jak Elizary. Nie mogła też uniknąć bądź zlekceważyć żadnego z późniejszych środków zapobiegawczych Reidingera, które uważała za natrętne, bezczelne, aroganckie, niepotrzebnie ograniczające i o wiele za bardzo despotyczne. Niestety, Jeff Raven całkowicie się zgadzał z Najwyższym Ziemi. Rowan nigdy nie nabrała pewności, czy Elizara naprawdę nie zgadzała się z dwoma mężczyznami w kwestii jej powrotu na Altair, czy tylko „dogadzała ciężarnej kobiecie”.

W rezultacie nie pozwolono Rowan powrócić na Altair i wyznaczono ją ponownie na stanowisko Najwyższej Kallisto. Jeff poleciał na Altair, by pozostać tam aż do chwili znalezienia dwójki odpowiednich Talentów, które zintegrują się z Maharanjani i Bastianem. Po zakończeniu tego zadania rozpoczęło się coś, co Jeff określił mianem swoich galaktycznych peregrynacji. Reidinger wysyłał go po kolei do wszystkich stacji Najwyższych z różnymi misjami o wielkiej wadze dla bezpieczeństwa.

– Nie wiem, co mogłoby być bezpieczniejsze od bezpośredniego kontaktu umysłów, lub dlaczego musi cię wszędzie posyłać.

– To dla mnie niewiarygodnie fascynujące przeżycie, kochanie. Poznałem już wszystkich Najwyższych i naprawdę wybrałem najlepszego z całej waszej zgrai – powiedział z błyskiem bezczelności w oczach. – Ta Capella! – Uniósł oczy i ręce z takim komicznym przerażeniem na wspomnienie spotkania z nią, że Rowan wybuchnęła śmiechem.

Rowan potrafiła zrozumieć, jak cenny był Jeff dla FTiT jako jedyny wędrowny Najwyższy, nie znosiła jednak jego nieobecności, mimo że w przerwach między wypadami Jeff

zawsze odpoczywał przez kilka dni na Kallisto. Z drugiej strony, Jeff wracał podekscytowany i bardzo zadowolony z tego, jak go przyjmowano w każdej Wieży. Rowan naprawdę lubiła słuchać jego spostrzeżeń o pozostałych Najwyższych oraz o różnorodności planet należących do Światów Centralnych; kiedyś zazdrościłaby mu zdolności do nieustraszonego przemierzania tych ogromnych odległości, ale powzięła cichy zamiar przyłączenia się do niego w tych wycieczkach, kiedy ciąża dobiegnie końca. Jednak podróżowanie, pomimo wrodzonej siły Jeffa, pozbawiało go w widoczny sposób energii. Rowan martwiły alarmujące oznaki straszliwego zmęczenia, które Jeff zbywał niefrasobliwie.

– Pewnie, że to wymaga wysiłku, kochanie... – przyznał, kiedy rozłożyli się razem w swoim ulubionym miejscu przed sztucznym ogniem w hallu. Dla Rowan bliski kontakt fizyczny z ukochanym był pod wieloma względami znacznie bardziej satysfakcjonujący od intymnego kontaktu mentalnego. Niewątpliwie dlatego, pomyślała, że miała w swoim życiu tak niewiele więzi fizycznych, iż jej bliskość z Jeffem była dla niej szczególnie cenna.

– ...i jest męczące – dodał – ale wystarczy kilka dni z tobą i już palę się do wyjazdu. Te galaktyczne wycieczki nieźle otwierają oczy twojemu biednemu, małemu denebiańskiemu chłopakowi z farmy.

– Nie mów tak o sobie! – Rowan obruszyła się na niego za to wyrażenie, uderzając go pięścią w ramię, żeby podkreślić swój gniew.

– Kochanie, ja jestem biedny – przypomniał jej. – Zwróć uwagę, że dzięki premiom, które wyciągam od Reidingera za to skakanie, wypłacam się z długów znacznie szybciej, niż gdybym pobierał tylko pensję za pracę na miejscu w Wieży.



– Nie jesteś też mały... – Rowan nie chciała pozwolić, żeby Jeff poniżał się w jakikolwiek sposób.

Jeff ryknął śmiechem.

– Skarbie, uwielbiam twoje poczucie lojalności, ale czy widziałaś facetów, jacy się rodzą na Procjonie? I Betelgeuse?

– Pokazał jej obraz dla porównania i Rowan zobaczyła, że Jeff czuł się malutki w ich obecności. – I jestem chłopakiem z farmy. – Uśmiechnął się na swój łobuzerski sposób.

– To mnie powstrzymuje od tego, żebym się wywyższał.

– Czy David znów zachowywał się niezdalnie?

Jeff przekazał do jej umysłu kilka scen ilustrujących arogancję Talentu z Betelgeuse i Rowan była zarówno przerażona, jak i rozbawiona.

– Gdybym kiedykolwiek spotkał Siglenę, miałbym do niej kilka rzeczowych uwag na temat jej pojęcia o szkoleniu Talentu – powiedział, poważniejąc na chwilę. – Najwyżsi są bezspornie zasadniczymi ogniwami łączącymi Światy Centralne, ale w każdym innym Talencie są notowania T-1, które sprawiają, że niektórzy z nas, tragarzy, wyglądają na dość ograniczonych. Mimo to – i westchnął, ponieważ w głębi duszy był wielkodusznym i wyrozumiałym człowiekiem – podstawowe sprawy rozumiała prawidłowo, ale my wyszkolimy nasze dzieci tak, jak należy.

– Oczywiście!

Jeff objął ją mocno ramionami i pocałował czule w szyję.

– I żadne nasze dziecko nie będzie potrzebowało Purzy.

– Czy pukha znów pojawiła się w moim umyśle?

– Ciągłe czai się tam, gdzie nie możesz jej zobaczyć.

– Nie mogę pojąć dlaczego. W każdym razie nie po tym, jak wróciłam na Altair i do osady Spółki Górniczej Rowan. A ty przecież dokonujesz znacznie więcej, niż jakiegokolwiek

urządzenie mogłoby zrobić.

– Nie mogę wysondować, dlaczego ona ciągle pojawia się w twojej pamięci, kochanie, wiem tylko, że Purza była najważniejszą rzeczą w twojej młodości. Wcale nie jestem pewien, czy podoba mi się rywalizacja z pukhą.

Mowy nie ma! Rowan westchnęła przesadnie, a następnie zachichotała. – Ale przez bardzo długi okres ta pukha była jedyną rzeczą na świecie, która naprawdę rozumiała małe dziecko z Rowan... a przynajmniej tak się dziewczynce wydawało. – Przerwała, marszcząc czoło. – Wiesz, to bardzo dziwne, ale twoja matka też mnie zapytała, kim jest Purza. To mnie wytrąciło z równowagi.

– Chyba powinniśmy wysłać matkę na szkolenie umysłu.

– Och, nie była nachalna. Tak jak powiedziałeś, ma „długie oko”. Nigdy przedtem nie spotkałam nikogo takiego jak ona. Była taka spokojna i potrafiła dać takie ukojenie, nawet kiedy...

– Kiedy wszyscy myśleli, że umieram?

– Ty wcale nie umierałeś... – Ale Rowan poczuła dreszcz, nawet zaprzeczając.

Jeff uniósł prawą brew, a jego twarz przybrała wyraz wesołości.

– Ze słów Asapha i Rakelli wynika coś innego, kochanie. Cóż, przypuszczam, że to normalne, iż Purza dała o sobie znać w takiej chwili – najbardziej kiedy potrzebowałaś wsparcia.

Rowan skinęła głową i przysunęła się do niego tak blisko, jak pozwalał na to jej zmieniony kształt.

– Myślę, że każdy z nas ma kogoś – ciągnął Jeff– lub jakieś miejsce, do których wycofuje się w chwilach stresu: znajomego pocieszyciela, doradcę, powiernika, który nigdy nas nie zawodzi.

– Ty nigdy nie potrzebowałaś żadnego. – Rowan zaczynała

się zastanawiać nad dziwnymi powrotami Purzy do życia. Poczwała w umyśle Jeffa niespodziewane zażenowanie.

– Chyba nie udało mi się ciebie też oszukać, prawda, kochanie? – I Jeff objął ją szybko, wybuchając śmiechem. – Wierz mi, serduszko, jedyną moją przewagą nad innymi jest to, że nauczyłem się sondować umysły dostatecznie szybko, by korygować moje szaleństwa, zanim wymykają się one spod kontroli. To wszystko.

– Ale czy potrzebowałeś kogoś? – Czwała potrzebę zgłębienia tego osobliwego zażenowania, tak niezwykłego u jej opanowanego i pewnego siebie kochanka.

– Tak, potrzebowałem – odrzekł i zachichotał dziwnie. – Twoja Purza była przynajmniej widocznym stworzeniem, odpowiednio zaprogramowanym, aby reagować na pewne potrzeby małego dziecka i osoby na pograniczu wieku dojrzewania...

– Co złego w niewidzialnym przyjacielu? – Teraz Rowan wyłuskała to z łatwością z jego umysłu.

– Nic. Dopóki twoja młodsza siostra nie dowie się o tym i cała rodzina nie zacznie ci bezlitośnie dokuczać.

Czy twój przyjaciel ma imię? Jeff pogłaskał ją po głowie.

– Bagheera. Naprawdę?

To było tak dawno temu, kochanie, ale wiesz, to dość dziwne, że on również zaliczał się do kotów, tak jak twoja Purza. Był wielki, czarny, potężny; uwielbiał leżeć na wysokich gałęziach, co nie było wcale dziwne, bo ja sam zawsze wspinałem się na drzewa, lub czaić się na nasłonecznionych półkach skalnych, ponieważ często chowałem się w takich miejscach, żeby uniknąć nieprzyjemnych prac. I nienawidził wody, czego nie można było powiedzieć o mnie! Uwielbiałem pływać, ale nigdy nie potrafiłem go nakłonić, żeby się do mnie przyłączył. Miał

żółte oczy – tak jak Afra... Jeff był zdumiony, że znalazł podobieństwo do któregośkolwiek ze swoich znajomych. Dużo czasu spędzaliśmy na odkrywaniu nieoczekiwanych skarbów w jaskiniach, kopalniach i innych nieprawdopodobnych miejscach. Był dobrą ochroną przed wszystkimi okropnościami dzikiego, brutalnego Deneba. I zbijaliśmy fortuny dla naszej planety, i wprowadzaliśmy ją do Autonomii Światów Centralnych szybciej, niż jakikolwiek świat kiedykolwiek do niej przyjęto. Jeff zachichotał. – Wiesz, już od wielu lat nie myślałem o Bagheerze! Sądzę, że był postacią z dziecinnej opowieści. Przywłaszczyłem go sobie na własny, specjalny użytek. Był niezwyciężony. Hej, czy znów przy mnie zasypiasz?

– Właściwie nie. – A jednak ziewnęła bardzo szeroko. – Nie musimy się stąd ruszać, prawda?

Przytuliła się do niego, znajdując odpowiednie wgłębienie w jego ramieniu na swoją głowę. Jeff przyniósł ciepły koc z ich łóżka, żeby przykryć ją i siebie, więc nie było potrzeby, aby się przenosili.

Rowan, nie bacząc na to, co uważała za natarczywość Reidingera, wyczekiwała z niecierpliwością wizyt Elizary. Początkowo lekarka o potencjale T-1 zjawiała się na Kallisto dwa razy w miesiącu, a potem co tydzień. W ostatnim okresie ciąży Elizara pozostała na stałe aż do porodu.

– Ale ja się czuję świetnie, a dziecko rozwija się doskonale – zaprotestowała Rowan – lub przynajmniej tak mi powiedziałaś.

Elizara uśmiechnęła się szeroko.

– Sama wiesz, że tak jest, Rowan. Nazwij to słabostką starego człowieka. I młodego też, zważywszy na stan umysłu Jeffa.

Rowan chrząknęła i poczuła reakcję dziecka. Aby zaoszczędzić sobie gwałtownych skurczów macicy, nauczyła się powściągać niestosowne reakcje na każdy nowy przejaw

ograniczania jej wolnej woli.

– Jeff wie, ile dla ciebie znaczy rodzina – powiedziała Elizara.

– Rodzina?

Rowan uznała to za dziwne sformułowanie. Jeff nigdy nie odnosił się do ich nie narodzonego jako do „rodziny”: zazwyczaj był to „jego” lub „ich” syn, lub Jeran, kiedy wreszcie ustalili dla niego imię. Ale przyście dziecka na świat rzeczywiście uczyni z nich rodzinę!

– Były kiedyś takie czasy – ciągnęła Elizara swoim śpiewnym głosem – kiedy matka i ojciec nowo narodzonego dziecka byli zupełnie nie przygotowani na jego przyjęcie lub na to, jaki wpływ wywrze ono na nich i ich związek. Oczywiście problem rodzicielstwa w tak dużym stopniu stał się częścią wczesnej edukacji, że wielu niesprawiedliwości wcześniejszych wieków już nie można wpoić młodym, nie uformowanym umysłem. Ale dziecko o dużym potencjale Talentu potrzebuje szczególnej opieki i traktowania, zwłaszcza przy narodzinach i w ciągu pierwszych trzech miesięcy.

– Wiem o tym! Wiem o tym! Uświadomili mi to prawie wszyscy w całych przeklętych Światach Centralnych. Jediną osobą, która nie uczyniła aluzji na ten temat, jest Capella, i w tej chwili prawie mogłabym zamienić się miejscami z tą wysuszoną, starą dziewczicą!

– Rowan! Gdyby ona cię tylko słyszała!

– Słyszysz mnie – odparła kwaśno Rowan – prawdopodobnie to jedyny Talent w całej sieci FTiT, który nie kontaktuje się ze mną pięćdziesiąt razy dziennie, żeby upewnić się, czy nadal dobrze się czuję, a dziecko żyje i kopie! Co właśnie w tej chwili robi!

– A więc uspokój się!

Elizara powiedziała to rozkazującym tonem, któremu Rowan nie potrafiła się oprzeć tak jak autorytetowi Jeffa. Tak więc stwierdziła, że posłusznie inicjuje medytację. Wewnętrzna pogoda ducha Elizary udzieliła się Rowan i wybuch gniewu oraz frustracji został przytłumiony.

– A tak przy okazji – powiedziała Elizara, kiedy Rowan już się uspokoiła – pozwoliłam sobie na zrobienie jeszcze jednej rzeczy w twoim imieniu. – Zawahała się.

– Czemu nie?

Elizara dotknęła łagodnie jej ręki.

– Udało mi się wytropić rodzinę Gwynów. Tak na wszelki wypadek, gdyby istniały jakieś wady genetyczne, o których powinniśmy zawczasu wiedzieć.

– Zrobiłaś to? – wykrzyknęła Rowan. – Ale ja próbowałam...

– Tak, próbowałam z Altaira – i Elizara uśmiechnęła się nieznacznie – ale nie z Ziemi. I nie sprawdziłaś w oryginalnych kartotekach imigracyjnych, tylko pod hasłami Altaira.

– Były bezużyteczne. No i co?

– Sporządzono kopie genetyczne wszystkich wyjeżdżających osadników; genotypy i charakterystyki krwi. Mogłaś być dzieckiem jedynie Ewaina i Morąg Gwynów. – Elizara nieśmiało wysunęła dwa małe hologramy z kieszeni i położyła je na stole. – Jak widzisz, skłonność do przedwczesnej siwizny dotknęła obojga rodziców.

Z szacunkiem bliskim lękowi Rowan spojrzała na dwie twarze: pomimo że jej ojciec nie mógł mieć więcej niż trzydzieści lat, włosy miał srebrne, podczas gdy jego brwi i wąsy były czarne jak węgiel. Jego twarz wyrażała siłę, a brwi miał ściągnięte, spoglądając trochę groźnie. Włosy jej matki miały srebrne pasemka biegnące od przedziałka na środku głowy: wyglądała bardziej na zmartwioną niż zaniepokojoną, ale

przekazała córce w spadku szare oczy i wąską twarz.

Elizara, jeśli wiesz, ile ten prezent znaczy...

Ach, wiem! I Elizara położyła delikatnie rękę na pochylonej głowie Rowan.

Co się stało? zapytał nagle Jeff. Zawsze pozostawał z nią w kontakcie i był tak wdzięczny Elizarze jak Rowan. Ta dziewczyna to cud! Uściskaj ją ode mnie! Sam nie śmiem tego zrobić, bo musiałbym przed tobą odpowiadać!

Jestem w tej chwili zbyt szczęśliwa, żeby ci tego odmówić, kochanie!

W jej umyśle rozbrzmiał jego szatański chichot.

Ostrzeż ją!

Rowan nie zrobiła tego, ale uśmiechnęła się uszczęśliwiona do siebie, spoglądając na dwa hologramy, aż wyryły się one trwale w jej umyśle. Teraz miała rodziców – i wystarczyło jej wiedzieć, że miała brata. Zastanawiała się, czy przypominał on bardziej ojca, czy matkę. Może Mauli, która dobrze posługiwała się ołówkiem i pędzlem, narysuje jej podobiznę brata, tak jak mógł wyglądać.

Pod jednym względem udało się Rowan przełamać nadopiekuńczość Reidingera: pozwolono jej dalej pracować w stacji na Kallisto. Torshan i Saggoner byli potrzebni na innej kolonialnej placówce, a Elizara, wspierana przez wszystkich innych lekarzy-konsultantów, uspokoiła Reidingera, że ciąża nie wpływa w żaden sposób na zdolności mentalne Rowan. Ani też wykonywane przez nią rutynowe zajęcia nie wpływają na nie narodzone dziecko. Rowan udowodniła to w sposób jeszcze bardziej przekonujący – opanowując swoje gwałtowne wybuchy, które często niepokoiły personel stacji podczas napadów jej złego humoru. Wszyscy przyjęli tę zmianę z wdzięcznością.

Skoro tylko jej ciąża stała się publiczną tajemnicą, Brian Ackerman przyszpilił Afrę, chcąc się dowiedzieć, czy z Rowan będzie wszystko w porządku.

– Jeśli przez „w porządku” rozumiesz to, czy Rowan będzie taka trudna jak przed przyjazdem Jeffa – odparł wesoło Afra, a w jego żółtych oczach migotało rozbawienie tym pytaniem – to słyszałem, że ciężarne kobiety są często spokojniejsze i posłuszniejsze.

– Rowan posłuszna? Trudno by mi było w to uwierzyć – brzmiała odpowiedź Briana. – Ale ta Elizara to z pewnością miła osóbką. Czy Rowan ją lubi?

– Przypuszczam, że mają podobne charaktery. Elizara to niezwykle utalentowana lekarka. Gdybym to ja rodził dziecko, chciałbym, żeby przy mnie była.

Brian obdarzył Capellańczyka zdziwionym spojrzeniem.

– Nie jesteś mutantem!

– Zgadza się, i jestem w równym stopniu mężczyzną co i ty!

– Afra z kolei spojrział na Ackermana.

– Nie chciałem... to znaczy, znam cię... Ach tam, do diabła. Myślałem, że jesteś zakochany w Rowan... Elizara jest ładna, młoda i...

– Sam sobie znajdę dziewczynę, jeśli nie masz nic przeciwko temu, Brian, ale doceniam twoją troskę.

I Afra odszedł do swojej kwatery, a Brian pozostał, zastanawiając się, czy nie uraził go śmiertelnie, i żałując, że w ogóle zaczął tę rozmowę.

Kiedy zbliżał się dzień porodu, Rowan spędzała dużo czasu na basenie Kopuły. Było to jedyne miejsce, gdzie nie czuła się niezdarna i niezręczna. Nawet rozmawiała z Elizara na temat porodu w wodzie.

– Gdzie i jak tylko chcesz, byle było ci wygodnie – odparła



lekarzka.

– To nie będzie wielkie przedstawienie, prawda? Reidinger nie przyśle więcej ekspertów w chwili, kiedy zacznę rodzić?

– Znajdą się przy tym tylko ci, których będziesz potrzebować, abyście ty i młody Raven mieli łatwy poród – zapewniła ją Elizara tak stanowczo, że Rowan dała się przekonać. Dostrzegła ironię narzuconego przez Reidingera zakazu podróżowania, który wykluczył urodzenie przez nią dziecka w jednej z wyspecjalizowanych klinik na Ziemi.

Była świadoma wszystkich dyskretnych urządzeń kontrolnych, które zainstalowano: w jej kanapie w Wieży, w mieszkaniu, w tapicerce łóżka, w basenie, w bujaku, który Jeff zrobił własnoręcznie, w kanapie przed kominkiem, nawet w pomieszczeniu kuchennym. Był to dostateczny nadzór, ale rodzenie dziecka powinno być prywatną sprawą, a nie przedmiotem zainteresowania zamieszkaney galaktyki.

Rowan nagle zrozumiała, kogo jeszcze bardzo chce mieć przy boku: Isthię Raven, z jej „głębokim uchem” i donośnym głosem. Ta myśl zdziwiła ją, a jednak wywarła na niej uspokajający skutek. Kwestia ciągłości...

– Ci, których będziesz potrzebować – powtórzyła Elizara, informując taktownie Rowan, że jej myśli są jawne.

– Ale czy przybędzie? – Rowan hamowała dziwna powściągliwość matki Jeffa. Poród zbiegał się czasowo z pierwszymi zniwami na jej farmie od czasu ataku obcych istot na Deneb.

Poproś ją, poradził jej Jeff, kiedy Rowan nieśmiało zwierzyła się mu z tego pomysłu. Będzie się czuła zaszczycona i potrzebna. Pobiera lekcje z kuracji metamorficznej, która tak dobrze na mnie podziałała. Czy to pomaga przy rodzeniu dzieci?

Czy poprosiłbyś ją w moim imieniu?

Co takiego? Śmiała Rowan boi się własnej teściowej?

No cóż, ty się jej boisz!

Nieczęsto. Nie, odkąd cię poznałem, rozbrzmiał chytry a złośliwy chichot.

Nie wiem, czemu cię toleruję!

Bo mnie uwielbiasz, oczywiście! I wzajemnie! – Chichot ucichł, a pojawił się obraz Jeffa jako nieopierzonego kretyna.

\* \* \*

Isthi Raven pochlebila prośba Rowan. Wymieniła sporo informacji z Elizarą. Martwiła się o synową, która według niej nie miała optymalnej sylwetki do łatwego porodu. Powiedziała, że przyjdzie, gdy tylko będzie potrzebna.

Już teraz jesteś potrzebna, powiedział Jeff swojej matce. Jeśli nie kto inny, to ja cię potrzebuję.

Myślałam, że to Rowan mnie potrzebuje, zauważyła uszczypliwie. Doskonale wiesz, że jej i twojemu synowi nic nie będzie. Ilu już zapytałeś jasnowidzących Talentów?

Nie widzą powodu, żeby nie korzystać z zawodowych uprzejmości, powiedział z rozdrażnieniem Jeff.

Isthia zachichotała i zmieniła temat, ustalając sprowadzenie jej na Kallisto kilka dni przed datą rozwiązania Rowan. Zapomniała o swoich troskach w chwili, gdy zobaczyła przyszłą matkę, rozpromienioną i, jak to Rowan określiła, wybrzuszoną się w tej ostatniej fazie ciąży we wszystkich kierunkach. Isthia szczerze podziwiała ich kwatere, zauważając sarkastycznie, że nigdy nie spodziewała się, iż mieszkanie pod kopułą może być takie przestronne. Przyglądała się bacznie, kiedy Rowan i Jeff wyjaśniali jej działanie wszystkich zabezpieczeń i pokazywali, jak one funkcjonują.

– Planety przynajmniej zapewniają człowiekowi wiele kryjówek – zauważyła wesoło. – Mogłyby być kłopoty, gdyby zdarzyła się awaryjna sytuacja, kiedy Jeran postanowi przyjąć na świat – dodała, zaglądając do jednego z pomieszczeń bezpieczeństwa. Odegrała mimicznie scenę z Rowan usiłującą zmieścić się w środku.

– Dom ma potrójne uszczelnienia – zauważył Jeff. – Nie można ryzykować życia Najwyższego.

– A więc pozostanę bardzo blisko ciebie, córko – powiedziała Isthia. – Masz tu elegancką rezydencję. No cóż, wkrótce uporządkujemy wszystko na Denebie.

– Czy to ci nie przeszkadza, Rowan? – zapytała po obiedzie, kiedy Jowisz wzeszedł, przesłaniając widok nieba. Przyjrzała się bacznie ogromnej planecie.

– Co takiego? On? Już się do tego przyzwyczaiłam – odparła Rowan, próbując usadowić się na wygodnej kanapie przed kominkiem.

– Lewitacja? – zaproponowała Isthia, spoglądając na Elizare, aby usłyszeć jej zdanie.

– Tego też próbowaliśmy – odpowiedział Jeff, uśmiechając się smutno z powodu dylematu Rowan. – To już nie potrwa długo, kochanie.

Rowan chrząknęła sceptycznie.

– Elizaro, jeśli jesteś lekarką o potencjale T-1, to czy nie możesz ustalić dokładnego czasu lub przynajmniej dnia? – spytała Isthia.

– Potrafiliśmy udoskonalić prenatalną opiekę tak, aby dzieci prawie w stu procentach rodziły się normalne i zdrowe – odrzekła Elizara z nieznacznym uśmiechem – i potrafimy przyspieszyć poród, jeśli okres ciąży za bardzo się przeciąga, ale nadal nie potrafimy dyktować przewidywanego czasu

rozwiązania.

– Chciałabym, żeby to dziecko rozważyło wczesne przyjście na świat – zauważyła ze znużeniem Rowan.

– To twoje pierwsze – powiedziała oschłym tonem Isthia. – Droga wyjścia nie jest taka oczywista.

– Mówiłam mu wiele razy – odrzekła Rowan – żeby przesunął się głową w dół i zaczął się przedzierać.

– Poskutkowało? – zapytała z rozbawieniem Isthia.

– Daje mi do zrozumienia, że jest całkowicie zadowolony ze swojego obecnego otoczenia i nie widzi potrzeby dokonywania jakiegokolwiek zmiany.

– I wyraża to tyloma słowami?

Rowan roześmiała się zachwycona tym, że zaskoczyła Isthie.

– Nie bardzo. Po prostu odnoszę wrażenie całkowitego ukontentowania.

Isthia zwróciła się do Elizary.

– A może by tak zastosować technikę rąk? Oczywiście Rowan nie przekroczyła jeszcze terminu...

Elizara uśmiechnęła się łagodnie.

– Zaczekamy. Będzie dość czasu na technikę rąk, jeśli poród utknie w miejscu i wyczujemy całkowitą niechęć dziecka do opuszczenia łona.

Wtedy Isthia raptem wyprostowała się w fotelu, który pospiesznie dostosował się do zmiany jej pozycji. Przechyliła głowę, nasłuchując.

– Co się stało? Co słyszysz? – zapytała Rowan. – Iana? – Od czasu do czasu mogli dokuczać Isthii z powodu jej „długiego ucha”, ale zawsze robili to z szacunkiem.

– Wydawało mi się, że... – Isthia urwała i spojrzała bystro na Elizarę. – Czy wychwyciłaś coś?

Elizara zmarszczyła czoło, ale wyraźnie wyostrzyła swoje

zmysły, nasłuchując z pomocą tej odmiennej wrażliwości, której wszystkim trzem kobietom nie brakowało.

Jest! powiedziała Isthia.

Rowan poczuła coś, na samym skraju własnej, dalekosiężnej wiązki mentalnej.

Za daleko. Gniew! Boi!

Czyj? dodała Isthia w głębokim zamyśleniu. Nie potrafię określić źródła. To chyba nie ludzie!

Elizara spojrzała na nią ze zdziwieniem.

Zatem jak udało ci się to usłyszeć?

Ja też to słyszałam – przypomniała lekarce Rowan. Skrzywiła się. – Przynajmniej żaden z naszych krewniaków – dodała, żeby uspokoić Isthie. A może mam krzyknąć, żeby cię upewnić?

Isthia pokręciła powoli głową, marszcząc brwi z zakłopotaniem. Następnie otrząsnęła się zdecydowanie z tego krótkotrwałego zamyślenia i błysnęła uśmiechem do pozostałych dwóch kobiet.

– Gdybyś to była ty, Rowan, moglibyśmy to przypisać przedporodowemu podenerwowaniu.

Rowan westchnęła z irytacją i pogłaskała nabrzmiąły brzuch.

– No dalej, synu, ustaw się odpowiednio i skończmy z tym czekaniem. Już dorosłeś do tego, żeby się urodzić.

Dwa dni później, kiedy wspaniały Jowisz wzeszedł, by zasłonić głęboką przestrzeń kosmiczną przed oczami mieszkańców kopuły na Kallisto, Jeran Raven postanowił skorzystać z rady swojej matki. Dziecko wsunęło główkę w kanał porodowy, przyspieszając odejście wód płodowych Rowan, i prawie zanim Elizara zdążyła pomóc Rowan zablokować ból, rozpoczęły się długotrwałe i silne skurcze.

Tuż po służbie w Wieży Jeff przyszedł w momencie, kiedy Isthia i Elizara układały Rowan w jak najwygodniejszej pozycji.

– Nadeszła pora na technikę rąk – powiedziała do niego Elizara – żeby uspokoić twojego syna. To dla niego trudny etap i nie wolno mu ani się cofnąć, ani stawiać oporu.

Ogromnie pocieszało Rowan to, że Jeff wspiera ją swoim silnym ciałem głaszcząc i łącząc ich siły mentalne, by zachęcić ich syna, żeby wytrzymał tę krótkotrwałą niewygodę i dał się powitać w świecie żywych.

Czy nie zachowujemy się trochę jak hipokryci, powiedziała Rowan do Jeffa prywatnie, każąc mu opuszczać bezpieczną przystań w łonie, bo jak możemy mu obiecać bezpieczeństwo, skoro sami nigdy go nie znaleźliśmy?

Chcesz więc pozostać w ciąży przez resztę swojego życia? odpowiedział Jeff, odgarniając jej srebrne włosy, które już były wilgotne od potu.

Nie!

A więc przyj! ponaglała Elizara. Chwyć Isthie za ręce!

Silne ręce Isthii przytrzymały ją podczas bardzo silnych skurczów, które nastąpiły; ręce, które również złagodziły mimowolne spazmy.

– Te skurcze są bardzo gwałtowne – zauważyła Isthia.

– W normie – odparła Elizara – i występują co pięć minut.

– Czy to on stawia opór, czy ja? – zapytała Rowan, dysząc z ulgą, kiedy minął szczególnie bolesny skurcz.

– Po trochu oboje – odrzekła Elizara i Rowan nie mogła znaleźć żadnych wątpliwości w umyśle Talentu. Nigdy nie okłamuję moich pacjentów!

Tej pacjentki nie mogłabyś!

Ani w obecności osób, które dotrzymują jej teraz towarzystwa, dodała Elizara rozbawionym tonem. – No dobrze, nadchodzi kolejny skurcz.

Wszyscy wyczuli nagłą niechęć dziecka, kiedy parcie macicy

jego matki wprowadziło je w nieubłagany rytm. Dziecku nie podobało się to uczucie: przerażało je. Natychmiast zapewniono je, że jeśli nie będzie się wahać, czeka je ciepło, czułość i wygoda. Wcale nie podobało mu się to przeżycie.

W tej chwili mnie też nie sprawia to zbyt przyjemności, mój synu, powiedziała mu Rowan, a potem nie była w stanie nawet myśleć, kiedy chwycił ją wyjątkowo silny skurcz. Ścisnęła ręce Isthii tak mocno, że obawiała się, iż pozostawi na nich siniaki.

Trzymaj mocno!

Zmagania z synkiem wydawały się Rowan ciągnąć bez końca. Skurcze następowały coraz częściej i trwały dłużej, i gdyby nie blokady nerwów, Rowan bardzo by cierpiała. W obecnej sytuacji wysiłek mięśniowy tylko ją męczył.

Proszę, Jeran, proszę! zawołała, zastanawiając się, jak długo jeszcze zdoła to znieść.

Przy kolejnym bardzo gwałtownym skurczu poczuła, jak Elizara i Isthia kładą ręce na jej falującym brzuchu, i wydawało się, że ich umysły pokonały opór Jerana. Kiedy główka chłopca pojawiła się na zewnątrz, dziecko wydało straszliwy krzyk, mentalny i fizyczny, protestu, oburzenia, strachu.

– Urodziłeś się, mój synu – wyrwało się równocześnie z umysłu i ust Rowan, kiedy otworzyła oczy i zobaczyła, jak Elizara bierze mokre i wijące się ciało niemowlęcia na ręce.

Jeran znów zapłakał, skonfundowany i rozgniewany z powodu innego otoczenia, hałasu, zimna, dezorientacji.

Już dobrze! pocieszały go trzy dorosłe umysły. No już. Jesteś kochany, jesteś chciany. Zaraz będzie ci ciepło. Będzie ci wygodnie.

Elizara położyła dziecko na brzuchu jego matki, przeprowadzając niezbędne czynności po urodzeniu.

– Nawet do góry nogami jesteś śliczny – powiedziała Rowan Jeranowi, przechwytyjąc jego rączkę, którą gwałtownie wymachiwał, skarżąc się nadal na kilku poziomach na brutalne traktowanie, które dopiero co przeszedł. Jest taki silny!

Taki rozgniewany! powiedział Jeff z ogromną dumą i ulgą. No, no, mój śliczny chłopczyku! Już po wszystkim.

Ależ skąd, to dopiero początek, zaprzeczyła Isthia. – Ma silne płuca – dodała z aprobatą.

Najwidoczniej odziedziczył głos po tobie, mamó, stwierdził Jeff. Ten krzyk przy narodzeniu był dostatecznie głośny, by go usłyszano na Denebie!

A ty masz łagodny głos? docięła mu Isthia, promieniując radością z powodu udanego porodu.

– Waży trochę ponad cztery kilo – oznajmiła z zadowoleniem Elizara. – Dobrze dla ciebie, Rowan, że nie jest ani odrobinę cięższy. I że nie sprawiał więcej kłopotów przy porodzie. Teraz wszyscy uspokoimy go na najbardziej pierwotnych poziomach.

Połączycie się przeciwko mojemu biednemu synkowi? zapytał Jeff, uśmiechając się głupkowato do Jerana.

Uspokoimy twojego wcale nie biednego synka, skarciła go Elizara. To najważniejszy etap dla dziecka tak wyraźnie obdarzonego Talentem jak Jeran. Technika rąk! Isthia, zacznij na poziomach metamorficznych. Rowan nie będzie chciała, żeby w ciągu kilku następnych miesięcy Jeran wykazywał się dużą aktywnością psi.

Głaszcząc krzepkie stopki, Isthia zaczęła cicho nucić. Elizara i Jeff umyli malca gąbką, uspokajając go przez cały czas dotykiem, umysłem i głosem. Wkrótce Jeran zaczął ziewać i wyraźnie miał ochotę pograżyć się we śnie.

Kiedy łożysko i błony płodowe zostały usunięte, a Rowan znów leżała wygodnie w łóżku, złożono śpiące dziecko w jej



ramiona, a Jeff wyciągnął się obok nich – jego pociemniałe oczy przepełnione były miłością.

Nigdy nie myślałem, że będę żywił takie gorące uczucia do dziecka, które wkrótce doprowadzi nas do szalu swoimi niemowlęcymi potrzebami, oznajmił. Na palcu wskazującym uniósł piąstkę Jerana, która się otworzyła, by się na nim zacisnąć. Będę najbardziej nieznośnym ojcem w galaktyce.

Jeran jest najwspanialszym dzieckiem, zgodziła się Rowan, tak samo zaślepiona dumą jak Jeff. – Co... u... licha?

Słyszając jej zmieniony głos, Jeff podążył za jej spojrzeniem pełnym zaskoczenia i zobaczył, jak bukiety i pojemniki z kwiatami wszystkich wyobrażalnych rodzajów pojawiają się i lądują na każdym wolnym skrawku powierzchni, aż prawie w całości zapełniły pokój.

– Co się tu dzieje? – Jeff zerwał się na nogi, choć kwiaty, nawet w takiej ilości, nie mogły wyrządzić żadnej szkody?

Ten mały ma taki donośny głos, że dowiedziałem się o jego przyjsciu na świat, zanim Elizara przekazała mi tę wiadomość! odezwał się znajomy głos Reidingera, mówiący zupełnie niespotykanym u niego szeptem. Dziękuję!

Jeff i Rowan wymienili ze sobą spojrzenia zaskoczeni pokorą w głosie Najwyższego Ziemi.

Rowan? Jeff? Isthia też mówiła niepewnym głosem, ale kryło się w nim takie podniecenie, że oboje zapytali, co się stało. Nic poza tym, że na Ziemi nie ma już chyba ani jednego kwiatka, sądząc po ogromnych ilościach, które dopiero co pojawiły się w całej kopule!

– Powinnaś zobaczyć nasz pokój – zawołał głośno Jeff. – Wejdz, a gdzie Elizara?

– W basenie – o ile jest w nim dla niej miejsce do pływania pośród lilii wodnych, które widziałam zmierzające w tamtym

kierunku – odparła Isthia z uciechą, otwierając drzwi. Stała w progu, rozglądając się ze zdumieniem. – Któż, u licha...?

– Reidinger! – odpowiedzieli chórem Jeff i Rowan. Usłyszeli odległy okrzyk i znacznie bardziej słyszalne:

Dziadku, czy już do reszty postradałeś zmysły? Taka ilość zapachów i pyłków kwiatowych jest niezdrowa dla dziecka!

– Dziadku?! – Wykrzyknęli chórem Rowan, Jeff i Isthia. O kurcze, wszystko popsułam! Elizara sprawiała wrażenie oburzonej. Tylko się ubiorę i przyjdę wszystko wyznać.

Przyjdź najpierw wszystko wyznać, ubranie nie jest obowiązkowe, odrzekł Jeff, zginając się w pół w paroksyzmie śmiechu.

Nie śmiej się, Jeff! powiedziała Rowan, przykładając obie ręce do bardzo nadwierzonych mięśni brzucha. Proszę, nie rozśmieszaj mnie, Jeff! Proszę!

Isthia przyszła Rowan z pomocą, kładąc swoje silne ręce na jej brzuchu, usilnie próbując patrzeć groźnym wzrokiem na Jeffa, lecz równocześnie uśmiechając się szeroko. Potem zjawiała się Elizara, zakutana w wielki ręcznik, z jeszcze mokrymi włosami i zafrasowaną miną.

– Reidinger jest twoim dziadkiem? – zapytała Rowan, zastanawiając się, jakim cudem mogła nie wykryć tego pokrewieństwa.

– Właściwie pradziadkiem, ale to słowo sprawia, że czuje się bardzo stary. Ukryłam ten fakt za osłoną, zanim tu przyszłam. Dziadek zwrócił mi szczególną uwagę, że mogłabyś czuć niechęć do mojej pomocy, gdybyś odkryła to pokrewieństwo. Ale mam też największe kwalifikacje do takiego ważnego położu. I to, co ci powiedziałam podczas pierwszej rozmowy, jest prawdą: sama się zaoferowałam, ale bardzo mu ulżyło, że się zgłosiłam. Może krzyczeć i pieklić się na ciebie, Rowan, ale

wierz mi, to pokazało, jak bardzo troszczy się o ciebie. I o Jeffa. A teraz Jeran dołączył do jego specjalnej listy.

Rowan objęła Jerana opiekuńczo ramieniem i spiorunowała Elizarę spojrzeniem.

– Ja nie rodzę dla FTiT.

– Ja też nie – odrzekła Elizara ze śmiechem – ale być kobietą znaczy między innymi rodzić dzieci. Czy możesz zaprzeczyć, że teraz czujesz się bardziej kobieca niż kiedykolwiek w całym swoim życiu?

Rowan rozważyła to i musiała się zgodzić.

– Właściwie, teraz gdy już to zrobiłam, nie będę miała nic przeciwko temu, żeby często zachodzić w ciążę. – Rzuciła Jeffowi chytre spojrzenie. – Reidinger musi jednak wiedzieć, że tylko dlatego, iż to my chcemy więcej dzieci, obdarzonych Talentem lub nie.

– Nawet przez sekundę nie będę zaprzeczać, że najważniejszym celem życia mojego dziadka jest sprawność, nieustanne powodzenie i ekspansja FTiT. – Oczy Elizary zaiskrzyły się. – Był strasznie rozczarowany, że poszłam w kierunku medycznym, ale taka właśnie była orientacja mojego Talentu. Właściwie, kochany biedaczek – i wyszczerzyła zęby w uśmiechu, wychwytyjąc zaskoczenie w ich umysłach z powodu czułego zwrotu, którego użyła – jest ciągle zawiedziony siedmiorgiem swoich dzieci i ich potomstwem do trzeciego pokolenia. Jest trzecim Reidingerem, który został Najwyższym Ziemi. Nie zawsze kolejnym. Czasami Talent omijał jedno pokolenie. Dziadek bardzo chciał wyszkolić czwartego. To jeden z powodów jego złego humoru. Uważa, że genetycy go zawiedli. Och, większość z nas jest obdarzona stwierdzonym Talentem, ale żadne z nas nie jest kandydatem na Najwyższego. Jest to niezwykle rzadkie. A wy oboje spełniacie

te warunki i młody Jeran też.

– Reidinger ma dziwny sposób okazywania troski – odrzekła z rozdrażnieniem Rowan. – Kiedy myślę o tym, jak byłam krytykowana...

– Daj spokój, Rowan – i Elizara zmieniła ton – chyba ze wszystkich Najwyższych ty wiesz najlepiej, co znaczy samotność! – Przerwała, a Rowan rzeczywiście poczuła ukłucie tego oskarżenia. – Dziadek nie może pozwolić, żeby osobiste uczucia kolidowały z jego obowiązkami zawodowymi. Choć to może cię bardzo dziwić – łagodna Elizara odezwała się z rozdrażnieniem w głosie – on przeżywa wszystko bardzo głęboko. Po prostu ukrywa to lepiej niż ktokolwiek inny.

Przepraszam, powiedziała potulnie Rowan. Wiem, że jestem egocentryczna...

– Najwyżsi mają skłonność do tego – powiedziała łagodniej Elizara – to ryzyko zawodowe. I nie wolno ci zmieniać zachowania wobec niego. Rozzłościłby się na mnie nawet za zwykłe zasugerowanie, że w jego osłonie są szczeliny. Ale ja jestem dla niego godnym przeciwnikiem. Tak jak i wy dwoje. A ty, Isthia, jesteś silniejsza, niż początkowo myślałam.

Isthia obserwowała bacznie twarz Elizary. Teraz wzruszyła wymijająco ramionami.

– Moja przyszłość to Deneb. Ale interesują mnie poufale uwagi na temat straszego Najwyższego Ziemi. – Na końcu zdania uniosła głos.

Elizara wykonała krótki, ostrzegawczy ruch ręką.

– Dość tego przekomarzania. Usuńmy część kwiatów z tego pokoju. Jest ich po prostu za wiele dla nowo narodzonych płuc.

– Nie mówiąc już o urządzeniach klimatyzacyjnych w tej części kopuły – dodał Jeff.

– Wiecie, to było naprawdę miłe z jego strony –

wymamrotała sennie Rowan. I zanim zakończono przenoszenie kwiatów, spała twardo, obejmując opiekuńczo synka jednym ramieniem.

– To dość dobre dziecko, jak na niemowlaka – zauważyła Isthia kilka dni później przy pożegnaniu. – Nie myślałam, że będę tęsknić za łanem, ale tęsknię. I o wiele za długo pławiłam się w zbytku. – Zignorowała nieprzyzwoity chichot swojego syna i położyła rękę na czole śpiącego wnuka. – Będiesz miała z nim urwanie głowy, Rowan, ale początek masz udany.

– Dzięki tobie, Isthia. – Głos i umysł Rowan były przepełnione głęboką wdzięcznością.

Isthia uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Pełniłam rolę loco parentis, moja droga, i obie to wiemy. To mi jednak pochlebiło. – Pochyliła się i pocałowała Rowan w policzek. – Takie maleństwo! – powiedziała i wyszła szybko z pokoju.

Pożegnalne życzenia Rowan towarzyszyły jej kapsule przez całą drogę powrotną na Deneb. Elizara pozostała jeszcze przez kilka dni, aby upewnić się, czy Rowan całkowicie wyzdrowiała, ponieważ poród, pomimo iż krótki, był wyczerpujący.

– Powiem stanowczo Reidingerowi – oświadczyła Elizara, kiedy też przygotowywała się do opuszczenia nowej rodziny – że masz pozostać na urlopie macierzyńskim, dopóki nie wyrażę zgody na twój powrót do pracy. Będzie się wściekał, ale nie ustąpię. On uwielbia, kiedy ktoś mu się przeciwstawia. Nie masz pojęcia, jaki był zachwycony, kiedy wpadłaś do niego osobiście.

– Nigdy bym się nie domyśliła – odparła wesoło Rowan.

– Poza tym nie narazi na szwank swojej ulubionej Najwyższej.

– Nie chcę, żeby mnie uważano za czyjaś ulubienicę – powiedziała cierpko Rowan. Karmiła Jerana i wyraz jej twarzy

był osobliwie sprzeczny z jej głosem.

– Przypomnę mu – odrzekła łagodnie Elizara. – Jesteś też dobrą matką – dodała. – To go jeszcze bardziej ucieszy – i uśmiechnęła się szeroko, kiedy z powodu tej uwagi Rowan spiorunowała ją ostro wzrokiem. – To prawda. I jest to naturalne. – Następnie zmarszczyła lekko brwi. – Kto to jest Purza? Twoja matka?

Rowan zagapiła się na nią.

– Czy ona nigdy nie przestanie mnie prześladować?

– Nie prześladowała cię – odparła Elizara, przerywając, żeby rozważyć swoje następne słowa. – Jest za bardzo szczęśliwa.

– Purza – powiedziała trochę szorstko Rowan – to imię pukhi, którą dostałam na Altairze.

Elizara uniosła lekko brwi.

– Była czymś więcej, Rowan. – Uśmiechnęła się łagodnie. – A teraz jest dumna i szczęśliwa z twojego powodu, to twoje alter ego. Tak jak ty jesteś dumna i szczęśliwa, odnalazłszy te uczucia po przebyciu bardzo długiej drogi.

– Moim alter ego jest pukha?

– Czemu nie? – Znów ten nieco figlarny uśmiech wykrzywił usta Elizary. – Wiesz, zaprogramowano ją bardzo inteligentnie i pomysłowo. – Położyła uspokajająco rękę na ramieniu Rowan i dzięki temu kontaktowi fizycznemu poczuła ona wyraźniej aprobatę Elizary dla projektu zabawki. – Purza została fizycznie zniszczona przez tę arogancką małą buzę, ale w rzeczywistości nigdy jej nie utraciłaś. – Zebrała swoje rzeczy. – Pamiętaj, dzieli nas tylko odległość jednej myśli i będę otwarta dla ciebie w każdej chwili.

Ponieważ rodzice niemal natychmiast wiedzieli o jego potrzebach, Jeran rozwijał się wyśmienicie i rzadko sprawiał kłopot bez wyraźnego powodu. Dzieci w Kopule Kallisto były

nim równie zachwycone, co i dorośli. Rowan odzyskiwała energię, podczas gdy Jeff kpił z jej „macierzyńskich” kragłości ciała.

Kiedy Elizara powróciła do Kopyły Kallisto, aby przeprowadzić kontrolę po sześciu tygodniach od chwili porodu, oświadczyła, że zarówno matka, jak i dziecko tryskają zdrowiem.

Jednak ledwie Rowan wróciła do Wieży, kładąc Jerana w wózek obok swojej kanapy, a już Reidinger posłał po Jeffa.

– To podłość! – skarżyła się Rowan, chodząc tam i z powrotem po pokoju. – Twojemu synowi potrzebna jest twoja obecność. Mnie potrzebna jest twoja obecność. Gwiżdżę na to, co powiedziała Elizara, on nie ma prawa rozbijać naszej rodziny.

– Kochanie, nie wiemy, czy taki jest jego zamiar – odparł Jeff.

Wychwyciła jego nie całkiem skrywaną myśl.

– Ty! Ty lubisz te eskapady, dające ci możliwość oczarowywania wszystkich swoim wdziękiem! Włóczęgi po galaktyce, jakbyś był...

– Akrobatą cyrkowym? – podsunął łagodnym tonem Jeff, ani trochę nie zawstydzony swoimi skłonnościami. – I nie możesz mnie oszukać, że podoba ci się, jak ktoś inny, nawet ja, zarządza twoją Wieżą. Kallisto to twoja domena: efektywniej funkcjonuje z twoim umysłem niż kogokolwiek innego.

Spojrzała na niego.

– Chwileczkę, Jeffie Ravenie, nie próbuj tej taktyki ze mną!

– Jesteś ostatnią osobą na świecie, którą mogę oszukać – powiedział i wyciągnął do niej rękę. – Nie będziemy się gniewać na siebie, kochanie. Za dobrze się znamy. Przytulił się do niej, wsuwając sobie jej głowę pod podbródek i uspokajając każdą

cząstką swojego jestestwa. – Poza tym ciekawy jestem, co Reidinger teraz dla mnie zamyśla. Byłem już wszędzie i nawet wiem, że związek Światów Centralnych nie zamierza w najbliższym czasie zainstalować nowej Wieży.

Postawiona w obliczu tego, co nieuchronne, Rowan uniosła jego kapsułę i wypchnęła ją skutecznie w kierunku Ziemi, po czym z westchnieniem wróciła do pracy.

Jeff miał całkowitą rację, że Kallisto to jej Wieża. Otrzymanie stanowiska Najwyższej Altaira było subtelnym zwycięstwem i Rowan sprawiała przyjemność pracowanie ze starymi przyjaciółmi oraz wykorzystywanie nowej świadomości w celu ułatwiania jednoczenia Talentu wymaganego do obsługi takiej ważnej placówki. Ale Stacja Kallisto należała do niej, była jej domem, gdzie poznała i pokochała Jeffa, i gdzie urodził się ich syn. Personel Wieży był zżytym zespołem, który przetrwał jej wszystkie początkowe wybryki. Uświadomiła sobie teraz, że członkowie tego personelu stali się dla niej rodziną, którą utraciła. Afra był bardziej młodszym bratem niż kolegą. Autentycznie uznał Jerana za czarujące dziecko, co tylko utwierdzało jej pozytywną opinię o nim.

Nadlatuje żywy ładunek. Myśl Afry przerwała jej rozmyślania i Rowan niezwłocznie przechwyciła duży transporter osobowy, kiedy wzniósł się łukiem, wysłany przez Najwyższego Ziemi.

Cześć, kochanie, i umysł Jeffa, inicjującego kinety, spotkał się z jej umysłem. Zwierzęta hodowlane dla Deneba! Dostaliśmy premię: macierzyństwo i ojcostwo. Polityka FTiT, więc nie zaperzaj się. Ja przestałem się zaperzać, żeby odnowić zapasy na farmie. Wrócę dziś wieczorem do domu.

Usłyszała, że Jeff ma jej coś bardzo ważnego do powiedzenia. To był dla niej długi dzień, który spędziła



częściowo na oczekiwaniu, częściowo na doglądaniu Jerana, lecz w większości na zastanawianiu się, jakie zadanie przydziela obecnie Reidinger Jeffowi. Chętnie by nawet opuściła Kallisto, żeby tylko z nim być.

Będiesz, kochanie! Nadbiegło w odpowiedzi. Czują, że upaja się jakąś myślą.

Rowan karmiła Jerana, kiedy Jeff wrócił, tak ukradkowo, że nie usłyszała go, dopóki nie wyczuła za sobą jego obecności. Jeran pisnął przestraszony. Jeff dał upust swojej szalonej radości i dziecko rozwarło oczy tak jak jego matka, kiedy wyjaśniło się, co Jeff ma do powiedzenia.

– Najwyższy Ziemi!

– Cii! Wszyscy cię usłyszą – powiedział Jeff, wślizgując się na łóżko obok niej i całując ją w szyję.

– Chcesz powiedzieć, że wszyscy usłyszą ciebie!

Po chwili uświadomiła sobie, co ta wiadomość znaczy.

– Najwyższy Ziemi? Reidinger jest Najwyższym Ziemi. Na twarzy i w umyśle Jeffa pojawił się smutek.

– Mama wychwyciła to od Elizary. Byliśmy zbyt zaabsorbowani Jeranem, żeby to zauważyć. Czy wiedziałaś, że Reidinger ma sto dziesięć lat?

– O!

Jeff skinął głową.

– Dokładnie!

Otworzył swój umysł, przekazując wszystko, co się zdarzyło podczas tego doniosłego spotkania w przestronnym, ukrytym biurze Reidingera w sześcianie FTiT. Jak rozpaczliwie Reidinger pragnął przejść na emeryturę i cieszyć się kilkoma latami pozbawionymi stresów wynikających z zajmowania takiego wysokiego stanowiska: ta chęć była jeszcze większa po śmierci Sigleny, ponieważ Reidinger miał świadomość, że jego

umysł od czasu do czasu szwankuje z powodu zwykłego zmęczenia i słabości związanych z podeszłym wiekiem. Nie mógł jednak oddać władzy w ręce nieodpowiedniej osoby.

To byłabym ja? zapytała Rowan, kuląc się na samą myśl o takiej odpowiedzialności. Jeff najwyraźniej uważał to za wspaniałe wyzwanie.

Przepraszam, że cię ubiegłem, kochanie... Wyszczrzył zęby w uśmiechu, wiedząc, że poczuła ogromną ulgę. Wyciągnął leniwie rękę, aby Jeran mógł zacisnąć piąstkę wokół jego palców; jak na wszechmocnego Najwyższego elekta, na jego twarzy malował się niezwykle głupawy wyraz czułości. Do momentu mojego wezwania o pomoc byłaś subtelnie przygotowywana do tej pracy. David z pewnością się nie nadawał, a Capella jeszcze mniej. Kiedy pomyślą, co mogą teraz zrobić dla Deneba...

– Dla Deneba? – powtórzyła zaskoczona Rowan. Potem wybuchnęła śmiechem, kochając go bardziej niż kiedykolwiek za tę altruistyczną postawę. Nic dziwnego, że Reidinger go wybrał.

Jeff skinął głową, a w jego niebieskich oczach pojawiły się iskry zadowolenia z powodu jej uznania. Po prostu nie przystoi, żeby rodzinny świat Najwyższego Ziemi był drugorzędny, prawda?

Twoim warunkiem była Wieża na Denebie?

Kochanie, Jeff wyciągnął się na łóżku i ułożył wygodnie poduszkę za głową, mógłbym zażądać księżyców Układu Słonecznego na diamentowym łańcuszku i dostałbym je. Jak sama rozumiesz, Światy Centralne muszą mieć najlepszy Talent na stanowisko swojego Najwyższego. Uśmiechnął się wyjątkowo łobuzersko. Nie uważam, żebym był chciwy lub szczególnie trudny. Ale Deneb będzie miał Wieżę. Ty skleciłaś

podstawowe urządzenia, my je udoskonalimy i wyślemy tam nauczycieli oraz taksatorów. Najstarszy syn Rakelli zapowiada się na odpowiedniego Najwyższego. To znaczy do czasu, kiedy Jeran osiągnie odpowiedni wiek, żeby przejąć obowiązki... Rowan objęła opiekuńczo synka.

– Moje dziecko nie będzie porzucone na łaskę losu na Denebie! Powiedziałeś, że nie pozwolisz, żeby zakontraktowano go do FTiT.

Jeff przewrócił się na bok, głaszcząc ją po policzku, żeby ułagodzić jej gniew, uśmiechając się w sposób, któremu Rowan nie potrafiła nigdy się oprzeć.

– Kochanie, cały plan gry uległ zmianie, na naszą korzyść. Sprawa będzie wyglądała całkiem inaczej, jeśli nasze dzieci będą w rezultacie kierować FTiT, prawda? Wychowamy je tak, jak należy wychowywać Najwyższych, w dużej i kochającej rodzinie. Żadne nasze dziecko nie będzie musiało się obywać pukhą. Dopóki będziemy żyć! Jesteśmy zespołem, kochanie, dysponujemy siłami i zasobami, którymi niewielu może się poszczycić. Zrobimy jak najlepszy użytek z naszych Talentów.

– Wyraz jego twarzy był zarówno błagalny, jak i poważny.

– Dlatego pogódźmy się.

Ponieważ Rowan bardzo go kochała, szybko doszli do porozumienia.

Jeran miał już dobre sześć miesięcy, kiedy Rowan znów zaszła w ciążę. Była zdumiona, że wszyscy ją równo besztają.

– To moje ciało! – brzmiała jej odpowiedź. – Czuję się świetnie, więc przestańcie się trząść nade mną.

Pomimo coraz większej słabości, Reidinger ryczał na nią tak głośno jak zawsze, uważał, iż poprzez takie szybkie ponowne zajście w ciążę Rowan naraża zarówno siebie, jak i nowe dziecko.

Reidinger, przestań się wtrącać w moje prywatne życie. Jesteś ostatnią osobą, która powinna mieć obiekcje! odrzekła lodowatym tonem. Dałeś Jeffowi bardzo jasno do zrozumienia, jaki jesteś wdzięczny za Jerana. Co cię boli?

Nie pozwolę, żeby moja najlepsza Najwyższa...

Rowan roześmiała się serdecznie i bez cienia zazdrości.

Przypomnij sobie fakty, kochany staruszk. Powiedziałeś Jeffowi, że to on jest twoim najlepszym Najwyższym.

Nie waż się mi przerywać...

Nie powinnam, prawda? powiedziała potulnie Rowan. To tak źle wpływa na twoje ciśnienie albo serce, albo płuca, albo czaszkę, albo cokolwiek innego. Zażyj więc grzecznie środek tonizujący i pilnuj własnej Wieży. Póki jeszcze możesz...

Poczuła, jak Reidinger szykuje się do następnego wybuchu, a potem nagle umilkł. Przez jedną chwilę, kiedy przestało jej bić serce, zastanawiała się, czy nie posunęła się za daleko.

Nie, powiedziałem mu, że to nasza sprawa, uspokoił ją Jeff, a potem ciągnął zupełnie innym tonem mentalnym, ale nawet mama dała sobie rok przerwy między ciążami.

Myślałam, powiedziała Rowan słodko, że chcesz wrócić dziś wieczorem do domu do swojej kochającej żony i ubóstwiającego cię synka.

Nastąpiła kolejna przerwa.

Wrócę do domu i porozmawiam z tobą na ten temat.

„To jeszcze jeden przykład”, pomyślała z rozdrażnieniem Rowan, „kiedy mężczyźni wydaje się, że wie o macierzyństwie więcej niż osoba, która urodziła dziecko”. Ułożyła więc sobie plan, w jaki sposób sobie z nim poradzić, zanim on zdoła poradzić sobie z nią.

Nie chciała tak szybko zająć ponownie w ciążę, ale Reidinger ciągle wysyłał Jeffa w celu sprawdzenia tej czy innej ziemskiej

instalacji lub na Księżyc, a potem do wielkiej podstacji na Marsie i ważniejszych asteroid. Jeff musiał być przedstawiony wszystkim gubernatorom, jak również ważniejszym członkom Ligi Dziewięciu Gwiazd. W rezultacie, kiedy przebywał na Kallisto, wynagradzali sobie stracone chwile.

– Musiałem przesiadywać na bardzo nudnych spotkaniach – powiedział jej ze znużeniem. – W przypadku wysokich stanowisk rządowych powinien obowiązywać warunek wstępny, że urzędnik musi mieć co najmniej potencjał T-4. To by skróciło o połowę czas spędzany na politykowaniu i prawidłowym ustalaniu równowagi sił.

– Nie wiedziałam, że Reidinger musi zajmować się takimi administracyjnymi bzdurami – Rowan była zaskoczona. – Nic dziwnego, że przedwcześnie się postarzał.

– To nie należy do funkcji Najwyższego FTiT, ale jako oczywisty spadkobierca muszę być przedstawiony wszystkim tym, których martwi pozostawienie korporacji FTiT autonomii. Trzeba pokazać, że jestem odpowiednim człowiekiem i tak dalej. W obecnej sytuacji nie wszyscy ambasadorzy Ligi są przekonani, że były kolonista jest „właściwą osobą”, którą można obarczać taką wielką odpowiedzialnością.

Odgrywając swych krytyków, Jeff przybrał kolejno posepny wyraz twarzy, zrobił minę pełną sceptycyzmu oraz surowości, a Rowan pokładała się ze śmiechu.

– Ciesz się, że stacjonujesz na Kallisto – zapewnił ją, po czym skierował uwagę na pilniejsze sprawy – udowadniając jej, jak bardzo za nią tęsknił.

Dlatego Rowan była teraz w ciąży, mimo że Talent o jej zakresie i sile mógł wpływać na pewne funkcje ciała. Zapomniała – cóż, zaniedbała to – wpłynąć na ewentualny rezultat wieczornych rozkoszy. Dzieci – z wyboru Rowan

kolejne było płci żeńskiej – będą sobie bliskie wiekiem, ale Rowan i Jeff już dopilnują, żeby były też bliskie sobie uczuciowo – jeszcze jedna dodatkowa korzyść właściwie wykorzystanego silnego Talentu.

Rowan! dotarło do niej natarczywe wezwanie Jeffa, kiedy karmiła Jerana w porze kolacji. Ton jego głosu mentalnego pełen był podniecenia – i czegoś więcej. Mama chce, żebym przyleciał na Deneb. Powiedziała, że ty i Elizara też to wyczułyście tuż przed narodzinami Jerana. Przypominasz sobie?

Nagle Rowan przypomniała sobie tamten incydent, choć później nie zastanawiała się nad nim, pochłonięta macierzyńskimi obowiązkami.

Elizara coś wyczuła, ale nie potrafiła tego określić. Tak jak i ja nie mogłam wyczuć nic oprócz gniewu i bólu. Isthii wydawało się wtedy, że to nawet nie byli ludzie.

Lepiej tam polecę i zobaczę, co uda mi się wysłyszeć.

Rowan zachnęła się mentalnie, co zostało wychwycone przez Jerana, który spojrzał na matkę zaokrąglonymi oczami i wydał wargi, wyrażając niepokój. Rowan uspokoiła go na jednym poziomie i odpowiedziała Jeffowi na innym. Twoja matka ma „długie ucho”.

A u jej syna ta zdolność jest znacznie ulepszona, wyostrzona, wzmocniona, wyszlifowana i całkowicie sprawna. Może teraz nadeszła pora, żeby zacząć gnębić Isthię, aby zgodziła się na odpowiednie szkolenie.

Jeff wrócił na Kallisto nazajutrz rano, przybywając wraz z pierwszą partią bezzałogowych transportowców za pośrednictwem własnego gestaltu.

Cześć, kochanie. Gdzie schowałeś naszego syna? Ach, jest z tobą. Słuchaj, wezmę kąpiel i coś zjem, a potem dołączę do ciebie. Mam dwunastogodzinne opóźnienie w stosunku do czasu

na Kallisto.

Jego wesóły ton mentalny uspokoił ją, że cokolwiek „słyszała” Isthia, nie mogła to być żadna paląca sprawa.

Kiedy Jeff przybył do Wieży, Jeran spał. Rowan kontynuowała odbieranie i wysyłanie przesyłek, utrzymując generatory na pełnych obrotach. Jeff zaczekał, aż uporowała się z wysyłanymi ładunkami. Przyniósł filiżanki jej ulubionego słodzonego napoju, pocałował ją w czoło, i zatrzymał się, żeby z czułością spojrzeć na śpiącego syna.

– Nie przypomina nikogo z mojej rodziny – zauważył i to nie po raz pierwszy.

– Nie jest niczyją kopia, Jeran Gwyn-Raven. A więc? Spojrzała na niego znad krawędzi filiżanki.

– Cóż, nie wiem, co zaniepokoiło moją matkę. – Przysiadł na konsoli, kładąc jedną rękę na klatce piersiowej, a w drugiej trzymając filiżankę. – Nic nie usłyszałem. Ale Rakella powiedziała, że też słyszała, a Besseva Eagle, która w dziewięćdziesięciu procentach nie myli się w swoich prekognicjach, uważa, że czekają nas kłopoty. – Zatoczył olbrzymie koło wolnym ramieniem. – Olbrzymie kłopoty.

– Chrząszcze nie wracałyby po kolejną nauczkę, prawda? To by tłumaczyło gniew i boi, które wyczułam.

– Gniew chrząszczy? Ból chrząszczy? – Jeff prawie wybuchnął śmiechem na tę sugestię. – Choć z powodzeniem mogła ich zdenerwować utrata dwóch statków najeźdźczych wysłanych w pierwszym rzucie. Z tego jednak, co specjaliści wydedukowali do tej pory, mieli oni strukturę społeczną typu rojowego – pamiętaj, że za pośrednictwem scalenia umysłów zobaczyliśmy jaja na statku i znaleźliśmy ich setki pośród kosmicznych gruzów – na rozmaitych etapach rozwoju larwalnego dla różnych rodzajów chrząszczy. Społeczności

rojowe nie wykazują skłonności do uczuć: robotnice, trutnie, królowe czy jakiegokolwiek osobniki robią dokładnie to, do czego zostały stworzone.

– Tak, ale trzy statki, które zaatakowały Deneb, były kierowane przez jakąś inteligencję. Może tego rozrośniętego chrząszcza, którego widzieliśmy w chronionej komorze wewnętrznej statku? Może to była królowa. Czy mogła być dość inteligentna, by kierować pozostałymi?

– Hmm. Taktyka rzeczywiście uległa zmianie – przyznał niechętnie Jeff.

– Chrząszcze bywają uporczywe – dodała Rowan, choć „uporczywość” zaliczała się z pewnością bardziej do cech charakteru niż uczuć.

Jeff wzruszył ramionami.

– Mogą sobie wracać, rozgniewane, urażone lub zwyczajnie uparte, w każdej chwili, kiedy chcą dostać więcej tego, czym już zostały potraktowane. A kiedy zbliżą się do Terytorium Ligi, w całym obszarze naszych wpływów rozlegną się sygnały alarmowe.

– Przypisałabym to wszystko prenatalnym nerwom – ciągnęła Rowan, nadal próbując zanalizować nikłe emocje, które wyczuła – tylko że Isthia też to usłyszała.

– Macierzyńska wrażliwość Isthii jest niezwykle wyostrowiona – zgodził się Jeff, lecz jego ton również uspokoił Rowan. Wiedziała, że jej mężczyzna nie popełni błędu, ignorując ten incydent.

Rowan? Rozległ się głos Isthii, silniejszy niż jej zwykły ton mentalny. Czy zastałam cię w nieodpowiednim momencie?

Pływam z Jeranem, odparła Rowan, od razu wyłapując w pytaniu nutę niepokoju. Co się stało?

Cokolwiek to jest, staje się coraz silniejsze i bardziej



złowieszcze. Mówiła z głębokim zatroskaniem. Rakella i Besseva czują tak samo i każda kobieta na tej planecie z odrobiną Talentu zaczyna wykazywać oznaki niepokoju. Zupełnie bez powodu popadają w takie nastroje, że można by sądzić, iż całą planetę zamieszkują megiery. W celu nawiązania tego kontaktu Rakella i Besseva scaliły się ze mną!

A ja myślałam, że uległaś i przeszłaś szkolenie! Rowan celowo mówiła lekkim tonem.

Teraz żałuję, że tego nie zrobiłam. Nie będę już taka uparta, jeśli wykaraskamy się z tych tarapatów!

Jeszcze rozmawiając z Isthią, Rowan wyszła z basenu i owinęła siebie oraz synka ręcznikami.

Rozumiem, że żaden męski umysł tego nie doświadcza? zapytała Rowan, wsuwając zrecznie Jerana w spodenki z pieluszką. Zebrała również kilka niezbędnych rzeczy na podróż dla nich obojga.

Właśnie o to chodzi. Odpowiedź Isthii zabrzmiała ponuro. Męskie umysły nie słyszą kompletnie nic. Nie znaczy to, że nie wierzą tym z nas, które słyszą!

Kallisto jest teraz za zasłoną Jowisza, więc zarządę odpoczynek. Chyba wezmę ze sobą Mauli. Potrafi dobrze wyłapywać echa, nawet jeśli nie ma przy niej Micka. Jeff jest na Procjonie. Wkrótce do ciebie przybędę.

Afra i Ackerman nie byli zbyt chętni do pomocy w czymś, co określali mianem „lekkomyślnego i pochopnego przedsięwzięcia”.

– Mauli robi wszystko, o co poprosisz – powiedział z rozdrażnieniem Ackerman – ale niech mnie diabli wezmą, jeśli Afra i ja weźmiemy odpowiedzialność za wasz wypad wraz z Jeranem na Deneb przynajmniej bez powiadomienia Jeffa.

– Nie mogę teraz przeszkadzać Jeffowi podczas spotkania na

Procjonie. A jeśli będę do tego zmuszona, Brian, mogę też wystrzelić siebie i Mauli bez gestaltu – odparła Rowan, dając Mauli znak, żeby usadowiła się w dwuosobowej kapsule. Podała jej Jerana i stanęła twarzą w twarz ze swoimi opozycjonistami. – A teraz może skończycie ze swoją nadopiekuńczością i rozkręćcie generatory? Obaj wiecie, że Isthia nie narażałaby mnie i Jerana na niebezpieczeństwo, ale jeśli ona chce, żebym przyleciała na Deneb, zasłużyła sobie na prawo do mojej pomocy w każdej chwili. Czy nie mam racji?

– Przynajmniej powiadom Jeffa – odparł Ackerman prawie błagalnym tonem.

Jeff! Isthia chce, żebym przyleciała na Deneb. Sytuacja robi się coraz bardziej napięta.

Naprawdę? Czy mam tam przylecieć?

Wyczuła, że Jeff ledwie ją słucha. Był na spotkaniu, na którym się nie nudził.

Biorę ze sobą Jerana i Mauli.

Już dostatecznie urósł, żeby przejść długą teleportację.

Afra i Ackerman musieli wtedy spełnić jej polecenia, ale Rowan wiedziała, że obaj czują niepokój. Z drugiej jednak strony, zawsze byli niespokojni, kiedy chciała się gdziekolwiek teleportować: nawet kiedy teraz nie miała już żadnych obaw związanych z tym procesem.

Potraktuj to jako inspekcję przeprowadzaną przez przyszłego Najwyższego Deneba, Afra, i nie martw się, drogi przyjacielu, powiedziała Rowan, dotykając lekko przedramienia Afry, aby go uspokoić.

Afra wzruszył ramionami i uśmiechnął się trochę ironicznie, a potem pomógł jej wsiąść do dwuosobowego pojazdu obok Mauli. Chmura nie zniknęła z twarzy Briana, kiedy okap zamknął się i został zabezpieczony. Następnie kierownik stacji

obrócił się na pięcie i wrócił do Wieży, a Afra podążył za nim.

Chociaż nie była to pierwsza teleportacja Jerana, ponieważ Jeff już wcześniej zabierał go przy kilku okazjach poza obręb Jowisza, żeby przyzwyczaić synka do doznań tego rodzaju, miała to być jego najdłuższa wyprawa. Chłopiec spędził tę podróż bełkocząc i wymachując z zapalem rączkami. Zareagował na powitalne dotknięcie umysłu Isthii dodatkowym świergotaniem. Spodobała mu się babcia i jego umysł przekazał jej uspokajające dźwięki oraz sygnały.

Czy wychwyciłaś to, Mauli? zapytała Rowan, czasami niezdolna powściągnąć dumy z oczywistego Talentu Jerana.

Uśmiech Mauli przeszedł w śmiech.

Isthia sprowadziła je z zaledwie lekkim wstrząsem do kołyski we wspaniałej nowej Wieży skąpanej w światłach reflektorów o tej porze denebiańskiej nocy, przy wtórze brzęczenia wielkich, nowych generatorów pracujących na wolnych obrotach. Rowan pomyślała przez chwilę z nostalgią o urządzeniach, które skleciła z czystej konieczności, ale w tym momencie Isthia, Rakella i trzecia kobieta, którą Rowan zidentyfikowała dotykem umysłu jako Bessewę, wyłoniły się z Wieży. Bessewa tak bardzo przypominała Lusene – zarówno fizycznie, jak i mentalnie – że Najwyższa Kallisto doznała krótkiego wstrząsu spowodowanego kontaktem.

Jestem zatem podwójnie zaszczycona, powiedziała Besseva, robiąc nieznaczny ukłon w stronę Najwyższej Kallisto.

– I nie było żadnych problemów z długą teleportacją tego gościa – dodała Isthia, biorąc wnuka z rąk matki i sadowiąc go na swoim biodrze, jak to czyniła w przypadku własnych dzieci.  
– Jestem ci naprawdę wdzięczna, Rowan, jak również tobie, Mauli, za to, że mi dogodziłyście.

– Dogodziłyśmy tobie? Oszczędź mi tego, Isthio! – Rowan

pozwoliła, by irytacja pojawiła się i w jej umyśle, i głosie.

– Ponieważ najwyraźniej nie wyłączyłaś generatorów, zobaczmy, co możemy tu wysondować. Sprowadziłam tu Mauli, gdyż potrafi stworzyć efekt echa.

– Noc to najlepsza pora, żeby wyczuć te istoty – oznajmiła Isthia.

– I wyczułyśmy je! – oświadczyła zdecydowanie Besseva, a Rakella, zdecydowanie skinęła raz głową.

Wszystkie trzy Denebianki emanowały napięciem, ledwie kontrolowanym strachem, który graniczył z przerażeniem. Rowan poczuła, że musi natychmiast albo zaprzeczyć wszystkiemu, albo potwierdzić.

Wieżę powiększono oraz zmodernizowano, i sądząc po pustej zachodniej ścianie, architekt wyraźnie zamierzał dokonać rozbudowy w tym kierunku, kiedy Deneb uzyska zezwolenia na pełnoprawną Wieżę Najwyższego.

– Tak jest, Jeran, rozejrzyj się! Pewnego dnia to może być twoja posiadłość – powiedziała Rowan, uśmiechając się filuternie do Isthii, próbując zneutralizować ich obawy, aby mogła być obiektywna. Ich strach był tak wyraźny, że po raz pierwszy miała trudności z zachowaniem swojej integralności.

– Biedne dziecko! Co za los! – Isthia pogłaskała dziecko po policzku, a następnie ułożyła go na jednej z wolnych kanap, przypinając lekko w bezpiecznej pozycji. – Nie powinno mu być niewygodnie. – Wskazała ręką, żeby pozostałe kobiety zajęły odpowiednio dostosowane siedzenie przy głównej konsoli. Następnie dała Rowan znak, żeby zainicjowała gestalt.

Kiedy Rowan poczuła, że zespół generatorów jest gotów, ponownie uśmiechnęła się na myśl o zmianach technicznych, jakich dokonano. Isthia musiała przedtem ćwiczyć, ponieważ jej umysł stopił się gładko z umysłem Rowan: potem przyłączyła

się Rakella, Besseva i – trochę nieśmiało – Mauli.

Gdzie? zapytała Rowan.

Isthia wskazała na prawo, nieco na północny zachód, na jedną z jaśniejszych konstelacji na denebiańskim niebie. Rowan nie знаła jej astronomicznego oznaczenia, ponieważ była bardziej obznajomiona z niebem Altaira i Kallisto.

Choć nie sądzą, że to pochodzi z tamtego układu gwiazdowego, dodała Isthia. Ale dobiega z tamtego obszaru przestrzeni kosmicznej.

Rowan pozwoliła, by jej powiększony zasięg umysłu wyszedł poza horyzont nocy Deneba, poza jego księżycy, daleko, daleko poza heliopauzę planety, w czerń przestrzeni kosmicznej. To scalenie znacznie się różniło od tego, które przeprowadziła, aby pomóc Denebowi dwa lata temu. Tym razem ona była fokusem. Nagle Rowan przypomniała sobie przepowiednię Yegrani i zastanawiała się, czy być może nie popełniła błędu, wierząc, że wcześniejsze kłopoty Deneba i przybycie Jeffa stanowiły spełnienie przepowiedni.

Jeszcze nie byłaś fokusem, o którym mówiła Yegrani, powiedziała spokojnie Besseva, i jej słowa nie były dwuznaczne. Niebezpieczeństwo Deneba nie było twoją sprawą. To jest!

To, co Rowan wtedy poczuła, nie było wywołane przez głos lub słowa Bessevy. W kierunku Deneba nieubłaganie zmierzało coś, co było bezsprzecznie niebezpieczne i złe.

Nie, nie złe! Zdeterminowane! I zdeterminowane w sensie, który daje nową potencję takiemu zdecydowaniu. Część scalonych umysłów, należąca do Isthii skwalifikowała emanację.

Rowan: W emanacji nie ma teraz bólu. Żadnego gniewu.

Besseva: Z czasem każdy boi się goi i gniew sublimuje się

w cel.

Rowan: Co to jest? Choć dostrzegała intensywną i nieugiętą aktywność mentalną, nie potrafiła nic ani „zobaczyć”, ani „wysondować”: nie potrafiła wykryć żadnego strumienia przetwarzanych myśli, tylko wzmożoną determinację.

Rakella: To nie jest pojedyncza istota!

Mauli, zdziwiona: To wiele istot. I przerażają mnie! Są... oleiste.

Ishia, posepnie: Ta „wielość” sygnalizuje cel zniszczenia. Nawet nieczuły umysł jest w stanie odebrać ten impuls.

Rowan, przypominając sobie żywo tamto wcześniejsze scalenie:

Ocalały statek został posłany mniej więcej w tamtym kierunku!

Ishia: Scalone umysły nie podążyły za nim?

Rowan, wzdychając: Nasze działania wydawały się wtedy wystarczającą karą.

Trzeba było zniszczyć wszystko, znów odezwała się Isthia.

Rowan: Hmm, tak, popełniliśmy błąd w ocenie. Nie udało nam się ich odstraszyć. Powinniśmy byli cisnąć wszystko w słońce i zaoszczędzić sobie sprzątanía. Czy uczestniczyłaś w tamtym scaleniu, Isthio?

Nie, w głosie Isthii pojawiła się nutka rozbawienia. Byłam zajęta czymś innym. Tym razem dopilnujemy, żeby groźba została zlikwidowana całkowicie.

Tym razem nie popełnimy błędu, potwierdziła Rowan. Tylko co będzie dostatecznym środkiem odstrasającym?

Besseva: Z całym szacunkiem proponuję całkowite unicestwienie.

Rowan: Takie rozwiązanie będzie zupełnie nie do przyjęcia dla Radnych Ligi. Nawet obcy są przeciwni używaniu siły.

Ishia: Trzeba rozważyć drastyczne środki. Mentalność rojowa najwyraźniej nie zareagowała na bodziec strachu. Jaka inteligencja kieruje tą drugą napaścią?

Mauli: Czy błędem byłoby założyć, że tak jak w innych owadzych koloniach samica lub osobnik składający jaja jest siłą kierującą? Zapewniającą kontynuację gatunku?

Ishia: To logiczne założenie, ponieważ my najwidoczniej wyczuwamy to, czego nie wyczuwa umysł mężczyzny.

Rowan: Nie podoba mi się reagowanie na chrząszcza.

Czy widziałaś rekonstrukcję jednego z tych „chrząszczy „? zaśmiała się lekko Isthia. Są duże! Nawet jeden z mniejszych byłby groźnym przeciwnikiem! Nie myśl o nich w kategoriach chrząszczy. Traktuj je jako wielkich, niebezpiecznych wrogów. Nie chciałabym być zmuszona bronić się przed nimi na powierzchni Deneba.

Besseva zauważyła sarkastycznym tonem:

Zwłaszcza że Deneb ma skromne środki obrony. Broń myśliwska nawet nie zrobiłaby większego śladu na ich powłokach cielesnych. Jeżeli możemy założyć, że mamy do czynienia ze społecznością rojową...

Ishia: Sądzę, że możemy. Przypomnij sobie jaja, które znaleźliśmy pośród szczątków zniszczonych statków...

Besseva: I jeśli to gatunek, który wysła olbrzymie ilości zdecydowanych żołnierzy do ataku na powierzchni Deneba, to musimy ich powstrzymać, zanim dotrą do planety! W przeciwnym razie lepiej już teraz zastanówmy się nad ewakuacją Deneba.

Isthia gwałtownie zaprotestowała:

Nie porzucimy Deneba.

Wyczuwam coś tak ogromnego... zaczęła Mauli i urwała, odpędzając strach jak najdalej od swoich myśli.

Rowan: To nie umknęło naszej uwadze, Mauli. Isthia dodała z lekką kpina:

Czy sądzisz, że tym razem uda nam się ściągnąć tu Flotę bez przydługich wywodów, Rowan?

Lepiej wierz, że tak się stanie! Nawet jeśli sama będę musiała teleportować wszystkie jednostki.

Besseva: Postępuj trochę delikatniej, Rowan. Po prostu powiedz Najwyższemu Ziemi, że nie opuścisz Deneba, dopóki nie przybędą wojskowe posiłki!

Reidinger nie narazi cię na ryzyko! roześmiała się Isthia.

Mauli: Czy nie powinniśmy się wycofać? Mogą nas wyczuć.

Rowan: Wątpię w to, Mauli. Nie można wyczuć niczego oprócz ich celu, którym jest Deneb. I to właśnie dlatego możemy odebrać ich cel wymierzony przeciwko nam! Skupianie się wyłącznie na jednej rzeczy ma pewne wady. Żałuję tylko, że nie mogę dostrzec więcej szczegółów, rozpracować mechanizmów ich procesów myślowych. Flota będzie chciała znać szczegóły.

Ishia: Tak samo Reidinger i Jeff. Ale nie ma żadnych. Będą musieli zaufać naszej percepcji. Mówiła z powątpiewaniem.

Rowan: Och, uwierzą nam! Po co mieć psa i samemu szczekać?

Ishia: Słucham?

Rowan zachichotała: To jedno z powiedzonek Sigleny.

Rowan zaczęła rozprzegać fokus scalenia i ze zdumieniem zobaczyła światło dzienne wlewające się przez okna do Wieży. Jeran spał twardo, prawym kciukiem odchyłał sobie dolną wargę. Szybkie spojrzenie uspokoiło Rowan, że nie czuł się ani trochę zaniedbany i zasnął spokojnie.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że tak długo nas nie będzie – powiedziała przepaszająco Isthia, spoglądając na stacyjny



czasomierz. – Pięć godzin! Zabrałaś nas dalej, niż byliśmy w stanie dotrzeć.

Rowan przeciągnęła się i rozluźniła napięte mięśnie, zdejmując nogi z odpowiednio dostosowanego siedzenia. Pozostałe kobiety zrobiły to samo.

Rowan! Rozległ się stanowczy głos Jeffa. Gdzie się podziewałaś? Nie magłem do ciebie dotrzeć!

Cóż, zatem dobrze się przyjrzyj, kochanie, ponieważ Deneb znów jest celem. Tylko że tym razem nie poprzestaniemy na półśrodkach, odparła Rowan i otworzyła przed nim swój umysł.

To fascynujące! Stwierdził Jeff, kiedy wchłonął cały raport. I nikt nie może tego zlekceważyć jako przypadku masowej hysterii, jeżeli ty i moja matka jesteście w to zaangażowane. A także Besseva, dodał pospiesznie z przepraszającym uśmiechem mentalnym. Teraz już wiem, dlaczego Reidinger nie mógł zwyczajnie wezwać Floty, kiedy chciałem, żeby to zrobił podczas poprzedniej inwazji. Ale wiem również, które przyciski nacisnąć, żeby włączyć czerwony alarm.

Jeżeli dane, które wyczuwamy na temat nadlatującego statku są choćby w niewielkiej części dokładne, odezwała się Isthia, najweselej jak tylko potrafiła, to z Floty nie byłoby żadnego pożytku. Odegrałby tu rolę czynnik psychologiczny.

Mamo! Zdruzgoczesz ich delikatne ego! Chyba do czegoś się nadają!

Cóż, mogliby zlokalizować statek, kiedy się tu zbliży, ale szczerze mówiąc, nie chcę, żeby to coś podleciało zbyt blisko! Już w takiej dużej odległości powoduje dość zamieszania, a boję się tego, co może zrobić z bliska.

Najrozsądniej byłoby jak najwcześniej powstrzymać jego zapędy.

To nie jest „on”, Jeff. To „wielość” rodzaju żeńskiego.

Zatem rzeczywiście jesteśmy w kłopotach! Jeff mówił lekkim tonem. Czy zamierzasz tam zostać, Rowan, kochanie? Jego myśl przeznaczona była tylko dla niej i tęsknota w głosie Jeffa sprawiła, że Rowan się uśmiechnęła.

Rowan rzuciła szybkie spojrzenie Isthii. Nie, powinnam wrócić na Kallisto. Stamtąd równie łatwo mogę besztać ludzi. Zostawię Mauli, żeby pomagała w utrzymywaniu kontaktu. Ale zapewniam cię, jeśli nie zostaną podjęte natychmiastowe działania, od razu tu wrócę i Liga będzie zmuszona potraktować to poważnie. Te stworzenia kierują się w stronę Deneba, ale obecność takich wrogów gdziekolwiek w strefie wpływów Ligi zagraża wszystkim!

Przemieszczają się z zatrważającą prędkością, dodała Isthia.

Wiem. Przekonam admirała Tomiakina, żeby mi pożyczył szybki statek zwiadowczy, by mógł przeprowadzić rekonesans.

Chcesz nim osobiście polecieć? zapytała Rowan.

Któż by się do tego lepiej nadawał? Uśmiechnął się. Nie podnosiłem fałszywego alarmu za pierwszym razem, więc posłuchają mnie.

Isthia odezwała się głośno, ukrywając swoje myśli:

– Mężczyźni! Zawsze muszą wtrącać swoje trzy grosze, prawda?

Lepiej dopilnuj, żeby na tym statku zwiadowczym była liczna załoga żeńska, poradziła Rowan. Albo jeszcze lepiej, zabierz ze sobą Mauli. Ona wie, czego nasłuchiwać.

Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem!

– Sądzę, że wszyscy wezmą udział w tej akcji obronnej – stwierdziła rzeczowo Rowan – albo to coś wyląduje na Denebie. I to już wkrótce.

Wiedziała, że jedynie wyraziła słowami to, o czym inni myślą, ale wypowiedzenie tego głośno nie zmniejszyło napięcia.

– Ustalę harmonogram wart – powiedziała Isthia. – Jest nas dosyć, by się tym zająć. Rakella, możesz poszukać jakichś lekarstw na złagodzenie skutków reakcji.

– Nie wszystkie kobiety tego doznają - zauważyła Rakella. Isthia uśmiechnęła się, odzyskując nagle humor.

– A więc dowiemy się, jak duża część żeńskiej populacji Deneba obdarzona jest Talentem. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Rowan zwróciła się do Isthii:

Jesteś zdumiewająca!

Przyjmuję i to, co dobre, i to, co złe.

Potem obudził się Jeran, domagając się jedzenia, więc Isthia odesłała pospiesznie matkę i synka do odbudowanej farmy Ravenów, gdzie zwierzęta hodowlane zakupione w ramach premii ojcowskiej Jeffa pasły się na bujnym pastwisku. Ku swojemu zdziwieniu Rowan stwierdziła, że farmę zbudowano w większej części pod ziemią.

– Kto się na gorącym sparzy, ten na zimne dmucha – powiedziała Isthia, wzruszając ramionami i uśmiechając się szeroko. – Poza tym to zdrowe budownictwo oparte na rodzimej technice: energooszczędne, latem jest tu chłodniej, a zimą cieplej. I czuję się znacznie bezpieczniej. Nie psuje też krajobrazu. Zobaczysz, że więcej zabudowań miasta znajduje się pod ziemią. Przelecimy nad nim w drodze powrotnej do Wieży. A teraz nakarmimy tego głodnego młodzieńca. I siebie! Te długie nocne warty wywołują u mnie wilczy apetyt.

\* \* \*

Po powrocie na Kallisto Rowan pozwoliła Reidingerowi przejrzeć swoje wspomnienia ze scalenia umysłów.

O poważnym zaniepokojeniu Najwyższego Ziemi świadczył fakt, że Reidinger nawet nie ryczał na nią z powodu jej nagłego wyjazdu. Kiedy powołała się na przepowiednię Yegrani, wpadł w rozdrażnienie.

Kierowałaś scaleniem, powiedział. Uratowałaś Deneb i zaczęłaś podróżować.

Nie byłam fokusem na Denebie. Jeff nim był.

Przekłęci jasnowidze, Reidinger prychnął pogardliwie, tak sprytnie potrafią układać dwuznaczne przepowiednie.

Reidinger, nie waż się tego lekceważyć! Teraz była jej kolej, żeby ryknąć.

Akurat mógłbym to zrobić, kiedy ten twój agresywny denebiański małżonek agituje do tej misji dowództwo Floty wszystkich członków Rady Administracyjnej Ligi, których poznał. Reidinger sprawiał wrażenie oburzonego, jednak w jego głosie pobrzmiwała nutka dumy z protegowanego, która sprawiła, że Rowan się uśmiechnęła. W ogóle nie powinienem był go przedstawiać tylu ludziom. Wprawi! Flotę w stan ogólnego podniecenia, a jednostki, które stacjonowały wokół Deneba, to aż się upierają, żeby im dać szansę przeprowadzenia rekonesansu.

Jeff powiedział, że sam poprowadzi patrol.

Reidinger przez chwilę milczał.

Nie zmarnował ani krzty tego swojego zachwycającego uroku w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Oczarował nim właściwe osoby. W rezultacie może manipulować przedstawicielami różnych władz i urzędów, które byłyby zaangażowane w taką wielką operację. I przełamać opieszałość w działaniu.

Rowan uśmiechnęła się w duchu, słysząc, jak Reidinger niechętnie to przyznaje. Dowiedziała się od Jeffa kilku rzeczy na temat radzenia sobie z biurokracją. A co ważniejsze, Jeff mógł

manipulować na wysokim poziomie. Ponieważ Deneb był rzekomym celem tej nowej napaści, Raven miał wszelkie powody, żeby w pełni wykorzystać swój Talent.

Jeff działał bardzo skutecznie: udało mu się zorganizować eskadrę patrolową. I idąc za radą swojej żony, skompletował liczną załogę żeńską na dwóch statkach.

To najbardziej przekłeta rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszałem, uskarżał się Reidinger przed Rowan. Jeff jest najbardziej spostrzegawczym i z pewnością najsilniejszym Talentem, jaki kiedykolwiek spotkałem – i musiał się nieco wysilić, żeby cię prześcignąć, Angharad, od chwili narodzin Jerana Reidinger zaczął używać jej prawdziwego imienia, ponieważ „Angharad” brzmiało bardziej kobieco niż nazwa drzewa, więc doprowadził do tego, że ksenobiolodzy ze wszystkich zakątków Ligi domagają się szczegółów na temat tych twoich wrogów płci żeńskiej.

Samica gatunku zawsze okazywała się bardziej zabójcza od samca, Reidinger, odrzekła Rowan, choć nie mogła sobie przypomnieć, gdzie usłyszała tę maksymę – nie brzmiała ona w stylu powiedzonek Sigleny.

Broniąc swoich młodych. Przypuszczam, że nawet chrząszcze mogą się kierować nakazami wynikającymi z macierzyństwa! Jeśli to są rzeczywiście te same przekłete chrząszcze! Jego gderliwy głos umilknął w jej umyśle.

Rowan zajęła się drobnymi pracami domowymi – teleportowała świeżą wodę ze studni artezyjskiej do cystern na Kallisto i realizowała cotygodniową dostawę środków spożywczych oraz specjalne zamówienia na artykuły gospodarstwa domowego dla tych, którzy mieszkali w stacji – czekając równocześnie z częściowo otwartym umysłem na relację z postępów Jeffa.

Jesteśmy dwa AU poza helipauzą Deneba, powiedział. Sam poprowadziłem eskadrę. Świetny kapitan, wspaniała załoga, dodał, przekazując jej mentalny obraz mostka na statku Zambia oraz wyjątkowo ładnej kobiety zajmującej kapitański fotel. Wszystkie siedzące przy konsolach panie w randze oficerów też były dość młode i atrakcyjne. Zostały wybrane bardziej z powodu Talentu niż urody. Nie masz konkurencji, moja kochana!

Nie zniżę się do skomentowania tej uwagi.

Zatem czy mam być wspaniałomyślny i powiedzieć, że potwierdzają twoje spostrzeżenia dotyczące nadlatującego pojazdu? Nie cała załoga składa się z kobiet, ale wszystkie one wykazują te same objawy, których masowe występowanie zaobserwowała Isthia na Denebie. Czuję się odsunięty od tego wszystkiego, a rzekomo jestem bardzo spostrzegawczy!

Ciesz się, że nie wychytujesz tej aury, Jeff? Można naprawdę powiedzieć, że to ucieleśnienie zła, a może nawet złośliwości, emanuje z tego intensywność – oczekiwanie zniszczenia – która jest przerażająca. Gdybym była barkorysiem, każdy włos na moim ciele stanąłby mi dęba. I nie określaj tego zjawiska mianem „to”. Mauli wyłapuje echo „wielości” wielości, która nie da się odwieść od celu.

Właśnie tak kapitan Lodjyn podsumowała swoje wrażenia dotyczące ich zamiarów. I ewidentnie zmierzą w kierunku Deneba. Może zachowuję się paranoidalnie, jeżeli chodzi o to, co przytrafia się mojej planecie, ale naprawdę nie mogę uwierzyć, że pojazd poleci na skrót przez denebiańską przestrzeń kosmiczną, a Deneb VIII przypadkowo znajdzie się na jego drodze. Nie rozumiem tylko, jak zdołają uniknąć kolizji, lecąc z taką dużą prędkością. Zmniejszenie szybkości, z którą się obecnie poruszają, wymaga czasu. A może chrząszcze

wytrzymują multigravitacje lepiej niż my, istoty z krwi i kości?

Rowan, wyczuwając podejrzane impulsy peryferyjne w umyśle Jeffa, zapytała:

Co ty teraz robisz?

Przyglądam się. Na Zambii jest za dużo „zakłóceń”.

Nie podobała jej się myśl, że Jeff jest w narażonej na atak kapsule, z dala od względnie bezpiecznego, dobrze uzbrojonego pojazdu zwiadowczego.

Powinieneś być zabrać ze sobą kapitan Lodjyn. Nic nie usłyszysz.

Zabrałem ją, Mauli też tu jest. I jesteśmy w gigu pani kapitan. Jak na zwykłego mężczyznę to mam trochę oleju w głowie, moja kochana.

Całkowicie mnie uspokoiłeś!

Jeff przybrał lekko kpiący ton.

Tak myślałem, kariado. Echo Mauli naprawdę się przyda.

Jak nigdy dotąd!

Umilkł, utrzymując jednak umysłowy kontakt. Ogłaszając dla wszystkich w stacji stan odpowiadający „żółtemu alarmowi” i pozostawiając nadzór Afrze, Mickowi oraz Ackermanowi, Rowan opuściła Wieżę, żeby zająć się synkiem. Uspokoila się, podając Jeranowi lunch i układając go do snu. Przeważnie nie musiała wzmacniać jego naturalnego rytmu za pomocą mentalnej sugestii, ale po denebiańskiej teleportacji trochę przestawił mu się zegar biologiczny, więc dodała mu bodźca. Przyglądała się synkowi przez długą chwilę – był bezgranicznie czarujący. Następnie położyła się, kładąc rękę na tej stronie łóżka, którą zwykle zajmował Jeff, i odprężyła się, usuwając wszystkie myśli z umysłu.

Oho! Pełen szacunku lęk w głosie Jeffa był dostatecznie wyraźny, by wyrwać ją z drzemki, w którą zapadła.

Mauli zareagowała z mniejszym szacunkiem i znacznie większą dozą strachu.

Odezwał się Jeff.

Wygląda na to, że jakaś guzowata owalna planetoida toczy się w naszym kierunku z prędkością, przy której nawet wspomagany gestaltem ruch wydaje się pełzaniem. Jest obecnie w odległości dwudziestu AU, ale zbliża się szybciej, niż mi się to podoba. Ten pierścień obronny, z którego Flota jest taka dumna, na nic się nie zda w obliczu takiego dużego pojazdu. To przypomina pchłę usiłującą ugryźć jednego z wielkoludów z Procjona. Spokojnie, Mauli. Gwiżdżę na to, jakie może mieć oprzyrządowanie, i tak nie może nas dostrzec. Jesteśmy mniejsi od pyłku. Może go czujesz, ale gdyby on nas wyczuł, naprawdę zostałyby z nas tylko pyłek.

Przez chwilę dotykając przerażonego umysłu Mauli, żeby uspokoić dziewczynę, Rowan usłyszała chichot Jeffa.

Może to tylko kapitański gig, ale jego skaner jest najlepszy na świecie, więc Flota dostanie potwierdzenie w formie wydruku. Nie mam odczytów dotyczących masy i składu. Skaner podaje: „dokładna ocena z tej odległości nie jest możliwa „. Co za pocieszenie. E tam! I ten pojazd porusza się nie oświetlony. Lekceważy podstawowe prawa podróży międzyplanetarnych! Wydaje się, że to bardziej denerwuje Flotę niż jego wielkość. Nie, to przykrywka dla zwykłego strachu, którego napędziłem nawet admirałom. Wysuwają sprzeczne wstępne wnioski, domagając się, żebym zwiększył rozdzielczość. Zrobiłem to: jest teraz ustawiona na maximum. Wydaje im się, że co mam na tym skifie? Przenośne słońce do oświetlania?

Rowan dostroiła kontakt z Jeffem wystarczająco, by zobaczyć jego oczami to, co on i Mauli oglądali na skanerach w skifie: ciemność, która przesuwała się płynnie na tle gwiazd. Niezły



Lewiatan, prawda? Teraz rozumiem, czemu w twoich żyłach pulsuje adrenalina zamiast krwi.

Lewiatan? Interesujące określenie, kochanie.

Jeffie Raven, jeśli jeszcze choć trochę zbliżysz się do tego... groźnego obiektu, zabiję cię, dodała, nagle zdjęta przerażeniem.

Jeff zachichotał.

To mi da nauczkę. Nie denerwuj się, kariado, jestem tak blisko, jak chciałem, i bliżej niż Mauli oraz zacna pani kapitan Lodjyn uważają za rozsądne.

Czy słyszą coś pożytecznego?

Cóż, Mauli i słyszy, i nie. Pozwoliła mi scalić się ze sobą i wyczuwam wielką pracowitość oraz krzątaninę, uporządkowane działania, a w niektórych rejonach całkowity brak jakichkolwiek odgłosów. Sądzę, że ta cholerna planetoida była kiedyś jedynie zwykłą planetoidą, która została wydrążona, by mogła posłużyć za pojazd. Mauli wychwytuje znacznie więcej niż ja: co najmniej sześć różnych istnień mentalnych. Przybrał łagodniejszy ton, kiedy odezwał się do niej prywatnie: Mauli oblewa się potem z przerażenia z powodu stopnia ich „poświęcenia”... cel to za słabe słowo... które wyczuwa. Zawracam, zanim biedne dziecko się załamie. Nawet kapitan poci się i wydziela feromony strachu.

Kiedy zaatakowali Deneb, scalenie nie ujawniło u pasażerów tych statków jakiegoś większego poświęcenia, poczucia celu lub inteligencji.

Zakładasz, że statek, który deportowaliśmy z naszego układu, pognał z powrotem do swojej wielkiej Mamusi?

Czemu nie? Myślałeś wtedy, że przygotowywali inwazję na Deneb. Dlaczego nie mogli przygotowywać planety na przybycie tego, co zdążyła w jej kierunku?

I ponieważ mamy do czynienia ze statkiem „ matką „„ to

tylko kobiety wyczuwają jego zamiar?

Nie waz się naigrywać!

Wierz mi, kochane serduszko, wszelkie zastrzeżenia, jakie mogłem w duchu snuć na początku, są teraz nieważne. Jesteśmy w wielkich tarapatach i dziękuję wszystkim Siłom Równowagi za „ długie ucho” mojej matki! W obecnej sytuacji będziemy musieli bardzo starannie zaplanować naszą kampanię przeciwko temu Lewiatanowi. To twardy obiekt, Deneb to skała, a my – ludzkość – jesteśmy między nimi. Nastąpiła krótka przerwa. I właśnie to przekazałem przed chwilą Najwyższemu Ziemi! Tym razem on też nie ma żadnych zastrzeżeń. Jeff zachichotał złośliwie. Liga jednak może z powodzeniem toczyć spory aż do samej śmierci nas wszystkich. Uwierzyłabyś? Debatują teraz nad kwestią moralną czy mamy prawo przeszkadzać zbliżającemu się statkowi jedynie na podstawie przypuszczenia, że obiekt może – zwróć uwagę: może – mieć wrogi zamiary!

Rowan osłupiała:

Nie mówisz chyba poważnie?

A jak mamy udowodnić wrogi zamiar? zapytał Jeff sardonicznie. Nie wystrzelili – jak dotąd – żadnych pocisków, które mógłbym odbić w stronę Ziemi i przestraszyć niedowiarków.

Powiedziałeś, że Lewiatan wyraźnie zmierza w kierunku Deneba, prawda? odezwał się Afra.

Tak, Afra, i potwierdzają to wszystkie komputery na wyposażeniu eskadry. Jeżeli ten Lewiatan nie zmniejszy prędkości, kiedy dotrze do denebiańskiego układu, bieżące obliczenia potwierdzają, że gruchnie prosto w Deneba VIII. Kapitan Lodjyn dokonuje w tej chwili ekstrapolacji skutków takiego zderzenia.

Nie dojdzie do tego! rozległ się głos Reidingera. Talent nie

urabia sobie tyłka dla Ligi Dziewięciu Gwiazd po to, żeby, ot tak sobie, lekceważyła ona uzasadnione ostrzeżenie o zbliżającej się inwazji być może wrogich sił o nieznanym potencjale.

Co planujesz, Najwyższy Ziemi? zapytał Jeff.

Naradzam się z radnymi Ligi Dziewięciu Gwiazd i możecie być spokojni, że będą działać, a nie toczyć spory. Ach, dobrze! Moim pierwszym poleceniem od radnych jest wysłanie okrętu admirałskiego Beijing do denebiańskiego układu. W odległości pół AU za heliopauzą Deneba rozmieści on moduły „witaj i podaj swoją tożsamość „, które odniosły taki sukces w przypadku antariańskich istot zmysłoczułych, całkiem podobnych do chrząszczowatego gatunku biorącego udział w pierwszej napaści.

Rowan zirytowała się:

Wybrano taką głupią sztuczkę pozwalającą zachować twarz! Czy nie powiedzieliśmy ci, że motywem głównej istoty kierującej tym statkiem jest zniszczenie, unicestwienie Deneba VIII?

Och, zgadzam się z twoją oceną, Angharad. Otrzymałem dalsze polecenia, żeby wysłać Moskwę, Londyn i Nowy Jork w celu powtórnego rozmieszczenia min obronnych pół AU w granicach heliopauzy.

Rządek dzwonek?

Zakładając, że strzał ostrzegawczy przed dziobem to powszechnie rozumiany symbol.

Rowan zachnęła się.

Przypomnij kapitanom tych statków, przestrzegaj Jeff, żeby spieprzali stamtąd, zanim to coś znajdzie się w zasięgu pięćdziesięciu klików od min kosmicznych.

Teraz będziemy czekać! zdecydował Reidinger.

Rowan i Jeff oburzeni wykrzyknęli:

Czekać?

Czekać! Na tym właśnie polega kłopot z wami, młodzi. Nie wiecie, kiedy należy czekać na stosowną chwilę.

Nie wtedy, kiedy celem jest moja planeta.

Przedtem też tak było, a zostaliście uratowani. Jednak oprócz oficjalnych instrukcji, i Reidinger zrobił znaczącą pauzę, dyskretnie zaalarmowałem wszystkich Najwyższych oraz Talenty powyżej stopnia 4, niezależnie od ich specjalizacji. Czy ten środek ostrożności cię uspokaja?

Jeff powiedział niepewnie:

Niezupełnie, bo nie rozumiem, co Talent zdoła zrobić przeciw temu Lewiatanowi!

– Na jakie działania mają być przygotowani? dociekała Rowan.

Reidinger zachichotał złośliwie:

Myślałem, że będziesz bardziej pojętna. Przemysł to wszystko, kiedy będziemy czekać, dobrze? A tymczasem chcę, Jeff, żebyś poleciał na Deneb. Angharad, dołącz tam, proszę, do niego, ale prosiłbym, żeby twój syn pozostał na Kallisto.

Chwileczkę...

Rowan zaczęła dostrzegać przebłysk tego, co Reidinger ukrywał tak skrętnie w najbardziej prywatnej części swojego umysłu:

Nie, Jeff. Powinam być na Denebie, żeby powiększyć potencjał Isthii. Skoro tylko się wtedy dowiemy... poza tym Jeran jest bezpieczniejszy z dala od zamieszania. To by mogło go przeciążyć. A Reidinger z pewnością tego nie chce, prawda, Peter? Tak! zawarczał Reidinger.

Rowan nie podobało się to, że zostawia Jerana: będzie za nim tęsknić, ale w otoczeniu pozostałych kobiet i Afry miał zapewnioną troskliwą opiekę. Usadowiła się więc w kapsule

i czekała spokojnie, aż generatory nabiorą odpowiednich obrotów, by z pomocą Afry i Micka teleportować się na Deneb. Po wejściu do denebiańskiej Wieży dostrzegła oznaki napięcia na twarzach tych, którzy trzymali wartę.

– Jeśli połkniemy jeszcze trochę środków uspokajających, nie będziemy w stanie nic usłyszeć – stwierdziła ponuro Isthia. Kiedy jednak objęła szybko Rowan na powitanie, jej niewiarygodna energia wydawała się wcale nie mniejsza, jasnoczerwona i aromatyczna. – Ta studnia ma dno i wyschnie na długi okres, jeśli zbyt często będę z niej korzystać. Ale te istoty nie dostaną mojej planety. – Jej czerwień pogłębiła się.

– Co teraz mówi Besseva? – zapytała Rowan, nie dostrzegając jasnowidzącej kobiety wśród osób pełniących dyżur.

Isthia wzruszyła niepewnie ramionami.

– Wprowadziła się w głęboki trans, próbując przeniknąć przez łupinę tego... jak go nazwał Jeff? Lewiatana – ciągnęła, kiedy Rowan podsunęła słowo do jej umysłu – żeby zobaczyć, co jest w środku. To cholernie frustrujące mieć nieznanego napastnika.

– Radni pragną wierzyć, że przybysze mogą nie być wrogo nastawieni – powiedziała Rowan słodkim głosem.

Isthia nie była jedyną osobą w stacji, która nie podzielała tej wiary. Rowan zajęła wolną kanapę i przyłączyła się do scalonych umysłów skupionych na zbliżającym się statku. Obiekt znacznie zmniejszył odległość od heliopauzy.

Przygotujcie się do złapania mnie, dobrze, moje kochane? rozległ się głos Jeffa.

Musi być zmęczony, skoro prosi nas o pomoc, zauważyła Isthia.

Zatem w porządku, mój ty wspaniały chłopcze, ląduj

w kołysce! zawołała Rowan.

Krok Jeffa nie był taki sprężysty jak zawsze, kiedy wszedł do Wieży i klapnął na najbliższym krześle. Zanim Isthia zdążyła dać znak jednej z dziewczyn, Rowan postarała się o szklanekę napoju pobudzającego i dając go Jeffowi do ręki, położyła obie dłonie na jego skroniach, przekazując mu energię. Przyjął ten dar, zamykając oczy i uśmiechając się z miłością.

Zawsze wiesz, czego mi potrzeba, serduszko! Jestem ci głęboko wdzięczny. Odwzajemnię się takim samym dowodem uczuć, gdy zechcesz.

– Kiedy zaczniesz się coś dziać? – zapytała Isthia ochryplym głosem.

Jeff wzruszył ramionami.

– Flota chce rozpocząć swą grę wojenną. Wierzą, że są niezwyciężeni. Ja nie wierzę.

Czy fokus mógłby ich ochronić? zapytała Rowan. Lewiatan może posiadać broń, której nie potrafimy dostrzec.

Nie na obszarze przestrzeni kosmicznej, na którym są rozmieszczeni, a grupowanie ich w miejscu, gdzie moglibyśmy ich osłonić, byłoby cholernie złą taktyką. Zaśmiał się ponuro. Radni są pewni, że Lewiatan rozsądnie zareaguje na moduły „witaj i podaj swoją tożsamość”. Flota nie jest taka naiwna, żeby to uważać za prawdopodobne. Zadni admirałowie są jednak przekonani, że Lewiatan zareaguje na obecność min i zademonstruje swoją broń, a wtedy oni będą wiedzieli, jak nas bronić.

Wśród radnych są kobiety... zauważyła Rowan.

Żadna z nich nie jest obdarzona Talentem większym od empatycznego, a twój raport odstraszył je od nawet najbardziej dyskretnego bezpośredniego kontaktu. Moduły WiPST rozmieszczono jedynie po to, żeby uspokoić pokojowo

nastawionych członków Rady.

A co, jeżeli zachowanie Lewiatana jest dwulicowe?

Co takiego? Jeff wybuchnął śmiechem. Czy chcesz powiedzieć, że zareagowaliby przyjaźnie na sygnał „witaj i podaj swoją tożsamość „, a potem wystrzeliliby pociski, gdybyśmy im pozwolili posuwać się dalej „w pokoju”?

Ta „wielość „, na pewno nie jest aż taka przebiegła, zaczęła Isthia głosem pełnym zadumy. Te istoty mają tylko jeden cel na oku! Wszystkie myślą według takiego samego schematu. Zniszczyć to, co stoi na ich drodze do celu.

Pozostałe kobiety na warcie natychmiast potwierdziły to stwierdzenie.

A gdzie się podziewa Maui? zapytała Isthia.

Odoczywa. Potrzebuje tego, a ja powinienem pójść za jej przykładem. Póki mam na to czas.

Jeff wrócił do Wieży, kiedy pierwsze „powitanie” zostało zignorowane. Wysłano kolejno dziesięć takich przesłań, każde składało się z dźwięków, sygnałów i znaków, które uważano za powszechnie zrozumiałe. Raven odciągnął Rowan i Isthie od tego, co nazywał „ich przymusową obserwacją”. Zmusił je obie do snu, do którego one go kiedyś nakłoniły, i zignorował ich protesty, kiedy się obudziły.

– Moja eskadra zajęła pozycje za księżycami Deneba – powiedział matce i żonie, obserwując, jak spożywają obfity posiłek, który dla nich przyrządził. – To im daje psychologiczne poczucie bezpieczeństwa!– Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Teraz wierzą w to wszystko nawet mężczyźni znajdujący się na pokładzie wszystkich trzech niszczycieli! I Lewiatan wszedł w denebiański układ, zbliżając się szybko do pola minowego.

Zatarł ręce, a w jego niebieskich oczach pojawiło się oczekiwanie.

Isthia spojrzała wesoło na Rowan.

– Wszyscy mężczyźni są tacy sami!

– Dostrzeż różnicę, Isthio – odrzekła Rowan z godnością – ten posiada kilka cech wyrównujących wady.

– Tak, nauczył się od nas niejednego, prawda? I nie chodzi mi o gotowanie.

– Może pomyślisz, jak tu zorganizować jakieś spanie, mammo? – zaproponował Jeff, kiedy teleportowali się do Wieży. Właśnie następowała zmiana warty, ale zwalniana załoga nie wykazywała żadnej ochoty, żeby udać się do swoich domów.

Potrzeba tu jedynie dość miejsc siedzących dla tych, którzy nie chcą przegapić rychłych wydarzeń, powiedziała Besseva.

O, i to wszystko? zdziwiła się Isthia. Pojawiły się metalowe krzesła. Czy potrzeba jeszcze czegoś?

Tym razem odpowiedziała Rakella:

Okolo tuzina dodatkowych krzesel, filiżanek i, powiedzmy, zbiornika kofeinowego napoju oraz kilku soków owocowych. Zapowiada się frajda i będziemy musieli podtrzymywać poziom cukru we krwi.

„Dobrze”, pomyślała Rowan, wchodząc do budynku, „że zachodni sektor został opróżniony ze sprzętu, ponieważ wkrótce zamienił się on w widownię”. Obserwatorzy zachowywali się spokojnie, a ich obecność dodawała otuchy. Jeff siedział przy konsoli, gdzie ekrany pokazywały łącznie trzy statki rekonesansowe oraz dwa bliższe ciężkie okręty bojowe, Moskwę i Londyn.

Po usadowieniu się na kanapie Rowan skinęła w kierunku Isthii i obie kobiety, z umysłami wzmocnionymi przez gestalt, wybiegły w przestrzeń kosmiczną. Teraz bezbłędnie spostrzegły intruza. Dotarł do ostatniego modułu powitalnego.

Cóż, sprawa jest jasna, orzekła Isthia.



Może po prostu nie zrozumieli żadnego programu, odezwała się niepewnie Rakella.

To nieistotne, stwierdziła Isthia. Wyrażna próba nawiązania łączności zasługuje na jakąś odpowiedź.

To tyle, jeżeli chodzi o dobre intencje pokojowo nastawionych radnych, podsumowała Rowan.

W ich umysłach rozległ się głos Reidingera, mówiącego nieco ironicznym tonem:

Warto jednak było spróbować, prawda?

Isthia wzdrygnęła się:

Przypuszczam, że to uspokaja sumienie i robi dobre wrażenie.

Dość duża część naszej ludności założyła się, że intruz ostrzela urządzenia.

I tym samym ujawni swoje wyraźnie wrogie zamiary! powiedział Jeff.

Ciągle ci powtarzam, że jednoznacznie okazali swoje wrogie zamiary! Te istoty są naprawdę obce, zauważyła Isthia.

Kto się zakłada, że ostrzelają miny? Hup! Wcale się o to nie zakładałem!

W ciągu następnych kilku chwil na ekranach kłębiły się meldunki z ciężkich okrętów bojowych i mniejszych statków pilotowych. Rozstawione miny były niszczone, ale nie przez Lewiatana. Skanery zarejestrowały teraz pojawienie się ruchomych jednostek, które wydostawały się z Lewiatana i pędziły w ich kierunku.

Rowan i Jeff powiedzieli równocześnie:

To takie same statki, jakie zniszczyliśmy dwa lata temu!

Punkt dla Talentów! Flota identyfikowała je o dziewięć sekund dłużej, zauważył sarkastycznie Reidinger, Zambia i jej bratnie statki domagają się szansy odwetu!

Nie pozwólcie im włączyć się do walki!

Będziemy potrzebować ich umysłów! zawołała Rowan.

A więc wszystko sobie przekalkulowałaś, Angharad?

Oczywiście! Ale Lewiatan musi się dostatecznie zbliżyć i wejść w pole grawitacyjne, aby móc go odepchnąć od Deneba VIII.

A więc mamy czekać? zapytał Jeff ponuro.

Równie ponuro, ale z taką pewnością, że Rowan poczuła, jak Jeff się odpręży, Reidinger rzucił w odpowiedzi:

Zaczekamy na odpowiedni moment!

Jeff ułożył graficzną projekcję, nanosząc pozycje Floty i ruchomych jednostek Lewiatana, dodając zmierzalną teraz prędkość, masę i skład najeźdźcy. Chrząknął, kiedy pojawił się obraz.

Za szybko się zbliżają. A jeśli twój plan nie wypali?

Jednostki Floty już zniszczyły lub unieszkodliwiły siedem z piętnastu niszczycieli wysłanych przez Lewiatana. Mamy kilka ofiar, poinformował ich Reidinger.

Kiedy zrobił dość długą przerwę, Jeff zapytał ostro:

– I to są chrząszcze, prawda? Kolejne przeklęte chrząszcze!

Tak sugerują pierwsze nie potwierdzone raporty.

Jeff krzyknął dziko, przestraszając wszystkich w Wieży.

– Na cześć twojego „długiego ucha” powstaną pomniki, mamó – zawołał, biorąc ją w ramiona i obracając w kółko.

Isthia machała bezskutecznie rękami w jego kierunku, ale pod wpływem jego podniecenia ze wszystkich siedzących w Wieży opadło znacznie napięcie.

– Głuptas – powiedziała. – Wystyszenie było najłatwiejszą częścią zadania!

Uwolniła się z jego ramion, lecz przedtem pogłaskała go czule po policzku.

Oczy wszystkich osób w Wieży zwróciły się w kierunku

wykresu i nieubłaganego lotu Lewiatana poza zimne i sterylne planety zewnętrzne denebiańskiego układu.

Reidinger odezwał się smutnym głosem:

Dwa z naszych niszczycieli zostały zmiecione. Za bardzo zbliżyły się do Lewiatana, kiedy odpędzały jego obrońców. Lewiatan wysłał wtedy poszukiwawcze pociski raketowe w kierunku ciężkich okrętów bojowych. Wszystkie zostały trafione, na szczęście żaden nie uległ poważnemu uszkodzeniu.

Czy Flota nadal wierzy w potęgę swojej broni? zapytał Jeff.

Reidinger zachnął się:

Moskwa i Londyn biorą najeżdźcę w widły i już wystrzeliły swoje pierwsze pociski.

Muszą pokazać, że próbują, stwierdziła Isthia. Przestań chodzić w kółko. I bez tego moje nerwy są już w dość kiepskim stanie.

Zachowuj swoją energię, kochanie. Talent ma wielkie działa, a ty jesteś bombardierem! uspokajała ją Rowan.

Oczy Jeffa zaiskrzyły się, a na ustach pojawił się złośliwy uśmiech.

Domyśliłem się, o co tu chodzi. Może poszło mi to trochę wolno, ale ten miejscowy chłopak w końcu załapał, co jest grane.

Przypuszczam, i Rowan zrobiła dramatyczną pauzę, że przedostałeś się przez osłonę Reidingera i go podpatrzyłeś.

Jeff przybrał niewinny wyraz twarzy:

Ja? Miałbym naruszać prywatność naszego Mistrza? Jestem dobry, ale nie aż tak!

Rowan roześmiała się głośno.

– Sądzę, że jesteś lepszy niż dobry, kochanie. Gdybyś zaczekał, domyśliłbyś się, co zamierza Reidinger.

Nikommu w Wieży nie było łatwo czekać, obserwując, jak

najeżdźca zagłębia się coraz bardziej w denebiańskiej przestrzeni kosmicznej, wiedząc, że nadchodzi moment przecięcia się orbity planety ze szlakiem Lewiatana. Isthia odesłała ludzi do domów na odpoczynek, kazała przynieść jedzenie, sprawdziła harmonogram wart i wysłała Jeffa oraz Rowan na farmę, żeby się przespali. Potem sama przybyła na farmę i wysłała ich z powrotem do Wieży, żeby objęli dowództwo.

Wystartowały kolejne eskadry, by nękać Lewiatana. Choć wiele ataków przypuszczano na powierzchnię planetoidy, obiekt nieubłaganie utrzymywał kierunek lotu.

Rowan zwróciła się na wąskim paśmie do Isthii:

Te dranie muszą się już czuć niezwykłe.

Wyczuwam, że są świadomi ataków.

I zadowoleni z siebie! Nie podoba mi się taki stosunek.

Będzie sprzyjał naszemu celowi, dodała Besseva.

Godziny wlokły się i Rowan zaczęła sobie uświadamiać, jak Jeff musiał się czuć podczas poprzedniego kontaktu z obcymi.

Czułem się cholernie bezużyteczny.

Zrobiłeś na mnie zupełnie inne wrażenie.

Jeff uśmiechnął się w swój szczególny sposób, obracając się ku niej na krześle:

A jakie?

Rowan popatrzyła na niego przez dłuższą chwilę i uśmiechnęła się prowokacyjnie.

Że jesteś zajęty. Zaabsorbowany. Poirytowany biurokratycznym niedołęstwem.

Jeff odezwał się głośno, niespokojny:

– Żałuję, że teraz nie jestem zajęty! Nawet walka z biurokratycznym niedołęstwem przyniosłaby mi ulgę! – Wyprostował się na krześle i zerknął na monitor. – Hej, to coś

zwolniło. Zaraz wejdzie na orbitę wokół nas!

– Dlaczego? – chciała się dowiedzieć Isthia. – Nie uwierzę, że mają pokojowe zamiary!

Jeff skrzętnie dodawał równania do wykresu.

– Nie, nie na tę orbitę. W takiej odległości, żeby ich rakiety były skuteczne, a zarazem za daleko, by dosięgły ich ataki z powierzchni planety – gdybyśmy mieli jakiegokolwiek pociski. Przeklęte suki znów nas zbombardują!

Nie, nie uda im się! Mentalny alarm Reidingera rozbrzmiał w umysłach wszystkich osób w stacji. Angharad Gwyn-Raven, fokus A należy do ciebie. Skup umysły! Jeffie Raven, zbierz fokus B. Przygotujcie się!

Wymieniwszy spojrzenie pełne miłości, Rowan i Jeff położyli się na wznak na odpowiednio dostosowanych kanapach i rozluźnili mięśnie. Nie zauważyli, jak Rakella kazała sanitariuszom pilnować ich.

Capella jako pierwsza przyłączyła się do umysłu Rowan, zrzedząc:

To już się staje nawykiem: dwa razy w ciągu dwóch lat. Doprawdy! Naprawdę ufam, że zdołamy raz na zawsze pozbyć się tych natarczywych typów.

Taki mamy zamiar! potwierdziła Rowan.

Rowan wysondowała, jak podenerwowana jest Capella. Czowała się bezbronna – uczucie rzadko doznawane przez ludzi obdarzonych Talentem. Rowan zdała sobie sprawę z tego, ile sama się dowiedziała o sobie oraz o innych w ciągu dwóch lat od pierwszego scalenia.

Wraz z Capella napłynęła fala wszystkich żeńskich Talentów z jej układu. Następnie Jedizaira, Talent o potencjale T-2 ze stacji na Betelgeuse, dodała swoją siłę; potem przyłączyła się Maharanjani z Altaira – wśród uczestniczek z jej rodzinnej

planety Rowan wyczuła dotyk swojej mlecznej siostry i z radością ją przywitała. Talenty Ziemi, kierowane przez Elizare, znającą umysł Rowan, jeszcze bardziej zwiększyły moc fokusu. Procjon włączył się jakby z potknięciem, przepraszając za to, ale Piastera była Talentem o potencjale zaledwie T-3, a z takim Najwyższym jak Guzman nie miała wielu okazji do scalania się poza obrębem własnej planety. Mniejszymi i większymi grupkami, pod przewodnictwem Talentów o potencjale T-2 i T-4 przyłączały się inne umysły – najpierw niepewnie, a potem z coraz większą swobodą, integrowały się w jeden wielki żeński Talent obejmujący Ligę Dziewięciu Gwiazd. Ich determinacja, żeby powstrzymać najeźdźców, była większa od siły przeciwników. Denebianki przyłączyły się na samym końcu, od Isthii, Rakelli i Bessevy aż po młodą Sarjie, podekscytowaną, że pozwolono jej wziąć udział w tym doświadczeniu. Następnie wszystkie uczestniczki zostały wchłonięte przez Rowan w akcie ostatecznej konsolidacji scalenia.

Głosem, który wydawał się prawie szeptem w obliczu obecnego ogromu Rowan, Reidinger rozkazał:

Teraz, Angharad, teraz! Scalenie Ravena jest do dyspozycji!

W masowym umyśle wyryty był wykres z ekranu w Wieży i połączone w Rowan umysły wyruszyły w kierunku najeźdźcy. Niczym laser przebijający się przez przestrzeń kosmiczną, Rowan-umysł nabrał szybkości i dotarł do planetoidy. Różne jego elementy odnotowały skład i masę obiektu, potwierdziły, że Lewiatan został stworzony z martwego świata stanowiącego teraz ciemność rozbrzmiewającą hałaśliwą pracą urządzeń i krzątaniną niezliczonych stworzeń, których minimalnie rozwinięte zdolności rozumowe reagowały na rozkazy wydawane im z centralnego punktu piekielnego pojazdu.

Odezwał się Rowan-umysł:

„Wielość „ składa się z szesnastu elementów, ale niektóre z nich nie emanują zbyt dużą siłą. Wkraczamy i rozpraszamy ich uwagę – teraz!

Przeciwko takiej wiązce czystej energii mentalnej nie mogło być obrony i „wielość” opierała się krótko, po czym osłabła i zapadła w stan bezrozumności pod wpływem skierowanej w nią siły o takim natężeniu.

Fokus Jeffa krzyknął: Teraz! i wszyscy mężczyźni z talentem kinetycznym połączyli się z pełnym kształtem ze wszystkich dostępnych generatorów, żeby pchnąć Lewiatana w kierunku jego ostatniej drogi – prosto w słońce Deneba.

Później, w ciągu wielu lat dyskusji na temat wydarzenia, które trwało sześć godzin, stwierdzano, że był to doskonały przykład wyższości umysłu nad materią: nieuchronnie prostą w porównaniu z techniką zbrojeniową lub złożonością napędów pojazdów kosmicznych. Kiedy scalenie Rowan-umysłu rozproszyło uwagę i zniszczyło umysły olbrzymich żeńskich reproduktorów, Lewiatan utracił swoją kierowniczą siłę: różnorodni podwładni bezcelowo kontynuowali wykonywanie rutynowych czynności, do których zostali genetycznie zaprojektowani, ruchów, które stały się bezsensowne.

Potem scalenie Jeffa-umysłu wykorzystało energię kinetyczną do odepchnięcia Lewiatana od orbity nad Denebem VIII, do której zmierzał. Oba skupiły się na przyspieszeniu lotu Lewiatana w nowym kierunku. Kiedy planetoida dostała się pod wpływ grawitacji słońca Deneba, puściły ją.

Wpadnięcie Lewiatana w rozżarzone słońce spowodowało krótki błysk w kręgu świetlnym, odnotowany jako finał tego zdumiewającego manewru.

Właśnie to powinniśmy zrobić z pierwszymi najeźdźcami,

powiedziało scalenie Rawena.

Daliśmy im ostrzeżenie! odrzekło na to scalenie Rowan.

Poszczególne umysły wycofywały się powoli z fokusów: powoli, ponieważ masowa radość z sukcesu graniczyła z najwyższą ekstazą, zbyt słodką, by jej nie skosztować; powoli, ponieważ zjednoczenie tak wielu umysłów już samo w sobie było rzadkim i jedynym w swoim rodzaju doświadczeniem. Przekazywano sobie i przyjmowano podziękowania. Pożegnania między tymi, którzy dopiero co się poznali, były czułe; starzy przyjaciele, dla których to wydarzenie stanowiło okazję do ponownego spotkania, żegnali się niechętnie. Ostatnie odejścia były prawie bolesne i Rowan czuła się ogromnie osłabiona, a jej umysł był wyjałowiony i opustoszały po takim przesyce. – Spokojnie, Rowan – powiedziała Rakella przytłumionym głosem, ale i tak Rowan skrzywiła się lekko z bólu. – Po prostu dryfuj. Jeff czuje się świetnie. Dean jest przy nim. Oboje odzyskacie siłę, gdy się porządnie wyśpicie.

Jestem tu, pozwiedzał Jeff i choć wciąż leżał na kanapie nie dalej niż pół metra od niej, mówił szeptem. To trwało znacznie dłużej niż za pierwszym razem. Spij! Później będę się z tobą kochał.

– Chcę, żebyście oboje spali, zanim doliczę do trzech – powiedziała Isthia, dzielna jak zawsze.

To nieuczciwe, szepnęła Rowan pomimo okropnego łomotania w jej pustej głowie, w której aż jej huczało.

To nieistotne! Raz, dwa, trzy!

Kiedy Rowan obudziła się, odrodzona i odświeżona, stwierdziła, że leży sama w łóżku na farmie Ravenów.

Jeff został wezwany na Ziemię, wyjaśniła Isthia.

Reidinger? Ogarnięta niepokojem, Rowan szybko usiadła.

Odzyskałaś formę, powiedziała Isthia. Ale nie waż się z nim



kontaktować! ryknęła z kuchni. Nic mu nie jest. Nie, nie mogę cię okłamać. I rzeczywiście nie mogła, więc Rowan wiedziała, że Reidinger miał zapaść. – Jest pełen życia i nie brak mu energii! Tak przynajmniej twierdzi Elizara, a ona chyba wie. Ale wysłanie w ostatniej chwili okrętów bojowych i kto wie czego jeszcze na Deneb przekraczało siły człowieka w jego wieku. On, tu Isthia przybrała zjadliwy ton, musiał to zrobić osobiście, żeby mieć pewność, że wszystko jest przygotowane dla ciebie i Jeffa. Teraz zajmuje się nim Elizara, która powiedziała, że ty też musisz dzisiaj odpoczywać. To ty jesteś dzieckiem, na które trzeba mieć wzgląd. Ale możesz wstać i się ubrać.

– Najpierw musisz coś zjeść, potem będziesz mogła rozmawiać – powiedziała Isthia, kiedy Rowan weszła powoli i trochę chwiejnie do kuchni – ale na pewno ucieszy cię wiadomość, że jeden z najeźdźczych statków chrząszczy został pochwycony nietknięty. Kiedy ludzie wysłani na zatrzymany statek otworzyli główną śluzę powietrzną, znaleźli te stwory zastygłe w bezruchu. Ksenobiolodzy są zdania, że nie mogły nawet wykonywać rutynowych czynności bez stałego kontaktu z Lewiatanem. Biolodzy nie posiadają się z radości: mogą bezkarnie badać ten obcy gatunek. Flota ma kompletny statek z nowatorskimi rozwiązaniami technicznymi, który może rozmontować. Kiedy pomyślę, że Jeff nieomal zginął, próbując pozbierać szczątki obcych statków, aż wzbiera we mnie żółć!

Słuchając Isthii, Rowan jadła z żarłocznością, która ją samą przerażała. Poczowała się trochę nieswojo, kiedy przypomniła sobie, że chrząszczowa „wielość” wykazywała podobną właściwość. Nie znaczy to, że istniała choćby znikoma możliwość zanieczyszczenia lub nawet transferu mentalności, pomyślała Rowan, pożerając wyśmienity posiłek przyrządzony przez Isthie. Nie pomiędzy istotami o tak różnych

mechanizmach myślenia, pomimo tamtego krótkotrwałego lecz druzgocącego kontaktu. Rowan była po prostu bardzo, bardzo głodna po wczorajszym wysiłku.

Oczywiście, że to tylko głód, uspokoiła ją Isthia. Mc więcej. Nawet o tym nie myśl! A propos, byłaś wspaniała. Mówię to na wypadek, gdyby nikomu innemu nie przyszło do głowy, żeby ci to powiedzieć! – Potem dotknęła lekko ramienia Rowan. – Aha, to było dwa dni temu.

– Dwa dni? – Rowan upuściła sztucce i spojrzała na Isthie.

– Jesteś w ciąży. Potrzebowałaś więcej odpoczynku. Ale dopilnowałam, żeby Jeff przespał całą dobę, zanim pozwoliłam im wysłać go na Ziemię. Przynajmniej na tyle zasługiwał!

– Zasługiwał na znacznie więcej niż dwadzieścia cztery godziny snu! – Rowan spojrzała na Isthie groźnie i pożałowała, że nie ma tam nikogo, kogo mogłaby porządnie zbesztać.

Zatem niech to ja będę tą osobą, kariado! I w jej umyśle rozbrzmiał chichot Jeffa, który uspokoił ją i popieścił tak, jak tylko on to potrafił. – To twoje scalenie było trudne. Ja tylko musiałem wykonać pchnięcie!

– Yegrani miała rację – ciągnęła Isthia. – Byłaś fokusem, który uratował nas wszystkich. Najpierw trzeba było unieruchomić lewiatańską „wielość”.

Nagle Rowan zrozumiała, że ma całkowicie dość przepowiedni Yegrani.

– Chyba powinnam czuć ulgę, że spełniłam tę przepowiednię.

Spełnienie dopiero się dla ciebie zaczęło, odpowiedział żarliwie Jeff, zalewając jej umysł i ciało falą miłości – i tęsknoty. Przyjeżdżaj jak najszybciej na Ziemię, kariado. Jego sprośny chichot ostrzegł ją co do jego zamiarów. To początek dynastii Gwyn-Raven: ty, ja, nasze dzieci, my!